PRZEGLĄD
WARSZAWSKI.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI

Literatury, Historyi, Statystyki

I

ROZMAITOŚCI

ROK 1840.

Tom 3.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO

PRZY ULICY SENATORSKIEJ № 463.

1840.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

ZOILUS.

W szesnastym wieku zjawił się Zoilus: wedle dawnych opisów, jeśli im zawierzym, był to straszliwy potwór. Miał *łeb lisi* [1]) *psi pysk, ząb czarny, kły do tego ostre*: umiał przeto warczeć i kąsać. [2]) Spiewak wędrowny ówczesny Rybałt, spisawszy wierszem swoje przygody, znając srogość Zoila mówi do niego: »Niemasz ci na mnie tylko kości z skórą» [3]) prosi aby go nie gryzł, a jeżeli chce koniecznie kąsać, niech więc zacznie od téj strony, gdzie mięsa najwięcéj.

Lubo w opisie tego potworu, nie wszyscy się jednakowo zgadzają, wszyscy przecie którzy o nim mówią, zgodnie zeznają, że nie patrzał Zoil wesoło, że miał zawsze kwaśną gębę, to jest skrzywioną, zmarszczki na czole, a przyznając mu już postać ludzką, jako zazdrość uosobioną wyobrażają. Miał zawsze otwarte oczy na cudze czynności, [4]) nic w życiu za dobre nie uznał, wszystko ganił do tego stopnia, że chociażby płynęło mu

w gębę złoto, to błotem by nazwał; [5]) sam siebie i co jeno zrobił, wychwalał pod niebiosy. [6]).

Rozmaite mu nadawano imiona: to raz zwano *Ozuwcą* [7]) to nieprzyjaznym *Szacunkarzem* [8]) obrzydłą *zazdrością* [9]) *Szczekaczem*. [10]) Wielu pragnie aby skonał natychmiast, wysyłają go do piekła, i już mu piszą nagrobki [11]) a nie znajomy poeta, taką przemową do Zoilusa, kończy swoje wiersze:

«Bodajeś zdechł w nędzy,
a mogiła
«Twoja zarosła pokrzywy,
«Abyś i po śmierci żywy,
«Kieł swój w tém ziołku zostawił,
«A imie swe parząc wsławił,
«Żgaj! parż żuj! daj się udawił [12])

I któż był on Zoilus, co go prawie wszystkie usta poetów przeklinały! którego wizerunek tak brzydki zostawili potomnym wiekom: co przez lat dwieście z górą nie mógł zestarzeć, bo zęby miał zawsze zdrowe do kąsania, i żył na przekorę synom Apolina, a żył na naszéj ziemi, a tysiące dzieł imie zachowuje jego.

Weź na oślep jakiekolwiek rymy z XVI i XVII wieku, spójrzyj: po tytule znajdziesz herb w drzeworycie, pod nim wiersze na ten klejnot szlachecki—daléj przypisanie Jaśnie Wielmożnemu albo Wielmożnemu Panu, a na samym końcu zaraz spokasz się z biednym Zoilusem.

Niezasłyszysz o Zoilu w pierwiastkowych polskich drukach, nie znał go Rej z Nagłowic, ani Kochanowski, nie wspomina o nim ani Marcin Bielski w swoich poematach, ani Bartosz Paprocki, ani Łukasz Górnicki, zgoła wszyscy najznakomitsi pisarze XVI wieku. Nie znał go Skarga ani obozowy kaznodzieja, a więcéj życia od Skargi mający Fabian Birkowski, nie znały go wszystkie dzieła pisane prozą.

Widmo to straszne, spróchniałego świata, staréj literatury greckiéj mierność wydobyła u nas z zapomnienia: ćma lichych poetów, co ich na setki rachować możem, (bo i dawniéj jak i teraz nie zabrakło, krzewili się zawsze u nas by pokrzywy do wytępienia nie podobne), zebrała ztrupieszałe kości, ociągnęli na to skórę, natchnęli życiem, i roztrąbili że żyje Zoilus. Upior, poczciwy lud nasz straszył wysysaniem krwi. Zoilus miał jego *rodę* [13]) bo gryzł, kąsał wierszokletów, ssał ich krew. Upior uciekał razem z djabłem od Szkaplerza, święconéj wody, i rzeczy świętych. Zoilus unikał żywotów świętych, poematów pobożnych, zgoła od wszystkich okładek dzieł nabożnych.

Kiedy francuzka literatura, przybrała się u nas w polskie słowa, co było za czasów urodnego Stanisława Augusta, kiedy Bohomolec napisał księgę o upiorach i wszyscy krzyknęli że wypędził tém upiorów z oświeconego już narodu; Zoilus nazwyczajony przez dwa wieki do podgolonych czupryn

swoich wierszokletów, do kontuszów i żupanów, skoro ci przebrali się w pudrowane peruki, przywdziawszy fraki, uciekł i skrył się na wieki w gruzach zburzonego zakonu Jezuitów. Upior śmielszy straszył nawet nieraz fraczkowych panów, przeżył zmiany, żyje zdrów dotąd między ludem i ma jeszcze dosyć krwi do ssania.

W natłoku nędznych pisarzy był mąż, co pisał wprawdzie nieosobliwe wiersze, ale jako historyk niepospolity kroniką swoją, obok Długosza stoi, Maciéj Stryjkowski. Ten poszedł widać za modą ówczesną i do Zoilusa nie na końcu kroniki, ale w początku pisze przemowę, obelgi nań miota, i taką o prawdziwym Zoilusie podaje wiadomość.

»Zoilus był jeden złośliwy poeta, który przeciw Homerusowi pisał księgi, dlaczego był nazwany biczem homerusowym, po grecku *Homeromestik*, ale gdy swoje pisanie Ptolomeuszowi królowi czytał, król rozgniewawszy się, żadnego mu słowa, (wyrozumiawszy tego obłudną zazdrość) nie odpowiedział: a gdy Zoilus niedostatkiem ściśniony, prosił króla aby mu co dał na pożywienie, odpowiedział mu król: »iż Homerus który przed tysiącem lat umarł, jednak po śmierci swojéj tak wiele tysięcy ludzi wierszami swojemi karmi, przeto i ty gdy się nad niego uczeńszym czujesz, sam siebie pożyw. Potem tenże Zoilus, gdy nań rodzicobójstwo przewiedziono, za wyrokiem królewskim był obieszony, stąd każdy zazdrości-

wy, i który ludziom uczonym uwłóczy, Zoilusem bywa nazywan.

Dzięki niech będą Stryjkowskiemu że w r. 1582 wyjaśnił wszystkim zacność Zoilusa, że nauczył ćmę dziatwy Apolina naszego, że był to człowiek a do tego poeta: niepowstrzymał wszakże zawiści zażartéj przeciw niemu, bo im lichszy pismak tém więcéj lżył marę Zoila, a to rzecz godna podziwu, iż kiedy żadnéj krytyki nie było w literaturze, tworzono sobie widma, i czczy cień krytyka zelżono. Czy przeczuwano potrzebę i lękano się razem! co do pierwszego niewiem, co do drugiego prawda: cóżby się stało gdyby powstał żywie jaki *Zoil* i zaczął pisać? potrafiłżeby zmódz te setki rymokletów, czyby też przed ich rotami zwyciężony upadł, miał przynajmniéj za sobą siłę moralną, kiedy samém wspomnieniem wszystkich tytułowanych poetów straszył tak wielce.

Nasz poczciwy Mikołaj Rej z Nagłowic prawdziwy geniusz polski swojego wieku, niebał się wcale Zoila i nie wspominał też o nim. Sławne swoje dzieło »Zwyerciadło« 1567 r. zakończa taką przestrogą

do Niedbalca.

»Cokolwiek czynisz rozmyślaj się zawždy
»A końca patrzaj na co ma przyjść każdy,
»Bo przeszłe rzeczy jako tako miną
»A teraźniejsze zawždy głośno słyną.

Dawniejszy swój dramat w 12 aktach »Żywot Józefów« z r. 1545 zamyka ku dobrym towarzyszom towarzyską przemową w któréj mówi:

«Nigdy na świecie nie miéj bezpiecznéj nadziei, bo świat raz się śmieje i wnet się rozkwili: na tę zmienność plastr najlepszy mieć myśl wolną i bezpieczne serce: tu nie jest ziemia dla nas wiecznéin mieszkaniem, nie zwięzuj więc myśli, nie każ sumienia, aby kęs doczesne mienie polepszyć. Wszystko widzisz jak z wodą płynie, dla pieszczonego ciała nic nie waż, ale dbaj o dobrą sławę sobie, którąby tu na ziemi pozostała i wieczną twoją pamięć odnawiać mogła.

Bo kto w ludzkich uściech dobrze słynie,
Snadź i pańska łaska go nie minie:
A kto się tu zachowa dobrze,
Bóg każdemu snadź też płaci szczodrze,
Tu na świecie doczesną rozkoszą,
Tam swą łaską, kiedy ztąd popłoszą.

Zacny ten mąż nie był Zoilem dla drugich, i wcześnie ocenić umiał Jana Kochanowskiego: o czém tak prawi Kasper Miaskowski.

«Jan Zamojski był w młodości swéj na jednym zjeździe w sandomierskiéj ziemi, gdzie przyjaciele Jana Kochanowskiego, natenczas w Paryżu na nauce będącego, ukazali gościom tamecznym pieśń od onego przysłaną, któréj jest początek:

«*Czego chcesz po nas Panie?* «

Był też tam Mikołaj Rej, którego naród nasz ma mieć w téj cenie jako Grekowie *Hesioda*. Rzymianie *Enniusza*, bo ci trzéj narodom swym drogę do nauk pokazali. Wziął tedy Rej tę pieśń Kochanowskiego i pilnie onéj przypatrzywszy się, zwołał tamtych wszystkich gości, i powiedziawszy nieco o swoich pracach w naukach, wielce dowcip i wymowę Kochanowskiego chwaląc, zawarł mowę swą tymi wierszami.

„Temu w nauce dank przed sobą dawam,
„I pieśń Bogini Słowiańskiéj oddawam.

Jaką tu widzim jego skromność, taka wybija i przy zamknięniu Zwierzeńca 1564 r.) gdzie wyglądając krytyka na siebie mówi.

„Przyjmij to bracie od prostaka, co tobie życzy szczęścia, jeśli co poganisz, napisz niech w kałamarzu darmo pióreczko nie moknie. Jeśli dasz przyczyny a poprawisz, któżby nie dziękował, ale jeśli jeno chcesz szermować językiem próżnie, aby cudzę pracę winić nie błaznij się daremnie.

W figlikach (r. 1570) którymi chciał braci swoich rozśmieszyć, spodziewa się także że znajdzie krytyka, ale pragnie takiego coby lepiéj od niego napisał. Próżno: daremnie Rej łudził się tą nadzieją, lepsi poeci od niego zjawili się zaraz, ale miasto krytyka wyciągniono widmo Zoila, straszyli się nim wzajemnie by wróble czerwoną płachtą, choć biedny Zoil nie bąknął ni słowa.

Kiedy Wit Karczewski w r. 1553 drukował swoje dyalogi, przedstawiane w teatrach na końcu, tak Składacz (jak się sam mianuje) *ku swym ksyąszkom* mówi:

«Ten będzie wasz urząd moje książki, że pójdziecie do *Libraryey* do ksiąg swojéj drużyny. Jeśli wam człowiek uczony da przygannę, poddajcie się jego sądowi, i błąd swój dopuście mu skarać, a potem strzeźcie się tego, czego on po was mieć nie chce. Traficie na nieuka, a on będzie was srogo fukał, miejcie to sobie za mało, rozśmiejcie się jego słowom. Potka się z wami *Orator*, powie wam: «musiał być wasz autor bardzo prosty człowiek, gdy tak barbaryzujecie! nic nie odpowiedźcie na to, bo że tak jest, dobrze wiecie. Jeżeli was w ręce weźmie ten, co czyta pismo święte, znoście wszystko co wam powie, bo cichéj głowy miecz nie siecze. Potem w upatrzonym czasie, pójdziecie do wsi na kiermasz, a bijąc czołem Plebanowi, staniecie przed Kościołem, a rzecze do was ksiądz Pleban: »Idźcie precz bo niedbam o was, mam ja z łaski Bożéj księgi, za nic u mnie takie fraszki! Już potem niechodźcie daléj, do mnie co rychléj powracajcie, a ja was tak dobrze przećwiczę, iż gdy wynijdziecie na świat, nie dacie sobie plwać w kaszę nikomu. [14])

Jeden z współczesnych poetów Reja powiedział:

To jedno tu przydawam, że w Polsce przyjaźni
Poetowie nie mają, i są mało ważni.

mniemam, że musiał mieć tu na myśli, nieznakomitszych pisarzy naszych, ale roje tych, co ich z łacińskiego tak dobrze «*rymarzami*» zwano to jest wszystkich tchórzów przed Zoilem, którzy rzucali nań obelgi; bo za prawdę szacunek całego narodu szlacheckiego, otaczał Jana Kochanowskiego, cześć i uwielbienie Reja. [21])

Kiedy tak roztrąbiony Zoilus milczał jak zaklęty, zwyczajne widmo głów głupich, sąd o dziełach zdrowy jawił się niekiedy.

«*Sowizrzał nowy* w swoich *fraszkach* z czasów Zygmunta III wychwalając Jana Kochanowskiego [22]) śmiało opowieda jak go okradają liche wierszoklety.

«Choć jeszcze drudzy kradną ziarno z twéj spiżarnie
«Przywłaszczając za swoje, a to czyniąż marnie:
«Bo też ciężko drugiemu łamać sobię głowy,
«Woli wiersz choć kradziony by jedno gotowy»

I za prawdę ćma *rymarzy* kradła bez litości wiersze z Kochanowskiego, okradała Reja, nawet Matysa Stryjkowskiego. [23])

Piękną, zasłużoną i sprawiedliwą pochwałę oddał Malcher Pudłowski [24]) Kaznodziéj Skardze:

Nie skarżmy się na Skargę, iże się frasuje
Na nas, bo w nas niecnoty wielkie upatruje:
Raczéj się skarżmy na się, jemu pokój dajmy,
A żywota naszego lepiéj poprawiajmy.

Z jego świętą nauką co podaje z Nieba
Tedy nam już nie będzie skarżyć się potrzeba
Na jego frasowanie; i on chwalić będzie
Jeśli w nas co postępków pobożnych przybędzie.

Stanisław Grochowski o tychże kazaniach wystawiając Apolina sądzącego mówi:

«I rzekł: wiem że kraj zimny skąd idą te księgi,
«Lecz z nich ogień niebieski pała jakiś tęgi [25]).

Tenże sam Grochowski na kronikę Marcina Bielskiego pisze pochwałę:

»Wojenne dzieła wasze i domowe
Brzmią przez papiery te dziejopisowe:
Bo gdy tu wejrzysz w przykłady domowe
Co myślił Polak w przypadki takowe,
A czém się bawi dziś rycerskie koło
Westchnąwszy musisz uderzyć się w czoło. [26])

Zaiste mógł na odmienność swoich czasów poprawdzie narzekać, ale przesadził nieco w téj pochwale: bo właśnie spraw domowych bardzo mało tu znajdzie, a myśli przemijających pokoleń, życia wewnętrznego, gwarzącéj polski nie znajdziesz [27]).

Napłynął wiek XVII w którym nauki upadły na naszéj ziemi, imie Zoila stało się powszechniejszém, bo i najznakomitsi pisarze, nietylko starają się w drugich wyżebrać pochwałę na swoje dzieło, które przy nim drukują, ale do Zoilusa piszą

długie odezwy, lżą go jak dawniéj, zapowiadają zuchwaléj, że się jego złości nie lękają. Rej od swego Pana Brata oczekiwał daremnie sądu prawego na własne prace, piszący po nim zelżonemu Zoilowi pozwalali się kąsać dobrowolną umową, a teraz znaleźli się odważniejsi co nim pomiatając, już nie okazywali żadnéj obawy. Kiedy przerzucam stosy ksiąg w których tak często te przechwadki słyszę, a to z ust najlichszych pismaków, wyobrażam sobie jak patrzę na tchórzów, co po gospodach rąbali stoły i ławy a z potrzeby zmykali.

Gdyby mógł kto w onczas znaleść trupa Zoila, jak zeschły trup Sicińskiego postawił przed tymi zuchwalcami, pewny jestem, żeby przed martwemi zwłokami pierzchli lub zmartwieli.

Niech więc spoczywa teraz w wieczném zapomnieniu Zoilus, dosyć przez dwa całe wieki imieniem swojém zapełniał księgi stare, wieczny mu odpoczynek.

K. W. Wojcicki.

PRZYPISKI.

1) M. Stryjkowski Kronika w Królewcu 1582.

2) Swiatowa Rozkosz z ochmistrzem swoim i dwunastu panień swoich. Roku 1830: druk gocki.

3) Rybałt Stary wędrowny r. 1632.

4) Szkoła Salernitańska Hieronima Olszowskiego 1640 r. w Krakowie.

5) Ockomia albo porządek zabaw ziemiańskich Wład. Jeżowskiego r. 1648 w Krakowie.

6) Melchera Pudłowskiego fraszek księga pierwsza w drukarni Łazarzowéj r. 1586.

7) Tenże

8) M. Strijkowskiego kronika.

9) »Mięsopust albo Tragicoemedia na dni Mięsopustne r. 1622 in 4to taką do *zazdrości* czyli Zoila czytam przemowę.

»Czegoć mam życzyć bezecna zazdrości?
Zrzyj serce swoje, a żalem susz kości,
Widząc nad zamysł gdy się twój co dzieje,
A ty chcąc szkodzić nie masz i nadzieje.
Przeklęta jędzo komu ty zfolgujesz,
Kiedy nie k myśli cokolwiek poczujesz,
Słuszność u ciebie, i sumienie za nic
Szperasz gdziebyś co mogła tylko zganić;
Czynże jak raczysz, ja oto nie stoję,
Choć jawnie niechęć, pokazujesz swoję.«

10) M. Stryjkowski kronika.

11) Wespazian z Kochowa Kochowski «Nieprożnujące próżnowanie» wydane r. 1674, lubo niezłorzeczył Zoilowi, myślał przecież o nim gdy na końcu swoich fraszek taki mu po rusku układa i pisze nagrobek.

Tut łeżyt Zoił łowecz krasny mołodec,
W hołowiech sokierka, w nohach toporec:
Ho! ho! ho! a szczosz komu do toho.

12) Swiatowa rozkosz 1630 r.

13) Wyraz ten nie jest nowy, w «książce do nabożeństwa Jadwigi» pomnik XV wieku wydany w Poznaniu 1822, w znaczeniu natury znajduję: «Bóg myal roda w szwoyem boszthwye.»

14) Folio w Krakowie u Wirzbięty.

15) Drukowany u Heleny Florianowéj wdowy in 12.

16) «Herkules Słowieński» Kacpra Miaskowskiego w Dobromilu roku Pańskiego 1612 in 4.

17) «Zwierzeniec w którym rozmaitych stanów ludzi zwie«rząt i ptaków kształty przypadki i obyczaje są właśnie wypisane.» u Macieja Wirzbięty.

18) «Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, «które sobie po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolny będąc, czytać możesz.» r. 1570 u Macieja Wirzbięty.

19) Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, ry tmy ośmiorzecznemi slożone. W Krakowie 1553 in 8 minori.

20) Proteus abo Odmieniec 1564 r. in 4 druk gocki.

21) I dawniéj u nas było mnóstwo chudych literatów, ztąd żadne dzieło nieobeszło się bez przypisania jakowemu panu, za co i dar i łaskę, a nieraz na możnym dworze i utrzymanie pismak znalazł. Przypisy czyli dedykacye łechtały mile dumę Pana lub Pani, a dary jakie pisarz otrzymywał nie szły jako słuszne wynagrodzenie za wartość dzieła, ale za płate za kadzidło miłości własnéj. — Rzeczpospolita Wenecka sypała złotem za wiersze. Nasz sławny Niegoszewski, za dwa

wiersze które wspak czytane i jedną się literą nie odmieniają, bogato od Senatu Weneckiego udarowanym został, wiersze te były:

Sibene te tradesse desedar te tenebis,
et siseret rofere tutere forteresiste.»

22) Poetów *Składaczami* nazywano. Jana Kochanowskiego M. Pudłowski (Fraszki r. 1586) nazywa «Składacz doświadczony.»

23) Do tych przepisywaczy z Kochanowskiego i Stryjkowskiego z czasów Zygmunta III należą prócz wielu innych Poradowski i Marcin Paszkowski liche wierszoklety.

24) Fraszki 1586 r.

25) Wiersze przebrańsze 1609 w Krakowie. Przy Postylli Wujka chwali Grochowski podobieństwo oblicza Stefana Batorego.

26) Wiersze przebrańsze 1609 r.

27) Sąd zdrowy o rzeczach, głęboką naukę, pojęcie przedmiotu filozoficzne, znajdujemy w *przedmowach* dzieł starych. Zebrane razem ważne by stanowiły dzieło. Tu przestanę na przytoczeniu małego wyjątku z Cziachowskiego przypisu do Andrzeja Firleja z Dąbrowy Starosty Kazmierskiego.

«Powieść jest roztropna miłościwy panie, aby każdy raz «się czego nauczywszy w tym był ustawicznym, inaczéj ro«zumu zad enw nauce doskonałego nie dostąpi. Bo choć by«strością kto swą kiedy tego chciał dokazać, aby w wieku «przodkował, jednak rzadki się taki na świecie biały kruk «nalazł, więcéj tych zawsze było, którzy jednę umiłowawszy «naukę, za swą pilnością w niéj biegłymi i dostałymi się «stawali.»

(P. z Z. B. Cziachowskiego o przypadkach białychgłów brzemiennych. Polszczyzna 1624 r. in 4.)

POCZĄTEK I WZROST ZAKONU BENEDYKTYŃSKO-CYSTERCYEŃSKIEGO, ŁĄCZNIE I KLASZTORU LENDZKIEGO, TEGOŻ INSTYTUTU, W GUBERNII KALISKIÉJ, OBWODZIE KONIŃSKIM, POŁOŻONEGO.

[PRZEZ]

Wincentego Hipolita Gawareckiego.

W r. 1098 Robert Sty Molismeńskiego Klasztoru Benedyktynów w Księztwie Burgundyi, w Diecezyi Lingoneńskiéj pierwszy Opat, z braćmi niektóremi tegoż Klasztoru zważywszy ostygłe i zaniedbywane zachowywanie reguły Sgo Benedykta w Molismie, udał się najprzód do Hugona Arcybiskupa Lugduńskiego, Stolicy Apostolskiéj Legata w Królestwie Francuzkim, który przyjąwszy słuszne w téj mierze przełożenia, pozwolił S. Robertowi i braciom jego stowarzyszonym nowe wyfundowanie Klasztoru na miejscu Cistercium.

Stwierdziwszy uczynioną w Molismie Professią, i stałość do tego miejsca nowego, Cisterium w Diecezyi dawniéj Kabilońskiéj, a następnie Divio-

neńskiéj położonego okazawszy, przeniosło się
w ów czas z Malismu Mnichów 21 do tegoż Ci-
stercium. [1])

Wkrótce potem pozostałe Malismeńskie mnichy,
naprzykrzając się Papieżowi Urbanowi II często
zanoszonemi prośbami, wyjednały: iż S. Robert
Opat zwrócony został do Molismu.

Po takim odstąpieniu jego z Cistercium, obrany
został r. 1099 Opatem S. Alberyk mąż pełen na-
uki, miłosnik reguły i braci, przedtém długo i
usilnie pracujący wedle przeniesienia z Molismu.
W r. 1100 wyjednał tenże Opat u Papieża Pa-
schalisa II przywiléj stwierdzający umieszczenie
w Cistercium i ochraniający od wszelkich niespo-
kojności, pierwszy ten zawiązek, aby bracia mo-
gli zakonne w niezwykłéj ostrości i osobności
przepędzać życie.

W lat dziewięć i pół po zejściu z tego świata S.
Alberyka, nastąpił w jego miejsce S. Stefan na-
zwiskiem Hardingus, anglik, w r. 1109, który tak-
że z Molismu wspólnie z innemi przybył do Ci-
stercium, miłośnik reguły i miejsca tego. Posta-
nowił łącznie z braćmi, mimo innych obserwan-
cyi, ażeby nic w Domu Bożym nie znajdowało się,
coby pychę i zbytek podsycało, a ubóstwo, stró-
ża cnót niszczyło.

W owym czasie nowa ta, a bardzo szczupła trzo-
da Cistercieńska pod Opatem S. Stefanem zosta-
jąca, gdy już nadziei zdawała się być pozbawio-

ną zostawienia następców tyle szanowanego ubóstwa, aczkolwiek wszyscy czcili w niéj świętobliwość, jednak do surowéj ostrości życia skłaniać się nie odważyli, wystąpił nagle z natchnienia Boskiego w r. 1115, a od ustanowienia domu Cisterciúm roku 15 Bernard lat około 22 mający, zmówiwszy poprzednio trzydziestu towarzyszów [2]) i przyjął z niemi regułę pod rządem Opata S. Stefana; jego przykładem liczba zwolenników codziennie pomnażała się, tak dalece, iż w ciągu lat ośmiu klasztorów 12 téj reguły wzrosło. [3]) Podobało się Temu, który odłączył ich od świata i powołał, ażeby wyjawił w Bernardzie Stą chwałę swoję i wielu Boskich zgromadził przez niego w jedno ogniwo synów. Natchnął serce Opata Stefana wysłać braci do wybudowania domu Klarewalskiego, w którym braciom wychodzącym przełożył opatem S. Bernarda właśnie z nowicyackiéj celi wyszłego, nie bez ich zadziwienia, w ciele słabego młodzieńca i mniéj w podobnych zatrudnieniach doświadczonego.

Miejsce Clarevallis, w Powiecie Lingoneńskim, niedaleko rzeki Alba, dawna jaskinia łotrów, nazywane *pagórek piołunowy*, dla goryczy doznawanéj od wpadających w ręce łotrów.

Tam osiedli uzbrojeni cnotą, przekształcając z siedliska niecnych ludzi Dom Boski, przeto służąc Mu w ubóstwie ducha, w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości, w bezsenności i wielorakim czuwaniu!

Nie dosyć miał na takim ścisłym życiu Bernard, lecz ustawnie pałał gorliwością zwracania wielu na drogę zbawienia. Po różnych krajach rozeszła się wonia jego cnotliwego i przykładnego życia. Wzywano go przeto o nadesłanie braci dla zakładania klasztorów tak dalece, iż za życia tego S. Ojca Opata Klarewalskiego wyfundowano w różnych krajach przeszło 160 klasztorów. Między temi wówczas, to jest roku 1145 stanął w Polsce klasztór w Lędzie. [4])

Klasztor Lendzki zakonu Cystercieńskiego, założony jest przez Mieczysława zwanego *Starym* Księcia Wielkopolskiego, późniéj pod imieniem Mieczysława III panującego w Polsce [5]) roku jak wyżéj wyrażono, z nadaniem dóbr, dziesięciny i swobód rozmaitych. Przywiléj Monarchy tego otrzymał potwierdzenie w r. 1264 od Bolesława V wstydliwego. Fundator Mieczysław Stary sprowadził Mnichów Cystersów wezwanych de Veterimonte Coloniae Agripinae vicino, inaczéj ex Bergensi coenobio. [6]) Jednakowoż jest filiacyi Klasztoru z pierwszych Morimundu, jak wizyty reformationis Edmunda a Cruce i inne dzieła dawniejsze wymieniają. Oraz przeznaczył tenże fundator klasztor Lendzki dla zamieszkania Mnichów z kolonii wzmiankowanéj przybywających. Począwszy przeto od pierwszego Opata Henryka Butgen wspólnie z braćmi z kolonii r. 1145 przybyłego, dwudziestu siedmiu Opatów następnie Kolończyków rządziło klasztorem Lendzkim przez lat

406 to jest do r. 1551. Jakie ich działania i czynności były i co szczególniejszego stać się mogło w tymże klasztorze, wykryć dotąd nie zdarzyło się. Pod rządem ostatniego z nich kolończyka Opata z porządku 27 z imienia także jak pierwszy Henryka, dostrzegł Konsystorz Metropolitalny Gnieźnieński przychylność tychże Mnichów do rozsiewanéj w owych latach nauki Marcina Lutra. Z téj przeto pobudki, zesłał tenże Konsystorz z grona Kapituły swojéj Jana Wysockiego, pochodzenia z Budzisławia, h. Dria, Kanonika Metropolitalnego Gnieźnińskiego, do klasztoru Lendzkiego na śledzenie padłego podejrzenia. Jakoż zataić się nie dało. Luteranie różni osiedli dobra klasztorne, korrespondencye przejęte, i wkrótce sam Opat ostatni Kolończyk Henryk zakończył życie, wyłączywszy się od uległości winnéj Rzymowi.

Po śmierci Jego obrany został dopiero wymieniony Kanonik Jan Wysocki od zakonników Lendzkich jednozgodnie Opatem. [7]) Wybór ich stwierdziwszy Arcybiskup Gnieznińśki Mikołaj w dniu 2 Maja 1551 w zamku Uniejowskim, administracyą dóbr klasztornych temuż nowo obranemu jak najściślejszą polecił.

Poczém rzecz ta wytoczyła się do Rzymu. Papież Juliusz w tymże samém roku 1551 w miesiącu Sierpniu przez *breve* wydane, kommendę klasztoru Lendzkiego na osobę tegoż kanonika Wysockiego oddał, z obowiązkiem pilnowania zakonnych reguł i przepisów, oswobodzenia dóbr kla-

sztornych z posiadania Luteranów, oraz w ciągu lat trzech przyjęcia sukni zakonnéj i Professii uczynienia.

Tak deputowany kanonik Jan Wysocki jako opat rządząc klasztorem Lendzkim uczuł knąbrność zakonników Kolończyków, już poprzednio zarazą napojonych, a nie mogąc znieść ich niesforności, uczynił przełożenie Rzymowi tak dalece, iż wspomniony Papież Juliusz III przez *breve* w r. 1553 w miesiącu Październiku wydane rozkazał, z przybraniem pomocy świeckiéj zakonników Kolończyków uspokoić. Co gdy przychodziło do wykonania, natenczas ciż Kolończykowie, wzbraniając się poddać posłuszeństwu zakonnemu, wziąwszy krzyż wyśli samowolnie z Klasztoru Lendzkiego na zawsze.

Kanonik Wysocki, następnie Opat uczyniwszy Professyą zakonną, po niejakim odprawieniu nowicyatu zaczął przyjmować kraju tutejszego rodaków do ślubów zakonnych. Wystarał się o oddzielne *breve* u Papieża Pawła IV wydane w Rzymie r. 1558 (pridie calend Aprilis) za wstawieniem się króla Zygmunta Augusta, polecające biskupowi Poznańskiemu, ażeby przywłaścicieli, złodziei i źle myślących ludzi przeciw klasztorowi Lendzkiemu dał śledzić i ich karami kościelnemi od złych zamiarów odwodzić starał się.

W ciągu sprawowania urzędu swego, wymurował wedle ogrodu Opackiego, mieszkanie osobne dla Opatów, które poźniéj czasem zniszczone,

przez wspanialsze łączące się bliżéj z klasztorem i dotąd istniejące zastąpione zostało. [8]) Umarł r. 1560 sprawując pierwszy z Krajowców urząd Opata lat 10.

2gim Opatem Jakób Koskowski, szlachcic zakonnik Lendzki obrany zgodnym wyborem, pod prezydencyą jednak do téj elekcyi deputowanych Sufragana i Oficyała Gnieznińskich, oraz Kommissarza Wizytatora Prowincyi Opata Koronowskiego i przy zatwierdzeniu Administratora Archidiecezyi Gnieźnińskiéj, imieniem nieobecnego Arcybiskupa w Łowiczu, dnia 31 Marca 1560 r. nastąpionem. Sprawował obowiązki opata lat 15 uczyniwszy poprzednio Koadjutorem Opactwa Mateusza Borżewskiego w r. 1575.

3ci Opat tenże Mateusz Borzewski, z familii szlacheckiéj Polskiéj, zakonnik Lendzki, od braci za takowego przyznany, Wizytatorem Jeneralnym Prowincyi Polskiéj, Pruss i Księztwa Litewskiego był po trzy kroć obierany i obowiązki tegoż sprawował. Pod rządem jego klasztor Lendzki z kościołem do wielkiego spustoszenia przyszedł, lubo miał obowiązek włożony na siebie rozporządzeniem Arcybiskupa Gnieznieńskiego naprawy rozmaite poczynić, przecież takowych zaniedbał, owszem dobra klasztorne krewnym swoim rozdał, nadto z intrat z tychże majętności Przygodzice dla nich na dziedzictwo nabył, które potem wyrokiem delegowanych Sędziów Rzymskich do odzyskania przez następnego opata i klasztor Lendzki

wskazane były, z processu kosztownego w tym przedmiocie wiedzionego wypadło, iż w miejsce dóbr Przygodzic, zgodnie kapitał złp. 20,000 dla klasztoru przyznany został, od którego procent na potrzeby kościelne obracał.

Do tego w klasztorze Lendzkim wtenczas tak szkodliwe zakonności wzmogło się złe, że począwszy od opata, żaden zakonnik nie znalazł się, któryby własności ziemskiéj nie posiadał, przez co wstrzemięźliwość zakonna niszczała. Ten Mateusz Borzewski żył do r. 1614. Opatem lat 39.

4ty Opat, Jan Grzymałtowski, szlachcic, kleryk Gnieznieński, z pobudki złego rządu klasztoru i jego dobrami za życia opata Borzewskiego, Arcybiskup Gnieznieński wdawszy się w zaradzenie temu, uczynił ordynacyą w Żninie dnia 8 Września 1614 r. mocą któréj przeznaczył na następcę Jana Grzymałtowskiego Kleryka Gnieznieńskiego, z poleceniem temuż udania się zaraz do klasztoru Klarevallis Cystercyeńskiego we Francyi i tam po przyjęciu sukni zakonnéj przez lat dwa zostawania, dla kontynuowania rozpoczętych nauk do stanu duchownego potrzebnych, a po ukończeniu nowicyatu i uczynieniu professyi, powrócił już wyświęconym kapłanem do klasztoru Lendzkiego. Nadto polecając temu Opatowi Grzymałtowskiemu i konwentowi Lendzkiemu, ażeby zaniedbane interessa przez zeszłego opata sprostowane zostały.

Przytém, ażeby ten opat od przepisów reguły,

ustaw reformacyinych Benedykta XII Papieża, definicyi kapituł i rozporządzeń zakonnych, w niczém nie odstępował, lecz z posłuszeństwa wykonywać zupełnie był obowiązany. Tak przeznaczony opat Jan Grzymałtowski od zakonników Lendzkich z formalności, chociaż nieobecny obrany był. Żył do roku 1628. Opatem lat 14.

5ty Opat Jan Madaliński szlachcic profess zakonnik Lendzki obrany opatem r. 1628 został Biskupem Teodzyeńskim w r. 1640 i oraz Sufraganem Gnieznińskim. Ten pierwszy oddzielił z kumunalności dobra pewne do osobnego stołu klasztornego w dniu 24 Kwietnia 1632 r. która to exdiwizya potwierdzona była przez Jana Wężyka Arcy-biskupa Gnieznińskiego dnia 13 Maja 1637 r. żył do r. 1644. Opatem Lendzkim lat 16.

6ty Opat Jan Zapolski szlachcic, wstąpiwszy z Kanonika Katedralnego Krakowskiego do klasztoru Lendzkiego, uczynił professyą zakonną r. 1643 w rok po téj, obrany opatem r. 1644 nie przerwanie lat 28 był Wizytatorem Jeneralnym Prowincyi Polskiéj, Pruss i Księztwa Litewskiego. Dawszy rozebrać stary kościół klasztorny w Lendzie, nowy z fundamentów wspaniale i kształtnie wymurował. Pobożny mąż, szczodry dla ubogich, spracowany zabiegami o całość praw prowincyi i klasztoru, wracając z Trybunału Piotrkowskiego appopleksyą w dniu 11 Stycznia 1689 r. życie zakończył.

Za tego opata wydane *breve* pierwsze Alexandra VII Papieża z daty 19 Kwietnia 1666 drugie Klemensa IX Papieża z daty 7 Grudnia r. 1668 postanawiające: ażeby nikt nadal obierany nie był na opata któregokolwiek klasztoru, który nie jest professem zakonu tego, pod nieważnością wyboru i pod usunięciem a voce activa et passiva na wieczne czasy. Żył ten Jan Zapolski opatem Lendzkim lat 43.

7 Opat Chrizostom Benedykt Gniński, łącznie był opatem Wągrowieckim tegoż Instytutu, także Referendarzem Koronnym i Biskupem Kamienieckim. Z zapozwania Kardynała Denhoffa na zasadzie Rzymskich poleceń, przez dekret Nuncyatury w Warszawie dnia 31 Maja 1692 r. usunięty został od posiadania i zbierania dochodów z dóbr opactwa Lendzkiego pod karą 5000 czerwonych złotych i exkommuniką. A tak w sekwestr wziętych dóbr, przeznaczono ekonomem Adama Małowiejskiego, opata Czerwińskiego kanoników regularnych Lotareńskich, który na swoje miejsce substitutem kanonika Poznańskiego mianował, dla wykonania tego wszystkiego, coby postanowieniem Nuncyatury do zasekwestrowanych dóbr ściągać się mogło. Wspomniony Gniński był opatem Lendzkim do r. 1694 lat pięć.

y8m Opat, Antoni Mikołaj Łukomski, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki obrany jednomyślnie opatem w r. 1694 a przez króla Augusta II w r. 1699 jak równie stolicę apostolską i Jenerała za-

konu potwierdzony. Mąż pobożnością, umiejętnością i różnemi cnotami jaśniejący, w rocznikach zgromadzenia za powtórnego fundatora miejsca tego jest uważany, przez lat 56 sprawując obowiązki opata, wszelakie starania swoje czynił, i zbiory łożył, na przywrócenie świetności Instytutu, oraz polepszenie jego stanu obecnego i na przyszłość.

Kościół od poprzednika swego Jana Zapolskiego wymurowany, kopułą wielką i dwiema wieżami wyniosłemi i miedzią pokrytemi przyozdobił, ołtarzy w nim trzy mozajkowych wystawił, wiele sreber sprawił i ozdób wewnętrznych kościoła poczynił. Klasztor nadniszczony na piętro wyniósł, i tenże malowaniem, chodnikami ukształcił. Dom oddzielny dla nowicyatu z muru wystawił, kościoły niektóre parafialne w dobrach klasztornych odbudował i popoprawiał. Niemniéj dla pomnożenia liczby osób zakonnych, klucze dóbr Skorzęcina, Sokołowa i Mąkownicy z koloniami, borami i jeziorem znacznym, do stołu klasztornego przyłączył. Na reperacye kościoła, klasztoru, i innych budynków, przychody z dóbr Kopoyna, Swiątnik i Skokomia, oraz Kownat, Ostrowa i Radłowa przeznaczył. Po trzy kroć obrany na przeciąg sześcioletni Wizytatorem, był wsparciem, obroną i ozdobą prowincyi. Zgoła zachowania zakonnego przykład, Ojciec ubogich, osobliwszy podupadłych i niezamożnych, szlachty i wszelkich sierot, opiekun.

W pierwszém sześcioletniém urzędu Wizytatorskiego sprawowaniu wyjednał, iż klasztor w Mogile pod Krakowem dla braku miejscowych zakonników opuszczony, przeznaczenie na kollegium dla nauk publicznych prowincyi zakonnéj otrzymał.

Dla wsparcia początkowego potrzeb tegoż zakładu naukowego, summę pewną wyliczył, zkąd zakon Cystersów polskich wielu uczonych pozyskał. Umarł dnia 8 Maja 1750 r. wieku swego 78. [9]) Za tegoż opata Łukomskiego wstąpił do klasztoru Lendzkiego Władysław Grabowski na zakonnika w wieku swoim 51 lat, dziedzic znacznych dóbr w księztwie Litewskim, rozstawszy się poprzednio z żoną, która w klasztorze Warszawskim PP. Wizytek regułę przyjęła. Sam zaś w roku 1730 uczynił zakonną professyą w Lendzie i imie Gierarda otrzymał, w r. 1740 rozstał się z tym światem w 62 roku wieku swego a 10tem kapłaństwa, odznaczał się zachowaniem ścisłém reguły i życia zakonnego.

9ty Opat, Konstanty Iłowiecki, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany roku 1750. Sprawował urząd Kommissarza Wizytatora prowincyi, po trzy kroć przez lat sześć, gorliwie zachowań reguły pilnując, a nawet raz był uczestnikiem kapituły Jeneralnéj zakonu w Cistercium we Francyi; jako mąż powagą i szacunkiem u Panów Polskich wzięty, dzielnie stawał w obronie praw prowincyi i klasztoru. Rezydencyą opacką bliżéj klasztoru wspaniałą, jak niemniéj Kościół Parafialny

w Lądku z fundamentów wymurował. Umarł r. 1777 wieku swego 68, żyjąc opatem lat 27.

10ty Opat, Benedykt Lubstowski, szlachcic profess, zakonnik Lendzki, obrany w roku 1777 i konsensem królewskim potwierdzony. Obowiązki Kommissarza Wizytatora Prowincyi raz jeden przez lat 6 chwalebnie sprawował. Był to mąż uczony, godnością Doktora Teologii zaszczycony, w strzeżeniu zachowań zakonnych gorliwy. W krótce po wyborze jego na opata, zesłani zostali Kommissarze królewscy z mocy konkordatu Rzymskiego dla uczynienia podziału dóbr stołu Opackiego, i ci dwie części tychże dóbr na Opata Kommendatoryjnego, a trzecią na Opata Klasztornego przeznaczyli, wcielając do tejże klucze Kopczyński i Kownacki, z których dotąd przychody na fabrykę Kościoła i Klasztoru Lendzkiego obracano.

Opat Lubstowski zszedł z tego świata r. 1791 sprawując urząd swój lat 14.

11 Opat, i do czasu suppressyi ostatni, Antoni Bartłomiéj Nałęcz Raczyński, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany większością głosów w r. 1791 mąż pobożny, w zachowaniu zakonném gorliwy, ubogich i sierot wsparcie. Dach kościoła, jakoteż krzyż zachodni, miedzią pokrył, ółtarz w tymże kościele mozajkowy Pana JEZUSA ukrzyżowanego dał na nowo wyzłocić i ochędożyć. Kościoły parafialne jakoto: Zagurowski po spaleniu od pioruna w r. 1799 wyporządził, i dachem nowym, a wieżę miedzią pokrył, organy nowe, i

dzwon centnarów 16 ważący sprawił. Smętarz przy tymże kościele murem obwiódł; także w Kościele Landkowskim ółtarz główny z muru wzniósł, i inne wewnętrzne naprawy i ozdoby poczynił i smętarz obmurował. Tudzież po nastąpionym zgorzeniu w r. 1803 na wystawienie budynków wszelkich plebańskich, wiele kosztu poniósł. Za byłego Rządu Pruskiego obrany w r. 1803 Wizytatorem Prowincyi, wiele stąd trudności doznał, a nadto mając sobie nadane Biskupstwo in partibus Hetaloneńskie, wiele posług urzędu tego w Dyecezyi dopełniał. Rozstał się z tym światem r. 1821 dnia 18 Marca wieku swego 67 lat, żyjąc Opatem Lendzkim lat 10. Jeszcze za życia Opata Raczyńskiego, zgromadzenie XX. Cystersów Lendzkich w r. 1819 dnia 17 Kwietnia bullą Prymasa, Arcybiskupa Franciszka Skarbka Malczewskiego, z mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiéj supprymowane zostało.

Liczyło wtenczas toż Zgromadzenie 31 professów zakonników, z których w klasztorze 19 mieszkało, po nastąpionéj suppressyi niektórzy z nich na probostwa, na Wikaryaty przeznaczeni, inni wiekiem przyciśnieni w małéj liczbie w klasztorze do dni życia swego pozostali. Z wystawienia niniejszego początku wzrostu, i rozwiązania Instytutu Cystersów w Lendzie, daje się czerpać przekonanie, iż Zgromadzenie to przez jednego z Monarchów Polskich w r. 1145 ufundowane, przeznaczone było nie dla rodaków, krajowców tutejszych,

lecz dla osób z Państw Niemieckich Coloniae Agripinae przybywających, i od tychże Kolończyków klasztor Lendzki był rządzony do r. 1551 przez lat 406. Od założenia swego miał Opata pierwszego imieniem Henryka, i ostatniego także tegoż Kolończyka Henryka, po śmierci którego zepsuci zakonnicy Klasztor samowolnie opuścili. Nadto pierwszym Opatem z Polaków był Jan Wysocki herbu Dria, a ostatniem Przeorem klasztornym Tadeusz w zakonie, a Maciéj Teodor ze chrztu Wysocki h. Godziemba, pochodzenia z Dąbia. [10]) Uposażenie zgromadzenia tego było jedno z najznakomitszych w Polsce, jak widziemy nie już dobra ziemskie pojedyncze, lecz liczne klucze zaopatrzone w dostatek łąk, pastwisk, bory, lasy, wody, jeziora i grunta nieposlednie Cystersi Lendcy posiadali. Gdy Rząd Pruski w czasie istnienia w kraju tutejszym, dobra klasztorom i duchownym świeckim odbierał, zgromadzeniu tutejszemu w r. 1796 kompetencyą z tychże dóbr, ledwo ósmą część przychodu dawnego czyniącą, przeznaczył; [11]) a takowa jeszcze ilość była znaczną, albowiem Opatowi złp. 14,618 gr. 4. Klasztorowi złp. 17,093 gr. 10 rocznie płacono, zatém pomnażając summy te siedm razy, wyniknie znaczny kapitał czyniący przed zaborem dóbr, zgromadzenia przychód.

Kościół XX. Cystersów w Lendzie jest wspaniały, dwiema równemi wieżami, kopułą wielką na środku, dachem, miedzią pokrytemi, ozdobiony; na wzgórzu nad brzegiem rzeki Warty, z je-

dnéj strony otwartém, a z drugiéj, w oddaleniu lasem osłoniętém, wznoszący się, najprzyjemniejszy dla oka czyni widok; a jako wzór pięknego budownictwa, za jeden z ozdobniejszych gmachów kraju uważać go wypada. Podobnie wszystko co go otacza, jakoto: klasztor, mieszkanie opackie, zabudowania rozmaite, ogrody owocowe, są kształtnéj postaci i głównego przedmiotu wspaniałości, jakim jest kościół, odpowiadają. Niemniéj i wewnętrzne ozdoby téj świątyni, czystość ich utrzymania i porządek, godne są pochwały i naśladowania. Jak równie malowania i obrazy na płótnie w kościele salach, refektarzach, chodnikach [2]) odpowiadają potrzebie i powadze miejsca tego, i wskazują zamożność niegdy Zgromadzenia Lendzkiego. Nakoniec nadmienić wypada, iż istniała w Klasztorze tym wielka biblioteka z kilku tysięcy ksiąg składająca się, z któréj w r. 1819 dnia 2 Czerwca przybyły do Lendu wówczas Kommissarz Rządowy, Dyrektor Jeneralny bibliotek JW. Samuel Bogumił Linde, odłączył ksiąg 3208 na użytek publicznéj krajowéj biblioteki, i takowe do Warszawy zawiezione zostały, poprzednio zaś, około r. 1810 przez różne wypadki miejscowe biblioteka w Lendzie przeszło 2000 dzieł wyborowych utraciła.

NASTĘPUJĄCE NADGROBKI ZNAJDUJĄ SIĘ DOTĄD W KOŚCIELE LENDZKIM.

1. Na chodniku (Ambicie) w narożniku idąc ku ławce lekcyonalnéj, znajduje się nadgrobek

bardzo dawny, męża jakiegoś w zbroi, lecz z napisu wyrytego starodawnemi literami i już zatartego, trudno wyczytać, komu jest wzniesiony.

2. Wchodząc do kościoła jest nadgrobek Jana Grzymałtowskiego Opata Lendzkiego, czwartego Polaka. Łącznie jest wyryta na tymże kamieniu wzmianka Jana Madalińskiego, także Opata Lendzkiego, piątego z rodaków.

Na chodnikach w prost kaplicy Pana JEZUSA, czyli pierwszego Oratorium od fundacyi klasztoru Lendzkiego (jak tradycya niesie) jest wzniesiony nadgrobek Alexandrowi de Lovancio Sekretarzowi Zygmunta III Króla Polskiego i Szwedzkiego, który spracowany przy dworze w podeszłym wieku tu osiadł, i z przychylności do klasztoru Lendzkiego ofiarował 4000 czerwonych złotych na wyreparowania dóbr klasztornych Godziwskich, składających się z pięciu wsi pod Gdańskiem, przez wojnę Szwedzką spustoszonych. Umarł tenże Lovancio r. 1639 i w kościele Lendzkim pochowany został.

4. W kościele przy ołtarzu Stéj Urszuli jest nadgrobek z gipsu Antoniemu Mikołajowi Łukomskiemu, Opatowi ósmemu z rodaków wystawiony, który życie przykładne prowadząc wszelkie prowenta i dochody na przywiedzenie do dobréj pory miejsca tego, jak również na wsparcie sierot i ubogich obracał. Umarł r. 1750 trzymając rząd Opactwa lat 53.

W kościele pod amboną, jest nadgrobek Pani

Zofii z Kikoła Borzewskiéj, na Rembielinie matki Opata Lendzkiego Mateusza Borzewskiego, wyryty na marmurze w filar wprawionym.

Na przeciwnym filarze niżéj umieszczono nadgrobek z marmuru Jana Wysockiego, pierwszego Opata z rodaków po wyjściu z Lendu Kolończyków Mnichów.

7. Na tymże filarze wyżéj daje się widzieć monument dla Krysztofora Szembeka, Arcybiskupa Gnieznieńskiego, Prymasa, z pamiątki poświęcenia przez niego Kościoła Lendzkiego w r. 1743 dnia 3 Lipca, dopełnionego.

8. W zakrystyi na flizie wielkim wprawionym w posadzkę przy konfessyonale, jest pamiątka Jana Biskupa Linkopeńskiego z Gotyij, albo Szwecyi, przez Króla Wiwarego Luterana mimo przewinienia wygnanego z kraju [11]) w klasztorze Lendzkim zmarłego, i w kościele dawniejszym pochowanego, bez wyrażenia jednak daty zejścia jego.

9. Zewnątrz przy drzwiach Kościoła w ścianie jest wprawiony kamień flizowy, z dawnego Kościoła przed lat 200 rozebranego, wyjęty, oznaczający pokutę Jarosława Bogoryi Skotnickiego Arcybiskupa Gnieznieńskiego, po dobrowolném zstąpieniu z tej godności obraną sobię i czynioną w klasztorze Lendzkim, którego zwłoki po śmierci w r. 1376 nastąpionéj, nie drzwiami Kościoła, lecz wyłamem w ścianie zrobionym do tegoż dla pochowania wniesione zostały.

Napis na tymże kamieniu jest następujący:

Jaroslaus Bogoria Skotnicki, Archiepiscopus Gnesnensis. Qui eo, quod Archipraesuleam hanc sedem via ambitionis adisset, et modis illicitis occupasset. Serio deinde poenitudine ductus, ab eadem sponte recessit, et se ipsum tanta dignitate ultro exauthoratum, huic Monasterio inclusit; Ubi laudatissimos poenitentiae actus, ultra ipsam ferme vitam prorogavit. Cum instante abitus sui die enixe petiit et obtinuit; ut exanime corpus suum, nec persalitam Ecclesiae portam, sed pertuso pariete ad sepulturam inferretur. Sicut ipse olim vivus ad Ecclesiam regendam non per ostium intravit, sed ascendit aliunde. Anno Domini 1376.

Jarosław Bogoria Skotnicki, Arcybiskup Gnieźniński z powodu iż godność tę drogą wyniosłości i środkami mniéj godziwemi otrzymał, przeto przywiedziony późniéj do pokuty, dobrowolnie zstąpił z tejże dostojności i w tutejszym Klasztorze osiadłszy, pokutę przykładną spełnił. Za nadejściem dnia zgonu swego, żądał usilnie i otrzymał, aby zwłoki jego nie drzwiami zwykłemi wchodowemi do Kościoła, lecz zrobionym w ścianie wyłamem, dla pochowania wniesione zostały, bowiem będąc przy życiu, nie drogą prostą, lecz ścieszkami bocznemi i krętami, rządy nad kościołem otrzymał. Roku pańskiego 1376.

(11)

PRZYPISKI.

1) Początek założenia zakonu w klasztorze Cistercium, wymienia Albertus Mireus w księdze Nomasticon Cisterciense w r. 1664 do publicznéj wiadomości podanéj.

2) Taki wzniecił zapał wówczas do życia zakonnego, iż matki synów ukrywały, żony wstrzymywały mężów, przyjaciele od tego przedsięwzięcia odwracali przyjaciół.

3) Jakoto: Firmitatis, Pontiquiacum, Clarevallis, Morimundum, Prolliacum, Tresfontes, Curia DEJ, Bonavallis Bonus radius, Cadunium Fontanetum, Mansus Adae seu Mansiada.

4) Ląnd, albo Lęnd opactwo z klasztorem XX. Cystersów, leży nad rzeką Wartą, odległe o ćwierć mili od Lądka miasteczka nateraz rządowego, w obwodzie Konińskim, Gubernii Kaliskiéj położonego, w którym jest Kościół parafialny, liczy mieszkańców 486 domów z muru 24, z drzewa 46, w ogóle 70. Miejsce na którym stoi klasztor Lendzki było zamienione z Biskupem Poznańskim za dwie wsie zwane Cnegeruts i Jeziorsko w r. 1232 i nazywało się Kamień ciągnące się od Zagurowskich granic przez wysepki na rzece Warcie Parsk i Gostna naprzeciw Palicka; które następnie odgraniczone było od Palicka wspólnie i Jaroszyn, aż do granic Gołtowa i Kowalewa, a wówczas zwanego Marchinkowem. Klasztor zaś na tém miejscu przybrał nazwę Land, wzięte od pobliskiego dawnego grodu, czyli Kasztelanii Lendzkiéj, które to grodzisko przez Władysława syna Ottona księ-

cia Wielkopolskiego, a wnuka Mieczysława stareco w r. 1236 darowane klasztorowi Lendzkiemu zostało, z wszelkiem ograniczeniem osobném.

5) W podziale Polski między synów Bolesława III krzywoustego, nastąpionym w Płocku r. 1138 Mieczysławowi dla roztropności Starym nazwanemu, właściwa Wielkopolska dostała się w dział.

6) Mówi dziejopis Bielski. Tegoż też czasu (r. 1145) Klasztor w Lendzie nad Wartą rzeką był założony od Mieczysława Starego. Do tego klasztoru Lendzkiego przywiódł bracią z Niemiec z klasztoru rzeczonego Vetus mons, to jest z staréj góry trzy mile od Kolna. I przetoż w Lendzie nie przyjmują jedno Niemce.

Kronika Marcina Bielskiego wydania Gałęzowskiego w Warszawie r. 1829 *Księga II str.* 12. Klasztory i Opactwa początkowo założone w Polsce utrzymywały szkoły przynajmniéj dla swoich, były jedynem schronieniem nauk i ogniskiem, zkąd się słabe owych wieków światło wymykało i po kraju rozchodziło, mówi uczony wydawca *Historyi Literatury Polskiéj Tom I str.* 326 w *w Krakowie r.* 1840.

7) Jak sami ciż zakonnicy w podanym na piśmie z pieczęcią i podpisem świadków postulatum do Arcybiskupa Mikołaja wyrazili, i administracyi dóbr klasztornych, przez polecenie temuż Wysockiemu opatowi żądali przyznania.

8) Za spostrzeżeniem podobnegoż przylgnienia Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem do herezyi Luterskiéj, doniósł o tém Rzymowi, w skutek czego Papież Paweł IV przez bullę z daty w Rzymie 1558 r. (Calend Februar) wydaną, polecił officyałowi Kujawsko-Pomorskiemu wyślakowanie, i obwinionych a upartych z miejsca usunięcie, rządzenie dobrami klasztornemi, oraz wszystkiego do porządku przywiedzenie.

9) Z pism wiary godnych okazuje się, iż w r. 1710 wszczęła się zaraza morowa w Lendzie i okolicach, podobnie w całéj Polsce od r. 1709 do 1711 grassowała.

10) Który szczegółów zamieszczonych w opisie niniejszym przez siebie zebranych przed lat 10 udzielić mi raczył. Z jakiegoś przeczucia przyjmując tegoż Wysockiego do nowicyatu Cystersów w Lendzie powiedziano:

»że gdy pierwszy Wysocki wypędził z klasztoru Kolończyków, żeby w przyszłości drugi Wysocki nie odważył się wygnać Polaków.«

Chociaż nie z myśli, ani życzenia jednak to za jego pośredniego przełożeństwa dokonane zostało supprimowanie klasztoru i rozsadzenie zakonników po parafiach.

11) Jak X. Wysocki w rękopiśmie swoim wyraził.

12) Zwanych od klasztornych ludzi ambitami lub Kurytarzami. Obrazy te powiększéj części dobrego pędzla, wystawiają zdarzenia z dziejów zakonu Cysterskiego, jak niemniéj portrety założyciela klasztoru Lendzkiego Mieczysława starego, Opatów Kolończyków 27 a następnie Opatów Polaków 11.

13) Nauka Lutra do Szwecyi weszła za panowania Stenora Stur młodszego po r. 1515 lepiéj się rozszerzyła za Gustawa Wazy około r. 1530.

14) Bielski w kronice wydania Gałęzowskiego z r. 1830 księdze II str. 106 wyraża:

»Jarosław Arcybiskup wstąpił do klasztoru w Lendzie nad Wartą, po dwa lat przeniósł się do Kalisza, i tam żywota dokonał. Po śmierci nie dał się drzwiami do Kościoła wnosić jedno dziurą pod kaplicą wykopawszy: przyczyną tego powiedział, iż dziurą wszedł na ten urząd a nie drzwiami.

POEZYE.

POGOŃ.

Przez pola i bory, wieczorną ciemnicą,
Biegł rycerz na koniu z porwaną dziewicą,
Wiatr, niby bolejąc po zniknęłéj już wiośnie,
Po krzewach samotnych rozmawiał załośnie,
A księżyc poważny, milczący, ponury,
Jak widmo grobowe wyzierał z za chmury:

—O śpiesz się mój koniu! wiatr burzę nam niesie,
Czy słyszysz, jak dziko szaleje po lesie,
Ty luba, rzuć trwogę, co piersi uciska,
Twój zamek daleko, zagroda już bliska,
A chociaż uboga, zapomnisz wszystkiego,
I zamku i złota i ojca srogiego:
Małego mam brata, roskoszne pachole,
Dwie siostry wyrosłe, jak w sadzie topole,
Najstarsza Adela prześliczna dziewczyna,
I matka staruszka do bajek jedyna:

Żna powieść o płaszczu, był blado zielony,
Nieboszczyk go nosił, to dziwak szalony,
Miał oczy puszczyka, jak gadu źrenica
Dwa sążnie długości, trupiego był lica.
Zabawny ten człowiek w rozpaczy i gniewie
Gdy spojrzał na płomień, wnet stygło zażewie.

— O przestań! mnie trwoga przeraża tajemna,
To światło cmentarne, noc głucha i ciemna,
Czy widzisz w sitowiu jak skacze coś w bieli?
— To księżyc po wodnéj pomyka topieli:
Ja nieraz, po smutnem rozstaniu się z tobą,
Gdym późną do domu przemykał się dobą,
Widziałem jak we mgle cichego wieczora,
Dziwaczne postacie, i duchy jeziora,
Mieszając z wiatrami powiewne zasłony,
Wodziły północny swój taniec szalony,
A trwogim nie poczuł, pierś krzyżem oznaczył,
Tłum znikał, i w dali kłótliwie majaczył:
Lecz tobie, skąd luba strach dziwny się roi?
— O ciszéj! patrz jeździec wysoki tam stoi,
I płaszczem zielonym dokoła okryty
Przystanął za lasem, spogląda jak wryty.

— O niewierz najmilsza, olbrzymia to jodła
Szeroko rozdarte konary rozwiodła;
Rzuć trwogę daremną, czyż marne straszydła,
Czy dzielny bułany nie czuje wędzidła,
Czy trupie spójżenie mdławego księżyca,
Czy nocna wycieczka zgasiła róż lica;

Co patrzysz za siebie? co szukasz po błoni?
—Ach ratuj! uciekaj, to ojciec nas goni,
Broń w ręku, kurzawy okryty obłokiem,
Szalony, zaciekły, skry błysły mu okiem.

—Nie lękaj się luba, nas zbroja ochroni,
Czy słyszysz jak strzelił? jak pancerz mój dzwoni.

. . . .

Drży ręka zabójcy, nawodzi, wymierza,
Mgły dymu wypadły i piorun uderza.
W tém lekki wiatr wionie, i tuman rozniesie
I rycerz i rumak pomyka po lesie.
Wył stary z rozpaczy, krwią usta się zlały,
I w piersi mu drżało, i zęby zgrzytały,
Okropne spojżenie zatopił w rycerza,
I znowu broń nabił, i znown wymierza:
Wymierzył, grom ryknął, nieszczęsna pobladła,
I rumak i zbroja w kurzawie przepadła:
W tém lekki wiatr wionie i tuman rozniesie,
I rumak bez jezdca pomyka po lesie.

S. Filleborn.

Do * * *

Jakże ona szczęśliwa! w każdém jéj ruszeniu
Znać niewinność, wesołość tę żywość młodości,
Znać ona nie poznała co to świat miłości,
Bo tylko świat dziecięcy widać w jéj spojrzeniu.

Szczęśliwa! rówienniczek otoczona kołem
Dzieli każdą pustotę, zabawę, i żarty
Jak jéj uśmiech jest szczery, łagodny, otwarty,
Jaka czysta pogoda jasném świeci czołem.

Strzeż się! młodziuchny kwiecie, nie baw się marzeniem,
Unikaj rozmów duszy; to trujące ziele,
Powabną, długą drogę boleści uściele,
I oziębi serduszko zimném śmierci tchnieniem.

S. Filleborn

Ustęp z powieści

SIEROTA. (*)

O zaranku w niedziele,
Na wieśniaczym kościele
Poszczerbiony bije dzwon.

(*) Osnową tego ustępu jest myśl znanéj pieśni gminnéj (u Wójcickiego pod tytułem «Szatan» zamieszczonéj):

Rano, w niedzielę,
Szła dziewczyna po ziele;
I znalazła złotą nić,
I zaczęła wianek wić.
Przyjechał do niéj pan,
Z piekła rodem, sam szatan. i t. d.

Wyobrażenia piekła w myśl podań ludu skreślone — tok wiersza do mowy gminnéj zbliżony.

Strojno, tłumnie, gwarne roje,
Garną się ze wszech stron,
W poświęcone podwoje.

A za dworem na łące,
Błyszczą kwiatów tysiące.
A wśród nich zorzolica,
Jako motyl skrzydlaty
Buja płocho dziewica.
Buja, nuci wesoło,
Różnobarwe rwie kwiaty,
I w wonne splata koło,
I gładkie zdobi czoło.

Śpiesz dziewico, śpiesz! z zapałem
Chwytaj roskosz sercem całém.
Spiewaj pieśni, chwytaj woń,
Woń ojczystą lilii, róż;
Bo karząca Boga dłoń,
Blisko, blisko już.

Pędzi zdala wściekła wrzawa,
Głucho szumi czarny bór.
Po ziemi gna kurzawa,
Po niebie stado chmur.
W nich jak wąż, krwawym się splotem
Błyskawica wije;
Niebo gromów drży łoskotem,
Wicher dziko wyje.

I słyszy lud w kościele,
I na ziemię się ściele;

I w dziecięcéj szepce wierze,
Święte śluby, pacierze.

Widzi burzę dziewica —
Udatne zbladły lica,
Z białą piersią wzdętą trwogą,
Z rozwianemi na wiatr szaty,
Z skronią strojną w świeże kwiaty,
Lekką bieży nogą.
Przez zielony bieży smug,
Myślą goni w dworca próg.

Ale któżto tam— po błoniu,
Przez wzgórza, zagony,
Mknie na dzikim, karym koniu,
Z wiatrami w przegony?
Rumak sypie skry kopyty,
Pędzi skrzydły błyskawicy,
Coraz bliżéj... i jak wryty,
Stanął przy dziewicy.

Śmiechem parsknął młodzieniec,
I wyskoczył z strzemiona.
—«Witaj, witaj ulubiona!
Ślubny daj mi wieniec.
Cóżto?— zkąd to zimno w oku,
Kiedy luby przy twym boku?
Spojrzyj, poznaj ulubiona,
To ja, twój kochanek,
Do wrzącego przytul łona,
W ślubny strój mnie wianek.»

Ona zaszłe krwią oczy,
Na około toczy.
Twarz śmiertelnym potem ściekła,
Po niéj igrzą męki piekła.

— «Co? czego chcesz Szatanie!
Na bagna, na otchłanie,
Precz ztąd, w ogień żywioł twój.
Niech płomienia skrawy zwój
Otoczy twoje skronie;
Niech cię piekło pochłonie;
Zgiń, przepadnij Szatanie!«

— «Ha, ha! słodkie powitanie...
Takąż mi nadgrodę
Za me serce dajesz młode,
Za wierne kochanie?

Jam na każde twe skinienie,
Drżał jak dziécię małe;
Za twe jedno uściśnienie,
Dałbym życie całe.
I tyś szczęścia raj w uśmiechu,
Sierocie otwarła:
W pałającym twym oddechu,
Boleść obumarła.

O! przeklęta bądź godzino,
Gdy do biednéj chaty
Ze wspaniałą swą drużyną,
Zajrzał Pan bogaty!

Garścią złota on zadzwonił,
Swiecącemi błysnął wstęgi,
Twoją miłość i przysięgi,
Jakby wiatr rozgonił.
Ojcaś matki się wyrzekła;
I rozpustne wieść uciechy,
Od rodzinnéj twojéj strzechy,
Odemnieś uciekła.

A jam został zawsze stały,
I z sercem w żałobie,
Z kąta w kąt, kraj zbiegłem cały,
Pytając o tobie.

I w ostatnią życia chwilę,
Tyś mi w duszy tkwiła.
I o tobie myśl w mogile,
Ze snu mnie zbudziła.
A ty dziś za serce młode,
Za łzy i cierpienia,
Kryjesz w dłoniach ust jagodę,
Odwracasz spojrzenia...

Bo dla ciebie serca mało,
Co cię ukochało.
Mały tobie dom ubogi,
Milsze tobie świetne szaty,
Milsze świetne ci komnaty,
Kto da złota, ten ci drogi,
Zbytku blaskiem ktoć okrąży.

Ciesz się — otóż i bogaty
Pan twój do cię dąży.

Spiesz z nim — przy jego boku,
W obszernym zamku gość.
Twego szczęścia widoku,
Méj duszy będzie dość.»

I oto, z drugiéj strony,
Drugi jeździec przyskoczy.
Jak węgiel rozpalony
Jego twarz — jego oczy,
Jakby dwa ogniska płoną.
I silnemi ramiony,
Jakby smoczemi szpony;
Objął kibić jéj toczoną.

I dosiadł z nią bieguna,
Na swą pierś wsparł jéj skroń.
I z łoskotem pioruna,
Kruczy poniósł ich koń.

Ziemia tętni, oni jadą...
Przed niemi wilków moc,
Nad niemi kruków stado,
Wkoło nich czarna noc.

Aż u piekła czarnych wrot,
Koń wstrzymał wściekły lot.
Rozwarły się podwoje,
Zawyły dzikie roje;
Niby służalców dwór,
Nowéj pani ślubny chór.

Niesfornemi gromady,
Około młodéj pary,
Do okropnéj pieczary
Biegą zwodzić biesiady.
I rozhukanem kołem,
Zasiedli po za stołem,
Płonące z śpiżu ławy.

Zgraja rwie sprośną ręką,
Chciwą chłonie paszczęką,
Obrzydłe z gadów strawy.
I w ludzkie czaszki leje,
Pije wrzące oleje,
Pannie młodéj pieśń pieje.

Jedzą ciągle — wciąż głodni.
Piją wciąż — schną z pragnienia,
A z płonących pochodni,
U czarnego sklepienia,
Ognista płynie smoła,
Płynie im po twarzy;
Straszliwe trawi czoła,
Trawi czaszki, mózg smarzy;
A oni jedzą, piją,
Smieją się, pieśni wyją.

Po skończonéj biesiedzie,
Cały tłum z wrzaskiem wiedzie,
Wiedzie kochanków parę,
Pod ślubną kotarę.
I na łoże wnet weselne,
Legło stadło nieśmiertelne.

Żmija z wężem się owiła,
Na około łona;
I płomienna ich zasłona,
Na wieki zakryła.

I zamilkło potępienia wycie,
Piekieł wstrzęsła się posada,
Ode głosu Wszechmocności:
«Biada wam! bez końca biada!
Dzieci żądzy i próżności,
Dzieci zguby, co kupczycie,
Niebieskim darem miłości!»

Roman Zmorski.

ZARYSY POŻYCIA.

WSZYSTKO Z CZASEM

I.

Kilka już lat upłynęło od wyjazdu za granicę młodego Adolfa, a jednakże zaledwie tylko kilka listów odebrał Stryj jego, i gdy na to narzekał wraz z P. Antonim dawnym nauczycielem dzisiejszego wojażera, Pełnomocnik tymczasem młodego dziedzica, nie mógł nadążyć z korrespondencyą i ciągle powtarzał do swoich przyjacioł: To dopiero nasz Panicz musi robić pieniądze, kiedy już prawie cały kapitał przeniósł za granicę.

Gdy tak czas upływał, nadeszła wreszcie i chwila powrotu, a młody Adolf jakby jakie zjawisko ukazał się w stolicy; wiedziony zaś będąc przeczuciem, czy też ciekawością, udał się najpierwéj do swojego Pełnomocnika, który go powitał z wielkiem zadziwieniem nie znalazłszy przy nim owych

kapitałów, o jakich sam marzył. Adolf przejrzawszy cały stan swojego majątku, zaledwie zdołał przytłumić niespokój i wyszedł śpiesznie, w celu ukrycia przed pełnomocnikiem swego pomięszania.

Widząc się sam w pokoju, rzucił się na krzesło i szeptał coś z gniewem, a raczéj przeklinał ową pierwszą chwilę, w któréj się zrodziła myśl podróżowania. «Cóż mnie teraz czeka, rzekł pra-«wie w rozpaczy, ani pomocy, ani żadnéj nadziei, «bo przecież trudno żebrać łaski u Stryja, do «którego nawet zaledwie pisałem w czasach méj «podróży.

Potém się zamyślił, i widać że się zastanawiał nad swém położeniem, bo powstał nagle i wydał śpiesznie rozkaz do wyjazdu. «Ukryję przed nim «wszystko, to jedyny środek, a jeżeli się już do-«wiedział o tém, znajdę i na to wytłómaczenie.

Gdy tak sobie rozmyślał, i układał projekta, zaszedł nareście zaprzężony już powóz, i znowu się wytoczył po za mury stolicy.

Im samotniéj, tém lepiéj, a tém bardziéj dla człowieka, który miał tyle kłopotów na głowie. Adolf więc korzystał z tego dobra dla niego, i w ciągu dwudniowéj i szybkiéj podróży, walczył z myślami, z rozmaitem szczęściem.

Tymczasem w domu pana Sędziego, a Stryja Adolfa, mówiono różnie o młodym paniczu, który już od trzech lat bawi za granicą, nie pisząc nawet co się z nim dzieje. Jeden go uniewinniał gwałtowną słabością, inny oskarżał szałami mło-

dości, a byli i tacy co go już od dawna pochowali w ziemi, tém bardziéj, gdy w czeladnéj izbie napomknięto, że niezbyt dawno widziano o północy ducha pana Adolfa. I Bóg wie jakby daleko zaszły te gawędki, gdyby młody dziedzic nie spadł do nich jak z deszczem i nie rozproszył tych fałszywych wieści.

Jednego bowiem wieczoru, o samym zachodzie znużonego słońca, cała rodzina pana Sędziego, zebrała się przed domem, patrząc na powracających od pracy wieśniaków. A rodzina ta składała się z Sędziego, jego żony i dwóch synków, któremi dowodził Pan Antoni. Nagle jeden z chłopczyków spojrzał na drogę i zawołał: goście jadą. Na tę nowinę wszystkich oczy razem zwróciły się w tę stronę gdzie patrzył chłopczyna, i zaczęli rozpoznawać jadącego gościa, sądząc go po znajomym powozie lub koniach.

Założę się, że z Warszawy, mówił pan Antoni, bo niezawodnie tam widziałem ten powóz.

Mylisz się wasze, odparł pan Sędzia, taki sam powóz ma nasz sąsiad poczciwy.

To może też i on rzekła pani Sędzina; ale pan Antoni nie dał jej dokończyć i w całe gardło zawołał: to Adolf!

Co też waść pleciesz, odpowiedział sędzia, ten nic dobrego, pierwéj by do piekła jak do stryja zajechał.

Na te właśnie słowa, przybliżył się powóz, a

gdy Adolf wysiadł, wszedł najpierw mimowoli w objęcia przyjacielskie pana Antoniego.

Z kolei potém przywitał stryja, żonę jego i synów, którzy się rozsypali późniéj tu i owdzie; przyglądając się zdaleka przybyłemu gościowi. Nic to jednakże z ich strony nie było dziwnego, bo nawet sam pan Sędzia pocałowawszy Adolfa w głowę, usunął się cokolwiek od niego i mierzył go swym wzrokiem, blisko kilka minut. Nieco późniéj dopiero, zaspokoiwszy swoją ciekawość, rzekł do niego łagodnie: «Dalibóg mój paniczu, nadspodziewanie przybyłeś tu do nas, ja nawet sądziłem, że przynajmniéj o jakie dwieście, lub sto mil oddalony jesteś od naszéj zagrody.

Poznał się Adolf na tym wyrzucie, który mu Stryj nieznacznie nasunął za milczenie w czasie pobytu jego za granicą, ale nie tracąc wcale przytomności, zbliżył się do niego pocałował w rękę z uszanowaniem, i dodał: Wszystko to jedno kochany Stryju, bo w mojém oddaleniu, pomimo milczenia i nie pisywania, zawsze mi jednak był w pamięci dom i rodzina brata ojca mojego.

Widać, że się podobała ta odpowiedź Sędziemu, bo poprawiwszy siwego wąsa, uderzył lekko Adolfa w ramie i uśmiechnął się do żony.

Pan Antoni, nigdy jeszcze większéj w swojém życiu nie doznawał niecierpliwości, słyszał on już oddawna o cudownym Paryżu, i znał go historycznie i statystycznie jak sam Paryżanin, ale ze wszystkich swoich uczniów; widział dopiero

pierwszego z téj czarownéj stolicy, i niemógł się wstrzymać ażeby go niewziąść na ekzamin chwilowy. Widząc więc Sędziego w tak dobrym humorze, podszedł do Adolfa, i rzekł mu z radością: o mój uczniu kochany, dawniéj ty mnie zawsze, a teraz ja ciebie będę słuchał z uwagą, bo nieuwierzysz jak jestem ciekawy wszystkich szczegółów o twojéj podróży, a osobliwie o samym Paryżu.

Na te słowa, młody Adolf, zamierzył się przybrać ton kaznodziejski, i już naprzód objął myślą najważniejsze przedmioty opowiadania, w celu zawrócenia głowy słuchającym, ale przenikliwy i surowy pan Sędzia, jednym rzutem oka, zbadał swego synowca, i nie chcąc mu dopuścić na samym wstępie jakiéjkolwiek wyższości, uśmiechnął się żartobliwie i rzekł tonem poważnym.

Nikomu się nie dziwię, ale Wasanu, mój panie Antoni, że twa siwa głowa, chce się uczyć rozumu od naszych młodzików, jedynie dlatego, że przybyli z Paryża. A cóż nasz synowiec, może nam lepszego powiedzieć od tego, o czém wiemy oddawna.

Pan Antoni się zdziwił, chociaż znał Sędziego jako człowieka dawniejszéj daty, ale biedny Adolf który już zapomniał nawet o zwyczajach swego Stryja, zmieszał się jak schwytane dziecię na uczynku, którego mu nauczyciel surowo zakazał.

Pani Sędzina, miała wielką ochotę, stanąć w obronie modnego synowca, ale i tu pan Sędzia sięgnął

swoim wzrokiem, i wszystkie jéj chęci przytłumił milczeniem.

W tém uderzyła godzina ósma, a gospodarz domu, dawszy znak zaproszenia otaczającym, postąpił ku drzwiom, i wprowadził wszystkich za sobą do komnaty zastawionéj wieczerzą.

Wkrótce całe grono zasiadło do stołu, stosownie do znaczenia i zasług każdego, a pomimo liczby zgromadzonych osób, wszyscy jednak milczeli i każdy z osobna ku innemu przedmiotowi skierował swe myśli; bo pan Sędzia marzył o losie synowca, żona jego o ulubioném swojém gospodarstwie, pan Antoni znowu, o téj szczęsnéj chwili, w któréj będzie się mógł dowiedzieć o podróży swego ucznia, dwaj chłopczyki, synowie pana Sędziego trącali się nogami, wskazując sobie Adolfa, a zaś ostatni rzucał oczyma na wszystkie strony komnaty, jak gdyby w niéj chciał obkryć jakikolwiek zaród salonowości paryzkiego świata. Pomimo jednakże téj ogólnéj ciszy, potrawy nikły, bo tak dawne towarzystwo, jakoteż i gość, nie mogli sobie apetytu wymawiać.

Po skończonéj wieczerzy, żona pana Sędziego, wraz z dwoma synkami udała się najpierw na spoczynek, a gdy Adolf został tylko z panem Antonim i Stryjem, pan Sędzia odkrząknął, potem zażył tabaki i tak mówił do syncwca.

Wie Wasze co panie Adolfie, że od tylu lat moich, patrząc na ten świat, niedostrzegam w nim

wcale najmniejszéj różnicy. Jako dawniéj było, tak też jest i teraz. Póki Panicz ma złotko, dopóty i hulanka, a o swoich krewniakach i głowie rodziny, ani *dudu* nawet; ale niech jeno, przepuści grosiwo, zaraz się pojawi, jak kometa na niebie.

Na taką przemowę Pan Antoni i Adolf spojrzeli na siebie, pierwszy z łagodnością jakby w chęci naprawienia tego, co pan domu zepsuł, a drugi z gniewem; ale pan Sędzia, otrzaskany od dawna z podobnemi spojrzeniami, pokręcił z dumą wąsa i tak daléj mówił: W każdym razie dobrześ uczynił mój chłopcze, że zmarnowawszy Bóg wie na co i po co cały swój dobytek, przybyłeś teraz do mnie, bo można ufać mojemu słowu, że nie zbraknie ci w téj chacie ni na chlebie ni na soli. Daj mi więc Wasze swoją rękę, i nie gniewaj się za słowa prawdy, boć widzi mi się, że nie mówię fałszu, a jeżelić po owych zagranicznych dyskursach, nie przypadnie do smaku kaznodziejska przemowa, to wspomnij sobie na świętéj pamięci poczciwego mego brata, a twojego ojca, oraz wolę jego, którą mi cię polecił jak własnego syna. Dosyć tego na dziś, jutro da Bóg doczekać pomówiemy więcéj i pomyślemy także o czemś więcéj, i to jeszcze o tém, coby waści zapewniło jego przyszłość i szczęście.«

Skończywszy te słowa, pan Sędzia, ruszył głową na znak dobréj nocy, a poleciwszy panu An-

toniemu wskazać pokój dla Adolfa, odszedł do siebie, nie czekając bynajmniéj na żadną odpowiedź ze strony synowca.

Dziwne jeszcze myśli krążyły po głowie młodego gościa, gdy wierny swemu poleceniu nauczyciel, wziął go za rękę i odprowadził do przeznaczonego mu gabinetu, nie śmiejąc w drodze ponowić swych zapytań o podróżach i Paryżu.

II.

Nazajutrz o godzinie dwunastéj zaszedł przed dom Sędziego dosyć już stary, ale bardzo wygodny powóz, a za nim lekka bryka w parę koni zaprzężona. Wszyscy już, oprócz tylko jednego Adolfa, wiedzieli dobrze o powodzie téj przejazdżki, ogólny więc ruch panował w domu, a pan Sędzia zbliżywszy się do gościa swojego, rzekł dwuznacznym tonem: I wasze także pojedziesz z nami do mojego sąsiada pana Ignacego, dziś u niego wielki festyn, który daje dla nas, a tém samém i dla ciebie, boć należysz do jednéj rodziny, lecz ostrzegam cię zawczasu, ażebyś baczył i oprócz tylko mojego sąsiada, nic tam więcéj nie polubił.

Nie rozumiał Adolf, wcale znaczenia tych słów, ale posłuszny będąc woli stryja, skłonił się grzecznie na to zaproszenie i wsiadł z niemi do po-

wozu, a za nim i pan Antoni ze swojemi uczniami do bryczki.

Długa i pięknym drzewem wysadzona droga prowadziła do niskiego, ale dość obszernego i odbijącego czystością budynku, domu pana Ignacego, pierwszego przyjaciela i sąsiada Stryja młodego Adolfa. Srodek dziedzińca zdobił klomb okrągły; wysadzony kwiatem i różną drzewiną, których zapach i zieloność ożywiały do koła całą przestrzeń podwórza. Rozmaite i piękne a idące rzędem z obu stron budowle zamykały zupełnie granicę dziedzińca, który zakończał się przy sztachetach rozdzielających go od drogi i pola.

Przed samym domem wyniosła lipa, świadek przynajmniéj trzech wieków, dawała przechodniom cień i przytułek w czasie skwarów lub deszczu, a jednym z konarów, zaglądając aż do okna najpierwszéj komnaty, tworzyła dziwaczne po szybach odcienia, które się odbijały na przeciwnéj ścianie. Lecz mimo tego, nie ćmiła widoku i dla tego też pan Ignacy, wybrał sobie to okno za miejsce siedliska, i wszystkie wolne od pracy chwile, przepędzał przy nim na różnych dumaniach. Nieraz rzucając okiem na ową lipę, bawił się jéj listkami i uśmiechał się, patrząc na te figury, które swym cieniem rysowała po ścianach komnaty, a szczególniéj gdy lekkiém poruszeniem listka, draźniła długi wąs jego pradziada, który z szeregiem swoich ciągłych następców zajął wszystkie cztery mury dawniejszéj siedziby. I miło mu zawsze

było patrzeć na tych przodków, i z każdych rysów czerpać nowe pamiątki. Był tam bowiem i taki, co to jeszcze pod Wiedniem za Jana IIIgo dokazywał cudów na zawojach tureckich, był wprawdzie i inny co to dufny w karabellę jednćm słowem veto, po czterykroć w życiu, zrywał sejmy pamiętne, i spokojność burzył; był znowu i ten, który w swoim czasie nosił imie pasterza, i chodował najwyższemu poruczoną mu trzodę; daléj znów taki, co całe swoje życie przepędził marnie przy dzbanie węgrzyna i marnotrawstwie pozostałéj puścizny, ale wszyscy oni szli z jednego szczepu, i odróżnieni tylko zasługami, nie znajdowali żadnéj różnicy w oczach pana Ignacego, bo jak zwykle mawiał: »Każdy z nich zdał już rachunek tam ze swoich czynności.«

Na środku komnaty, stał wielki stół biały, bo pan Ignacy nie nawidził zbytków, ani też przesady, i w téjże komnacie, w któréj przepędzał swoje wolne godziny, zasiadał także do skromnego posiłku. Daléj widać było salę dla zabawy, ale tylko dlatego, że była najobszerniejszą z wszystkich komnat przyległych. Żadna zaś inna jakakolwiek cecha nie nadawała jéj prawa do tego tytułu, a nagromadzone w niéj liczne starodawne zabytki, czyniły ją bardziéj podobną do jakiego składu jak do miejsca uciech. Boczne drzwi z téj sali prowadziły do sypialni pana Ignacego, również oprócz łóżka, nieodpowiadającéj bynajmniéj swemu przeznaczeniu. W téj to sypialni, w miejsce portretów

lub jedwabnych kotar, uderzały najpierw przychodnia, stare karabele, czapraki, kinżały rozmaitego gatunku i gustu. Skruszone drzewca, szczątki różnych szabel i inne drobnostki dopełniały reszty umeblowania, a we wszystkiem jednak przebijał się porządek, i wielkie zamiłowanie gospodarza domu. Za tą komnatą skromny pokoik, zakończał już zupełnie połowę mieszkania. To komnata dziewicy, bo krzyż zbawiciela i złoty obraz matki bolesnéj, zajęły tam pierwsze przedewszystkiem miejsce. A na oknie piękne kwiaty, a przy niem na stoliku jakaś robotka, nie stanowiąca zatrudnienia męzkiego, i tak tam pięknie, tak czysto do koła, jakby to miejsce anioł zamieszkiwał. Nie widać nikogo, a jednakże roztwarta książka zwyczajna rozrywka tamtejszéj mieszkanki jasno dowodzi, że tu ktoś przebywa. Na niéj biała chustka, tarcza dziewicy, sucha, żadną łzą nie zroszona, widać że spokój mieszka w tém ustroniu. Drugą połowę domu pana Ignacego zajmują czeladzie i gospodarstwo, ale nie przepomniano także i o kilku wolnych izbach pozostawionych na przybycie gości, bez różnicy na znajomość lub przyjazne stosunki, bo tu jest zwyczajny dla każdego przytułek.

Towarzystwo domowe składali pan Ignacy, Józefina jego córka, i były major, który wyręczając obarczonego wiekiem gospodarza, zwraca niekiedy swoje marzenia do pięknéj córeczki, w nadziei znalezienia w niéj nagrody za swoje starania. Lecz pan Major nie sądzi, ażeby na świecie tak dziwnie

krzyżowały się myśli wszystkich ludzi, on śpi so-
bie spokojnie i czy w chwilach spoczynku czyli
też na jawie, zawsze śni szczęśliwie o swojéj przy-
szłości, bo któżby mógł odgadnąć co w tym sa-
mym czasie marzy Sędzia poczciwy, tocząc się
w swoim powozie do starego sąsiada.

Otóż i oni, zawołał pan Ignacy, posłyszawszy
trzask bicza, i nie tracąc czasu wyszedł spiesznie
przed ganek, a wsadziwszy ręce za pas złotolity,
witał z daleka skinieniem głowy zajeżdżających.

Niedługo potem już nasi goście weszli do kom-
naty, a pan Sędzia wziąwszy za rękę Adolfa, przy-
bliżył się z ukłonem do swojego sąsiada i rzekł
mu poważnie. Owóż, mości Ignacy, przedstawiam
ci tu mojego synowca, lecz jeżeli w nim znajdziesz
jakie wady, to nie obwiniaj o to domu mego, ale
te formy i dziwactwa obce, które chłopca prze-
mieniły mi w lalkę.

Rozumiem was, mój przyjacielu, odparł pan Igna-
cy, mierząc Adolfa, panicz upodobał sobie cudzo-
ziemczyznę, a wzgardził zwyczajem swoich da-
wnych pradziadów, ale bądźmy cierpliwi, wszystko
przyjdzie z czasem.

Jak samo przedstawienie tak tém bardziéj odpo-
wiedź dziwną się wydała modnisiowi biednemu;
musiał przeto zamilczeć i stanął na boku nie mo-
gąc dociec przyczyny swojéj uległości. Te dziwne
osoby, ich sposób obejścia i ta uroczystość jaka
panowała w domu pana Ignacego, nie na jednym
śmiałku wywarła by wrażenie, a cóż dopiero na
młodym Adolfie, z jego duszą szlachetną. On ni-

gdy jeszcze nie zajechał przed dom podobny, bo gdzież go dziś szukać? gdy więc rzucił okiem na mury komnaty, a potem z kolei przeszedł z bacznością wszystkie jéj zabytki, tak rzadkie dla niego zjawisko w całém jego życiu; uleciał gdzieś myślą, tam! w daleką przeszłość, i trzeba było Stryjowskiéj ręki, ażeby uderzeniem w ramię, wyrwać go z tych marzeń.

Do licha! o czém wasze tak się zadumałeś, a przecież pamiętaj, że jesteś w gościnie, i popisz się nam przecież jeżeli nie rozmową, to przynajmniéj śpiewem, albo też muzyką, bo nie sądzę ażebyś zapomniał to, co dawniéj umiałeś.

Urażony cokolwiek Adolf, za tak grzeczne zaproszenie, zaczął się wymawiać swojém utrudzeniem, i już Bóg wie do czegoby przyszło między nim a Sędzią, gdyby nie wszedł pan Major wracający z pola, i nie zaczął składać swoich attencyi pani Sędzinie i panu Sędziemu, na które trzeba było odpowiedzieć wzajemnie.

Jeszcze pan Major nie dokończył komplementów, gdy się drzwi otwarły i wszedł stary Jakób niosąc w obu rękach ogromną srebrną wazę napełnioną do wrębu. Tuż za nim ukazała się piękna Józefina z białym fartuszkiem, bo od czasu owdowienia pana Ignacego, ona gorliwie sprawowała obowiązki gospodyni domu. Pan Sędzia najpierwszy poskoczył do niéj i pocałował ją w zapłonione czoło, gdyż niewiadomo dla jakiéj przyczyny on ją zazwyczaj nazywał córką. Pani Sędzina powtórzyła to samo, Adolf się ukłonił, a

pan Ignacy dobył z swéj apteczki okrągłą butelkę i wychylił kieliszek w ręce pana Sędziego. Kwadrans nie wyszedł a już kieliszek spoczywał na stole obleciawszy kolejnie całe towarzystwo. Nawet i Adolfowi podobał się ten trunek, chociaż w duszy pomyślał: Jakiż to prosty i dziwaczny zwyczaj!» Lekki brzęk talerzy, przerywał ciągłe milczenie osób, ale gdy piąta obeszła już zmiana, i nikł apetyt i zapach potraw, wszczęła się gawęda w któréj pan Major nie ustawał wcale od jéj rozpoczęcia. Przebiegł już całe gospodarstwo pana Ignacego i pobliskich sąsiadów; przewrócił kilkanaście kart historyi naszéj, traktując szczególniéj o owych wyprawach gdzie oręż jego jak błyskawica w powietrzu wywijał, i zwracając się kiedy niekiedy do pana Antoniego, gdy szło o epokę, który mu ją recytował jakby z kalendarza. I wszyscy słuchali i wszyscy wtórowali, nawet i młoda Józefina, gdy mowa była o gospodarstwie, ale jeden tylko milczał to jest modny Adolf, bo rozprawiano o roli i boju, a jemu agronomia i historya od dawnego czasu wywietrzały z głowy. Jeszcze jak na nieszczęście i małe żaki pana Sędziego, dobijali się na wyścigi o poddanie lat panu Antoniemu, na zapytania wąsatego majora, co tak się podobało panu Ignacemu, że już byłby przyciął milczącemu Adolfowi, gdyby mniéj szanował prawa gościnności. Lecz cóż Adolf był winien wprowadzonéj rozmowie. Czemuż nie uczynili wzmianki o paryzkich tancerkach, włoskich operach, lub

wreście o modach, nie o takich śmiesznościach, na które nawet w towarzystwach wyższego tonu, nie zwracają uwagi.

Skończył się wreście obiad a z nim i gawędy, ale tylko dlatego, ażeby nowemi przyjemnościami bawić towarzystwo, bo pan Ignacy zaprosiwszy do ogrodu wszystkich swoich gości, kazał podać młodszym kawy, a sam z panem Sędzią i usłużnym Majorem zasiedli sobie w oddalonéj altanie przy gąsiorze węgrzyna.

Tymczasem Adolf uderzony pięknością i porządkiem ogrodu, oddalił się nieznacznie od swojego grona, i w samotnéj przechadzce, chciał przebiedz w myśli wszystkie wrażenia dnia dzisiejszego. Płynący strumień, który przeżynał jednę z ulic ogrodu, zatrzymał go na chwilę, a gdy Adolf przypadkiem rzucił spojrzeniem na drugą stronę, ujrzał Józefinę, biegnącą do dworu dla wydania nowych rozkazów od ojca. Nadzwyczajne to spotkanie zajęło go cokolwiek, ale cóż z tego, kiedy ta Józefina siedemnastoletnia, obok całéj piękności, jaką tylko błyszczała i czarownego oka i uśmiechu, nie posiadała, ani téj lekkiéj wymuszoności i téj przesady do jakich się przyzwyczaił oddawna już Adolf, ani téj zalotności, jaką tyle kroć razy spotykał zawsze we wszystkich salonach. «Piękna dziewczyna! zawołał do siebie, goniąc ją spojrzeniem, ale ten wyraz *piękna* był raczéj skutkiem jego dumy i łaski, aniżeli zadziwienia albo szczeréj pochwały, jaka się aż nadto Józefinie należa-

ła.» Rzecz dziwna, mówił daléj, że mój Stryj tak polubił dwuznaczną rozmowę, któréj wcale nie rozumiem i rozumieć nie chcę, bo przecież nie sądzę ażeby zakładał jakiekolwiek widoki na téj wychowance zagrody wiejskiéj.

Tak rozprawiał Adolf, a jednakże nie spuścił oka z Józefiny, dopóki mu zupełnie nie znikła w gęstwinie, może dlatego tak ją teraz uraczył, że od czasu przybycia do domu jéj ojca, dopiero po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę, i obdarzył spojrzeniem, którego tak skąpił w godzinie obiadu. Gdyby przynajmniéj Józefina mogła się dowiedzieć o tak wielkiém szczęściu, jakie ją spotkało od Paryżanina; ale gdzie tam! ona marzy o czém inném, bo cała jéj rozkosz jest w spokojności ojca zamkniętą!

Trzeci już podobno wychylono gąsior, gdy dano znać Adolfowi, że pan domu prosi go na chwilę do ubocznéj altany. Udał się więc niebawem, a gdy się ukazał, pierwszy pan Sędzia zbliżył się do niego i podając mu napełniony kielich, rzekł z uśmiechem mającém jakieś tajemne znaczenie: No, mój Adolfie, wypijesz zdrowie pana Ignacego i kogoś jeszcze.

Zdrowie pana domu i kogoś, odpowiedział Adolf spoglądając na Majora i spełnił kielich.

Nierozumi mnie pomruknął pan Sędzia, i niezadowolony tym czynem Adolfa, niepochwalił go nawet za tak mistrzowskie spełnienie zdrowia.

Pan Major przeciwnie, daleko trafniéj postąpił

sobie, bo odebrawszy kielich od Adolfa i spełniając wniesioną przez Sędziego kolej, z takim akcentem wymówił to *kogoś*, że aż echa odbiły: zdrowie Józefiny.

To mi dziarski rzekł Sędzia, bodaj to ludzie naszéj panie daty, tu przecie człowiek rozumi człowieka, a te mędrki tegoczesne, to takie dziwaki, że dalibóg nie wiadomo, czy to ludzie czy...

Szczęście że pan Sędzia nie spełnił więcéj jednego kielicha, bo kto wie czy przejęty swoją otwartością, nie byłby dokończył głośno zaczętego frazesu.

Tak więc jedno grono, zamknęło się w ciasnéj i ubocznéj altanie powiększone będąc późniéj i panem Antonim, a inne tymczasem złożone z pani Sędziny, córki gospodarza i dwóch małych sędziców, przebiegało całe gospodarstwo prowadzone pod sterem Józefiny a wspierane radami żony pana Sędziego.

Nic więc dziwnego, że czas uleciał i ani się spostrzeżono, jak wspaniały zachód słońca, namawiał gości do śpiesznego powrotu.

Gdy już szeroki powóz i lekka za nim bryka, toczyły się po drodze, a pan Sędzia, strzelał dowcipami węgrzyna do biednego Adolfa, pan Major tymczasem, korzystając zręcznie z podchmielenia wspólnego, napomknął nieznacznie o losie panny Józefiny i udał się na spoczynek z tem przekonaniem, że otrzymał przyrzeczenie pana Ignacego.

III.

Kilka dni upłynęło od owego obiadu, a święta spokojność panowała w domach obu przyjacioł. Dnia trzeciego dopiero zmieniła się cokolwiek ta jednostajność, bo pan Sędzia chcąc zawdzięczyć przyjęcie sąsiada, wysłał do niego gońca z zaproszeniem.

Adolf tylko jeden, daleki zawsze od czynności domu, nie wiedział wcale o ich przybyciu, do czego nawet przysłużył się i Sędzia, chcąc siostrzeńcowi sprawić niespodzianą przyjemność. Zwyczajem więc swoim, wziął konia ze stajni i udał się w pole, nie dla ciekawości albo też pomocy, ale rozerwania nudnéj tęsknoty, która go prześladowała od przybycia na wieś. Jemu tak błogo było w murach stolicy, przy ogromnym kapitale, tak lubo wśród szumu i wrzawy świata, a tu, tak cicho tak głucho do koła. Nikt tutaj wprawdzie nie miesza się nigdy do jego czynności, bo też on nic nie robi; nikt go nie przestrzega, bo Adolf dotąd przykładnie się sprawia, ale też za to, ta właśnie spokojność nudzi go zupełnie, jako człowieka przyzwyczajonego do wypadków i burzy.

Tak sobie marzył, przebiegając lasek, gdy koń tymczasem wybiegł na drogę, i spotkał się z jadącym poczwórnym powozem. Adolf mało zważał i byłby ominął tysiąc takich powozów, gdyby grzmiący głos Majora nie przebudził go z tego za-

dumania. W téj saméj chwili powóz się zatrzymał, a Adolf podjechał bliżéj i poznał siedzącego w nim pana Ignacego wraz z swoim dworem, którzy mu bardzo dziękowali za tę przejazdkę na ich spotkanie. Nie wypadało Adolfowi wymawiać się z tego, i musiał przyznać się do mimowolnéj z swojéj strony grzeczności, o któréj gdy późniéj pan Ignacy oświadczył Sędziemu, pogodził ich tym sposobem na zawsze z sobą i jeszcze dokazał, że pan Sędzia zapomniał o niezgrabném obejściu się Adolfa, przy spełnianiu zdrowia pana Ignacego i *kogoś*.

Pani Sędzina wystąpiła z obiadem z taką wytwornością, że aż mimowolnie zarumieniła skromną Józefinę, która z całéj duszy przyrzekła sobie wstępować w jéj ślady. Pan Major w szczególniejszym był dzisiaj humorze, tysiączne bowiem nadzieje snuły mu się przez myśli. Naprzód przyrzeczenie niedawne pana Ignacego, o którém tylko on sam jeden wiedział; potém nadzieja sprobowania wybornego węgrzyna w domu pana Sędziego; i nakoniec owa chwila podróży do domu w jednym powozie z Józefiną i jéj ojcem, a tém samém i małe wspomnienie o ostatnim obiedzie a z kolei kto wie, czy nie oświadczyny; wszystko to dodawało wesołości i dowcipu, którym ubawił całe towarzystwo. Adolf czasami spoglądał na córkę pana Ignacego, a pan Sędzia coś nadzwyczajnie szeptał w ucho ukochanemu swemu sąsiadowi a nawet parę razy ścisnął go za rękę i widać

otrzymał wzajemne ściśnięcie, bo natychmiast kazał podać dość wielki kielich i duszkiem wychylił zdrowie pana Ignacego.

Leciał więc czas pięknie, szybko, wesoło, i gdyby nie wypadek, który zniszczył od razu projekta Majora i zamieszał spokojność w całém towarzystwie, kto wie czyli by nie dłużéj przeciągnęła się zabawa jak w domu Sąsiada.

Już bowiem po obiedzie, gdy każdy z kolei zabierał się do właściwéj dla siebie rozrywki, nagły krzyk Józefiny w pobliskim pokoju przeraził wszystkich i zgromadził ich do miejsca zkąd odgłos wychodził. Zaledwie weszli, zastali Józefinę leżącą bez zmysłów, ale pani Sędzina poznawszy od razu, że to wynikło skutkiem osłabienia, pobiegła co żywo do wsławionéj w całéj okolicy i domu apteczki, i w kilka minut wyprowadziła Józefinę z omdlenia. Cieszył się pan Ignacy z odzyskanego zdrowia ukochanéj córki i całował ją w czoło, pytając o przyczynę tak nagłéj słabości, ale biedna Józefina nie mogła sama sobie wytłomaczyć tego, i zmówiła wszystko na mocny ból głowy, który jéj rzeczywiście od rana dokuczał.

Przyjacielska pani Sędzina za namową męża, zaprowadziła Józefinę do swojego łóżka, zakazując jéj wstawać, aż do zupełnego ustąpienia bólu głowy. Lecz jak na nieszczęście, ból się ciągle powiększał i gdy nie było żadnéj nadziei usunięcia go, pani Sędzina zadecydowała, ażeby pan Major sam wrócił do domu w celu zarządzenia

całém gospodarstwem, a pan Sędzia wraz z córką pozostał u nich i tu noc przepędził.

Skrzywił się Major, jak w owym czasie, kiedy go kula w pierś ugodziła, ale jak wtedy daléj jeszcze walczył, tak i tu także okazał się mężnym. Przystał śmiało na projekt i sam go popierał dla zaspokojenia pana Ignacego i zapewnienia, że mu to żadnéj nie zrobi przykrości, a gdy wybiła dziewiąta godzina, wsiadł czemprędzéj i ruszył.

IV

Było to rano, o ósméj godzinie, kiedy już ruch ogólny panował we dworze, a nawet Adolf siedział przy oknie w swoim pokoju, i z uwagą przypatrywał się nowéj dubeltówce, bo uśpiona oddawna iskra myśliwska, roztliła się cokolwiek w młodocianném sercu. W tém lekkie skrzypnięcie drzwiczek od ogrodu, przerwało jego pilną uwagę, a spojrzawszy jak z niechcenia przez otwarte okno, ujrzał wchodzącą do ogrodu Józefinę wraz z jednym synkiem pana Sędziego. Odwrócił się Adolf i znowu się zajął swoją dubeltówką, to probował stępla, to odciągał cyngiel, a gdy się złożył dla sprobowania zręczności przykładu, w sam raz wycelował w czoło Józefiny, mimo własnéj chęci. Józefina krzykła dostrzegłszy przypadkiem wymierzoną do siebie fuzję, a Adolf się zmieszał i cofnął od okna, uderzywszy z całéj siły dubel-

ówkę o ziemię. «To trzeba nieszczęścia, zawołał w gniewie, ażebym zawsze musiał ją spotykać, wczoraj najniewinniéj zajechałem jéj drogę, tak właśnie, jakbym oczekiwał na jéj przybycie, a dziś na domiar tego musiałem jeszcze wycelować do niéj. Nie wiem jak się teraz wytłómaczyć z tego, bo trzeba być chyba tak zaślepionym jak ja może jeden, ażeby zamiast do jakiego celu, wymierzyć sobie prosto do człowieka.»

I w tym zagniewaniu, chodził po pokoju i potrącał nogą biedną dubeltówkę, sprawczynię wszystkiego, a najboleśniejszą była myśl dla niego, że musi się korzyć przed taką kobietą, którą mu gwałtem prawie narzucają, a któréj on témbardziéj jeszcze nie nawidził.

Za chwilę potem Adolf wszedł do pokoju, gdzie zastał wszystkich zgromadzonych przy śniadaniu. Na jego widok, biédna Józefina zapłoniła się cała, bo jeszcze w jéj głowie tkwiło to nie zbyt grzeczne ranne powitanie; tym samym sposobem odpowiedział jéj Adolf, a baczny nasz Sędzia dostrzegłszy to wszystko, rzucił dwuznaczne spojrzenie na swego sąsiada i w głos się uśmiechnął. Do tego jeszcze i mały sędzic towarzysz rannéj przechadzki w ogrodzie, przypatrywał się pilnie bratu Adolfowi, bo zapewne nie mógł sobie wytłómaczyć, dlaczego on dzisiaj celował do Panny kiedy ma tyle w polu zajęcy i ptastwa. Słowem biedny Adolf był w téj chwili jak w ogniu, bojąc się

rzucić do koła wzrokiem, ażeby gdzie nie spotkał nowego jeszcze dwuznacznego spojrzenia.

Po niejakiéj chwili, jadalna komnata wypróżnioną została, bo pan Sędzia tak zakierował całem towarzystwem, że Adolf po raz pierwszy znalazł się sam na sam z młodą Józefiną. Korzystając z téj chwili, wnet przystąpił do niéj i rzekł głosem łagodnym: «Nie wiem już jakim sposobem mógłbym sobie zjednać przebaczenie Pani za dzisiejsze moje postępowanie, ale zapewniam ją, że to wszystko stało się mimo własnéj chęci mojéj.»

Bądź pan przekonanym, że nie gniewam się wcale, odpowiedziała mu na to Józefina, nawet dziękuję temu wypadkowi, bez którego możebym jeszcze dotąd nie miała szczęścia zasłużyć sobie na rozmowę z panem.

Wyrazy te szczere, a tém bardziéj ton, z jakim je wymówiła Józefina, zawierały w sobie razem i złośliwość i wyrzut, na jaki Adolf prawdziwie zasłużył. Ale pomimo nawet zrozumienia, nie chciał on się bynajmniéj przyznawać do tego, i już w miejsce upokorzenia swojéj dumy przed skromnością, gotował przeciwnie pocisk, którymby pomścił tak zręczne wymówki, ale turkot powozu, a następnie i wejście pana Majora przerwało tęsknotę i po raz pierwszy zawiązaną między niemi rozmowę.

Nie bez przyczyny nie podobało się Majorowi to samotne spotkanie Józefiny z Adolfem, dlatego też tyle swą zręcznością dokazał, iż za godzinę

już pan Ignacy wraz z nim i córką powracał do domu.

Po wyjeździe gości, pan Sędzia wziął za rękę młodego Adolfa i wyszedł z nim w pole, a gdy się już dosyć daleko oddalili od domu, rzekł do niego poważnie. »Nie dziw się wasze, że nie opuszczam żadnéj sposobności w którejbym się nie zajął twoim przyszłym losem. Nie tylko bowiem samo imie Stryja ale nawet i święta pamięć twego ojca, dają mi zupełne prawo do tego. Owóż tedy znając jak własny, stan twojego majątku, i widząc dobrze że niezbyt łatwo nabędziesz to wszystko coś roztrwonił za granicą, zamierzyłem cię ożenić, dlatego to wybrałem waszeci taką osobę, która nie tylko swojém pochodzeniem ale nawet majątkiem, jeżeli nie przewyższa, to odpowiada naszéj rodzinie. Znane są waści przymioty i mienie pana Ignacego, łatwo więc możesz osądzić i o cnotach jego córki, owéj Józefiny, którą ja dla waszeci wybrałem za żonę. Nie potrzebujesz frasować się o nie, bo ja z moim sąsiadem ułożyłem wszystko w czasie jego pobytu w mojéj chacie ubogiéj, a jutro wcześnie, ale tylko dla zwyczaju, udam się do niego w obowiązkach swata.

Na tak niespodzianą i nagłą przemowę, Adolf użył wszelkich środków, a nawet wybiegów, byle by tylko Stryja swego odciągnąć od powziętego przez niego zamiaru; jednakże wszystko było na próżno, bo pan Sędzia nie lubił nigdy rzeczy odkładać, a co raz postanowił, nieodwołał nigdy.

Z zachmurzoném więc czołem i spuszczoném okiem, wrócił Adolf do domu, a pan sędzia mu powtarzał to łagodnie, to w gniewie, że nie może pojąć dla czego się on tak kryje z swojém przywiązaniem i affektami ku Józefinie, kiedy mu już wolno ją adorować, i kiedy wszyscy dobrze o tém wiedzą.

Gdy się to działo w domu Sędziego, czynny pan Major także nie próżnował. Przywiózłszy bowiem pana Ignacego, zaproponował przekąskę w ogrodzie, a gdy piękna Józefina wyszła na chwilę z cienistéj altany, pod którą wszyscy troje siedzieli, pokręcił wąsa, uśmiechnął się łagodnie, i przypominając daną obietnicę, odezwał się serdecznie o jéj pulchną rączkę.

Zmięszał się pan Ignacy na te oświadczyny, a nawet i zdumiał, kiedy mu Major wskazał czas i miejsce w którém otrzymał to dla siebie tak święte i pamiętne przyrzeczenie; ale nie chcąc się wydać, że zapomniał o tém, ażeby nie obrazić przeciw sobie majora, pokrył to milczeniem, i prosił go o pozostawienie mu czasu na odpowiedź do jutra.

Tak więc od razu, wszyscy byli w kłopotach lub oczekiwaniu, bo pan Ignacy myślał nad środkami dla wydobycia się z tak przykrego położenia, w które się wplątał przez zapomnienie i przyrzeczenie ręki Józefiny i Majorowi i siostrzeńcowi swojego sąsiada. Pan Major znowu wraz z panem Sędzią, oczekiwali z niecierpliwością dnia jutrzej-

szego, pierwszy jako pretendent, drugi jako swat, a biédny Adolf nakoniec, nie mógł sobie przebaczyć tego, że przyjechał do Stryja na swoje nieszczęście.

Tymczasem noc minęła i nadszedł ten dzień oczekiwania i niepewności, a pan Ignacy udał się do komnaty swojéj Józefiny i mówił z nią zbyt długo, mówił bardzo wiele, a po ukończeniu, wyszedł zupełnie zadowolony i oczekiwał tak spokojnie na kochanka i swata, jak żołnierz na wroga, kiedy jest pewien swojego zwycięztwa.

O godzinie dwunastéj, już pan Ignacy, Józefina, Sędzia i Major siedzieli razem przy smacznym objedzie, a gdy się ten skończył, gospodarz domu powstał z powagą i tak zaczął mówić: «Nie bez żalu wyznam wam moi przyjaciele, to jest ty panie Sędzio i ty panie Majorze z których pierwszy starasz się o rękę mojéj Józefiny dla swego siostrzeńca, a drugi dla siebie, że po raz pierwszy w życiu, muszę się sprzeciwić tak zaszczytnemu dla mnie waszemu żądaniu, a chociaż radbym wam uczynić zadosyć, boć wiecie dobrze, że ani na affektach, ani na adoracyi nie zbywa mi dla was, toć przecież muszę tollerować i wolę méj jedynaczki, która przeniosłszy starania nad ojcem, nad światowe uciechy, gardzi dotąd związkami i lepszego czasu zda się oczekiwać.

Pan Ignacy zamilkł, Józefina spuściła swoje czarne oczy, a tak pan Sędzia jako i pan Major, acz niezadowoleni, nie śmieli jednak przerywać téj uro-

czystéj i stanowczéj chwili, w któréj się rozstrzygły losy przyjaciela Majora i młodego Adolfa.

I smutno jakoś było ojcu i gościom, a najbardziéj Józefinie, która saméj sobie i swojemu zamiarowi, przypisywała zepsucie humoru tak wesołemu zawsze towarzystwu.

Ale pan Ignacy, to szczególny człowiek, on nie da długo gościć w swoim domu żadnemu smutkowi, on ma na niego tysiączne sposoby; on skinął ręką i już na stole stanęła wesołość; już uśmiecha się Major, uśmiecha pan Sędzia, i gdy poszło raz, drugi a potem i trzeci, wszyscy jak najweselsi powstali od stołu, zapomniawszy zupełnie o tém co się stało, a pan Sędzia odjeżdżając pocałował swoim zwyczajem Józefinę w czoło, i znowu jak dawniéj nazwał ją swą córką.

A to wyborna, kochana dziewczyna, wołał Adolf w cały głos, dowiedziawszy się od swego Stryja, a w tym razie swata, o owém nieszczęściu jakie go spotkało przez odmówienie mu ręki córki pana Ignacego, i nie wiedział wcale jakimby sposobem okazać jéj wdzięczność, za tak wielką łaskę którą mu wyświadczyła może mimowolnie.

I zaraz od dnia tego stał się zupełnie jéj przyjacielem. Dom pana Ignacego zaczął uważać jak dom swego Stryja, bo nie widział w nim najmniejszéj obawy do wstępu. Czy wracając z polowania, kiedy się zapuścił aż na pola sąsiada; czy też przejazdźki, kiedy się za daleko na swym koniu

posunął, nie omieszkał nigdy odwiedzić starego pana Ignacego i opowiedzić mu o swoich koniach, myślistwie i fuzyach.

Poznał bliżéj Józefinę, i przy każdéj sposobności pochwalał jéj chwalebny zamiar czuwania nad ojcem i pogardzenia związkami.

Zwolna zaczęły nabierać przyjemności w jego oczach i owa wiejska cichość i swoboda, i ów skromny domek pana Ignacego, i owe pyszne w komnatach zabytki, i owe obiadowe dykteryjki Majora, i owa skromność, ozdoba téj chaty, czysta Józefina, z którą tak powstawali wspólnie przeciwko małżeństwu, tak uwielbiali samotność i przyjaźń, że jeszcze nie upłynęły cztery miesiące od owéj odpowiedzi pana Ignacego, jak pan Sędzia powtórnie wybrał się na swaty, ale tym razem już za wiedzą Józefiny.

Zdumiał się pan Ignacy, a najbardziéj pan Major, który wyrachowawszy według swéj taktyki, czas dla Józefiny, odłożył nową kampanią na wiosnę, i zalegał spokojnie zimową kwaterę, gdy tymczasem Adolf tak pięknie korzystał z jego nieczynności.

Potém, w kilka tygodni każdy z towarzystwa, przybrał inną rolę: bo Adolf i Józefina, przypieli bukiety, pan Sędzia wraz z swą żoną błogosławili ukochaną parę, Major nie mógł zapomnieć i przebaczyć sobie, że go podszedł taki młodzik który nawet w życiu swojém nie powąchał prochu, ale

właśnie za tę zręczność przebaczył mu wszystko; pan Antoni polecał się zawczasu na nauczyciela, a pan Ignacy powtarzał każdemu: Jać wam mówiłem, że wszystko z czasem!

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Nadeszła jesień— długie posępne wieczory, zamknąwszy nie jednego między ścianami, wywołują potrzebę czytania, bo umysł żąda rozrywki, duch pożywienia, jest też niemało, dzięki gorliwości naszych literatów, gotowego pokarmu. *Życie Napoleona*, *Ostatnie dni Pompei*, *Stare gawędy i obrazy*, *Nowy gabinet powieści*, *Witoloraudа Humoreski* i wiele innych utworów ogłoszonych w ostatnim miesiącu, dostatecznie zaradzić mogą témczasowéj potrzebie. Życzyć tylko należy, aby każdy miesiąc, takie jak upłyniony, przynosił dla piśmiennictwa owoce, a wtedy Warszawa, przestałaby być uważaną za plac podrzędny w literaturze. Zamierzamy tu o niektórych dziełach poszczególnie nadmienić, zostawując o innych zdanie sprawy w następnych zeszytach naszego pisma.

Życie Napoleona podług najlepszych źródeł z rycinami na stali rytemi z oryginalnych obrazów najsławniejszych malarzy francuzkich. Tom pierwszy str. 508 *in* 8º *Warszawa* 1841 *r.*

Ledwie kilkanaście lat mija, jak bohatyr mocarz dopełnił przeznaczenia człowieka; jak geniusz jego wsparty żelazną wolą, pojmując stanowisko wieku, owładnął materyalną siłę ludów, aby zdążać do odległych celów, a już ucichły namiętności i Napoleon stał się własnością epoki czasu. Dziś on nie do saméj Francyi należy: uważa go Europa jako męża, który wpłynął na losy państw pod wieloma względami i na wiele wieków; nadał inne tło ich bytowi politycznemu, prawodawstwu, sztukom i umiejętnościom; zwrócił ludy ze zboczenia republikanizmu feodalnego, i błąkający się cień monarchii z tamtym pogodził. Takie zjawiska, jak np. wojny krzyżowe, reforma opinii w Niemczech, Napoleon, leżą głęboko w łonie ludów, długo dojrzewają, objawiają się jako oznajmienie wieku, jako konieczność stanowiąca nową erę historyczną. Aby się stać dziejopisem takiéj epoki, trzeba ją uważać ze stanowiska niezmiernie wzniesionego, syntetycznego, inaczéj wszystko wyda się dziwactwem, fanatyzmem lub egoizmem. Tak sobie tłumaczono długo, trzy wspomniane sceny europejskie, a przecież dziś, i wojny krzyżowe i reforma nie są faktem fantastycznym, indiwidualnym, ale czysto logicznym; i prochy europejskiego Cezara, doczekały się pogrze-

bu w świątyni sławy; niezadługo może i geniusz odzyska prawa na kartach historyi. Ale proste opowiadanie faktów, nie odkryje ducha, co kierował światem myśli i zdarzeń; nie objawi wnętrza geniuszu, co się unosił tak śmiało i jasno nad Europą namiętności i interesów, uciszał jedne i pociągał za swoją gwiazdą drugie. Dlatego też dzieło o którém mowa, będzie tylko szacowną kroniką życia Napoleona Bonapartego i ważnym materyałem do mogącéj wznieść się kiedy budowy historycznéj, i temu też przeznaczeniu najdokładniéj odpowiada, według przyjętéj przez autora zasady, objawianéj w przedmowie do tomu 1; «zapatrując się na różne podania, staraliśmy się czyny i wypadki tak przedstawiać, jak się nam najwiarogodniejszemi wydały: w tém naprzód mniemaniu, że czyny wymowniejsze są nad wszelkie dziejopisów domysły i przypuszczenia; powtóre, że na pewnych zasadach nie trudno oprzeć niemylny wyrok.« Czekamy z niecierpliwością ukończenia tomu 2go.

Ostatnie dni Pompei przez Bulwera dwa tomy str. 314—316 *in* 8º *Warszawa* 1840 *w drukarni Juliana Kaczanowskiego.*

Romanse, powieści i dzieła polityczne Bulwera postawiły go w rzędzie najcelniejszych pisarzy w literaturze angielskiéj: niedawno zwiedzając Włochy, oglądał on odkopywania *w Pompejanum*,

a wydobyte ztamtąd pomniki i zabytki posłużyły mu do ułożenia osnowy dzieła, które zajmuje jedno z pierwszych miejsc w pięknéj literaturze: w niém wystawił i wskrzesił świat i obyczaje umarłego narodu, jego życie domowe i publiczne, igrzyska, uczty, zabawy, ogrody, namiętności, ożywiając cały obraz działaniem i intrygą romansu następnéj treści:

Glaukus, młody i bogaty ateńczyk osiadły w Pompei, pokochał się w Jonie, pochodzącéj także z rodu greckiego. Arbaces możny Egipcyanin, oddający się tajemniczym umiejętnościom, dawny znajomy rodziców Jony był jego rywalem. Brata Jony Apaecidesa przypuścił do tajemnic bogini Izys, a gdy tenże nawrócony na szerzącą się wtedy wiarę chrześciańską, chciał wyjawić obłudę i fałsz obrzędów Izydy, Arbaces zabił go, a korzystając ze zbiegu okoliczności oskarżył Glauka o to morderstwo. Glaukus skazany był na walkę ze lwem w amfiteatrze Pompei, razem z Olintem chrześcianinem, powstającym jawnie przeciw bogom pogańskim, a Jonę poruczyła zwierzchność miasta w opiekę Arbacesowi, jako najdawniejszemu przyjacielowi jéj ojca. Inne także osoby wprowadzone tu na scenę działania, jakoto Salustyusz, Klaudyusz, Pansa, Dyomed bogaty kupiec, Julia jego córka, a nadewszystko niewidoma kwieciarka Nidya przedstawione są w zajmującym sposobie. Dzień przeznaczony na wykonanie wyroku na Glauka, był ostatnim dniem dla Pompei. Piekło

Wezuwiusza wydało i wykonało okropniejszy wyrok.

Wiele bardzo miejsc, wypadałoby przytoczyć, aby dać poznać czytającéj powszechności z jaką dokładnością przyswojony został romans ten naszéj literaturze. Umiejętne władanie mową, poprawność stylu, żywość obrazów, słowem cały koloryt mistrzowskiego przedstawienia Bulwera, potrafił tłómacz przenieść do naszego języka; tak to i oschłe badania starożytności, wystawione z talentem nabywają wdzięków i życia. Kończymy wzmiankę o tym romansie przytaczając jego zakończenie:

«Upłynęło prawie siedmnaście wieków, gdy Pompeja, w całéj świetności pierwszych kolorów życia, powstała z grobu milczenia; * na jéj obiciach jaśniała świeżość dnia wczorajszego; na jéj brukach mozajkowych, ani jednéj skazy zużycia i czasu, w jéj forum, jeszcze nieskończone ręką rzemieślnika kolumny; w jéj ogrodach, ofiarne trójnogi; w salonach domów, sprzęty, lampy, kufry; w teatrach, bilety wnijścia; w jadalniach, ślady ostatniéj biesiady; w sypialniach, wonności i pięknidła nieszczęśliwych piękności; ale śród tego wszystkiego kości i kościotrupy tych, którzy byli głównemi sprężynami życia, na tym miniaturowym teatrze cywilizacyi rzymskiéj.

W podziemnych sklepieniach domu Dyomeda,

* Zniszczona roku 79, odkryta 1750.

znaleziono dwadzieścia skieletów, a w ich liczbie, dziecka u piersi; wszystkie skupione były w jednéin miejscu u drzwi. Okrywał je pył drobny popiołów, które zapewne zwolna przenikały przez otwory, aż nim całéj nie ogarnęły przestrzeni. Wraz z nimi znaleziono klejnoty, pieniądze, świeczniki, stwardniałe wino w amforach, i inne dowody próżnych usiłowań przedłużenia powolnego skonu. W skamieniałym od wilgoci piasku, jakby w formie, wycisnęły się przedmioty, a ciekawy podróżny dziś jeszcze widzieć może odcisk popiersia młodéj i hożej kobiéty; była to nieszczęsna Julia. Wnosićby można, że gdy powietrze zamieniło się stopniowo w siarczystą parę, mieszkańcy sklepień rzucili się ku drzwiom, a nie mogąc odepchnąć zawalających je zewnątrz skalistych odłamów, znaleźli zgon w duszących wyziewach, które ich otaczały.

W ogrodzie znaleziono kościotrup trzymający klucz w ręku; przy nim był wór pieniędzy. Wnoszą że to być musiał pan domu, nieszczęśliwy Dyomed, który pragnąc uciekać przez ogród, zginął od duszących wyziewów, albo od lecącego z góry kamienia. Daléj nieco było kilka naczyń srebrnych, i drugi kościotrup, zapewne niewolnika.

Domy Sallustyusza i Pansy, świątynię Izydy, a w niéj skrytki za posągami, z których udzielano święte wyrocznie, oglądają teraz ciekawi. W jednéj z izb téj świątyni, znaleziono ogromny skielet, a przy nim leżący topor; dwie ściany są tym

toporem przebite; daléj nie zdołała przedrzeć się ofiara śmierci. W mieście znaleziono inny kościotrup, obarczony wielu sztukami rozmaitych monet i tajemniczych ozdób świątyni Izydy. Był to chciwy Kalenus, którego śmierć dotknęła wraz z Burbo. Grzebiąc daléj, znaleziono skielet człowieka, przeciętego na dwoje upadkiem kolumny. Czaszka jego była tak dziwnéj budowy, organa jéj, tak umysłowe jak fizyczne, tyle przedstawiały genialnych przymiotów, że zwolennicy Spurzhejma, którzy mieli zręczność ją widzieć, nie mogli się dosyć nacieszyć widokiem tego siedliska rozumu. Po upływie ośmnastu wieków, widzieć może podróżny salę, napełnioną ciekawemi galeryami i niszami dziwnéj budowy, śród których myśliła, rozumowała i marzyła zbrodnicza dusza Arbacesa z Egiptu. *»

---

* Dotąd znaleziono w Pompei 350 do 400 kościotrupów; ale gdy większa część miasta nie jest jeszcze odkopaną, nie jesteśmy w stanie wyrachować ilości ofiar. Sądziemy jednak, że liczba ich mniejszą być musi od tych, którzy się uratowali ucieczką. Kościotrupy któreśmy w biegu téj powieści wskrzesili pod imionami Kalena, Burba, Dyomeda, Julii i Arbacesa, znalezione zostały właśnie w takiém położeniu, jakie ukazaliśmy w powieści.

Witolorauda pieśń z podań Litwy przez J. J. Kraszewskiego str. 256 in 8° majori. Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego r. 1840.

Nie pierwszym to utworem, nawet w ciągu jednego roku, darzy nas obfity i niewyczerpany w pomysłach autor: niedawno witaliśmy piękną powieść «*całe życie biédna*;» z obietnicą dalszego ciągu szkiców historycznych i fantastycznych; z przyjemnością czytaliśmy *Wspomnienia Wołynia i Podola*, i znowu pojawia się oddawna oczekiwana *Witolorauda*. Jest to Poemat z czasów przedhistorycznych Litwy.

Witol syn Mildy bogini miłości, i Romojsa walecznego męża, przy urodzeniu się zemstą Perkuna osierocony z ojca, pierwsze wychowanie odbiera wśród lasu na łonie ubogiéj rodziny, potem już młodzian, nadludzką udarowany siłą, okazuje zadziwiające dowody męztwa, pokonawszy na pierwszych łowach niedźwiedzia, potworę leśną, który śmierć dokoła rozszerzał: aby się ukryć nieprzyjaznych sobie Bogów, za sprawą swéj matki Mildy przeniesiony zostaje do Romnowe, pod opiekę Stryja Krewe Krewejty, który przeczuwając swój koniec, idzie dobrowolnie na stos ofiarny, zostawując w puściźnie dla Witola swój miecz, tajemnice wiary i owoce długiego doświadczenia, sztukę życia i walczenia z przeciwnościami. Witol opuściwszy Romnowe idzie w świat szeroki bez celu, kryje się przed zemstą Władcy piorunów, stacza krwawe walki z potworami, z duchami posłańcami Perku-

na, okrótnym Raudonem, królem Północy i t. d. wychodząc zawsze zwycięzko. Odwiedza grób ojca swojego, miejsce gdzie wiek dziecinny przepędził, i wreszcie po licznych bojach poznał i upodobał sobie nad Niemnem Romussę córkę leśnika, a kochany wzajemnie przedsięwziął ją zaślubić: ale zemsta *Perkuna* w dzień weselny przerywa ziemskie tych śmiertelników życie. *Pramžu*, Przeznaczenie wydało wyrok, że Witol został zamieniony w Orła, a Romussa w Orlicę.

Budowa mechaniczna wiersza nacechowana jest łatwością i naturalném wylaniem myśli, pomysły pełne fantazyi, bogactwo mitologii litewskiéj nieprzebrane, ale czucia za mało.

Dołączamy wyjątek «*Przybycie Witola na grób Ojca.*»

«Noc była cicha i niebo pogodne,
Szumiały lasy. Nie wiatr rzucał niémi,
Same tak sobie po cichu szeptały,
Kołysząc do snu gałęźmi starémi,
Ragany pod ich czarną korą skryte.
A koń parskając biegł daléj i daléj;
Nic go zatrzymać nie mogło śród biegu,
Zdawał się coraz nowych sił nabiérać,
Zdawał się coraz prędzéj lecieć jeszcze,
Nareście zwolnił błyskawicy biegu,
I coraz stąpał powolniéj, ostróżniéj.
Przebywał puszczę — wybiegł na dolinę,
Na któréj wielka ciemniała mogiła.

Parsknął i stanął, a Witol odgadnął,
Po biciu serca, po duszy przeczuciu,
Że to był ojca jego, grób Romojsa.
Koń pysk spieniony ku panu zawrócił,
Stanął, a Witol zeskoczywszy z niego,
Zdjął uzdę i rzekł wolno go puszczając.
— Czuję, że to jest ojcowska mogiła.
Ty, coś mnie tutaj przyniósł na swym grzbiecie,
Bądź za to wolny! leć gdzie stada dzikie,
Leć o mój Jodziu, kędyś się urodził.

A koń, jak gdyby tę mowę rozumiał,
Podniosłszy głowę, oczy nań obrócił,
Potrząsnął grzywą i zakopał nogą,
znów szedł za nim do ojca mogiły.
Kiedy się Witol ku niemu obrócił,
On głowę oparł na ramieniu pana,
I stanął smutny, jakby myśli jego
Pojmować umiał, potrafił podzielać.
A okiem w oczy Witola wlepioném,
Mówił mu:— Panie, nie chcę cię porzucić,
Pójdę za tobą, nie odstąpię ciebie.

Niepewny, drżący szedł Witol do grobu,
Szukał drzwi jego z południowéj strony,
I znalazł kamień, który je przypiérał,
Dzikiémi chwasty pokryty i zielem.
Xiężyc się właśnie podnosił z za chmury
I dał mu runy wyczytać grobowe.
Ze drżeniem serca ujrzał ojca imie,

Jeszcze starości nieporosłe mchami,
W górze dwa węże, godło jego rodu.
Padł syn naówczas i gorzkiemi łzami
Polał mogiłę, jęknąwszy boleśnie.
Modlił się Bogóm, cieni ojca wzywał.

—Ojcze! zawołał, zlituj się nad synem,
Zejdź z tamtych światów na twoją mogiłę,
I ukaż mu się w dawniejszéj postaci.
O to cię błagam, oto cię przyzywam
Usty i sercem, modlitwą i łzami!
Ojcze mój, pokaż twarz swoją z mogiły,
Niech ją raz ujrzę, raz na życie całe,
Potém polecę, w sercu ją poniosę
Jak złoty pieniądz, co do grobu kładą
Na długą drogę wieczności umarłym.
Jeśli żal tobie, dziadôw twoich cienie,
Albo wesołą biesiadę z Murgami,
I łowy miłe na chwilę porzucić,
Powrócisz ojcze, na wieczność powrócisz!
Niechaj ja ujrzę twoją twarz promienną—
Choćby tak krótko, jak blask błyskawicy,
Jak strzałę gromu, co pada i znika.
Matka raz do mnie z nieba się spuściła,
A tyż ni razu mnie się nie ukażesz?
Ja zemstę Bogów tu za ciebie noszę,
Ja za twą winę błąkam się po ziemi,
I walczę z duchem wysłańcem Perkuna.
Ojcze! ty wszystko nagrodzisz synowi,
Życie zasłodzisz, do walki zagrzejesz,

Jeśli mu tylko ukażesz twarz swoją.
Westchnął i spójrzał, płakał i narzekał,
W tém na niebiosach cóś błyskać zaczęło,
I białe cienie, na białych rumakach,
Krając powietrze skrzydłami białémi,
Ponad mogiłę wzleciały. Syn spójrzał,
Wyciągnął ręce, srebrne łzy wylewał.
A drogą mléczną lecieli ku niemu,
Ojciec na przedzie, w złotem litéj szacie,
Promienny cały, po trzy gwiazd miał w ręku,
Jedną na czole, a na piersi jedną,
U boku jego złoty miecz zwiészony,
I łuk z strzałami chwiał mu się na barkach.
Zniżał się, zniżał, stanął na mogile,
A za nim orszak jego towarzyszy,
Jak on na koniach białych i skrzydlatych.
Stanęli, Witol padł na twarz przed ojcem.
—Ojcze, rzekł, wznosząc spłakane oblicze,
Dozwól się dosyć napatrzyć twéj twarzy,
Niech się jéj obraz na duszy wyryje,
Abym go nosił życie moje całe,
Ażebym, jeśli na Dungus przylecę,
Jeśli do wschodniéj powrócę krainy,
Piérwszego poznał, piérwszego powitał.—
O! lżéj mi będzie walczyć teraz z duchem,
Lżéj będzie ciérpieć i zginąć na ziemi,
Kiedym cię w życiu mojém raz zobaczył.
Mówił i ręce do ducha wyciągał,
A duch jak gdyby chciał, nie mógł się zbliżyć,
Chwiał się na białym, skrzydlatym rumaku.

I gdyby w kraju, z którego przyleciał,
Mógł się żal rodzić łzy mogły popłynąć,
Rzekłbyś, że mu się na oczach świéciły.
Otworzył usta i tak rzekł do syna:

—Śmiało idź synu, śmiało idź po ziemi,
Choć zemsta Bogów niewinnego ściga,
Jeśli się zbrodnią nie skalasz ni razu,
Wrócisz do ojców, do wschodniéj krainy,
Przejdziesz Anafiel; a pamięć o tobie,
Jak złote ziarno posiane na ziemi,
Zostanie tutaj i z niéj się urodzi
Potomstwo wielkie;—bohatyry sławne.
Śmiało idź synu, ja ojcowską ręką
Do boju życia błogosławię tobie.
Rzekł ojciec, potem znowu orszak duchów
Z mogiły ruszył, popłynął ku niebu,
Bielał przez chwilę, na tle nocy czarnéj,
Świécił jak gwiazda i malał i zniknął.
Pozostał Witol, uderzył się w rękę,
I krew swą lejąc na ojca mogile,
Modląc się krwawą święcił mu ofiarę.

Do użytecznych dla młodzieży książek, należy dziełko w manuskrypcie przygotowane przez Maxymiliana Łyszkowskiego, pod tytułem *Podobieństwa*. Autor z uważania obrazów w naturze, wyciąga prawdy moralne, stosując je do życia praktycznego. Umieszczamy tu dwa wyjątki.

XX.

Mgły poranne.

Znikły ciemne, gęste mgły, które zachmurzały pogodne niebo tego poranku; zaledwie zdołało pokonać je słońce, walka była długa i wątpliwa, nareszcie wzniosło się zwycięzko w promieniejącéj okazałości, i mgły upadły. Zwinięte w siebie ustąpiły, a słońce zasiadło na tronie dnia, w bezchmurnéj piękności. Lecz tam, na odległych górach, wiszą jeszcze mgły, te ciemne spłoszone dzieci nocy, każdy zefirek urywa łatwo chmurkę z ponuréj massy i wyprowadzając ją na wypogodzone niebo, zakrywa na chwilę blask słońca. Czekają one tam na zmrok wieczora. Kiedy słońce słabszém światłem zbliżać się do nich będzie musiało, wtenczas unosząc się na skrzydłach zachodniego wiatru, zakrywają jego rumiane oblicze i piękne niebo wieczorne, ponurą i wilgotną zasłoną; wtedy noc zalega ziemię.

Tak przemożną, jak te mgły poranne, jest siła dawnych przesądów, złych nałogów, lub głęboko wkorzenionych błędów młodości, które dopiero późno w wieku dojrzałym, przed przenikającym promieniem rozumu ustępują.

Czyhają one potajemnie w zakątku duszy: każde nieco popędliwsze poruszenie, każde, lubo małe zapomnienie, dozwala im naprzód się posunąć, i zamglić rozum, który się im nigdy zupełnie oprzeć

nie zdoła. Gdy wiek, choroba, lub nieszczęście siły nasze osłabią, gdy już niemożemy całą mocą walczyć przeciw swoim dawnym nieprzyjaciołom a uczucie obecnego złego, przeszkadza nam uważać odleglejsze, wtenczas podnoszą się z całą swą mocą, zaciemniają nasz rozum, niszczą naszę spokojność, a wtedy schyłek życia podobny bywa początkowi.

XXX.

Ogród w Listopadzie.

I zimowa okolica jest piękna: i zasypiającéj naturze niezbywa na właściwych powabach. Wprawdzie już ani trawa, ani kwiat nie zdobią ziemi, źródło już nie mruczy wśród krzaków, i ochładzający zefir już nie szeleści w gęsto zaliścionych gałęziach. Jednakowoż zielenią się tu i owdzie mchy lub jemioły zawsze świeże chwiejące się na gałęziach dębu. Drzewa ogołocone z liści wyciągają swe ramiona po tle lazurowém i nie odejmują nam już widoku nieba, i srebrnych chmurek, żeglujących po czystym eterze. Orzeźwiający promień słońca zimowego przenika bez przeszkody każdą przestrzeń; a przez krzaki które dawniéj badawczemu oku stały na przeszkodzie, widzimy teraz wijące się po lasku ścieżki, tam most przez strumyk, tu samotną chatę i skałę. Wszystko to leży przed naszemi oczyma, wszystko jest tak jasne, że jednym rzutem oka objąć się daje.

O bodajby starość nasza, podobna była téj zimowéj okolicy! Gdy słoneczny promień młodości wygorzał, i tylko rzadkie promyki szczęścia dniom przyświecają, gdy czas i doświadczenie starły kwiaty uczuć, gdy żadna ognista namiętność nie rozwija i niedojrzewa talentów, a słodka towarzyszka samotnych godzin, miła fantazya opuszcza skrzydła, wtenczas jeszcze możemy być szczęśliwi, jeżeli tylko uczuć szczęście jesteśmy zdolni. Nie jedna rozkosz kwitnie jeszcze dla starości, nie jedno radośne uczucie ożywia serce starca! Jeżeli nie uszczęśliwia nas żywe uczucie, nie pozbawia też korzyści rozwagi; a wraz z ożywioném ciepłem namiętności znikły także ich burze, które częstokroć wichrzą młodociane umysły i rozum zaciemniają. Czysty, orzeźwiający promień rozsądza przenika bez przeszkody każdą głębią naszéj duszy, wyświeca każdy stosunek, wyjaśnia wszelkie ciemne wyobrażenie. Wtenczas widocznie i jasno leży przed nami bieg naszych losów, zdarzenia dni naszych młodzieńczych; jakże wcale odmienny okaże nam się wtenczas nie jeden wypadek! zobaczymy jak jeden do drugiego prowadził, jak jeden dla drugiego nastąpić musiał, jak nie jedno złe na któreśmy nie oczekiwali, później stało się dla nas błogosławieństwem i dobrodziejstwem, i wielbić będziemy opatrzność za jéj mądre rozporządzenia.

O BELLETRYZMIE I BELLETRYSTACH.

W naszym wieku kiedy zapał do czytania opanował głowy wszystkich ludów od europejskiego *Gentlemana* do chińskiego literata Mandaryna; kiedy wszystkie stany pragną w godzinach wytchnienia umysłowéj rozrywki; kiedy dorożkarz na koźle czyta równie Pfennig-magazyny, jak bogaty Lord angielski: w takich przyjaznych dla umysłowości stosunkach, musiała zakwitnąć owa *piękna literatura*, dla dogodzenia choć w części życzeniom mniéj światłych czytelników. Zrosła ona na łonie wysoko posunionéj w oświacie powszechności, kiedy potrzeba uciech intellektualnych w obecnym stanie cywilizacyi zaczęła się objawiać w większych daleko massach, niż to było przedtém; dlatego też jéj w wiekach zapadłéj starożytności, u ludów na pół uprawnych nie było. Tam pieśń płynęła z serca dla serca, tam poeta śpiewał jak ptaszek, tam natchnienie spadało tak czyste jak rosa; ale nie było śpiewaków z potrzeby, z rze-

miosła, albo dla zabawki. Taka pieśń była potrzebą duszy śpiewaka, ale nie potrzebą jego kieszeni; wyrywała się z piersi nie mogącéj dłużéj pohamować wylewu swych uczuć, z całą prostotą i swobodą, jak potok podsycany ciągle świeżym napływem źródła. Wtedy wieszcz śpiewał, bo mu serce śpiewać kazało; a nie mógł śpiewać inaczéj tylko tak, jak śpiewał, na jaką pieśń złożyły się widzenia jego wyobraźni, i przeżyte wypadki. Był to głos mimowolny duszy nieśmiertelnéj, która się wygadała przed sobą ze swych marzeń, przywidzeń i urojeń dziecinnych; swobodny ogląd świata całego odbity o mały świat w sercu człowieka i upiększony promieniami twórczych wrażeń. Ale za rozwinieniem się rodu ludzkiego w mnogoskładnę kształty i przerysy, po przeistoczeniu pierwotnéj cywilizacyi zmienił się ten stan rzeczy. Z rozlaniem się oświaty na większą massę ludzi, zwiększyła się massa czytających w każdym narodzie, a z nią większa potrzeba piszących. Wpłynęły na tę zmianę i zmiany towarzyskich stosunków, przez ożywiony przemysł, przez wynalazki tylu machin rękodzielniczych polepszył się byt większéj liczby mieszkańców, wiele potrzeb materyalnych doszło teraz do niesłychanéj taniości w porównaniu z dawniejszemi czasami, a ztąd i zaspokojenie tylu wygód już dziś niezbędnych, stało się niezmiernie ułatwionem. Przez te i tym podobne wypadki powiększyła się o wiele tak nazwana średnia klassa; a oświecona w większéj mas-

sie ludność każdego narodu, obok wygód ciała musiała myśleć choć cokolwiek o wygodach umysłowych; słowem zrodziła się owa potrzeba uciech intellektualnych, tak nie znana za poprzednich czasów. Mnogość czytających wymagała mnogości pisarzy; to był wypływ konieczny z takiego stanu spółeczności. Ta zatem piękna literatura jak widzimy jest wynikłością z potrzeby. A literatura zyskałaż co na tém? Nic, bynajmniéj; nie postąpiła ani na krok daléj, zyskała tylko na objętości obok straty na wartości.

Belletrystyka różni się tém od wszystkich prac umysłowych, że ma jedynie zabawę lub korzyść własną na celu. Pisarz członek takiéj literatury nie tworzy arcy-dzieła jak wieszcz prawdziwy, nie ma natchnienia jak jenijusz, nie bada siebie czy ma powołanie lub nie; ale pisze dlatego, że jest w chęci siebie i drugich zabawić, lub jak rzemieślnik dla zarobku. Ta bękarcia literatura ma w sobie wszelką błyskotność powierzchowności bez głębokości pomysłu, zawiera krocie dzieł nie mających ani jednéj myśli samorodnéj. W pseudopisarzu nigdy nie ujrzysz tego polotu myśli coby nowością uderzał; ale wszystko połatane, przenicowane, trąci prostem rzemieślnictwem. Jeśli pisze powieść, kreśli jakąś figurę bezkształtną, rozmazuje ją, rozlepia, łata nielitościwie różne wypadki, wypadeczki, aby dzieło swe nadsztukować, jak to ś. p. August Lafontaine miał zwyczaj czynić; i nawiąże tysiąc intryg bez związku i celu, że

aż w końcu zrobi się z tego potwór, bez prawdy życia, bez natchnienia sztuki lub myśli wyższéj, coby na prawdę oświecała ścieszkę spraw ludzkich. Jeśli pisze poezye, będzie to poezya wiersza, wykapały obraz owych okolicznościowych rymów, strzelisto-miłosnych oświadczeń w imionnikach; coś nakształt pieśni Delilla o ogrodach, lub owego ogromnego poematu Chińczyków o sztuce gotowania pieczywa.

W takiéj literaturze kwitną jeszcze owe zabawki poetyczne, szarady, zagadki, logogryfy, ucinki z ś. p. czasów Stanisława Augusta. Tam dowcipki na wzór nieboszczyka Aloizego Żółkowskiego jeszcze bardzo popłacają, chociaż w literaturze prawdziwéj czegoś jeszcze więcéj chcą po dowcipie, a ludzie postępujący z duchem czasu, nie lada z jakiéj fraszki się śmieją. Teraz i uśmiech podrożał, od czasu jak ów ubóstwiany dowcip francuzki w naszym kraju potaniał ustępując miejsca głębszemu rozmyślaniu rzeczy rodzinnych i gruntowniejszéj nauce. Pseudo-pisarz, pisze ogromnie wiele, pisze bezustannie, ale cóż z tego za korzyść dla społeczności, kiedy treść tego pisma zaciera się w duszy zaraz po przeczytaniu; myśli jego, jakby w złéj chwili poczęte konają zaraz przy porodzie bez echa wspomnienia, że były kiedyś na świecie. Ich literatura wątła i jałowa, ich myśl wypłowiała i bezduszna, nie uskrzydlona duchem jenijuszu, nie może się wzbić do pojęcia ogółu społeczności, do schwycenia z trafnością

wybitnych cech ducha swego czasu; ale zimna, na wszystko obojętna przechodzi w okół świata zewnętrznego jak nabalsamowana mumija... Ich wzrok, jest to wzrok karła za górą; zamiast wzbić się do pojęcia wyżyny ludzkości gdzie orły szybują, duch ich rozpryskuje się na drobne cząstki i cząsteczki, chwyta z wielkiego łańcucha wypadków pojedyncze węzły, ale całości powiązać nie potrafi, tylko jak jaskółka lata po nad poziomem, i chwyta błyskotki, jak tamta muszki.

Jakiż ich cel? Jakie ich powołanie? Jakie miejsce w piśmiennictwie wielkiém i w spółeczności? Jeśli myślą oświecać pokolenia, niechże sami więcéj mają światła, od zwyczajnych pospolitych ludzi. Jeśli chcą wymusić na drugich to przekonanie, że ich powołaniem jest pismo, niechże piszą nie tylko na papierze, ale na sercach ludzkich i na duszy człowieka; a wtedy wszystkich łatwo przekonają, że piszą z powołania. Ale oświecać bez oświecenia, pisać bez powołania, to lepiéj nie oświecać i nie pisać; lepiéj zostawić pióro ludziom zdatniejszym od siebie, pisarzom z powołania, słowem: głowom jędrnym i silnym, których władza umysłowa pełna siły żywotnéj, których dusza pojęła świat wewnątrz i świat na zewnątrz, duch własny i duch ludzkości.

Tylko pisarze z jenijuszem którzy wydają myśli samorodne, tchnące życiem pokoleń i duchem ludzkości, którzy pojęli duch myśli w łonie wieków spowity i myśl świeżą obecności; tylko tacy

pisać powinni. Oni słowem jak pochodnią oświecają ścieszkę życia ludzkiego, wnikają w najskrytsze tajniki serca, a stosując je do wzniosłych pojęć o ludzkości, odkrywają prawdziwe światło na bieg spraw ludzkich. Tylko jenijusze powinni nauczać i oświecać, bo oni tylko widzą jaśniéj i lepiéj niż reszta ludzi. A jeżeli ten wid ducha swego potrafią przelać w słowa, jeśli te słowa wyniosą z świata książkowego w świat serca ludzkiego, słowem jeśli tym wyrazom nadadzą ruch i życie, będą żyć w tych słowach w pamięci pokoleń ludzkich życiem Homera i Szekspira; ale żaden beletrysta nie dostąpi tego zaszczytu.

K. Malczewski.

STAN TEGOCZESNY CZECH.

POD WZGLĘDEM LUDNOŚCI ZAMOŻNOŚCI I PRZEMYSŁU.

W samym prawie środku Europy, znajduje się obszerna dolina, opasana olbrzymiém pasmem gór Morawii, Sudeten Erzgebirge i Boehmerwald, które ją oddzielają od Morawii, Szląska pruskiego, Królestwa Saskiego, Bawarskiego i Cesarstwa Austryackiego. Przestroną tą wklęsłością ziemi, na baczną uwagę zasługującą, są Czechy: powierzchnia ich z 15,240 mil □ składająca się, wyrównywa obszerności dwóch królestw Saskiego i Hanowru połączonych.

Z licznych gór opasających Czechy, wytryska mnóstwo rzek, potoków i strumieni, które dzieląc na różne nieforemne kształty całą równinę, pierzucają się wreście w Elbę lub Mołdawę. Pierwsza z nich jedna z największych rzek w Europie, wypływa z podnóża gór Sudeten, i tocząc bystry swój nurt przez część krainy Czeskiéj, przebywa

Saksoniję, wzbogaca wody Mołdawy, i wreście tonie w morzu Niemieckiém.

Starożytna i wspaniała stolica Czech, Praga, leży nad brzegiem Mołdawy, prawie w samym środku królestwa. Liczne gmachy, wytworność ich architektury, i ważność zbiorów naukowych tu się mieszczących, zwracają na to miasto uwagę cudzoziemca.

Przez trzy wieki Praga znakomite zajmowała miejsce wśród największych i najbardziéj kwitnących miast Europy.

Panowania Karola IV, Podźebrada i Rudolfa II sprzyjały jéj wzrostowi. Uniwersytet pragski, najdawniejszy w całych Niemczech, liczył naówczas 12,000 uczniów, a dwór następców Rudolfa, ćmił swoim blaskiem dwory sąsiednich monarchów. Pośród świetnego orszaku dumnych baronów i magnatów znajdowało się wielu sławnych uczonych i znakomitych artystów. Z obserwatoryum Pragskiego, Kepler badał tajniki nieba, i wykrywał prawa ciał na niém utkwionych.

Znaczenie polityczne Czech w XVI wieku, świetność ich dworu, sława naukowych instytutów, na wysokim postawiły szczeblu ich literaturę i mało brakowało, żeby język czeski stał się językiem naukowym dla wszystkich ludów Sławiańskich światłem wiary Chrystusa oświeconych: ale wojna 30letnia która sobie teatr założyła w téj krainie, i klęski z niéj wypływające, przygnębiły jéj stan kwitnący a naród w nędzy pograżyły.

Rany Czech dopiero za panowania Maryi Teressy goić się zaczęły. Józef II założył następnie znaczną liczbę szkół elementarnych, gimnazyów i innych naukowych instytutów. Franciszek VI wszelkimi sposobami usiłował rozszerzać w Czechach oświatę. Akademia malarstwa utworzona została w r. 1800. Szkoła politechniczna założona w r. 1806 a przetworzona w 1832. Towarzystwa pomologiczne i ulepszenia owiec, jakoteż Muzeum narodowego założone zostały w r. 1818 przez hrabiów Kacpra von Sternberg i Kolowrata, nakoniec towarzystwo zachęcenia utworzone w r. 1828 znacznie się przyłożyło do podniecenia biegu przemysłowego w tym kraju. Wzrost przemysłu w Czechach w tych ostatnich latach jest prawdziwie zadziwiający. Podług Kreuzberga istnieje w tym królestwie 23 drukarń, z których 9 w Pradze, a reszta po innych czeskich miastach: wiele drukarń stolicy mają od 10 do 20 tłoczni. Drukarnia Bogumiła Haase pracuje w téj chwili czterema tłoczniami mechanicznemi, 12ma podług Stanhope, i 14ma zwyczajnemi. Wielka gisernia liter dołączona do téj drukarni zajmuje 45 robotników. Wyborny ten zakład posiada 200 rozmaitych charakterów, jakoteż znaczną ilość rozmaitych ozdób i wytłacza rocznie do 7000 dzieł. W r. 1835 drukarnia ta pochłonęła 39,000 bel papieru, i dała sposób do życia przeszło 200 robotnikom. Litografie również nie są zaniedbane. Czechy liczą 10 zakładów tego rodzaju, prócz tego kraj

ten posiada jeszcze 20 sztycharń, z których siedm znajduje się w Pradze. Najznaczniejsza ze wszystkich jest p. Maulini w Smichowie. Tam ciągle przeszło 100 osób pracuje, między któremi wiele dzieci zajmuje się kolorowaniem rycin. Siedm tłoczni w ciągłym jest ruchu. Wyrachowano, że przeszło 200,000 rycin z téj pracowni rozchodzi się po wszystkich częścich Austryj, Niemiec Katolickich, Polski, Włoch, Hiszpanii, a nawet Ameryki południowéj.

Czechy posiadają 8 fabryk porcelany, które zatrudniają przeszło 600 osób. Przychód z nich rocznie wynosi 400,000 zł. reń.

Kilkanaście tysięcy robotników pracuje przy hutach szklanych i wyrabia rocznie przeszło 25,000 beczek z różnemi przedmiotami. Huta hr. Hawah w górach Sudeten jest jedna z najznaczniejszych. Kreuzberg szacuje jéj przychód na 9,000,000 zł. reń. co równoważy z $\frac{1}{3}$ Angielskiego i połową Francuzkiego dochodu.

Fabryka cukru krajowego zajmuje przeszło 1200 osób. Od r. 1834 znacznie wzrosła i dzisiaj wyrabia rocznie 25,000 centnarów wynoszące na wartość 6,000,000 zł. reń. nie licząc syropu i faryny. 126 papierń zajmuje 2200 robotników i przynosi dochodu 1,600,000 zł. reń. Zakład p. Ettel w Hohenelbe wydaje rocznie 13,000 bel papieru. 14 fabryk słomianych kapeluszy, z których ośm w Pradze utrzymuje 400 robotników i przynosi 160,000 zł. reń. dochodu. Ręko-

dzielnie płócien lnianych używają 280,000 osób, które zarabiają 9,747,000 zł. reń. rocznie, bawełniane zaś płótna nad któremi pracuje 140,000 osób wychodzą rocznie na powszechny użytek w liczbie 3,250,000 sztuk. Czechy liczą do 117 zakładów w których się drukują bawełniane tkaniny, z tych 15 najznaczniejszych znajduje się w saméj Pradze; wychodzi z nich corocznie przeszło 800,000 sztuk, które przynoszą dochodu 14,000,000 zł. reń. Około 3000 fabryk zajmuje się wyprawą skór.

Sztuka robienia kapeluszy posunięta jest w Czechach do wysokiego stopnia, na 54 fabryk tego rodzaju 15 znajduje się w stolicy. Uczynimy jeszcze wzmiankę o rękodzielniach sukna których wyroby są oszacowane na 12,000,000 zł. reń., ta gałęź przemysłu zatrudnia przeszło 100,000 osób. Podług Kreuzberga 120,000 postawów sukna wyrabianych w Czeskich rękodzielniach, przedstawiają pod względem ilości $\frac{1}{7}$ część sukna wyrabianego w Anglii $\frac{1}{3}$ we Francyi i $\frac{2}{9}$ sukna wychodzącego z fabryk pruskich.

Miasto Reichenberg dziwi wędrowca swoim nadzwyczajnym ruchem, jest ono nietylko ogniskiem wszystkich przędzalni bawełny, ale nadto olbrzymią pracownią, w któréj się wyrabiają wszelkiego rodzaju machiny do wszystkich sztuk i rzemiosł.

Dwa małe miasteczka Friedland i Rumburg, niedaleko od Reichenbergu położone, odznacza-

ją się fabrykami bawełnianych wyrobów, sukien, kaźmirków i innych wełnianych tkanin.

Ober Leitendorf niedaleko Toeplitz słynie z wybornych pończoch i innych tego rodzaju wyrobów. Leibitschgrund w okręgu Buntglan posiada znaczną przędzalnię, która utrzymuje 400 robotników i wyrabia przeszło 7,000 cent. samego lnu na tydzień. W okręgu Leitmeritz wyrabiają się owe zabawki dla dzieci, które Czechy rozsyłają po wszystkich częściach świata.

Wielka fabryka Müllera w Ober Leitendorf używa do tego 500 robotników. Koronki i tkaniny jedwabne z Joachimstahl i Wiesenthal w okręgu Elnbogen, jakotež z Hirschenstand w okręgu Leitmeritz na słuszną zasługują pochwałę. W sąsiedztwie Elnbogen znajduje się znaczna fabryka porcelany i fajansu.

W środkowéj części Czech są położone bogate kopalnie Eulen i Kuttenberg, które dostarczały w XVIII wieku znaczną ilość złota i srebra. Część zachodnia Czech obfituje także w kopalnie węgla kamiennego, które choć przez długi czas zaniedbane, wydały jednakže w r. 1835ᵐ 2,656,825 cetnarów. P. Kreuzberg szacuje wartość srebra wydobytego z nich w Przibram w r. 1834 na 23,850 marek.

Powierzchnia Czech jak wyżéj nadmieniliśmy, składa się z 15,240 mil □. Ludność ich w początku 1833 r. dochodziła ho 4,005,600 mieszkańców,

z których 1,923,000 męższczyzn, a 2,082,600 kobiet składało 890,470 rodzin.

Naród Czeski dzieli się na dwa wielkie szczepy, Teutoński i Czeski.

Pierwszy zajmuje okręgi Kaurzim, Beraun, Chrudim, Czaslau, Prachin, Rakowitz i Tabor, drugi jest rozlany po okręgach Budweis, Elnbogen, Leitmeritz i Saatz. Inne okręgi składają się z obu tych szczepów pomięszanych. Czeska ludność wynosi 2,500,000 głów, teutońska 1,440,000.

W początkach 1835 r. ludność Izraelitów w Czechach dochodziła do 68,000.

Co do wyznania, cały kraj w téj epoce dzielił się na 3,807,304 katolików, 49,496 kalwinistów i 12,170 luteranów.

Od r. 1762 do 1835 ludność Czech prawie o cztery kroć zwiększoną została. W r. 1762 liczono zaledwie 1,641,000 głów. Wykazy zaś statystyczne z r. 1835 podniosły ludność do 4,040,000 mieszkańców, rozsypanych po 284 miastach z których 41 noszą tytuł królewskich, po 287 miasteczkach, 11,979 wioskach w ogóle po 556,485 domach. Mało krajów w Europie przedstawia tak znaczną liczbę szkół elementarnych i młodzieży do nich uczęszczającéj jak Czechy. Dosyć tu będzie liczbę tylko przytoczyć, żeby dać zarys usiłowań czynionych w tym kraju w celu rozszerzenia oświaty. Wyższa edukacya która zajmuje przeszło 269 professorów, po większéj części bardzo światłych ludzi, liczy przeszło 9,300 uczniów.

Co się zaś tyczy kształcenia ludu, Czechy posiadają 44 szkół elementarnych wyższych, a 3,312 niższych, do których dodawszy 40 szkół dla płci żeńskiéj, całość wyniesie 3,396. Do téj olbrzymiéj ilości szkół w 1835 r. uczęszczało 364,947 chłopców i 336,102 dziewcząt, co podnosiło liczbę uczących się do 701,049.

Ta część cywilizacyi zajmuje 6560 nauczycieli, to jest: 1300 katechistów, 3357 nauczycieli i 1199 pomocników. Wydatek pieniężny na szkoły w Czechach wynosi do 456006 zł. reń.

Oprócz dopiero wymienionych zakładów, istnieje jeszcze i wiele innych, z pomiędzy których przestaniemy na wspomnieniu o dwóch instytutach dla sierot, jednym dla głuchoniemych, jednym dla pozbawionych wzroku i ośmiu zakładach dla poświęcających się zawodowi wojskowemu.

E. Ch...

HYPOKONDRYCY I PSEUDO-LITERACI.

DWA OBRAZKI.

Na wieży kościelnéj wybiła siódma godzina. Na ulicach ruch coraz większy. Sklepy pootwierane, a w nich zaspane kupczyki z machinalną zręcznością obwijają różne towary. Ich ręce przyzwyczajone, zdaje się że przez sen potrafiłyby skręcać bibułę, robić torebki do rodzynków i rąbać głowy cukrowe: dziwna rzecz, zajmujące zjawisko. Ci młodzi ludzie ciągle w ruchu jak ich ręce, mimo to oczy ich martwe, bez życia kryją się w pomroce jakiejś osowiałości, a myśli? o tych trudno jest co powiedzieć.

Na wieży kościelnéj wybiło wpół do ósméj. Pan Pafnucy wszedł do Saskiego ogrodu. Poważne kasztany szumią głucho, wonne powietrze odświeża myśli, ale to wszystko rzecz uboczna: pan Pafnucy nie zważa na te romanse, gdyż tak nazywa pospolicie wszystko co się pojmuje czuciem, czer-

nie można połknąć jak pigułki wiedeńskiej i co nie jest czarno na białym. Pan Pafnucy siedzi w stolicy dla kuracyi, a ponieważ trzy razy na dzień zażywa swoją mixturę, resztę więc czasu jako zbywającą obraca na przechadzkę, na wynalezienie nowéj jakiéj słabości, i na gawędę z przyjaciołmi.

Pan Pafnucy idzie sobie powoli, w założonych z tyłu rękach trzyma laskę i uśmiecha się ciągle, przyśpieszył kroku, zapewne żeby powitać znajomego. Znajomy kłania się cztery razy, Pan Pafnucy oddaje mu to w dwójnasób i życzy dnia dobrego i częstuje tabaką. Biorą się potem pod ręce i idą społem licząc kroki, pan Pafnucy albowiem wyznaczył sobie raz na zawsze, wiele ma kroków co dzień rano uczynić.

Trzysta kroków i właśnie ósma dochodzi, dzisiaj korzystam z czasu. A wieleż kroków od twego mieszkania do ogrodu panie Jerzy?

Dwieście pięćdziesiąt dwa panie Pafnucy.

Radziłbym przenieść się daléj o 48 kroków, nieszanujesz zdrowia panie Jerzy; za mało masz agitacyi trzysta jest właśnie miarą najstosowniejszą. Ja nie szanuję zdrowia? Panie Pafnucy jesteś w błędzie, trzysta kroków w twojéj słabości robić należy, a dwieście pięćdziesiąt dwa właśnie dla mnie najstosowniéj, wszakże ja na to zwoływałem *consilium*.

Wybacz panie Jerzy, kiedy tak przy tobie słuszność.

Pan Jerzy siedzi także w stolicy dla kuracyi, za-

żywa mixturę trzy razy na dzień i tym tylko różni się od pana Pafnucego, że nie jest tak jak on wdowcem ale kawalerem, że o 48 kroków mniéj robi dziennie w ogrodzie, i że nosi grającą tabakierkę, pan Jerzy chowa jeszcze ptaki uczone, których pan Pafnucy cierpieć nie może, bo robią nieporządek.

Dwieście pięćdziesiąt dwa i basta, zawołał pan Jerzy. Trzysta kroków i finis, zawołał pan Pafnucy, pisząc tę liczbę trzciną na piasku. A gdzież teraz idziesz panie Jerzy?

Do domu, bo zwykle o téj porze kanarkom daję cukier.

A gdzież idziesz teraz panie Pafnucy?

Do domu poleżyć trochę, bo zwykłem o téj poporze odpoczywać. Dobrego zdrowia.

Najniższy sługa. I rozeszli się w różne strony.

Nie jeden już z trafnych postrzegaczy zrobił tę uwagę, że dwóch tylko na całym świecie może być tak podobnych jak jest pan Jerzy z panem Pafnucym; mimo to jednakże zaręczam wam, że jest jeszcze i trzeci tak samo pędzący życie, z tą jednakże różnicą, że ten o którym mówię ma żonę a jak na złość pomimo najszczerszéj chęci nie może dostać tabakierki grającéj i uczonego szpaka.

Pan Roch szczery przyjaciel pana Jerzego i Pafnucego siedzi sobie w wygodném krześle, tupie nogą i jak powiadają myśli wiele; wszystko to być może. Zapewne myśli, bo ani pani Rochowa, ani Zuzanna Pokojowa, ani stary służący nigdy w kra-

ju marzenia na wędrówce schwytanymi nie byli, i owszem prowadzą oni życie porządne, pewne, więc nacóż włóczyć się po tych manowcach gdzie ani drogi bitéj, ani domu zajezdnego, ani wygodnego krzesła nie ma. Jeżeli więc przypuścimy, że pan Roch myśli, to za wszystkie cztery osoby. Pan Jerzy i pan Pafnucy, prawdziwi jego przyjaciele, strofują go o to mocno. Jednak jak się zdaje nie słusznie, albowiem pan Roch, z tego względu żadnego uszczerbku w szanowném zdrowiu nie ponosi; a nawet tyle jest rozsądnym człowiekiem, że tylko wolne chwile temu zbytkowi poświęca, i to tak oszczędnie, że gdyby całoroczne myśli jego rozdzielić pomiędzy cztery osoby, małuczko by im się dostało, najwięcéj tyle, ile zwyczajni ludzie codziennie zużyją tego pokarmu duszy.

Pan Roch bierze dwa razy na dzień pigułki, robi w ogrodzie trzysta kroków co rano, i nosi pod kapeluszem czarną jedwabną szlafmycę. Zdarza się często, że wszyscy trzéj przyjaciele zejdą się razem w ogrodzie, wtenczas zdaleka trudno ich rozróżnić, albowiem całą powierzchownością bardzo są do siebie podobni. Jednak kto ich zna dobrze, nie weźmie jednego za drugiego, raz tylko spojrzawszy na laski. Pan Pafnucy nosi ją, jak wyżéj powiedziałem, z tyłu. Pan Jerzy pod lewą pachą, a pan Roch raz się na niéj podpiera, drugi raz wznosi w górę aż na ramię.

Pan Roch dzisiaj uszczęśliwiony zupełnie, albowiem po długich staraniach długo bezskutecznych

wynalazł nakoniec grającą tabakierkę, i chociaż drogo zapłacił, nic na to nie uważa, tylko siedzi sobie w wygodném krześle, ustawił przed sobą ową tabakierkę na szklance, tupie jak zwykle nogą, i pilnie słucha wszystkiego, co ta wygrywa.

Grzegorz Mocanie! i zaklepał w ręce.

Wszedł stary lokaj w szaraczkowym fraku, pokłonił się i stanął przy drzwiach.

Biegnij mi Acan natychmiast do Pana Jerzego i pana Pafnucego, dowiedz się o ich szanowném zdrowiu i proś ażeby przyśli do mnie. Nie mów nic po co, tylko możesz napomknąć że tu wielkie zmiany zaszły. Dobrze, i wyszedł.

Grzegórz Mocanie stój czekaj—tylko co ze zbytku radości nie popełniłem głupstwa. Na Boga wszakże to już po obiedzie, rano odbyliśmy razem swoje kursa w ogrodzie, dzisiaj już wyjść nie mogą, więc proś ażeby jutro raczyli mię odwiedzić w zwykłéj godzinie.

Oto zadziwi się Jerzy, oto zdumieje Pafnucy, mówili że już nie dostanę tabakierki grającéj.

Pani Rochowa tymczasem robiła szlafmycę i tak upływał wieczór. Wybiła 9ta a wszyscy już spali.

Nazajutrz pani Rochowa skarżyła się na ból głowy, dając za powód gwałtowną zmianę w przyjętym od lat 20stu trybie życia. Czy słyszana rzecz, ażeby przez całe poobiedzie pozwolić grać tabakierce, kiedy tego nigdy nie bywało. Jegomość jak widzę chcesz przewrócić porządek w domu do

góry nogami. Pan Roch milczał bo sumienie mówiło, że słuszność jest za stronę żony.

Jejmość obwiązała głowę chustką zamoczoną w occie, i chwała Bogu nie długo jakoś ustał ból głowy. Jednakże porządek naruszonym został, albowiem 10 minut późniéj jak zwykle pani Rochowa wyszła na miasto.

Ktoby w téj chwili patrzał na pana Rocha, musiałby na jego twarzy wyczytać radość z oddalenia się żony, tak go bowiem korciła tabakierka a w jéj obecności ani podobieństwo było ją nakręcić.

Grzegórz Mocanie! i wszedł stary lokaj pokłonił się i stanął przy drzwiach.

Patrz Asan, godzina wpół do dziewiątéj, co chwila spodziewam się pana Jerzego i pana Pafnucego, wyglądaj, i jakby szli, daj mi znać co prędzéj. W bawialnym pokoju jak zwykle przygotuj Asan stolik, przysuń trzy wygodne krzesła i połóż trzy talie kart. Już to wszystko zrobiłem od rana, teraz idę wyglądać. Pan Roch tymczasem nasypał holenderki na duży arkusz grubego papieru, skropił ją winem i zaczął podług przyjętego zwyczaju mięszać umyślnie zrobionym do tego z kości słoniowéj narzędziem. Pan Roch zwykle o wpół do dziewiątéj przyrządza tabakę. Już zaprawił i nasypał do pełna grającą tabakierkę, gdy Grzegórz wszedł dając znać że spodziewani goście idą.

Pan Roch włożył tabakierkę do kieszeni, zasiadł w swojém krześle i jak zwykle zaczął sobie tupać

nogą. Gdy w tym otworzyły się drzwi i pan Pafnucy z panem Jerzym weszli do pokoju. Zdrowia dobrego panie Rochu.

Najświeższéj czerstwości panie Pafnucy i Jerzy. Cóż tu u Jegomości nowego. Słyszałem że wielkie zaszły zmiany, dodał oglądając się niespokojnie na wszystkie strony Pafnucy, zdaje się, że nic nie widzę nowego. Jakto panie Pafnucy nic nie widzisz, od lat 15stu jak bywam w domu naszego przyjaciela pana Rocha nie widziałem nigdy ażeby co stało na oknie. A dziś ze strachem spostrzegam butelkę Astragonowego octu, to nie bez kozery panie Pafnucy i oba przybyli pozostali na miejscu z wlepionymi oczyma w pana Rocha, jakby bali się wprost spytać o przyczynę tego tak nadzwyczajnego zjawiska. Zaraz wam to wszystko wytłumaczę, tylko raczcie zająć miejsca i według przyjętego zwyczaju zażyjcie tabaki, mówił pan Roch zręcznie pod stołem nakręcając tabakierkę, a następnie częstując gości. Co to jest, co to jest panie Rochu, same nadzwyczajne wypadki, same osobliwości których sobie nie podobna wytłumaczyć, napotykamy w twoim domu, zawołał pan Pafnucy, porywając się z krzesła.

Przez Bóg żywy grająca tabakierka! panie Rochu, ukracasz mi życia tym widokiem, dałbym był podusić moje kanarki w zakład oto, że już nigdzie grającéj tabakierki nie dostanie.

Daruj panie Jerzy, ale jeszcze oprócz téj wiem o jednéj, Sty Sokratesie zmiłuj się nademną, za-

wołał pan Pafnucy. Panie Rochu, drogi przyjacielu! pomóż mi do jéj nabycia.

Jest to tylko dla mnie przyjemnym obowiązkiem Panie Pafnucy, mówił Roch sięgając do drugiéj kieszeni. Nabyłem ją także i będzie to dla mnie szczęściem, jeżeli ci na pamiątkę przyjaźni ofiaruję takową. Nie chciéj martwić przyjaciela odmówną odpowiedzią.

Pan Pafnucy rzucił się na szyję Rochowi i po wynurzeniu rozmaitych uczuć, przyjął podanę mu takakierkę. Pan Jerzy wzruszony tym widokiem przestał zazdrościć towarzyszom, uspokoił się zupełnie, a nakręciwszy swoją, postawił na szklance przed sobą, aby jéj głos połączyć z głosami towarzyszek, które już poprzednio grać zaczęły: każda z nich zupełnie co innego nóciła, ale trzéj nasi przyjaciele nie uważają bynajmniéj na te romanse, dla nich wszystko jedno, idzie tylko o to, aby mieć tabakierki grające.

Jakże twoje zdrowie panie Pafnucy, po skończeniu koncertu, zapytał pan Roch.

Lepiéj znacznie, lepiéj panie Rochu, ażeby tylko nie to strzykanie w skroniach i darcie w lewéj łopatce, tobym zdrów był zupełnie. A twoje zdrowie kochany panie Rochu?

Wczoraj po południu między godziną trzecią a czwartą byłem bardzo słaby, miałem jakieś kurczenie w żołądku, i drganie prawéj nogi, ale dziś jestem zdrowszy chwała Bogu.

A pana Jerzego szanowne zdrowie?

Ja jak zawsze panie Rochu, mam ból w łokciu u prawéj ręki i kłócie za lewem uchem, ale jednakże nie mogę inaczéj powiedziéć, tylko że ta mixtura pomaga mi widocznie. I zażyli tabaki, postukali palcami po stole i wyszli do bawialnego pokoju, gdzie jak wyżéj wspomniałem Grzegórz od rana przygotował stół, krzesła i trzy talije kart.

Siadajcie kochani przyjaciele mówił gospodarz. Zasiedli wszyscy trzej w wygodnych krzesłach, każdy wziął swoją taliję i zaczęli tassować.

Moja już gotowa, proszę cię zbierz mi tylko po swojemu panie Pafnucy.

Z największą przyjemnością panie Rochu, służę Ci. I ja już stassowałem, racz mi zebrać panie Jerzy. Najchętniéj czynię zadość Twemu żądaniu panie Pafnucy.

A ja z moją talią czekam pomocy czci godnego gospodarza.

Pośpieszam zaspokoić twe chęci kochany panie Jerzy. Następnie każdy nakręcił swoją tabakierkę, ustawił ją na szklance i zaczął z największą powagą kłaść kabałę.

Zresztą wszystkie inne dni ich życia są na obraz i podobieństwo tego, z tą tylko różnicą, że nie obfitują w tak nadzwyczajne wypadki jak np. nabycie tabakierek grających.

Prowadzą życie najakuratniejsze, bawią się gawędkami o snach, o pokarmach, opowiadając sobie nawzajem swoje słabości urojone, i tak im jakoś chwała Bogu czas schodzi.

Nie dosyć na tém znam jeszcze pocieszniejsze karykatury, a także ich nie mało na świecie, karykatury zupełnie różne od poprzedzających, które chorują na Autoromanią, które piszą i piszą, mrużą oczy, patrzą przez szkła, włosy u nich rozczochrane, suknie w nieładzie, a papierów pełne kieszenie. Smieszny to naród, nic doskonalszego jak widzieć ich razem zebranych, nie przymierzając, wygląda to jak dom warjatów, z tą tylko różnicą, że tu patrzysz na ludzi skutkiem własnéj woli dziwnie wyglądających, a tam widzisz kalectwo, którym los ślepy dotknął człowieka, aby go zrobić nieszczęśliwym; i gdy tu głęboki żal przejmuje twe serce, tam bawi cię tylko komiczność ról które podobało się przybrać tym Aktorom. Byłem na przedstawieniu takiéj komedyi literackiéj, nie wiem czy przypomnę wszystkie osoby po nazwisku; charaktery ich jednakże tak mi utkwiły w pamięci, że zdaje mi się, jakobym wczoraj to wszystko widział.

W pewnéj części miasta jest blado różowa kamienica o czterech piętrach, kto szczęśliwie schody przebędzie, ujrzy na lewo drzwi pozapisywane kredą: «*byłem* i podpisano jakąś tajemniczę cyfrę—«*będę o téj a o téj godzinie*: i znowóż jakiejś litery zamglone różnego kształtu gzygzakami. Mieszka tu pan Ildefons, późna godzina w nocy a on jeszcze siedzi, przed nim pali się świeca utkwiona w kałamarzu drewnianym, który po dowiedzioném mu wsiąkaniu atramentu, jako nie zasługu-

jący już na zaufanie autora, w lichtarz zdegradowany został. Pan Ildefons podparł głowę na jednéj ręce, drugą przerzuca papiery, czasem szydersko uśmiechnie się do leżącego noża na którym najwyraźniéj widać ślady masła i okruchów chleba. Na prawo stoi łóżko więcéj niż w poetycznym nieładzie, na ścianie wiszą trzy obrazy, jeden przedstawia Lukrucyę, z rozrzuconym włosem, wzniesionemi w górę oczami i wymierzonym do serca sztyletem. Drugi gruppę Laokona pożeraną przez węże. Na trzecim podobno Prometeusz do skał przykuty, któremu sęp dziób i szpony zagłębił w jelita. Na wewnętrznéj stronie drzwi znowu dużo napisów, po większéj części zatartych, musiały to być jakieś wiersze, bo jeszcze wyczytać można niektóre końcówki: bukiety—sztylety—westchnienie, płomienie—trucizna i już nic daléj rozpoznać nie można.

Ildefons ciągle czyta swoje papiery, czasem tylko można zrozumieć niektóre wyrazy, zresztą wszystko tak cicho, że zdaje się jakby tylko mruczał.

«Przez strumień życia przeszedł po sztylecie
«Jakby po kładce do gmachu wieczności!»

Nic pewniejszego, że to była chwila natchnienia.—O, to jest szczytne— trzeba będzie wykończyć, tyle pozaczynałem, prawie nic nie skończyłem, co ja im dzisiaj będę czytał? Chyba moje marzenie wschodnie—bardzo dosyć dla tego coby umiał zrozumieć myśli moje tak, jak ja sam je

pojmuję, ale oni.... jeden tylko Chwalisław czuć zdolny mój zapał—kto tam? «Otwórz!» A, to wy, siadajcie proszę, kochany Chwalisławie podwójne ci dzięki składam, że i sam przyszedłeś i namówiłeś Wolimira, który by zapewne inaczéj nie odwiedził biednego Ildefonsa.

Jesteś w błędzie Ildefonsie, Chwalisław nie namówił mnie, powiedział tylko, że będziesz dzisiaj czytał swoje poezye, łatwo dasz wiarę, że po takiém oświadczeniu nie potrzeba żadnéj zachęty, porwałem kapelusz i oto jestem jak widzisz.

Już teraz wierzę ci—siadaj proszę bardzo.

No i cóż nam dzisiaj będziesz czytał kochany Poeto? Właśnie o to mi idzie, mam tu jak widzicie całą plikę przed sobą, jednakże chciałbym zbadać wasze usposobienia, chciałbym was prawdziwie zająć. Jeżeli to tylko, zaczynaj od pierwszego które ci wpadnie do rąk, wszystkie twoje utwory są tak doskonałe, tyle czarują wzniosłością, ot np. to Marzenie wschodnie,

Kto tam?

A szanowny pan Wojciech, jakiejże szczęśliwéj gwiaździe mam przypisać to szczęście?

I kochany Adolf, jak widzę podobało się losowi abym wieczór obecny policzył do najszczęśliwszych chwil mego życia.

Jeżeli Pan nie raczysz sobie żartować, to powiem otwarcie, że nie nam, ale raczéj panu Chwalisławowi podziękowanie od Niego się należy, on bowiem zawiadomił nas dziś rano, że będziesz

czytał swoje poezye. Kochany Chwalisław, nigdy nie wątpiłem o jego przyjaźni.

A więc zaczynaj łaskawy gospodarzu, czekamy z niecierpliwością.

Raczcie panowie zająć miejsca. Miałem czytać moje Marzenie wschodnie, może wybierzecie co innego, oto jest cała plika papierów, wszystko to moje utwory.

Co tu skarbów literackich razem nagromadzonych. Żartujesz sobie Chwalisławie.

Przysięgam, że najczystszą mówię prawdę.

A więc zaczynam.

On i Ona—Marzenie wschodnie.

Po przeczytaniu tych wyrazów Poeta spogląda naokoło, potem milczy jakby dla zaostrzenia ciekawości, wreście tak daléj mówi:

On Ją kocha! a Ona niema jako skała
Czystéj Peryi podobna, chowana w ukryciu,
Nigdy jeszcze nikogo w życiu nie kochała
Nigdy, ach nigdy w życiu.
On skoro spojrzy na Nią zda się że swém okiem,
Jéj najskrytsze uczucia, wypija, wysysa,
Podobny do szakala albo do tygrysa
Pragnąłby świat ten cały zagryść, zamordować,
Wszystko dla niéj poświęcić, wszystko w pył obrócić,
A potem na jéj łono z obłędem się rzucić,
I w konwulsyach całować!
I przekląć ziemię! Niebo!!! i piekła krawędzie.

Przyznam się niema czego zazdrościć takiéj miłości, szepnął do ucha Pan Wojciech Chwalisławowi.

Ależ panie to miłość niepospolita, taka miłość trafia się tylko w przecięciu raz jeden na lat sto, to jest miłość genialna, a zatem rzadka jak sam gieniusz. Mimo to jednakże nic tego nie rozumiem, za co on wszystko chce mordować.

A jakże inaczéj być może? — przecież on jest kochankiem, a zatem pogardza światem, niebem, i piekłem.

Jeszcze nic nie pojmuję.

Kiedy tak, to pan doprawdy godzien jesteś politowania. Wolimir i Adolf razem. Jakto panu nie podoba się Marzenie wschodnie.

Tego nie powiedziałem, nie zwykłem albowiem wydawać sądu o rzeczach, których nie rozumiem. Mówię tylko, że miłość taka więcéj przestrasza, niż nęci, że zdaje się być ostatnim stopniem obłąkania i wścieklizny, a nie łagodném uczuciem serca, jak ją dotąd powszechnie uważano.

Pan nie masz czucia, nie masz oka duszy i dla tego nigdy nie ujrzysz piękności tego rodzaju.

Moi panowie, zdaje mi się, że stuoki Argus równie jak Cyklop jedném okiem patrzący i kret ślepy, zupełnie jedno i toż samo widzieliśmy w tém Marzeniu wschodniem.

Ildefons założył ręce na piersi, wzniósł głowę do góry i szydercze spojrzenie utopił w panu Wojciechu. Gdy Chwalisław tak daléj mówił: Niech

cię to nie zraża, kochany poeto, wszystkie gieniusze począwszy od Platona, Galileusza, Pinetego, aż do ciebie nie były pojmowane, ocenione, sąd o nich dopiero wydała późna potomność. Taki nasz los, że od nikogo albo od małéj bardzo liczby zrozumiani błądzimy jak ogniste meteory w ciemnościach po nad światem, a ludzie patrzą i jedni uciekają a drudzy śmiejąc się głośno mówią, że taki ogień na nic się nie zdał, bo przy nim nie można upiec kapłona, ani fajki zapalić.

Brawo! Brawo! czci godny Chwalisławie zawołali wszyscy oprócz Wojciecha, który spokojnie wszystko uważał. Teraz nic nie pozostaje zawołał Wolimir, jak tylko złożyć podzięki Autorowi, który nas zachwycił tak nową i czułą sceną, tak zadziwiającą trafnością zarysów i czarowną siłą poezyi. Nic podobnego dotąd nie było, bo tylko dobrze rozważcie panowie to miejsce kiedy mówi że:

«On jest zimny jak skała, ona cierpi męki
«Cierpi, rozpacza, wreszcie staje się tygrysem a potym szakalem.

Ale nie tak na Boga, co pan gadasz, zupełnie co innego czytałem.

Widzisz Wolimirze, zawołał Chwalisław, zawsze ci powtarzam, że trzeba prędko chwytać rękojeść poematu, nie dobrze uważałeś miejsce, w którém Autor opiewa Tygrysa, szakala i skałę, miejsce pełne wielkich myśli i czarownych obrazów. Cóżkolwiek, nie pozostaje nam jak tylko

ukorzyć się przed wzniosłym geniuszem Autora Marzeń wschodnich.

Ja nigdy nie zapomnę zawołał Adolf tego obrazu, jak Ona go całuje w konwulsyach, siedząc na piekła krawędziach.

Ale tego tam niema, jak widzę nic nie uważałeś, muszę wam jeszcze raz przeczytać.

Nie! nie rób sobie subjekcyi, pamiętam doskonale, tylko się pomyliłem przez prędkość, pamiętam jak najlepiéj, że to on siedzi na krawędziach piekła i ma konwulsye.

Nic a nic nie pamiętasz, wszystko poprzekręcaliście do góry nogami, otóż to taka nadgroda pracy mającéj na celu wzniesienie literatury.

Słuszny twój gniew szanowny kolego, odezwał się Chwalisław, jednakże pozwól sobie zrobić uwagę, że myśli tak wielkie jakiemi przepełniona jest twoja poezya, nie łacno od jednego razu pojętymi być mogą.

Wolimir i Adolf razem. O! tak jest, myśli tak wielkie nie łacno pojąć się dają.

Trzebaż mi było od razu to powiedzieć zawołał najwidoczniéj ucieszony Ildefons, gotów jestem powtórzyć wam moje Marzenie wschodnie, tyle razy, ile tylko sami zechcecie.

Och! nie rób lepiéj obietnicy, któréj dopełnić nie jesteś w możności, albowiem pod tym względem chęci nasze nie mają granic; i każdy z nas gotów by do końca życia słuchać z równym zapałem nieocenionych utworów twojéj imaginacyi.

O twojém zamiłowaniu poezyi kochany Chwalisławie nigdy nie wątpiłem; ale ci panowie nie wiem czy zgadzają się z nami w tym względzie.

Kto sam pracuje w zawodzie literackim umie cenić płody geniuszu, odpowiedział Wolimir.

Kto się poświęca rozszerzaniu oświaty za pośrednictwem pism czasowych, ten i piękności poezyi rozumieć zdolny, dodał Adolf.

Niech mię Pan Bóg broni, ażebym miał kiedykolwiek powątpiewać o wysokich waszych zdolnościach literackich, odpowiedział Ildefons.

Ja zaś wyznam szczerze, dodał pan Wojciech, że na takiéj poezyi nie znam się zupełnie, czuję piękność prostych wyrażeń Kochanowskiego, rozrzewnia mię serdeczny zawsze Karpiński, i współczesnych widzę zalety. Zachwycają mię fantastyczne obrazy Rusałki Bogdana Zalewskiego, dziwi cudowność Maryi Malczeskiego i scen dzikich w zamku Kaniowskim znam wartość, ale pańskich Marzeń wschodnich zupełnie nierozumiem. Mówicie że to jest nowe, zupełnie oryginalne i dla tego może nie dla wszystkich przystępne; ależ przecie Zawierucha poemat Olizarowskiego oryginalniejszy jeszcze, a nawet dziwny, a jednak wszyscy mówią, że dobry, a ja mówię że wielki nawet. Dlaczegóżbym się nie miał poznać na zaletach Marzeń wschodnich. Prawda, że pisarze których wymieniłem opiewali kraj własny, a granice ziemi rodzinnéj były granicami wzorów, z których czerpali pomysły do swych dzieł nieśmier-

telnych. Pan zaś siedząc w Warszawie myślą po wschodzie koczujesz, zapewne szczęśliwa pamięć zachowała mu wyobrażenie tych krajów z słyszanéj w szkole Geografii, a ta wiadomość połączona z wyjątkami z Zeologii o tygrysie i szakalu i oplątana jakiemiś najnienaturalniejszymi okropnościami noszącymi na sobie wyraźne piętno kalectwa umysłowego bohaterów przedstawionego obrazu, stanowią jakąś mięszaninę, któréj ani pojąć w całości ani zrozumieć w częściach nie podobna. Chyba na Wschodzie jaki Mófty wyłożyć to potrafi jak paragraf Alkoranu.

Co on gada, co on gada? i odskoczyli wszyscy od pana Wojciecha, jak gdyby od zarażonego dżumą.

Dziwi panów moja otwartość z jaką wyznałem, że nie rozumiem tego Marzenia wschodniego, mówił daléj uśmiechając się Wojciech; a wszakżeż pokazało się że i Wy sami nie wiecie o co rzecz idzie. Każdy z was unosząc się nad doskonałością tego utworu, dowiódł w końcu, że go zupełnie nie zrozumiał, różnimy się zatem w tym względzie jedynie tylko tém, że ja szczerzéj myśl mą wyjawiłem.

Bardzo przepraszam zawołał Chwalisław, bo ja wszystko co do słowa jak najdoskonaléj rozumiem. Jeżeli tak, to w istocie zazdroszczę panu. Pan sądzisz, jak zimny Pedant zawołał, podnosząc się z krzesła Wolimir, dla tego że cokolwiek inaczéj powtórzyłem jak było w oryginale, to pan

już robisz wniosek, że tego nie rozumiałem. Trzeba wiedzieć mój Panie, że Poezya jest natchnieniem a zatem i sąd o niéj należy do natchnienia. Można czuć ją jak najmocniéj, a jednakże językiem śmiertelnych częstokroć nieda się wytłumaczyć, a im kto głębiéj czuje, tem mniéj jest zdolny rozumować. Właśnie w tym byłem przypadku; widziałem wszystkie piękności, całą wielkość tych marzeń, ale nie temi oczyma! o nie! oczyma duszy mojéj!!

O tak trzeba mieć oczy duszy, dodał obrażony Adolf.

Przekonaliście mię panowie zupełnie, przepraszam ich jak najmocniéj za moją grubą niewiadomość. Późna godzina każe mi wracać do domu, a zatem żegnam ich.

Nasze uszanowanie.

A idąc po wschodach mówił do siebie pan Wojciech. I ci ludzie utrzymują, że mają oczy duszy. Bóg widzi, że gdybym miał takie, tobym je w téj chwili wyłupił i cisnął w błoto. A to wrony nie ludzie co jeden powie już wszyscy powtarzają. Krzyku dużo myśli nic. Niech ich tam Bóg ma w swojéj opiece. — A to barbarzyńca zawołał Ildefons, po wyjściu pana Wojciecha, ten człowiek chce ażeby poezya była tak prostą i zrozumiałą dla wszystkich jak jego książka do nabożeństwa. Wyjeżdża mi tam z Kochanowskim, Karpińskim, z tymi nudnymi klassykami, cha, cha, cha, to czło-

wiek zeszłego wieku, bez najmniejszych pojęć o idei współczesnéj.

Powtarzam, że niema oka duszy zawołał Adolf. Niema wyobrażenia o romatyzmie, morderstwach, i szaleństwie, wołał Wolimir.

Wybaczcie mu panowie, to człowiek dawniejszéj daty, my ciągle postępujem, on został w miejscu, nic dziwnego zatym, że nie rozumie nawet języka, którym my jak rodzinnym mówimy, a jakżeż nie wiedząc znaczenia wyrazów, pojmować myśli i to jeszcze myśli tak wielkie, jak świat cały, tak piękne jak Marzenia Ildefonsa.

Teraz musimy cię pożegnać kochany Poeto, blisko druga godzina a trzeba choć chwilą snu pokrzepić zwątlone ciało do trudów i prac jakie nas w dzień czekają.

Jutro wieczór zapraszam was Panowie do mego mieszkania, mam już dwie libry zapisane bitym charakterem samemi Poezyami.

Czy być może? Och! będziemy, będziemy niezawodnie.

Dziękuję wam szanowni kolledzy, za te kilka chwil, które pozwoliliście przepędzić w waszém miłem towarzystwie.

My to raczéj tobie dziękować powinniśmy. Do widzenia. I każdy z nich ruszył do domu.

Otóż to korzyść z wielkości, nie być zrozumia-

nym. Jeden tylko Chwalisław pojmuje wyrażenia poetyczne, Wolimir i Adolf czują dosyć, myślą za mało i dla tego tylko fantastyczną część mego Marzenia zrozumieli, filozoficznéj nie pojmując bynajmniéj. A o tym panu Wojciechu to ani mówić, nicby mię więcéj nie mogło zmartwić, jak to, ażebym był od niego zrozumianym. (Idzie do zwierciadła i przegląda się). W istocie wyglądam na wielkiego poetę. I rzucił się na łóżko, zadmuchnął świecę, deklamując urywek zapewne własnego jakiego poematu o ile można sądzić z tych kilku wierszy:

O! szalałem okropnie, strasznie rozpaczałem,
Chciałem Jego, Ją zabić, potem otruć siebie,
Jakżem Jéj nie nawidził, a jednak... kochałem
I modliłem się klęcząc, aby była w niebie...
Kiedym w kilka dni późniéj był na Jéj pogrzebie

To będzie doskonałe, tylko trzeba wykończyć. Co to za szczęście być wielkim człowiekiem. Za jakie sto lat, będą pokazywać ten dom mówiąc: tu mieszkał Ildefons, oto jego łoże, oto stolik przy którym pisał swoje nieśmiertelne dzieła. Oto jego pióro. A tysiące ludu tłoczy się, aby go ujrzyć, i Agenci rozmaitych dworów Europejskich, a może nawet i innych części świata, sypią ćwierciami dukaty, ażeby można nabyć jaką drobnostkę przez Niego używaną. Lecz naród wdzięczny nic a nic nie chce ustąpić.... i zasnął, koły-

sany podobnemi marzeniami Autor Marzeń wschodnich. Przysłowie niesie: że dobre o sobie rozumienie jest połową szczęścia, ktoby widział w téj chwili Ildefonsa, musiałby ze mną powtórzyć, że On jest najszczęśliwszym pod słońcem.

Ludwik N.

POEZYE.

DO * * *

Póki w cienistych kniejach buja rzeźka łania,
I z lekkością marzenia suwa się po lesie,
Póty oko zachwyca,— lecz gdy wiatr rozniesie
Garstkę spaczonych kości, które pleśń osłania,
Któż ten widok podziwi? Tak samo myśl człeka
Z razu wiele ma krasy, lecz gdy się rozsypie
W garść spaczonych wyrazów, które znów poszczy-
pie
Pióro zatrutém żądłem— i tak porozwleka
Po bladych stepach księgi— cóż z téj pastwy gadu
Zostanie powabnego?...
Kwiat od kropli jadu
Zwarzy się i przepadnie; lecz gdy przyjdzie rosa,
Otworzy modre oko i przyćmi Niebiosa!
Kto więc myślą pisarza chce się uradować,
Ten niechaj ją przytuli do łona swéj duszy,
I niechaj ją obejmie uczuciem — a wzruszy
Martwe znaki— że wreszcie nie zechcą tamować

Głosu swego, i będą kwilić jako stada
Na wpół zbudzonych ptaków promieniem jutrzenki,
A poznamy dopiero jak to myśl upada
Na siłach, jak to płacze kiedy ją w sukienki
Czarnych głosek obleką...
Gdybym zrzucił ciało
I z kości się wyłamał, gdyby pozostało
Scierwo w błocie, a dusza jeszcze miała oczy
Dla świata— Tobym może jaki hymn proroczy
Wielkim głosem zanucił — ale gdy tak słaby,
I tak maluczki jestem — zkądże wezmę siły
Ku temu —Bo choć myśli, jak najemne draby,
Klną dziko i wołają by im zapłaciły
Słowa moje, lecz słowa?.... blaszki pozłacane
Mdłym dźwiękiem gadające! grosze połamane,
Fałszywe!... ha! ubóztwo, nędza to szalona,
Gdy nawet słów brakuje, gdy otumaniona
Dusza co począć nie wie— albo raczéj może
Wie wszystko— i do Ciebie woła *pomóż Boże*!

Takie to zgraje marzeń tu i owdzie rosną,
Jak kępy żółtéj trawy ocuconéj wiosną:
Takie to bole człowiek póty cierpi, póty;
Póki nie zdziała czego, póki nie zakuty
W czyn swój, marnieje tylko, albo się sposobi,
Albo się uczy robić wprzódy, nim co zrobi.

Myśl z dźwiękiem butne harce wiedzie bez
ustanku
A snać inaczéj pieśni wcale by nie było!

Więc plączą się widziadła — niby na krużganku
Wysokim stojącemu — gdy tak jakoś miło,
Tak mdło uczucia grają, a spadzistość bliska
Draźni oczy, a poręcz zgniłém pruchnem śliska
Draźni serce — i tylko niebo wycieplone,
Tylko samotna chmura jak ślepy kaleka
Bez toru zabłąkana — tylko okroplone,
Ciche drzewa, snem marzeń zachwycają człeka.
My więc, dla których pióro, jak proporczyk biały,
Powolnym wiatrem wzdęty, nieskalany jeszcze
Tak drżąco się rozwija... my bez blasku chwały,
I bez niecnoty blasku — nasze czucia wieszcze
Pieśnią Bogarodzicy chrzcijmy — A bez końca,
Walczmy od wschodu słońca, do zachodu słońca!

C. N.

NAD BUGIEM.

Piosnka na nótę pieśni gminnéj (*)

Pierś się tęskna wznosi, Łza oblicze rosi,
Smutek myśli ćmi:
Piersi! czém się wznosisz? Łzo! czém oko rosisz?
Odpowiedźcie mi!

(*) A czego płaczesz,
Czego żałujesz,
Dziewczyno moja?
—Jak niemam płakać
Niemam żałować!
Nie będę twoja.
Pieśni ludu T. II. str. 170.
K. Wójcicki.

Pod stopy mojemi, Perły srebrzystemi,
Stary płynie Bug;
Jak zajrzysz w około, Zielony wesoło
Uśmiecha się smug.

W złotych barw milionie, Na niebiosach płonie,
Młodéj zorzy tron.
Mnie łzą oko wzbiéra, Serce się wydziera,
Gdzieś do innych stron.

Polotny, swobodny, Goni wietrzyk chłodny,
Przez kwiecistą błoń,
Zewsząd mu w przełocie, Kłonią kwiatów krocie,
Swą dziewiczą skroń.

On gna przez dąbrowy, Chyli lasów głowy,
Gra po szczytach wzgórz,
Aż gdzieś usidłony, Wonią upojony,
Spocznie w gęstwie róż.

Czemuż niewstrzymany, Jak on niedognany,
Nie mogę z nim w ślad,
Za serca natchnieniem, Za marzeń spełnieniem,
Biedz w szeroki świat!

Jakżeć niecierpliwie, Jakbym szukał chciwie,
W pośród ludzi złych,
Swietny ideale! poczęty w zapale,
Młodzieńczych snów mych.

Za tobą tęsknota, Dzisiaj piersią miota,
Serce ściska żal;
I mokra źrenica, Łzami mąci lica
Jasnych Bugu fal.

Roman Zmorski.

TRZY MOGIŁY.

1.

W cichym życia poranku, jak niedoszłe kwiecie,
Co wznoszą mdłe ramiona i listek radosny,
Niebacząc że nadejdzie burza i zamiecie,
I miną błogie dni wiosny,
Pośród szczęsnych urojeń, sennéj wyobraźni,
Wesoła towarzyszka dziecinnéj pustoty,
Mijała błogi wiek złoty,
Uczuć, wiary, i przyjaźni;
A niebieska pogoda jaśniała z jéj czoła,
Boskim uśmiechem anioła.

Umarła – smutna po niéj pamiątka została,
Darń zielona, krzyż czarny i dziewiczy wieniec;
Przy grobie matka płakała,
Tkliwa siostra, i młodzieniec;
Nawet wietrzyk gdy czasem przebiegał te strony,
Tęsknym uczuciem wiedziony,
Zwiędłe kwiaty całował, w listkach brzozy szmerał,
I ciche żale wywierał.

2.

Pełna uczuć i życia, urodna dziewica,
Wyjżała z Ojców progu, trwożliwie, nieśmiało,
Mdławéj róży płomienie wybiły na lica,
I serce mocniéj zadrżało;
I potém w życiu inném, dla niéj wielkiém, nowém,
Z dziewiczym,białym wieńcem na śnieżystéj skroni,
Lękliwą łezkę uroni,
I staje w kole godowém,
Z ulubionym młodzieńcem, z pogodą na twarzy,
Przy świętych stopniach ołtarzy.

Umarła. — świat żałował, znajomi płakali,
Ziemia zwłoki pokryła, dzwon śmierci zadzwonił,
A smutny mąż stojąc w dali,
I jednéj łzy nie uronił:
Tylko czasem samotny, pośród nocnéj ciszy,
Gdy ludzkie ucho nie słyszy,
Z drżącą piersią, łzą w oku, szedł w smętarne cienie,
Grobowe ściskać kamienie.

3.

I znałem; bodaj raczéj to było widzenie,
Jak pośród świetnych uciech, i złudnych omamień,
Tak lubiła zabawy, złoto i kamienie,
Że serce zmieniła w kamień;
Ni jéj tkliwa piosenka przemówi do duszy,

Nie dla niéj słowik śpiewa, srebrny strumień dzwoni,
Ni księżyc lice wysłoni,
Wdzięk ją natury nie wzruszy:
Bo czy cichy mrok zapadł, czy słońce świtało,
W zimnym ją gmachu zastało.

Umarła — i nikt świetnéj nie wspomniał dziewicy,
Chyba gawiedź zebrana, ludzie zysku pewni,
I karta śmierci, co krewni,
Przybili na róg ulicy;
Bo i po cóż wspominać? kamień, pod kamieniem;
Żywe skarby młodości w czczym blasku prześniła,
C czém życie zbiegło marzeniem,
Bo Ona żyjąc, nie żyła.

Seweryn Filleborn.

DO NOWONARODZONEGO.

z powodu wiersza J. J. Kraszewskiego w T. I str. I Zbioru Poezyi umieszczonego.

Oto nowa ze szczepu Adama roślina!
Zielony kwiatek wiosny na niwie ludzkości
Wstał! — pchnięty na świat życia silną Stwórcy dłonią;
A jak stal hartowana żelazo przecina,
Jak jedno tylko słońce tyle blasku nieci:
Tak od szczęśliwéj matki czarne smutki stronią,
Tak na raz w całém gronie brzmi rozgłos radości,
I jedno słońce szczęścia w tylu sercach świeci!

O! żyj luba dziecino— żyj w zdrowiu i sile,
Z pieluszek niemowlęce wyciągnij ramiona,
Pierwszym dziewiczym wzrokiem powitaj świat mile;
Oto cię tkliwy ojciec przytula do łona,
Oto bracia i siostry przy kołysce stoją,
Cała rodzina z kwiatem uśmiechu na twarzy;

Wszyscy cię słodkiém spojrzeniem wi'ają:
A matka— matka twoja! choć słaba na ciele
Ledwie ci dała życie, już złote sny marzy
Przyszłych twych losów górne ściga cele.
Jaka radość w jéj łonie, i miłość w spojrzeniu!
Przebóg! matka raz żyjąc, podwójne ma życie:
Kiedy gwiazda jéj bytu południa blask traci,
Wtedy przyszłość nowemi skarby ją bogaci,
Z ócz dziecka na jéj duszę lejąc blask obficie.
—Dusza kobiéty, jak płomień z nad ziemi,
Żyje w miłości jak we swoim świecie;
A dusza matki, tylko w dziecka duszy,
Oddycha, bije— tętnami całemi;
Jéj miłość czysta wszystko ziemskie głuszy—
Jak kropla rosy spływa na swe dziecię!
Gdy tylu szczęście w twém życiu spoczywa,
Żyj lube dziecię.— To rozkosz prawdziwa.
Żyć dla drugich szczęścia chwilę!
To stanowi grunt człowieka
To nam życie przyobleka,
I stroi duszę tak mile
Tak lube tworzy marzenia;
Tak nam ducha rozpromienia,
Że kiedy spojrzęmy w siebie
W sercu naszém jest, jak w niebie!
Ale ty dziecie! - czy masz łzę do zbycia,
Że twa powieka tak we łzy bogata?
Czy je wyciska jaka ciężka strata?
Także to witasz gwiazdę twego życia!
Wszak to chwil parę jak żyjesz na świecie,

Mogłoż chwil parę zadać ranę tobie?
Wszak grób przeszłości nie dla ciebie dziecie,
I ognik wspomnień w nocnéj losu dobie;
—Ten po trzęsawach przeszłych chwil tańcuje,
Błędny wędrownik, odwiedza mogiły,
I czerep szczęścia duszy ukazuje;
A tobie świeci nadzieja mój miły,
Księga żywota niczém niemazana,
Czyste stronnice przyszłości czekają,
Żeby je ręka losu zapisała.
Twe narodzenie dzisiejszego rana
Pierwszym dopiero téj księgi rozdziałem;
Jeszcze twe chwile dziejów nie składają,
Przebyta droga tak krótka, tak mała,
A jednak łezkę w twém oku widziałem!
Więc ty płaczesz? Tak, płacz lube dziecie,
Ludzkości wielu szczerych łez potrzeba!...
I ty wzrok pierwszy rzucając po świecie,
Pragniesz łez pierwéj, niż chleba!

Lecz nie gardź sobą i życiem,
Dla tego że lepiéj w niebie;
Raczéj dobrze poznaj siebie.
Pod tym znikomém pokryciem
Masz nieśmiertelności znamie;
Żadna go siła nie złamie,
Żadna nie rozburzy dola,
Tylko własna twoja wola!...

Godność człowieka na dnie jego duszy,
Myśli i czyny; to kwiat z wnętrza łona;

Jeżeli ten kwiat śnieg zimy przypruszy,
Myśl bezowocnie w własném łonie skona;
A człowiek taki, jak śmierci straszydło,
Odarłszy z siebie życia malowidło,
Nosi grób myśli, któremi pomiata
Żywy nie żyje dla świata!
I jak skorupa na siebie spogląda;
Nie chce niczego, niczego nie żąda.
—Ale zamknięty w swéj cieśni,
Swiat by tak przespał— choć nikt o niem nie śni!...

Lecz tobie dziecie, tak łatwo do życia,
Jak kwiatkom w wiośnie, jak motylkom w raju!
Myśl twoja pączkiem strzela od powicia
Rzesko, zielono— jak w maju.
I świat masz cały, jak obrazek cudny,
Porozstrzelany w zwierciedle twéj duszy,
I żaden pomysł tobie nie za trudny,
Bo młodość wszystko pokruszy.
Wiek starszy tylko jak psotnik zuchwały,
Odrze ze świata tę postać uroczą,
Oderwie z oczu obraz malowany,
Odsunie cacko któreś pieścił mały;]
Inne obrazy do ducha się wtłoczą,
Gdzie była radość, ujrzysz serca rany,
W miejscu obrazka mamy pył i szały.
Prochy— co się niesłusznie ludźmi nazwać śmiały,
Z piętnem hańby i zakały!
Nie raz łza rzewna twe lica wybieli,
Nie jedna boleść poczerni je potem,
Nie jedna w serce ciężkim spadnie młotem

I rozpacz może stu-gromem wystrzeli!...
Lecz biada Tobie! jeśli z burzy łona
Duch twój nie wypłynie cały;
Jeśli cię zrażą pierwsze twe zapały,
Wówczas dla świata dusza twoja skona,
I serce straci te czucia ogniste,
Które złączają dusze promieniste.
Te uczucia wiecznie młode,
Jak listek w maju zielone,
Niosące samą swobodę
W każdą życia myśl i stronę.
Odarłszy duszę z omamień,
Szydząc z ludzkich ułomności;
Staniesz się zimnym jak kamień,
Przestaniesz żyć dla ludzkości!...
Ale ciebie dziecino, własny Anioł strzeże!
On twoją duszę uzbroi jak wieżę,
I jady nieszczęść niedosięgną ciebie,
Przypełzną blisko, lecz zostaną w dole.
Ty staniesz mężnie w wszelakiéj potrzebie;
Choć łzą posiejesz życia twego rolę,
Z łez twoich zejdzie piękniejszy kwiat ducha:
Serce, co głosu nędzarza wysłucha;
Myśl, co wybada ludzkości wyżyny;
Życie, nie skąpe w zasługi i czyny!
Żyj więc, z tém sercem bijącém dla świata,
Spełń nadzieje twéj rodziny;
Bogu porucz przeszłe lata,
Bliźnim przyszłe twe godziny.

K. Małkzewski.

PRZEJAZDKA DO SZLISSELBURGA.

(przekład)

Jeszcze mgła ranna wisiała nad szerokiem zwierciadłem Newy, przez nią gdzie niegdzie pokazywały się wysokie wieże Smolnego klasztoru, a już port napełniać się zaczął tłumem ludu, podziwiającym nowy dotychczas widok dla téj części miasta. Przy brzegu stał statek parowy z złotym napisem «Kometa.« Jak ognisty i niecierpliwy rumak, hamowany silną ręką jeźdca, pruł nogami wodę, wybuchał z siebie płomienie i obłoki pary, a czarną gęstą grzywą igrał z wiatrami.

Pokład komety napełniać się zaczął gośćmi: nieustannie przybywające pojazdy powiększały liczbę podróżnych, którzy po cienkiéj desce rzuconéj z pokładu na brzeg, przechodzili na statek. W tém dał się słyszéć odgłos dzwonka, poprzednik prędkiego wyjazdu, tu dopiero następuje krzyk i zamięszanie, ci którzy się spóźnili, biegną na brzeg,

inni wdzierają się na pokład, dopóki głos sternika «zdejmuj most» nie położył końca nieładowi: wkrótce jedyna komunikacya z lądem została przerwaną i most Mahometa wiszący nad przepaścią zniknął. Na drugi głos sternika «Ruszaj» wspaniale obrócił się statek parowy, i popłynął jak łabędź, zostawiając po sobie pienisty ślad. Pobrzeżne domy i małe statki w porcie stojące zaczęły niknąć za mgłą. Pyszny peyżarz ukazał się oczom podróżnych; na lewo widać było wielką i małą Ochtę, miejsce gdzie dawniéj stała Szwedzka warownia Nienszanc, któréj zdobycie wzmocniło Piotra Wielkiego, na brzegach Newy i dało mu sposób przystąpienia do założenia stolicy. Na prawo widać Alexandrowską Ławrę (*), a za nią Petersburski Manczester z rzędem fabryk i mnóstwem dymiących się parowych kominów: gdzieniegdzie pokazywały się pyszne wille otoczone wspaniałemi parkami.

Towarzystwo na pokładzie Komety było dosyć liczne; grono młodych dam w pięknych letnich ubiorach, otoczonych ciemną ramą kobiet w podeszłych latach z skrzydlatemi czepkami na głowie, kilku adjutantów, z malowniczo-rozwieszonemi akselbantami pomieszanych z młodemi urzędnikami w skromnych surdutach, i zasłużonemi weteranami z orderami na szyi i znakiem długiéj służby na frakach. Kilku lwów w białych kapeluszach

(*) Klasztor.

i żółtych rękawiczkach, a zdaleka szanowne Rossyjskie bródki w długich surdutach z swemi połowicami w chusteczkach na głowie.

Nie zdążyliśmy jeszcze pożegnać oddalający się Petersburg, a już podróżni zaczęli twożyć małe gruppy znajdując każdy podług swego gustu zajęcie. Damy zaczęły mówić o mającym nastąpić balu u wód, officerowie o awansach i urlopach, jeden z adjutantów, zaczął rysować niedaleko siedzącą oryginalną figurę z długim nosem staruszka, który paląc spokojnie fajkę i poprawiając ciągle na oczy spadającą czapkę, wcale się nie domyślił, że rysy jego przejdą do potomności; niedaleko od nich jeden z podróżnych machinalnie przerzucał Allgemeine Zeitung, drugi z cygarem w ustach, spoglądał na oddalające się brzegi, trzeci z miną zamyśloną patrzył na pianę, kłębami wybiegającą z pod kół statka parowego. Alexandrowska fabryka kart, koło któréj w téj chwili przejeżdżaliśmy przypomniała amatorom wista o ich ulubionym zajęciu, i wkrótce po wyrzeknięciu, dlaczego mamy napróżno czas trawić, rozłożono trzy stoliki przy których miejsca prędko zostały zajęte.

Rozkoszna i wesoła, jak myśl młodości, panorama brzegów Newy, zaczęła nam się powoli ukazywać, oświetlona złotemi promieniami wschodzącego słońca: malownicze widoki zmieniały się ciągle jak desenie w kalejdoskopie, dzikie obrazy ustępowały miejsce pysznym peyzarzom, urwiste

brzegi usłane zielonym dywanem, upstrzone krzakami i gdzie niegdzie małemi grupami drzew, płukających swe rozległe konary w zwierciadle wód. Różnokolorowe wille wybiegające z zarośli, zdawały się przypatrywać płynącym podróżnym. Na prawym brzegu rzeki widać było bogate sioło Uśt-Iżora, z wielą murowanemi domami i piękną świątynią. Pamiętném jest to miejsce dla każdego Rossyana, w którym niegdyś krwawa bitwa stoczoną była. W roku 1240 król Szwedzki wysłał tu swego zięcia Birgera z liczném wojskiem na łodziach dla spustoszenia téj części Rossyi. Swięty patron naszego Petersburga Alexander Newski, którego kościół i potomstwo, przyjęło w grono swych aniołów opiekuńczych, z małym oddziałem 15 Lipca napadł niespodzianie na Szwedów przy ujściu rzeki Izory do Newy i jak mówi historya własną włócznią ugodził w twarz Birgera, pobił wrogów na głowę, a zwycięztwo to nadało mu sławny przydomek Newskiego.

O trzydzieści pięć werst od Petersburga znajdują się Pelskie Porogi, każdy doświadczony sternik podjeżdżając do nich, z uwagą staje u steru, aby ochronić statek od grożącego niebezpieczeństwa. Do tych czas, zwierciadło Newy było gładkie i spokojne, tutaj dopiero woda zaczęła wrzeć i pienić się, chociaż wiatr nie poruszał jéj powierzchni, bałwany w różnych kierunkach przebiegały Newę, a Scylla i Charybda jak wrogi tajemne, dybiące na swoje ofiary, otwierały pa-

szczę najeżoną rzędem ostrych granitów; dzięki jednak naszemu sternikowi szczęśliwie przepłynęliśmy to miejsce. Za rozkosznie wijącą się niebieską wstęgą Newy, statek nasz powoli omijał, wydające się naprzód, wysepki i brzegi odziane malowniczo w doliny i zarośle.

Po siedmiogodzinnéj podróży, pokazał nam się Szlisselburg: miasto rozrzucone jest na wzgórzu, po prawéj stronie leży forteca z okrągłemi i ciężkiemi wieżami, przy ujściu Newy z Ładogi, na nie wielkiéj okrągłéj wyspie, która dała jéj poprzednie nazwisko Orzeszka czyli Noteburga, za nią widać jezioro Ładogskie. Zdala na horyzoncie gdzie wody jeziora, łączą się z niebem, czerni się las masztów okrętowych, które dostarczają do Petersburga niezbędne potrzeby życia człowieka, zboże i drzewo.

W końcu Września 1702 roku, na jednym z pagórków, otaczających Szlisselburg, około 500 żołnierzy czynnie pracowało przy robotach fortyfikacyjnych, okopów i bateryj. Dwóch oficerów w jednakowych mundurach, jakie wtedy artylerzyści nosili, mieli dozór nad robotami. Jeden z nich wysokiego wzrostu, z kruczemi gęstemi pierścieniami włosów, spadających na kołnierz bogato haftowany; w oczach i na czole jego widać było wielkość i pewność na siłę i moc swego geniuszu i woli. Drugi oficer niższy wzrostem od niego, przyjemnéj i miłéj fizyonomij, jakiemi obdarzeni są ci, którzy potrafią od razu każdego do siebie

przywiązać. Pomimo ich wolnego między sobą obejścia się, w poruszeniach i mowie pierwszego, łatwo poznać można było człowieka przyzwyczajonego do rozkazywania, towarzysz jego z uwagą słuchał jego poleceń.

—Poruczniku «powiedział pierwszy» czy opatrzyłeś działa i moździerze przeznaczone do bombardowania, czy wszystko jest w należytym porządku, a także czy masz dość bojowych zapasów, aby Szwedów doskonale niemi poczęstować.

—Wszystko jest w porządku «odpowiedział drugi, przykładając rękę do kapelusza na znak uszanowania» stosownie do rozporządzenia twego Najjaśniejszy Panie.

—Zapominasz Poruczniku o moim rozkazie, ja niechcę, żeby mnie tytułowano, ja jestem tutaj tylko kapitanem.

—Słońce nawet przez chmury przyświéca ziemi, odpowiedział z cicha porucznik.

—Podobnych komplementów nauczono cię zapewne przy dworze Francuzkim, gdzie i ja także dosyć się ich nasłuchałem, ty wiesz dobrze, że ja tego nie lubię, uważam je za igraszkę ludzi próżnych, tutaj nie komplementa powinniśmy wyszukiwać ale sposoby do uzyskania tak ważnego dla nas punktu. Orzeszek przed nami, jest on dla mnie kluczem ciaśniny Fińskiéj, mając go w ręku, Finlandya będzie moją, a tém samém będę władzcą ciaśniny Fińskiéj. Odbiorę Szwedom Nienszanc

i z radością przystąpię do wykonania mego planu, założenia na brzegach Newy stolicy.

—Najjaśniejszy Panie! wykrzyknął uniesionym głosem porucznik, albo rozgryziemy ten Orzeszek, albo Menszyków położy swą głowę na jego gruzach. Rozmowa ta przerwaną została przybyciem oficera, z doniesieniem, że na jeziorze Ładogskim pokazały się Rossyjskie statki wiozące magazyny i amunicyą, których Piotr z niecierpliwością wyglądał dla zaczęcia oblężenia. Ciśniona przez nie Szwedzka flotylla, przymuszoną została schronić się pod działa fortecy.

Piotr widział, że chcąc doprowadzić zamiar swój do skutku, należało koniecznie przeciąć wszelką komunikacyą fortecy z Newą, którędy Szwedzi mogli odebrać posiłki, ale wiedział także, że Rossyjskim statkom nie można było przejść z jeziora do Newy, bez narażenia się na widoczną zgubę, chwycił się więc środka, którego przykład widzimy w historyi przy wzięciu Konstantynopola.

50 statków po wylądowaniu wojska przeniesione zostały lądem z Jeziora do Newy przez lasy i góry w przestrzeni trzech i pół werst.

Skończywszy już wszystkie przygotowania do oblężenia, po rozlokowaniu wojska, w obozie, bateryach i okopach i odsłużeniu mszy w podróżnéj cerkwi Preobrażeńskiego pułku, 1 Września mając na czele tysiąc żołnierzy gwardyj na statkach podpłynął do fortecy.

Szwedzkie baterye milczały, a przypuściwszy

Rossyan na wystrzał, zionçły ogniem z szanca urządzonego na wyspie, wkrótce jednak nieprzyjaciel jakby odstraszony zimném męztwem oblegających, rzucił się do fortecy zostawiwszy okopy w rękach gwardyi. Daleko jednak jeszcze było do zdobycia fortecy, warowne mury i nieprzystępne baszty, z pogardą patrzały na nieprzyjacioł. Potrzeba było przystąpić do zupełnego oblężenia, i w krótce z głównéj bateryi Piotra poleciały w Orzeszek bomby i granaty. Trzy dni trwała nieustanna kanonada, czwartego koło południa odbił od fortecy mały statek z białą banderą, płynąc ku głównéj bateryi. Piotr wydał natychmiast rozkaz, aby kanonada ustała, w nadziei, że statek wiezie z sobą kapitulacyą, wkrótce przyprowadzono na bateryą Szwedzkiego dobosza, przybywającego z fortecy jako parlamentarz, gdy mu rozwiązano oczy, oddał mały list, na którym adress napisany ręką niepewną, zdradzał charakter kobiecy. Piotr przeczytawszy list rozśmiał się.

Zgaduj Poruczniku »powiedział obracając się do Menszykowa» od kogo odebrałem ten list, idę o zakład, że nie zgadniesz. Wystaw sobie, żona komendanta, Frau von Szlipenbach, osobiście od siebie i od żon wszystkich oficerów garnizonu prosi Feldmarszałka Szeremetiewa o wypuszczenie ich z fortecy, w któréj straszliwie cierpią od bomb ognia, i dymu.

Menszykow i wszyscy oficerowie nie mogli się wstrzymać od śmiechu. Piotr zażądał pióra i atramentu i napisał po Niemiecku odpowiedź:

Frau von Szlipenbach!

»Pomimo największego uszanowania, jakie mam
»zawsze dla płci pięknéj i pomimo najszczerszéj
»chęci usłużenia tobie Pani, i wszystkim żonom
»oficerów, nie mogę odesłać waszego posłańca do
»Feldmarszałka, gdyż wiem pewno, że on nie po-
»zwoliłby zasmucić was, rozłączeniem się z wa-
»szemi mężami, gdybyście jednak chciały konie-
»cznie opuścić fortecę, to tylko pod warunkiem,
»że zabierzecie z sobą waszych mężów.

Jak tylko dobosz odprawiony z tą depeszą przybił do brzegu, okropna kanonada zaczęła się znowu i trwała cały tydzień, skutkiem któréj były trzy przebite w murach wyłomy. W nocy z 10 na 11 Września, pokazał się w fortecy ogień, a łona na wielką przestrzeń oświeciła bałwany jeziora Ładogskiego, korzystając z zamieszania jakie panowało w fortecy, Piotr nad ranem odkomenderował podpułkownika pułku Semenowskiego Golicyna i Majora Preobrażeńskiego pułku Karpowa z dwuma batalyonami gwardyi do zaczęcia szturmu. Wojsko siadło na statki i pod nieprzyjacielskiemi strzałami przybiło do brzegu. Przy wylądowaniu grad kartaczy i kul zachwiał mężne badowaniu roztaliony. Golicyn ze strachem ujżał bladość roztalaną na twarzy żołnierzy, naprożno zachęcał przykładem i słowy, szeregi zaczęły się mięszać, głu-

che szemranie dało się słyszeć między żołnierzami i brakowało tego tylko, aby ktokolwiek dał przykład do ucieczki. Golicyn nakazuje statkom oddalić się od brzegu, żołnierze straciwszy sposób do ucieczki, z wściekłością rzucają się w wyłom, lecz tam spotyka ich żelazna ściana Szwedów, straszliwy bój trwa do wieczora, wały przechodzą z rąk do rąk, Szwedzi biją się jak lwy. Piotr Wielki widząc z bateryi przez perspektywę, że wojska sł. - bieją, mieszają się i że nieprzyjaciel gotów jest tryumfować, obraca się do Menszykowa i zawołał: Poruczniku! mianuję cię Gubernatorem Orzeszka, idź i weź go.

Menszykow pod zabójczym ogniem dział Szwedzkich przybił z niewielkim oddziałem do fortecy i mężnie rzucił się w wyłom, Szwedzi widząc świeże posiłki, zachwiali się, zaczęli się cofać, i wkrótce Rossyjski sztandar już powiewał na głównym wale. W fortecy dały się słyszeć odgłosy bębna na odwrót, kanonada ustała i Noteburg, skłonił swe czoło, przed dwógłowym orłem; kapitulacya podpisaną została między komendantem i Sekretarzem Cesarskim, Piotrem Szafirowem.

Szczęśliwym był dla Piotra dzień 11 Września, wzięcie Orzeszka przybliżyło chwilę wykonania jego wielkiego zamiaru, zdobytą fortecę, która była Rossyanom wydartą przez Delagardego w smutną epokę panowania Samozwańców, nazwał Klucz-grodem czyli Szlissel-burgiem. Na wybitym na pamiątkę tego zwycięztwa medalu, napi-

sano było z jednéj strony «zostawał u nieprzyjaciela przez lat 90» z drugiéj było wyobrażenie Neptuna z trójzębem i kluczami.

Zaledwie zdążyliśmy obejrzyć miasto, szluzy kanału Ładogskiego, wzorową fabrykę Bilepaża i rzucić okiem na okolicę z wieży telegrafu, gdy nieznośny odgłos dzwonka zaczął przywoływać na pokład passażerów. O godzinie szóstéj, kometa poleciała napowrót, a o dziewiątéj była już przy porcie i mogła oddać Petersburgowi pokłon od jego starszego brata Szlisselburga.

W Orzeszku Piotr Wielki wziął klucz, którym otworzył zamek ciaśniny Fińskiéj Nienszanc. Pod tym zamkiem ukryty był szacowny brylant, zdobiący teraz Rossyjską koronę, którego nazwisko jest Petersburg.

Sk....

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE. Wierni zobowiązaniu się, zamieszczamy uwagi nad dziełami, o których wyjściu z pod prassy, donieśliśmy w poprzednim zeszycie naszego pisma.

Stare gawędy i obrazy napisał Kazimierz Władysław Wojcicki Tomów IV in 8vo w Warszawie, nakładem Senewalda w drukarni Chmielewskiego r. 1840. (*Wydanie piękne, papier welinowy, z rycinami*).

Od czasu, kiedy zwrócono myśl na szukanie i badanie literatury słowiańsko-polskiéj, nie w księgach i foliantach, gdzie przez dziewięć wieków *żyła na cudzym chlebie, i panoszyła się na cudzych śmieciach*, ale pod słomianą strzechą, w życiu ludu, jego zwyczajach i sercu; pierwszy u nas P. Kaz. Wł. Wojcicki poświęcił prace swoje na zbieranie i spisywanie *Przysłów*, *Przypowieści*, *Pieś-*

Podań gminnych. Literatura ta ruchoma, niestężała w żadnych formach i prawidłach, prosta i szczera jak życie słowian, wyszła z rodzinną gęślą i w całym oddźwiękła narodzie. Z upodobaniem witano szczęśliwie dokonane we czterech ogłoszonych dotąd dziełach pana Wojcickiego przedsięwzięcia, uznając je za przygotowane włókna z których nić myśli rodzinnéj wysnuta, starczyć może za niebrzebrany materyał dalszéj budowy; z których literatura ustna przejść winna w literaturę piśmienną, zamieniając się w krew i życie całego narodu. Z kolei darzy nas niespracowany autor piątém dziełem pod napisem *Stare gawędy i obrazy*. Zamieszczone w pismach czasowych, nawet i w naszém, niektóre z tego dzieła całkowite wyjątki, mianowicie: *Widzenie Gawęda z wieku XVIII. Morowa zaraza w Warszawie roku* 1712 *obraz historyczny*, czytane z zajęciem, dały już powszechności wyobrażenie o celu i kształcie pisma. Z tém wszystkiem niemożemy przemilczeć, że wystawianie w Gawędach przeszłości, po większéj części z jednéj tylko strony, ze strony najmniéj korzystnéj, przez ścisłe zastosowanie się do położonéj na czele pisma dewizy:

I oni w grzechach na ziemi tu żyli
Po fałach czasu przemknęli po cichu,
Wrzały im głowy chwilę i po chwili
Pusto i głucho ni śladu, ni słychu...

ludzież brak żywszych kolorów i malowideł świetniejszéj barwy, a nawet powtarzanie kilkakrotne tychże samych obrazów, odejmują gawędom ten urok, z jakim każdy zabiera się do ich czytania. Pomimo tego, niemożna zaprzeczyć obecnemu dziełu nie małéj wartości, owszem: wyznać trzeba, że Pan Wójcicki tak *w Klechdach* jak i *w Gawędach* wiernie spisał to co słyszał i czytał, tak jak słyszał, jak napisano, prawie słowo do słowa. On każde ziarko Poezyi które w datku od kmieci odebrał, przyniósł starannie do domu i oddał rodzinie swojéj. Skutkiem téj wierności oddania rzeczy słyszanych, weszły do gawęd niektóre mniéj przyzwoite obrazy, jak szukanie ptaszka pod kapeluszem: wiemy, że nie jest to pomysł P. Wójcickiego, a jednakże z ujmą wierności gawędy należało ten wypadek pominąć. Taką przejęci myślą, zgoła nie podzielamy niektórych wykrzyków, w ogłoszonych już dotąd rozbiorach obecnego dzieła. Jedne z nich, wymknęły się z pod pióra, jak samo zeznanie autora zaświadcza, mniéj niż dwadzieścia lat liczącego młodzieńca, i ile się daje postrzegać, pełnego życia, dobrych chęci, a nawet nie bez talentu. Jest to dostateczna kwalifikacya na świadectwo o czasie śmierci *dziadka w sinym płaszczu*, na to się chętnie zgadzamy. Ale godzi się mniemać, że krytyk, mianowicie takich rzeczy, które nie od samego tylko czucia zawisły, powinien wznieść się w bardziéj rozprzestrzeniony widnokrąg wiedzy. Z tamtego miejsca, wiele

rzeczy mogłyby inaczéj się wydać; a nawet pełna zalet, fantastyczna gawęda *Stary zamek* na końcu, któréj cel bardzo widoczny, i któraby najlepiéj za przemowę do Gawęd posłużyć mogła, stałaby się krytykowi zrozumiałą.

Pan Wojcicki dla nadania wybitniejszéj barwy dawnego języka, niektórym z pomiędzy swoich obrazów, z korzyścią używa przedawniałych form mowy, takich mianowicie, które mniéj są rażącemi. Do nich szczególniéj należy zaimek *ony* którego widokiem w Gawędach uniesiony jeden z Grammatyków, wyprzedził w Gazecie Porannéj Nr. 46 krytyków, z powitaniem grammatyczném nowego dzieła. Lubo zaimek *ony* dostatecznie wyjaśniono w Magazynie Powszechnym z r. 1838 Nr. 49 str. 389 dodajemy jednak słów kilka z powodu, że obrońca téj formy nowe *na swéj* jak powiada *dłoni* zdaje się widzieć powody do narzucenia ogółowi piszących przedawniałéj formy *ony*. Przywrócenie podwójnego zaimka *one*, *ony*, do teraźniejszéj mowy polskiéj, byłoby naśladowaniem jednego ze słowiańskich języków, w którym także są dwa zaimki, jeden osobisty онъ, a drugi ukazujący оный. Lecz gdy uprawiacze tego języka, ze stoczonéj walki o wyrugowanie niepotrzebnego оный, zwycięzko taraz właśnie wychodzą, mybyśmy wsteczną mieli postępować drogą, przywołując to, co już oddawna, jako wada języka wyszło z użycia? co nawet głęboki znawca swego narzecza Adam Naruszewicz w znajomych wierszykach »Za to *ono*

żać mu etc, jako niekorzystny dla mowy *dwuznacznik* wygwizdał. Wreszcie nadmienić winniśmy, że Pan Wójcicki nie skończył prac swoich na Gawędach, spodziewamy się więc, że w nowo przygotowujących się pismach pokaże nam świetniejszy i milszy dla serca obraz przeszłości, tymczasem i te zasługi jakie dotąd położył w krajowéj literaturze, jednają mu piękne pomiędzy ziomkami imie.

Nowy gabinet powieści S. Z. Sierpińskiego w Warszawie w drukarni Kaczanowskiego r. 1840.

Jest to pierwszy oddział złożony ze stronic 166 w 8*ce* w którym mieści się pięć powiastek pod tytułem: *Marya*, *Bez czucia*, *Tajemnica*, *Dziennik Panny Ludwiki Astronom*. Zdaje się, że autor w czasie nieoznaczonym zamierzył i nadal obdarzać nas swojemi utworami, i dla tego powiemy otwarcie czegobyśmy po nim pragnęli. Jego powieści czytane będą z zajęciem, bo z wielu publikacyi naszych w rodzaju pięknéj literatury, obecna odznacza się nie jedną własną myślą i trafnością spostrzeżeń w świecie fantazyi i uczuć. Jednakże wyznać musimy, że niemało miejsca zajmują drobiazgowe przyprawki, nie mające związku z przedmiotem, które zastąpione właściwemi obrazami, nadałyby całości właściwszą i więcéj obrobioną formę. *Marya*, i *Dziennik Panny Ludwiki* mają niektóre ustępy prawdziwie piękne. Niech

autor swoim powieściom obszerniejszy nadaje rozmiar, aby mogły przedstawiać obrany czas lub miejsce, niech używa kolorytu stosownego do tych dwóch typow wszelkiego obrazowania, a dogodzi warunkom dobréj powieści, czego mamy prawo spodziewać się po okazanym jego talencie.

Humoreski przez Teofila Nowosielskiego: nakładem Sennewalda drukiem Chmielewskiego w Warszawie roku 1841.

Literatura nasza ma coś wspólnego z wyrobem przemysłu, który popiara handel, wydaje twory galanteryjne nakształt płodów jubilerskich, złotych i pozłacanych, za które się opłaca, byle tylko świeciły. Moda jak we wszystkiem tak i tu rozciągnęła swoje panowanie: jéj kaprysom posłuszna literatura wysadziła dawne formy i dziś już jak obrazki *kalejdoskopu* odbija się w nieprzéliczonych kształtach arabesków, gwiazd, promieni, gerland i t. d. Wśród téj rozmaitości zjawiło się *coś* co autor w tytule nazwał *Humoreski*, w przedmowie *drobnostką*, a zresztą ma to zupełne podobieństwo książki. Lecz jakiż rodzaj literatury przyjął tego nowego przybysza? jestże to oddział epiczny?... nie... dydaktyczny? nie... dramatyczny? nie... liryczny? nie... w końcu jestżeto wierz, ramota, romans, powieść lub broszurka? niemoże coś z dawnych panegiryków lub dyalogów? i to nie jest to jak ognik nocny, jak rycerz wieków śre-

dnieł, który podobnie do upiora nie może znaleść miejsca spoczynku i tuła się wiecznie po za obrębem życia i śmierci. Jednakże *Humoreski* ta schwytana kontrabanda wkupiła się już do stolicy literackiego budynku, zostało tylko dla niéj odbycie kwarantany. Przypominamy sobie *Pasztet z ficecyami i Smieszka* były tam wiersze, proza, to jest epigramata, anegdoty, kalembury, i t. p. płody nakształt trocin lub wiorów, którę tém są dla literatury, czém komik *Dallos* pomiędzy aktami cyrku Pani *Tournier*: czemże są *Humoreski*? przecież ich tytuł zapowiada wesołość, dowcip, i żarty, do tego dowcip z przedmową, dowcip podzielony na rozdziały, w których początek i koniec znajduje się tam gdzie nie ma wcale dowcipu: do czyichże rąk pójdzie ten rozczyn orzeźwiający nakształt *eau de Cologne*! Dzieciom on wcale nieprzydatny, bo dzieci potrzebują nauki. Uczonym się niezda, bo u nich pieniądz jest wartością wyrachowaną. Humoreski zaś piękna bańka mydlana, która pierwéj pęka nim o bezużyteczności swojéj przekonać nas może: a tak zbiór ten fars ze 358 stronic złożony stanowić będzie literaturę przedpokojową, lub też przemyślnym przedsiebiercom gastronomicznym posłuży za dodatek *gratis*, aby dać coś i dla umysłu skosztować. Zajrzymy jeszcze bliżéj do naszego teatru marionetek. Książka zbytkowa wymaga nieco i ducha dobrego tonu, lecz któraż z hołdowniczek wielkiego świata powie «*człowiek jest podobny do salcesonu*» dlaczego *bo salceson*

prassują, człowieka prassują nieszczęścia—serce jest tajemnic futerałem— kaprysy kobiet goryczką w serze holenderskim—nadzieja spiritusem— mozolny dowcip matką ciężką rodzącą i t. p. a tak podobno odrzucą prędko tecacko farbowane, które służyć będzie na wyłączny użytek zalotnym suberetkom i całéj liberyi— że jednak *Humoreski* są książką, i książką polską, nie przyjmujemy bynajmniéj mnóstwa tych wyrazów pożyczanych, które już dziś z podziękowaniem odsyłamy Francuzom, Niemcom, Anglikom, jak: *kollekta, korrekta, etykieta, modulacya, elew, mestyk, adept, pupil, noblessowy, wymotywowany, spertyfikowany, angażować,* nadto nie znamy się na gramatyce przyjmującéj pokaleczone *czeladzia paleta*, i t p.

Powieści starego sługi str. 193 w 8ce *Warszawa r.* 1840 *druk i papier dobry.*

Zamiarem autorki, która przejęta najzbawienniejszą i jedyne szczęście na tym świecie przynoszącą nauką pisma świętego, było napisanie książki dla sług i czeladzi, uważając ich jak nieszczęśliwych swoich przyjacioł, z któréjby oświecali swoje umysły, a napojeni moralnością i zasadami uczciwości pomnażali własne i swoich panów dobro. W tym celu uczyniwszy rozbiór praktyczny dziesięciu Boskich przykazań, urozmaiciła swoją naukę, przyzywając najdzielniéj w pomoc maxymy bogobojne ludu i zdarzenia wzięte z pożycia

wystawiając nietylko co czynić powinni, ale i to czego się chronić najtroskliwiéj mają: osobliwie przeraża okropnemi skutkami wynikającemi z małych rzeczy w początkach, które stają się potem nałogami do poprawienia trudnemi.

Rzecz ta rozwinięta w zajmujących przykładach na Marcinie co do pijaństwa, Justynie co do plotek, Ludwice i t. d. więcéj działać może na poprawę moralną téj klassy, niżeli napomnienia i najczęstsze ustne Panów przestrogi: słowem jest to bardzo pożyteczna książka zwracająca uwagę na los i wychowanie ludzi, którzy wzrastając w zastarzałych przesądach i nałogach, własnéj niedoli i powszechnego narzekania, że u nas trudno jest o dobre sługi, często mimowolnie stają się przyczyną. Życzyć przeto należy, ażeby Panowie i Panie do upowszechnienia jéj pomiędzy sługami, i obeznania ich z korzyścią i pożytkiem jaki ona w sobie zawiera, skutecznie przykładać się chcieli

---

Zasady Botaniki i Fizyologii roślinnéj ułożone podług dzieła Richarda przez S. Pisulewskiego str. 460 *Warszawa r.* 1840. (Cena prenumeraty złp. 10).

Zamieszczamy sprawozdanie o tém dziele ogłoszone w Gazecie Porannéj Nr. 316 przez P. J. wraz z uwagami, które zdają się nam trafnie i sprawiedliwie skreślone.

Wyszedł już i ostatni (trzeci) poszyt dzieła którego nam bardzo było potrzeba. Mieliśmy bo-

wiem praktyczną Botanikę Ks. Kluka i nowszą Jundziłła jeszcze wygodniejszą w użyciu; ale nam brakowało dotąd teoryi. Niedostatkowi temu zaradził obecném dziełem P. Pisulewski, a to w sposób zupełnie odpowiadający potrzebom obecnym i zamiarowi swojemu.

We wstępie widzimy ogólne wyobrażenie Botaniki, jéj podziały i stanowisko roślin w królestwie przyrodzenia.

Dzieło jest podzielone w sposób następujący:

1. Anatomia roślinna (o tkance komórkowatéj i naczynnéj).

2. Dział pierwszy. Organa do żywienia roślin przeznaczone, (korzeń, łodyga, pączki, liście). O żywieniu się roślin.

3. Dział drugi. Organa rodzajne i organa właściwego owocowania.

4. Taksonomia, czyli o podziałach w Botanice w ogólności.

5. Zegar Flory i kalendarz Flory.

6. Historya Botaniki, czerpana pod względem faktów ze *Sprengla*.

Stąd widać, że porządek dzieła płynie z zasad najprostszéj loiki. W wykładzie widzimy na przemian rozwijanie zasad i drogi, jakiemi do tychże przychodzili uczeni. Tym sposobem czytelnik, kształcący się uniwersalnie, nie ma czasu nudzić się zastanawianiem nad pojedynczemi szczególnostkami, a miłośnik botaniki znajduje skazówki do dalszych badań, dalszego roztropiania przedmiotu

w wykładach czysto naukowych (scyentyficznych.) *Taxonomia* rozwija 3 mianowitsze systemata t. j. *Lineusza, Tourneforta i Jussieugo.* Styl jest jasny, czysty, poprawny, tak, że dzieło to z zajęciem czytać się daje. Ale szczególniéj wdzięczni P. Pisulewskiemu jesteśmy za historyą Botaniki. Znakomity filozof i pisa z naszych czasów *Dégérando* słusznie twierdzi, że wykład nauki poprzedzać winna jéj historya, bo bez niéj nauce czegoś zawsze niedostaje. Tak i *F. Drzewiński* w wykładzie fizyki umieścił jéj historyą: a tłumacz Chemii nieorganicznéj *Wochlera* i organicznéj *Marchanda* byłby się historyą Chemii więcéj przysłużył ziomkom, niż całem tłumaczeniem (które że nawiasem wspomniemy nie na wiele nam się przydało). Pokazuje się, że być dobrym tłumaczem dzieła naukowego nie jest łatwo, jak się wydaje. Ex ungue leo.

Z liczby prenumeratorów u nas bardzo znacznéj (blisko 350) pokazuje się, że dzieła odpowiadające potzebom nie są i w naszym kraju bez pokupu, chociaż autorowie i księgarze skarzą się na to bez ustanku. Z niewypowiedzianą przyjemnością oddajemy P. Pisulewskiemu publiczne podziękowanie za podjętą i pomyślnie dokonaną pracę w pochlebnem przekonaniu, że to nie będzie ostatni płód jego pióra.

Dzieła Jędrzeja Sniadeckiego Tomów sześć, wydanie Michała Balińskiego, nakładem A. E. Glücks-

berga w Warszawie r. 1840 (*z portretem autora, druk i papier piękny*).

Szlachetnemu i gorliwemu staraniu P. Balińskiego winniśmy wydanie drugiego autora, który jest celniejszą ozdobą literatury krajowéj: sądzimy że najwłaściwszém będzie sprawozdanie o dziele w mowie będącém, zamieszczając przemowę szanownego wydawcy na czele pism położoną. Z niéj czytająca powszechność dowiedziéć się może, jakie mianowicie przedmioty weszły do składu obecnéj edycyi, tudzież co było powodem niezamieszczenia w niéj nieśmiertelnéj pracy ś p. Sniadeckiego *Teoryi jestestw organicznych i Początków chemii*: nadmieniemy tylko, że ważną ozdobą wydania jest Życiorys ś. p. Jędrzeja Sniadeckiego obszernie i pięknie przez Wydawcę skreślony poprzedzający dzieła męża, którego imie ziomkowie w niezatartéj przechowują pamięci.

«Nie zwyczajnego (mówi P. Baliński) wydawcy powołanie przewodniczyło mi w zbiéraniu rozproszonych pism Jędrzeja Sniadeckiego. Cześć i uwielbienie moje jako dawnego ucznia zachwyconego głęboką nauką i porywającą wymową mistrza, który w głównéj szkole naszéj, pierwszy odkrywał nieznane zasady najważniejszéj w łańcuchu umiejętności fizycznych, nauki Chemii; uczucie najtkliwszéj wdzięczności dla męża, od którego, połączony ścisłym węzłem pokrewieństwa, tyle przychylności i dobrodziejstw doznałem: te były istotne pobudki, ten prawdziwy cel chluby mojéj, które mię

skłoniły, do zajęcia się pierwszém wydaniem wszystkich dzieł jego. A jakkolwiek przedmiot ich, lekarską sztuką po większéj części zajęty, obcym był dla mnie, sądziłem jednak za główny mój obowiązek, te właśnie płody tak znakomitego gieniuszu zebrać najtroskliwiéj, które były wypadkiem głównych zatrudnień życia jego, i któremi się nie mniéj od innych przysłużył ludzkości i naukom. Wszystkie te rozprawy i postrzeżenia lekarskie, po różnych pismach peryodycznych od lat czterdziestu ogłaszane, wsparty radą i pomocą PP. Józefa Mianowskiego, professora Cesarskiéj Akademii medycznéj Wileńskiéj, ucznia i pomocnika autora, oraz Doktora Henryka Kułakowskiego, zgromadziwszy i ułożywszy kolej następstwa, bez względu na czas w jakim były pisane; osądziłem za rzecz najstosowniejszą umieścić na c ele całego zbioru. W nich Jędrzéj Sniadecki ukazuje się w całéj świetności, jako lekarz-filozof, jako wielki praktyk w sztuce swojéj. Wyłączyliśmy stąd najcelniejsze dzieła jego: *Teorya jestestw organicznych*, jako nie dawno już przedrukowane, a w każdym razie osobny oddział w szeregu pism autora stanowić mające.

Z innéj znowu przyczyny, do zbioru naszego nie mogły wejść *Początki Chemii*, praca wielkiéj wartości, która niemniéj ważnym tytułem jest dla autora, do zapewnienia mu wysokiego miejsca między najznakomitszymi rozkrzewicielami umiejętności w naszym języku. Ale stan Chemii, nauki

niedawno rozwiniętéj i codzień doskonalącéj się, znacznie się odmienił od owego czasu, w którym trzecie wydanie swoich Początków Chemii Sniadecki ogłosił, to jest od roku 1818. Zbytecznémby więc byłoby ponawiać druk dzieła, chociaż niezmiernie szacownego, które już do rzędu pomników historycznych literatury krajowéj przeszło, i gdyby je, jako wzór pięknego języka, jasnego wykładu rzeczy i rozumowania, jako pierwotny skarbiec u nas terminologii chemicznéj, obok innych prac autora przypomnieć publiczności należało; dalszemu to czasowi zostawić można; całkowita bowiem liczba exemplarzy Chemii, z handlu księgarskiego nie wyczerpana, dostateczną będzie tymczasem do zaspokojenia ciekawości publicznéj. Wreście uczony professor Fonberg, uczeń i następca Jędrzeja Sniadeckiego, godnie niedawnemi czasy zastąpił mistrza swego, ogłaszając tak szacowne dzieło, jakiém jest jego Chemia.— Jedna tylko, z pomiędzy pomniejszych pism autora, *Rozprawa o rozpuszczeniu*, do niniejszego wydania, razem z dwóma głównemi jego dziełami należéć nie będzie. Teorya bowiem ta weszła potem w obręb całego wykładu nauki, rozwiniętego w *Początkach Chemii.*

Z saméj treści pism, jako wiernego zwierciadła gieniuszu autora, wynikł podział wszystkich jego prac umysłowych, któryśmy uczynili w tém wydaniu. Trzy pierwsze tomy składają dzieła i rozprawy sztuce lekarskiéj poświęcone, na których

czele umieściliśmy bez wahania się wyborne pismo o *Fizycznėm wychowaniu dzieci*, dla wszystkich czytelników jednostajnie przystępne, a dla troskliwych matek nieoszacowane. Rozprawy i re. cenzye, Fizyki lub Chemii tyczące się, w końcu trzeciego tomu położone zostały.

Szczuplejszy jest to oddział od innych, jako przeznaczony dla takich tylko pism treści fizycznéj lub chemicznéj, które wyszły z zakresu materyj roztrząsanych w *Początkach Chemii*. Jednakże i tu nie zbywa na twórczych pomysłach i ważnych uwagach, jakiemi wszędzie rozumowania autora są nacechowane. Dodaliśmy tu pod nazwaniem *Pism rozmaitych* dwie pomniejsze prace Jędrzeja Sniadeckiego, w których się objawia sposób myślenia i sądzenia tego męża o naukach, w ogólniejszym ich widoku.

Następne trzy tomy obejmują pisma obyczajowe, czyli dowcipną satyrą zaprawne i wesołym umysłem ożywione postrzezenia, mające jedynie na celu poprawę stanu moralnego spółziomków swoich; o tych pismach nieco obszerniéj na wstępie do nich powiemy.

Wszystkie teraz wymienione dzieła Jędrzeja Sniadeckiego, uszykowane w sposób najwłaściwszy, jaki się nam zdawał, i najstosowniejszy do ich treści, poprzedza życie jego w krótkości zebrane. Jeszcze za nadto bliski nas jest zawód, który mu Opatrzność odbyć przeznaczyła na téj ziemi, a ztąd niełatwe do rozwikłanla wszystkie

okoliczności życia jego publicznego, ażeby o tém szczerzéj, na ten raz przynajmniéj, mówić można było. Przestaliśmy więc na głównych tylko zarysach pięknego i chlubnego dla kraju żywota sławnego męża, o pracach zaś jego naukowych i znamienitych jego zasługach w nauczycielstwie i literaturze, tyle tylko powiedzieliśmy, ile nam z naszego stanowiska mówić wypadało.

Porównywając przekład polski Powieści Bulwera pod tytułem »Ostatnie dni Pompei, o którym w poprzedzającym zeszycie naszego pisma zamieściliśmy sprawozdanie, z tłómaczeniem tejże francuzkiém, przyznać należy, że pierwsze nietylko nieustępuje w niczem drugiemu, ale nawet nie jedną piękniejszą stroną poszczycić się może. Spiewy np. w których rym jest największą ozdobą, w przekładzie francuzkim, oddane są prozą, nasze zaś tłómaczenie mieści wiersze pełne harmonii i wdzięku. Poezye te mogą podać znawcom muzyki szczęśliwą myśl klassycznéj kompozycyi, aby harmonią dzwięków świat umarły z grobu przywołać. Mówiąc to wahamy się nawet w wyborze, któryby można zrobić między wielu śpiewami dla przytoczenia próbki, tylu pięknościami wszystkie nas zajmują. Kładziemy więc te które są najkrótsze.

HYMN EROSA.

Kochajcie, synowie ziemi!
Ja jestem miłości Bogiem
Ja świat leżący odłogiem
Zasiałem kwiaty wonnemi.

Mój uśmiech jasność rozlewa
Na modre niebios przestworze,
Dla mnie zdrój mruczy, ptak śpiewa,
Dla mnie ranne wschodzą zorze.

Dla mnie się róża czerwieni,
Moim obrazem jest wiosna,
Wtenczas gdy jéj dłoń miłosna
Gaje i łąki zieleni.

Patrzcie — i te gwiazd orszaki
W czystém wiszące przezroczu,
Oświetlając górne szlaki,
Goreją blaskiem mych oczu.

Praw mych słuchają żywioły:
Woda myjąc stopy brzegu,
Rada go pieści w swym biegu,
Igra z falą wiatr wesoły.

Tak — wszystko na co spójrzycie
Oddycha dary mojemi,

Wszystko mi winno swe życie—
Kochajcie, synowie ziemi!

ŻAL NAD UPŁYNIONEM DZIECIŃSTWEM.

I.

Nie zawsze niebo wiosenne
Jaśnieje słońcem pogody,
Chmurzą szczęścia dni przemienne
Dziecinnéj lata swobody;
Los nam każe od powicia,
Znosić płoche jego zmiany,
I pod wonnym kwiatem życia
Wąż się kryje niedójrzany.
Ma i młodość swe cierpienia,
Nie raz ją obecność nudzi,
Często przeszłości wspomnienia
I bliższe poznanie ludzi
Poją goryczą wiek żywy—
Lecz dla niéj kwitną nadzieje.
Nie jest *dzisiaj* nieszczęśliwy,
Do kogo się *jutro* śmieje.

II.

Nie zawsze życia ostatek
Sama tylko boleść goni;
Ale jak zerwany kwiatek

Traci świeżość farb i woni,
Tak, gdy starość dłonią z lodu,
Łańcuch błogich lat pokruszy,
Blizcy naszego zawodu,
Tracimy zwiędłéj moc duszy.
Już dla nas przyszłość jest niczém,
Uśmiech z oczu łez nie ściera,
Wszystko przed naszém obliczem
Żałobną postać przybiera.
Napróżno żalu głos tkliwy
Zbiegłe chce wrócić nadzieje...
Ach! ten *dziś* tylko szczęśliwy,
Do kogo się *jutro* śmieje.

PIEŚŃ POGRZEBOWA.

Gdy tak chciało przeznaczenie
Aby cię z żyjących łona
Tam gdzie smutne błądzą cienie
Smierć przeniosła niecofniona,
Spiesz się — próżne wyrzekania,
Nieba się zmiękczyć niedadzą,
Do podziemnego mieszkania
Łzy cię nasze odprowadzą.

Znikło słońce, mgły czarnemi,
Swiatło się twoje pokryło,
Już dla ciebie na twéj ziemi

Wszystko się, wszystko skończyło,
Spiesz — już na cię Charon czeka,
Łodź u brzegu, wiosło w dłoni:
Czémże jest życie człowieka?
Nietrwałym kwiatem bez woni.

Krótko kwitnąłeś, niestety!
Duch twój w krainie Erebu,
Błądząc nad wodami Lety *
Smutnego czeka pogrzebu.
Miłość ci łoże uściele
Wśród wonnych stosu płomieni,
Spiesz! wołają przyjaciele
Płaczący w progu twych sieni.

PROSPEKT

na dziełko pod tytułem: Nowy sposób uczenia Jeografii, oparty na metodzie Jacotot.

Podpisany zajmując się układem dzieła o *Mnemonice* *), w obecném pisemku przedstawia pod sąd światłéj Publiczności szczególne jéj przystosowanie do nauki jednéj z najpotrzebniejszych; nauki, bez któréj w żaden sposób w wyższém społeczném ukształceniu obejść się nie można. Zby-

---

* Leta, rzeka niepamięci.

teczną rzeczą byłoby dowodzić użyteczności *Mnemoniki* w epoce, kiedy wiadomości wszechstronnie rozgałęzione, bujne i kwitnące, potrzebują podobnie różnostronnego rozczepienia rozwagi, a zatém sposobów porządnego powodowania nią.

Pisemko to jest latorośl, zakwitająca na niwie uprawianéj jeszcze w wiekach zapadłéj starożytności przez *Cycerona*, *Kwintyliana*, *Symonidesa*, w nowszych czasach przez *Aretina*, *Kästnera*, *Jacotot*, *Dégérando*, *Jaźwińskiego*, że pominę wielu innych co uprawiali tylko niektóre jéj części np. L. *Szyrma*, *Feinagle*, *Hissmann*, *Schönemann*, *Lévi* i t. p. Szczęśliwy! jeżeli przedmiot obecny wiążący się ze sprawą oświecenia powszechnego w naszym kraju, zwróci na siebie uwagę ziomków o nie troskliwych.

Przedpłata (wynosząca zł. 2), przyjmuje się w Warszawie w Redakcyi Gazety Porannéj u Wgo Skimborowicza w zabudowaniach starego Teatru. Po wyjściu dziełka cena jego podwyższona będzie.

Dla bliższego zapoznania z przedmiotem umieszczamy wyjątek ze wstępu do tego dzieła.

Uczą nas zasady *Mnemoniki*, że zmysły wywiérają wpływ wielki na dzielność i stępienie pamięci. Przyczyny tego podobno nigdy nie zdołamy odgadnąć, a chociaż różni autorowie różnie ją tłumaczą, najczęściéj jednak podobieństwem rzecz rozjaśniają. Tak np. przyrównywano myśli do dźwięków stron, a znaki zmysłowe obudzające te myśli do palców muzyka. Kiedy przestajemy po-

ruszać strony, nikną dźwięki, a nowe głosy za nowém poruszeniem powstają. Stąd płynie wniosek, że pamięć myśli większa będzie, jeżeli je symbolizować, uzmysłowiać, obrazować będziemy. Umysł nasz ma to do siebie, że lubi obrazowe widoki rzeczy i łatwiéj je obejmuje. Tak poezya wystawia się obrazowo nie tylko w opisywaniu natury, ale i malowaniu uczuć; wymowa obrazowo przemawia do wyobraźni i czucia; nawet zasady najzdrowszéj filozofii krzewią się w przysłowiach, gdzie jest najwięcéj obrazów, przenośni i podobieństw łatwych, branych z potocznego życia. Arystoteles, Kant, Oken i wielu innych rozwijając nawet piękne pomysły, stali się niedostępnemi dla ogółu, bo się tłumaczyli w sposobie bardzo oderwanym.

Jeografii obrazować nie potrzeba, bo ta nauka jest sama z siebie obrazowa. Idzie tylko o to aby:

1) Nadać jéj najwyższy możliwy stopień widoczności (evidence, Anschaulichkeit).

2) Zaprowadzić w wykładzie porządek, oparty na zasadach najprostszéj loiki.

Pierwszego celu dojdziemy mając bezustannie na pamięci zasadę *Jacotot*: «*Jeografią widzimy, idzie tylko o zatrzymanie położeń w pamięci.*» Istotnie: jeden młodzieniec znający dobrze Jeografią mówił mi, że się jéj nauczył w szkołach patrząc na mappę, którą mu nauczyciel trzymać kazał, gdy inni wydawali lekcye.

Drugi zamiar osiągniemy oddzielając Jeografią

od nauk, które z nią niemal zawsze stapiały się w jednę całość, jakiemi są: *kosmologia*, *uranografia*, *astronomia*, *geologia*, historya naturalna w całém rozgałęzieniu, oraz nauki wpływające w niektóre jéj części np. fizyka - matematyczna, fizyka ogólna, *meteorologia*, *antropologia*, ekonomia polityczna, *topografia*, *kartografia*, historya powszechna, statystyka, *archeologia*, *etnografia* i w. i. Przedstawiemy więc tylko podziały ziemi, jakie utworzyło przyrodzenie (przez oceany, morza, rzeki i góry) i jakie poczynili ludzie. Uchylamy się od innych widoków, które należą nie do Jeografii, ale do wzmiankowanych nauk. Te nauki wiążą się z obecną, dlatego jéj za rzecz małéj wagi poczytywać nie można: ona rozjaśnia *historyę*, historya ją wzajemnie rozjaśnia, a obie stanowią wielu rozgałęzionych nauk zasady, pierwoczęcia, elementa i dlatego się też *naukami elementarnemi* zowią.

Uprawa nauk elementarnych obojętną dla nas być nie może, teraz mianowicie, kiedy system rozprawiania wzięto za system uczenia. Prawda, że łatwiéj mędrkować, rozprawiać ogólnostkami (le vague), małpować wielkich ludzi, niż się uczyć porządnie, systematycznie, wdrażać się w prace na polu nauk, gdzie sobie drogę usłać możemy do myślenia i sądzenia o rzeczach z wytrwałością i roztrapiania znamion apodyktycznéj niezawodności nawet w abstrakcyach posuniętych najwyżéj, najbardziéj oderwanych.

Nie odstręczajmy się od nauk myślą, że w nich przechodzić potrzeba ciernisté pole *początkowości*, bo chociaż ta przedstawia nam prawie niezliczone mnóstwo szczegółów, te atoli szczegóły są nieodbicie potrzebne, usposabiają nas do ogarnienia całości i wytropienia ducha nauki. Z ogarnienia szczegółów płynie czystość, głębokość i dowcip w pojęcie, wytryska filozoficzne badanie niwy naukowości i wyłoniają się płodne przystosowania na drodze potocznego życia. Zresztą jest to *jedyny* sposób zaradzenia temu niebezpiecznemu ślizganiu się po powierzchni przedmiotu, co się tak szybko krzewi i coraz głębiéj i szerzéj zatapia w niwie naukowości swoje korzenie.

Przekonany że tylko uproszczenie nauk elementarnych zdoła je rozkrzewić we wszystkich klassach towarzystwa, zdoła nas mówię dźwignąć naprzód całą massą, zacząłem od uproszczenia nauki podobno jednéj z najpotrzebniejszych w społeczném wykształceniu. Szczupły zakres wiadomości, brak dostatecznego usposobienia stały mi prawda na zawadzie i nie pozwoliły dokonać mojego zamiaru, w takim sposobie, jakbym go chciał widzieć wykonanym; zrobiłem jednak co się dało w przekonaniu że:

in magnis et voluisse sat est,

Aż nadto dostateczną dla mnie nagrodą byłoby to, gdybym myśl stopioną we mnie zdołał przelać w powszechność czytającą, a może obudziłby się się nie jeden talent dziś więdniejący w marzeniach

zwróciłby się na drogę dobra powszechnego i mielibyśmy Deżerandów, Aretinów, Kästnerów, Symonidesów, Kwintylianów, bo dziś mamy tylko Jaźwińskiego.

Przedewszystkiem uczący mieć na dobie winni, wdrożenie do porządku młode umysły. Szczegóły są to krople pojedyncze cieczy, która aby się nie rozpłynęła, zawarta być musi w jakiém miejscu, w jakiem naczyniu. Czém jest naczynie dla cieczy, tem porządek dla nauki. Jeżeli w poranku życia nie przywykniemy do powodowania pojęciami, do zaprowadzenia w nich pewnego porządku, nie wzniesiemy się nigdy nad czerń pospolitych czytaków, co biorą książkę do ręki, aby nie myśléć. Dusza nasza jest ciągle czynna, pojęcia bezustannie w niéj się nawijają i kojarzą: jeżeli więc nie ustalimy w nich pewnego systematu, myśl tułacka i błędna, nigdy wytrawnego sądu, nigdy pięknego nie wyłoni pomysłu. Nie zdołamy unieść potwornego ogromu naukowości na barkach niedługiego życia, bo tylko wówczas dojdziemy wysokiego stopnia rozpostarcia sił swoich, kiedy je harmonijnie rozwijać będziemy, nie dozwalając im ani rdzawić i więdnąć w gnuśnéj bezczynności, ani ich przeciążając nad miarę.

J. Majorkiewicz.

O SŁOWNIKACH.

JĘZYKA POLSKIEGO.

Do czasów Lindego niemieliśmy słownika, któryby wyłącznie język polski miał na celu. Używano go tylko w leksykografii za środek do poznania innych języków. Układano wokabularzowym, lub też filologicznym systematem słowniki do nauki łacińskiego i innych języków przeznaczone; albo też w wielojęzykowych słównikach dla porównania, między innemi i polski język wprowadzono. Z pomiędzy prac tego rodzaju, największe położył zasługi, nietylko pod względem układu dzieła, celu i czasu w którym pisał, nie tylko pod względem wybornéj, klassycznéj łaciny, dla któréj szczególniéj układał swój słównik, lecz też najbardziéj dla piękności, czystości, przyzwoitego użycia, gruntownéj znajomości języka polskiego—Knapski. Żył on od 1564 do 1638. Był powołania duchownego, należał do zakonu Jezuitów, którego

pojedyńczy członkowie nieśmiertelne pod względem literatury położyli zasługi.

Zostawszy nauczycielem publicznym Knapski, czuł to dobrze, że język rodzinny powinien być gruntem i podstawą w uczeniu się łaciny [1]) która panującym naówczas była po szkołach przedmiotem. Lecz się szkolnym nieograniczył celem, miał wyższe zamiary, usiłował bowiem mowę [2]) skażoną przez mieszanie łaciny oczyścić, i krój jéj właściwy przywrócić. Zamierzając wykonać odpowiednie takiemu celowi dzieło, musiał własnemi pracować siłami, jaki bowiem przed nim był stan leksykografii polskiéj najlepiéj to własne jego wyjaśniają słowa. «Mamy wprawdzie, mówi on, w przemowie do części 1széj, kilka słowników polsko-łacińskich i odwrotnie, ale które zwać się słównikami nie są warte; ani bowiem nie zawierają wszystkich wyrazów; ani ich dobrze i właściwie w języku łacińskim nie wykładają, iż więcéj krzywdy, jak pożytku, językowi naszemu przynoszą. W tych liczbie jest piérwszy dykcyonarz Mikołaja Wolkmara od Borneńczyka jakiegoś pomnożony, który ma wyrazów wiele, wcale nie polskich; drugie tak są przekształcone, skaleczone, i zepsute, iż do zrozumienia Polakowi są trudne, i dowodzą oczywiście, że autor niebył Polakiem, i język polski był mu obcym. Tegoż rodzaju jest dzieło: Zbiór wyrazów tożznacznych (synonima) przez Brzezwickiego, który rzecz całą ze słównika Wolkma-

ra sklecił, i wszystkie błędy z niego wypisał, tém więcéj naganny, że lepiéj rodowity swój język od Niemca znać by powinien.

«Nie lepszy jest słównik Dazypodyusza łacińsko-niemiecko-polski, w Gdańsku u Hunefelda odbity. Wiele ma słów łacińskich, którym znaczenia polskiego nie dał, których prawopism w dziwny sposób pokaleczył, mimo tego, że słównik mój dla powtórnego wydania u drukarza będący, złupił; grecki język tak potrzebny dla młodzieży szkolnéj powszechnie się go uczącéj, bez przyczyny wyrzucił, i zamiast dogodnego abecadłowego porządku, wszystkie słowa złożone pod pierwiastkowemi umieścił, przezco wynalezienie ich utrudnił. Słówniki zaś dwa wielkie Mączyńskiego [3]) i Kalepina liczne wady szpecą. Piérwszy wydany r. 1564 jest wcale niedokładny [4]) nie różni słów dobréj i złéj łaciny, nie właściwie je tłumaczy, i polskie błędnie pisze.

Kalepin między jedynastą językami zawiera i polski, ale tak przekształcony, iż wielu słów rozumieć trudno; wyraz łaciński mający np. dziesięć znaczeń, jedném zbywa, tak jest niedostateczny dla polaka, iż ledwie jego użyciu służyć może» [5]).

Oceniając tym sposobem swych poprzedników Knapski, nie w celu ich poniżenia, lecz w celu gruntownego okazania stanu rzeczy, przyłożył wszelkiego starania, aby wyrazy, ile ich tylko w obcowaniu potoczném, ile w książkach postrzedz i znaleźć mógł, zgromadził; te przyzwoicie ocenił.

rozgatunkował. Zaniedbane zaś wyrazy, ale rodowite, treściwe i dobrze odpowiadające znaczeniu swemu, z pamięci własnéj wydobywał; na miejsce słów z obcéj mowy pożyczonych, swójskie wskazywał (np. zam. intrata dochód, zam. expens wydatek i t. p.) obce na polski język nie wytłómaczone, lecz do kroju polskiego przypadające zatrzymał; i te wszystkie nie tylko w odosobnioném znaczeniu, lecz i w cieniowaniach, jakie się słowom przez przyległe wyrazy nadaje, wyborną łaciną, z klassycznych wyczerpaną autorów, z dodaniem greckich wyrazów wytłumaczył. Takim sposobem zjawił się prawdziwy skarbiec (Thesaurus polono-latino, graecus) mowy polskiéj 1621 w Krakowie. Druga zaś część tłumaczenie łaciny na polski język zawierająca, wydrukowaną została 1626 r. Lecz nie przestał na tém Knapski. Znał dobrze jak ważną rzeczą dla języka i mówiącego nim narodu, są przysłowia. Te więc zebrawszy ze stosowném na łaciński i grecki tłumaczeniem, wydał 1632 r. Tak więc, lubo, jak sam w przedmowie wyraża, łacina miała być głównym jego dzieła przedmiotem, jednak mowa rodzinna, na niém nieskończenie zyskała. Jak ją gruntownie znał Knapski, dają poznać uwagi, które we wstępie do swojego słównika, idąc za przykładem wieku, po łacinie wyłożył. W nich okazał, że nie tylko dokładnie umiał odszczególnić różne gatunki wyrazów (właściwych, przenośnych, bliskoznacznych, różnoznacznych, różnych co do składu),

ale też znał idiomatyczne własności polskiego języka, które wyłożył mówiąc o tworzeniu słów za pomocą przyimków formowanych; o tworzeniu rzeczowników przymiotowych (bogacz, śmiałek, nosal i t. p.) o zdolności polskiego języka do harmonii naśladowczéj, do zdrobniania (raczéj pieszczotliwości, wyrazów, nakoniec o wyższym stopniu obfitości) polskiego języka w porównaniu z łacińskim, któréj to obfitości dowodzi przykładami, tłumacząc jeden wyraz łaciński dwudziestu i więcéj polskiemi.

Pomimo jednak gruntownéj znajomości języka, i gorliwéj pracy, wiele wyrazów albo z umysłu, albo też mimowolnie opuszczonych zostało. Stan duchowny, w którym Knapski zostawał, surowość obyczajów a nadewszystko brak dostatecznych pomocy i źródeł, tudzież pośpiech w pracy [6]), były powodem opuszczenia wielu wyrazów. Już w powtórnéj edycyi (1643 r.) poprawiony przez samegoż autora słównik o czwartą część powiększonym został. Zoryan Chodakowski zarzuca mu opuszczenie bałwochwalczych wyrazów [7]). Siarczyński robi uwagę, że nieskromne wyrazy dla niegorszenia młodzieży, opuszczał; nie mieścił też i tych, które rubaszność, i często dziwaczne upodobanie, ile to z łatwością w naszéj mowie dziać się zwykło, utwarza. Kopczyński zaś oddawszy winne pochwały pracy Knapskiego, dodaje, że wielu wyrazów dawnych dzisiejsi czytelnicy rozumieć nie mogąc,

nie bez żalu darmo ich w słowniku Knapskiego szukają.

Z pomiędzy słówników które od czasów Knapskiego aż do Lindego ukazały się, i w których język polski z innemi jest połączony, szczególniéj z sługuje na uwagę Francuzko-niemiecko-polski i polsko-francuzko-niemiecki Abrahama Trotza, piérwszy raz drukowany roku 1740. Autor nieograniczając się wokabularzowym języka użyciem przytacza całe frazesy powiększéj części z najlepszych pisarzów polskich wyjęte.

Lecz dopiero w początkach dziewiętnastego wieku (r. 1807) zjawił się słównik którego wyłącznym celem stał się język polski, a tym jest słównik Lindego. Zasłużone pochwały tego wiekopomnego dzieła, uwielbianie wytrwałości autora w wykonaniu wielkiego przedsięwzięcia nie mogą mieć miejsca w zamierzonym wzmianki o słównikach zakresie. Ani też przedsiębierzemy szczegółowie wystawiać obszerny plan jego słównika; dość gdy ogólny pomysł w kilku wyrazach skreślimy.

Zamiarem było autora wszystkie, ile tylko można, wyrazy gdziekolwiek się znalazły w książkach polskich wydrukowane, w pismach użyte, w mowie ustnéj wyrzeczone, w pamięci zachowane, nie czyniąc w tém żadnego zgoła wyjątku, śmieciem nawet języka nie gardząc, zgromadzić, ich znaczenie określić, źródłosłów wyprowadzić, z wyrazami pobratymczych języków i innych, porównać;

przez przywodzenie pisarzów historyczny wywód użycia wyrazów okazać, cieniowanie znaczeń jego odszczególnić, i to wszystko z przydaniem wielu innych względów, tak urządzić aby dzieło nietylko dla współczesnych i potomnych rodaków stało się drogim skarbem rodzinnego języka, lecz też i dla wszystkich w ogólności badaczów mowy słowiańskiéj dogodność i użytek przyniosło.

Ile w słówniku Lindego zjawiło się wyrazów dotąd nieznanych leksykografom polskim, a których wielką liczbą i sam by Knapski nie wzgardził, gdyby mu mogły być znajome, każdy łatwo wyobrazi zwracając uwagę na przeciąg lat od Knapskiego do Lindego, w którym tyle nowych dzieł napisano, tyle nowych utworzono wyrazów, a które ile można w zupełności starał się Linde tak z ustnéj jak i z pisanéj mowy zgromadzić. Posunięte grammatyczne badania i własne zastanowienie się, dozwoliły Lindemu dokładniejsze od poprzedników zrobić klassyfikacye wyrazów, i ich temę do bardziéj stosownych odnieść pierwiastków: (tak np. piérwszy Linde użył trybu bezokolicznego za temę słów). Opisanie znaczenia wyrazów w słowniku, o którym mówimy, zawarte jest w granicach, jakich leksykograficzne słów wyjaśnienie *) dozwala, zawsze jednak jest ścisłe, jasne, i dostateczne. Źródłosłów wyrazów podług skreślonych na początku do dzieła zasad etymologii dokładnie wyprowadzony, wywód zaś jego nie tylko na podobieństwie brzmień (które samo jedno często w da-

leki i błędny labirynt dociekań wprowadza) lecz też i na tożsamości wewnętrznego znaczenia oparty. Przytoczenia użytych wyrazów przez autorów obfite, pełne rozmaitości, a jednak nie zbyteczne, w chronologicznym, ile można, porządku dla przedstawienia historyi wyrazu rozłożone. Wierność przytoczeń aż do pisowni ściśle zachowana. Wyrazy pobratymczych języków z najlepszych w owym czasie źródeł czerpane.

Tak ułożony słównik Lindego najdzielniéj wpłynął na doskonalenie mowy polskiéj w XIX wieku, już to przez zwrócenie powszechnéj uwagi na prace około języka, już to przez utorowanie dla pracujących nad nim najciernistszéj drogi. Badacze języka mieli już gotowe i w systematyczny porządek ułożone materyały, a mający potrzebę objaśnienia jakiegokolwiek wyrazu, wiedzieli gdzie go z łatwością znaleźć potrafią. Można rzec także, iż słównik Lindego stał się najpierwszym hasłem do wzmagającéj się dziś coraz bardziéj a bardziéj, chęci zastąpienia z niesłówiańskiego źródła pochodzących wyrazów, wziętemi z pobratymczych języków słowy [9]).

Lecz żyjemy w tym wieku, kiedy przestano głosić chorem nieomylność i doskonałość dzieł autorskich. Sam Linde zaspokojony przekonaniem, iż zamiar swój według sił człowiekowi udzielonych godnie wykonał, nie przez uczucie fałszywéj skromności, lecz przez rzeczywistą miłość prawdy, nie zataił że jeszcze wiele do zrobienia po nim zo-

stało [10]). Ale też razem słuszną robi uwagę, że już teraz ziomkom trudno nie będzie czego brak pododawać, znajdującém się przebierać, znaczenia doskonaléj wyłuszczać, stosunki dokładniéj powytykać.

Odpowiadając oczekiwaniom autora, nie jeden już do téj budowy znamienitego pomnika rodzinnéj mowy przydatną dołożył cegiełkę. Omijając postrzeżenia Dobrowskiego co do źródłosłowów słowiańskich, tudzież rzucone w wielu dziełach ważne sprostowania (jak np. w Historyi prawod. Słowiań. Maciejowskiego Tom 2 §. 75) mamy już w róznych pismach peryodycznych rozrzucony, znaczny zbiór tak nazwanych synonimów, tudzież oddzielne do rozmaitych nauk słówniczki (jak np. Fonberga do Chemii). Badania we względzie lekarskiego języka umieszczane w Pamiętniku Powszechnym Krakowskim, przywołując do użycia wyrazy Oczki, Siennika, Perzyny, Syrenniusza i innych dostateczne nadają im wyjaśnienie, a ogłoszone w Kwartalniku Krakowskim (1835) próby dopełnień do słównika Lindego przez Kajetana Trojańskiego, każą się domyślać, że liczne być mogą u różnych osób tego rodzaju przygotowania.

Lecz jeżeli jakie jeszcze oświadczyć wolno życzenie, tedy zapewne niebezkorzystne byłoby wydanie skrócone wybrańszych mowy polskiéj wyrazów z ustaloną pisownią, z jednostajnemi formami grammatycznemi i krótkiém wyrazów objaśnieniem. Takie wydanie stawszy się dla wszystkich

przystępném, wieleby wpłynęło tak naforemność języka, jako też jego czystość.

Co się tycze słowników, w których się język polski za środek do uczenia się innych uważa, oprócz wokabularzy Bandkiego, Kondratowicza, Trojańskiego, tudzież Litwińskiego; w niedawnych czasach kilka się znakomitych dzieł zjawiło, mianowicie zaś, przy podniesionym guście do starożytnéj literatury w Wilnie dwa jednocześnie wyszły na widok publiczny łacińsko-polskie słowniki Czerskiego i Bobrowskiego [11]). Pierwszy wyłącznie do dzieł rzymskich pisarzy przeznaczony, a drugi do czytania wszelkiéj łaciny dogodny. Polski język w obu czysty, w słowniku Czerskiego doborniejszy. W układzie obu ta jest uderzająca sprzeczność, że słowa łacińskie są brane w trybie oznajmującym, a polskie w bezokolicznym np. *lego czytać*: co tém bardziéj zastanawia, że w słownikach wszystkich europejskich języków tryb bezokoliczny jest brany za temę słów. Przy wzmagającéj się też potrzebie środków ułatwiających naukę rossyjskiego języka wydane zostały słowniki Rossyjsko-polski Jakubowicza, i wyborny Polsko-rossyjski Müllera, tudzież Rossyjsko-polski i Polsko-rossyjski Łubkowskiego. Nowe także nietylko do rossyjskiego, ale do greckiego, francuzkiego i innych języków już wydrukowane, już zapowiedziane zostały słowniki.

T. K.

PRZYPISKI.

1) Animus meus in eo suscipiendo et conficiendo fuit, sermonis Latini puritatem, proprietatem, et probum usum apud Polonos promovere, et scholis omnem literaturam tractantibus tum ad facilius docendum, tum ad citius discendum Latinum sermonem, aliquid adjumenti adferre, quam ad rem, duo, omnium peritorum hujus rei consensu, neccessaria esse novimus, primum quidem, ut quam libet rem et actionem pure Latina voce simplici appellare, seu quod idem est, quam libet vocem Polonicam reddere Latine novit: deinde vero, ut voces Latinas simplices inflectere et secundum leges Grammaticas ac usum Latinorum connectere calleat.

2) Est vero et aliud quiddam quod ego in hoc opera mihi, si non perficiendum, saltem tentandum, certe non emittendum duxi, fugientem nempe nativum sermonem reprehendere, et a barbarie quae cum veteri possessione exturbare vehementer nititur vindicare ac in sede aucta firmare et decore suo exornare.

3) Włodek wiadomość o słównikach polskich, z przemowy Knapskiego do swego dzieła o naukach wyzwolonych, Mączyńskiego za Knapskim przekręca na Macińskiego.

4) In lexico Manicii Latinae voces plurimae (supra millenas) desiderantur.

5) Tłumaczenie Siarczyńskiego.

6) Eoque quinquennali labore, cui decennalis vix satis erat, a me concinnato.

7) Knapski w słowniku swoim wyrazu Ładna, ładność nie położył; a Lelek barbaryzmem czyli nic nieznaczącym pokazał nie chcąc tych wyrazów od Mitologii pogańskiéj wyprowadzać (Chod w Pamię. Lwow. 1819 r.)

8) Lexykograficzne opisanie jest różne od rzeczowego, którego piérwszą próbkę w naszym języku podał Krasicki w dziele pod tytułem: Zbiór najpotrzebniejszych rzeczy porządkiem alfabetu, we dwóch tomach, teraz zaś wychodzącéj Encyklopedyczny słównik zapełni dotychczasowy u nas niedostatek dzieł tego rodzaju.

9) Toż samo dążenie jest u innych Słowian. Tak np. Akademia języka Rossyjskiego w Petersburgu, zamierzając nowe zrobić wydanie rossyjskiego Słównika pomiędzy innemi na ten cel prawidłami postanowiła, aby obce wyrazy zastępować innemi słowiańskiemi np. zamiast пилюля postanawia wprowadzić serbski wyraz зерница i t. p. w Polskim języku taka zmiana wyrazów zkąd inąd chwalebna potrzebuje umiarkowania, aby przez zbyteczne uniesienie z jednéj ostateczności nie przejść do drugiéj.

10) Najsłabsza strona słównika Lindego są wyrazy naukowe i przytoczenia pobratymczych dyalektów.

11) Obecnie wychodzi powtórne wydanie tego słownika powiększone, u Zawadzkiego w Wilnie.

SIMONIDES.

Szymon Szymonowicz, Bendoński, Simonidesem zwykle zwany, narodził się we Lwowie roku 1558, z ojca Szymona z Brzeżan, rodziny ormjańskiéj [1]. Ukończywszy nauki w Krakowskiéj akademii, udał się do Włoch, potem niejaki czas bawiąc przy uczonym Stanisławie Sokołowskim Kaznodzieju Królewskim, i od niegoż Janowi Zamojskiemu polecony, stał się odtąd nieodstępnym tego męża towarzyszem. Używał on jego pomocy jako sekretarza, a nadto syna Tomasza pod dozór i naukę mu oddał i przyjaźnią stale zaszczycał.

Obdarzony od tegoż wsią Czernięcin [2], spokojnie tam życia naukom poświęconego dokończył w dniu 5 Maja o godzinie 9 rano r. 1629 w 71 roku życia, pochowany w Kollegjacie zamojskiéj, z nadgrobkiem przez siostrzeńca swego Solskiego Kaspra położonym. Żył bezżennie; nie był jednakże nigdy Księdzem, jak utrzymywano błędnie przez wydobycie portretu jakiegoś kanonika, co za wizerunek Szymonowicza z przywidzenia ucho-

dził [3]). Bentkowski wspomina, iż papież Klemens VIII wieńcem go laurowym uczcił, Juszyński i inni przeczą temu. Być może iż tylko jako wzorowego poetę uwieńczonym *laureato* zwano, lub też to hołd w czasie uczty przyjacielskiéj, od Zamojskiego albo króla mu oddany. Miaskowski bowiem współczesny, tak o tém pisze:

»Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje
Weyrzało na uczoną twarz i czoło twoje
Zdobne rószczką bobkową, którąć on Pan włożył
Oby nam na te trudne czasy znowu ożył.« [4]).

Wielu rozumie tu Króla Stefana; azali to raczéj nie Jan Zamojski będzie? ten bowiem wyrobił mu w roku 1591 [5]) i nobilitacyę z nazwiskiem Bendońskiego; gdyż nie ma sladu i niepodobna przypuścić iżby sam wolą własną mógł to uczynić jak podaje Kazimierz Chromiński [6]).

Współcześni poświadczają znajomość Simonidesa w astronomii medycynie i prawie, a że posiadał doskonale język grecki i inne starożytne, sielanki jego polskie w części z onych tłómaczone lub naśladowane przekonywają. Justus Lipsjusz porównał go z Katullem, Paprocki z Platonem i Sokratesem, Duryni z Pindarem, Krasicki z Teokrytem, a Dmochowski z Wirgilim (?). Duryni wyżéj go nad Sarbiewskiego, a Siarczyński nad Jana Kochanowskiego ocenia (?).

Sielanki, które Szymonowiczowi nieśmiertelną u nas chwałę sprawiedliwie zapewniły, najcelniej-

szém są jego dziełem. Wszakże, gdyby nie piękność wielu miejsc, słodyczą prostotą i prawdziwém nacechowanych uczuciem, co i długo i mile nas utrzymuje, trudnoby mu przebaczyć tak wielkie niewolnicze form greckiéj poezyi naśladownictwo, do skażenia czystości języka, zawikłania obrazów i myśli częstokroć posunięte. Ledwiebyśmy nie rzekli, iż czytamy proste jedynie tłómaczenie: tak mało niekiedy przywięzywał Szymonowicz wartości w obleczeniu swoich sielanek miłą acz skromną szatą. W wielu miejscach grzeszy on nader nieprzyzwoitém gorszącém wyrażeniem.

Te jednak lubo nie małe wady, nie odbiorą poezyom naszego Szymonowicza téj prawdziwéj zalety, którą mu i współcześni i potomność z uwielbieniem oddadzą.

Sielanki Szymonowicza, po dwiestu przeszło latach, nie w jednéj karcie zdadzą się nam dzisiaj kreślone. Jakże niepodobni i w sposobie życia i wyobrażeniach od poprzedników jesteśmy, a przecież z równą jak oni słodyczą piękność poezyi Szymonowicza uczujemy:

Kozy ucieszne Kozy ma trzodo jedyna!
Tu kępy, tu zarosła, poziomа leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody;
Ja tym czasem przy strugu téj ciekącéj wody
Przylęgę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
Lubo, będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawiła,

Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Cóż czynić, jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary mleka, i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnie, i koźlęta małe,
I za tobą szły barci, i pasieki całe.
A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
Przedtym albo nic, albo niewiele cię znano,
I krępą, i cyganką czarną przezywano.
Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna;
Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabiowi.
Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abyś mię w rychle miała nie żywego.
Teraz, jako to słońce w południe dogrzywa,
I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone,
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.

Lwica za wilkiem bieży: za kozą wilczyca:
Koza za wrzosem: a mnie do ciebie tęsknica.
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi;
Każdego swój mol gryzie, swoja nędza swędzi.

Sielanka I.

»Fiołeczek na wiosnę, a goździk w jesieni,
Róża lecie róża się i zimie zieleni:
A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I różę, i goździki kwiatem swym zagasi.

Strumyk bieży po łące, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają,
Ale skoro Haleńka ukaże swe lice,
Za nic są jasne strugi, za nic są krynice.

Sielanka VI.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają,
Kwoczka gdacze, kaczęta najmniéj nie słuchają;
A kania, coraz z jednym do góry odleci:
Tak się i u machochy mają cudze dzieci.

S. VI.

Nie bądź harda, jako sen prędko z oczu ginie,
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

S. VIII.

«Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzyi nam cienia
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi.
S. XIII.

«Słowiku, mój słowiku, co w tym krzu różanym,
Od północy mię budzisz swoim głosem rannym,
S. XVII.

Kapłanie, gotuj stułę: zbladłeś nam paniczu,
Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.

Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała?
Z którejjeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko: bo miłego przyjaciela czuje.
Sielanka Kołacze.

Dzieła Szymonowicza są następne:

1.) —«Flagellum livoris, continens omnia fere metrorum genera quibus usus est Horatius. Nihil Deo volente livor officit. Nihil Deo nolente proficit labor. Cracoviae ex officina Lazari 1583.»

4to; przedrukowane tamże bez wyrażenia autora r. 1588 in 4o arkuszy 6— dziełko wierszem — broni w niém Zamojskiego przeciw potwarzom.

2.)— «Naenia funebris ad Stanislaum Socolovium Theologum Regium, de morte Jacobi Gorscii Theologi et Jureconsulti. 1805»

Wiersz żałobny; odznacza się czułością.

3)— «Castus Joseph D. Stanislao Socolovio The

ologo Regio: Venerabili miraculo: Ingenii et litterarum: venerabiliori virtute et moribus Patri suo in Christo, Simon Simonides Leopoliensis lib. mer. dedicavit o Cracoviae in Off. Lazari Anno 1587.«

4to— piękny wiersz.

4.)— «Epithalamium Sigismundi III Poloniarum Regis et Annae Caroli Archiducis Austriae Filiae. Leopoli ex off. Math. Garvolini 1592.»

5.)— «Joël Propheta Simonis Simonidae ad Clementem VIII Pontificem Maximum. Cracoviae in Architypographia Regia et Ecclesiastica Lazari 1593.«

4to— J. E. Minasowicz przełożył je wierszem pol. bezrymowym; w Warszawie u Grella 1771 in 8vo Druga edycya p. t. *Simona Simonidesa Joel Prorok starozakonny do Klemensa VIII Papieża, wierszem nierymowym przełożony. w Warszawie w drukarni Pijarów r.* 1772 *in* 8*vo.*

6.)— «Hercules prodiceus ad Thomam Zamoscium Magni Joannis Filium. Zamosci Mart. Lenscius Academiae Typographus excudebat 1602.» 4o

7.)— «Imagines diaetae Zamoscianae.»

Wiersz ten napisany z powodu ozdobienia sali jadalnéj w Zamościu w obrazy rodziny Zamojskiego, wydał Jędrzéj Sredziński, z przypisem Januszowi Ks. Ostrogskiemu w Zamościu 1604 r. datowanym.

8.)— «Thomae Zamoiscio ode. Zamosci Typis Academiae Martinus Lenscius excudebat 1612.»

4to—pieśni 7.

9.)—«In nuptias Simonis Birkowski et Sophiae Mozdzarskae. Zamoscii excud. Mart. Lenscius 1614.»

4to—podpisał się: *Simon Simonides Bendoński faciebat.*

10.)—«Pentesilea. Zamosci in officina Academiae, excudebat Christoph. Volbramensis 1618.«

Rodzaj drammy lirycznéj, dedykowana Tom. Zamojskiemu—tłómaczenie p. t. «*Pentezylea trajedia Symona Symonidesa, wierszem częścią nierymowym przełożona przez X. Xawiera z Werezub Zubrowskiego. w Warszawie w drukarni Mitzlerowskiéj* 1778.» Przedrukowana także w Helikonkach w Lublinie 1786 r.

11.)—«Stanislaus Caesus. Cracoviae 1614, a Stanislao Grochovio editum carmen.«

Wiersz ten o ś. Stanisławie pisał Szymonowicz w młodości swéj, nie wiele go późniéj ceniąc.

12.)—«Ode in repotiis Illustrorum Conjugum Thomae de Zamoscio Palatini terrar. Kijoviae etc. et Catharinae Ducissae Alexandri Ducis de Ostrog olim Palatini Volhyniae Filiae. Zamosci in typogr. Academiae excudebat Simon Nizolius 1620.«

13.)—«Aelinopaean, Ode.»—

piękny liryczny wiersz.

14.)—«Ślub na feście Adama Hieronima Sieniawskiego przez Simonidesa—we Lwowie drukował Maciéj Bernarth 1593.»

15.)—«Panegiryk na wesele Piotra Firleja i Ja-

dwigi Włodkownéj; wspomniany u Siarczyńskiego II. 256.

Sielanki pierwszy raz drukowane były w Zamościu u Marcina Łęskiego r. 1614 in 4to z dedykacyą Mikołajowi Wolskiemu Marszałkowi nadwornemu Koronnemu jest ich 20. Tamże dołączone *Nagrobki zbieranéj drużyny*, także pióra Szymonowicza; wszystkich 27, po cztery wiersze; porównać się mogą z bajkami Ezopa.

Późniejsze wydania Sielanek nastąpiły:— w Krakowie r. 1629 in 4to — *tamże* r. 1640 4to u Cezarego — *u tegoż* r. 1650 (bez nadgrobków) in 4to— *tamże* (z nadgrobkami) r. 1686 in 4to (7) w Warszawie u Grella r. 1770 in 8vo — w Lipsku r. 1778; i w zbiorze Mostowskiego w Warszawie—w Lipsku, nowe wydanie Bobrowicza r. 1837 in 12o wraz z nadgrobkami, w Bibliotece Klassyków polskich.

Anioł Duryni Nuncyusz papieski w Polsce za Stanisława Augusta, zebrawszy razem wszystkie pisma Szymonowicza, oprócz trzech ostatnich z wymienionych powyżéj, wydał je, dołączając niektóre swoje poezye łacińskie; p. t. «*Simonis Simonidae Bendoński Leopolitani, Magni Joan. Zamoscii a secretioribus consiliis, Pindari latini, Opera omnia, quae reperiri potuerunt, olim sparsim edita, nunc in unum collecta, ac denuo typis consignata, procurante Angelo Maria Durini etc. Varsaviae 1772 in typographia Mitzleriana.*» (in 4to stron. 348 i 47.)

Nadgrobek Szymonowicza w Kollegjacie zamojskiéj na kolumnie po prawéj stronie umieszczony, zawiera głoskami złoconemi na czarnéj marmurowéj tablicy wyryty napis:

— «Simon Simonides situs est hic, cui bene credas
Congessisse Charin omnia mella sua.
Versibus hic rigidos ducebat montibus ornos,
Et dulcis Svaldae fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quaequae canit divae pagina institiae.
Noverat et cultinutantia sydera mundi,
Noverat excellens quod docet Hyppocrates.
Principibus placitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio mente bonaque juvans,
Jane Zamoyski! tuus fuit hic lectissimus olim.
Cinnus rerum, et flos dulcis, amorque tuus.
Illius ingenio potuisti maxima rerum.
Ille Thomamque tuum surgere dat studiis.
Illustres animae! vos hic locus unus habebat,
Et nunc una domus post pia fata tenet.
Nil magnum spirate, o! nil mortalia corda,
Gloria nil vestra est, nil quoque divitiae.

Gaspar Solcius, Philosophiae et Medicinae Doctor, Professor ordinarius Academiae Zamoscensis, Avunculo suo charissimo, moestissimus posuit. Mortuus est anno 1629. Maij 5. hora 9. ante meridiem. Vixit annis LXXI.»

Seweryn Sierpiński.

PRZYPISKI.

1) Co do daty narodzenia porównać należy rok zejścia w nadgrobku wyrażony. Ojciec Simonidesa podług Bartłomieja Zimorowicza (*od Lwowianach*) już w r. 1565 sprawował urząd Rajcy we Lwowie. Trudno z pewnością wyrzec, czyli rodzina Simonidesa z *Brzezin* w Mazowszu lub też z *Brzeżan* pod Lwowem, pochodzi. Pracowity Siarczyński (Obr. wie: Zyg. etc. II 252) z akt metrykalnych *w Brzeżanach* przekonał się dowodnie, iż tam oddawna mieszkała familia Szymonowiczów, Ormjaninów. Paprocki znowu wówczas żyjący, tak mówi: »niegodzi mi się jednak zaniechać tak dla wielkiéj samego godności i nauki Symona de *Brzeziny*, Artium »*et* Philosophiae Magistrum, snadź przedniejszego Doctrina »ingenio et opibus virum insignem, w tymże mieście, które»go syn tegoż imienia acz natenczas był lat młodych, ale nau»ki i dowcipu doskonalego, postronne krainy widział, oby»czaje i język ich umiał, w greckim łacińskim wierszu et in »soluta oratione z wielą uczonych mężów zrównał.« (Herby Król. Pol. 710.) W innem miejscu, może tylko dlatego, iż mieszkał Simonides na Rusi, mówi:

To *wasz* Plato *Rusacy*, to Sokrates drugi.«

Działyński (*Parnassus Bicollis*) w sześdziesiąt lat po śmierci Simonidesa, wszędzie go pisze Szymonowiczem Brzezińskim z Mazowsza.

Starowolski, Janocki, Juszyński i inni, nazwisko Brzezińskiego idąc za Paprockim powtórzyli. Minasowicz Józef Ormjaninem go mieni.

2) Juszyński (Dykc. Poet. Pol. II. 235.) i Siarczyński (Obr. pan. Zyg. 253 II.) nie znając położenia wieś tę zowią Czerńce *praedium Cernense*, lubo podobnéj nazwy ani pod Zamościem ani też w całym powiecie Krasnost. nie ma. Nie można wątpić, iż Szymonowicz mieszkał w Czernięcinie. Wieś ta o cztery mil od Zamościa w Krasnostawskiém, w nader przyjemném położeniu wśród łąk nad rzeką *Purem* zabudowana, w bliskości głośnéj odpustami Rodecznicy, prawie już żadnych po tym mężu nie posiada pamiątek — dworzec stary drewniany lipami okolony, spogląda smutnie na Pur który inném już dziś łożyskiem w bliskości po łąkach biegnie — rzeczka ta mała, na wiosnę tylko wzbiera; dawne koryto pod samym zaraz dworem widać. Jeszcze tam stoją wierzby, może też same albo na ich zgliszczu wyrosłe, które Szymonowicz w wierszach swoich opiewał. W sielance p. t. *Wierzby*, wprowadza *Nais Purską*:

«Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
Jako (prawi) ta wodą za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone;
Lecz wody za wodami idą nieskończone:
Ale życia mojego skoro czas przeminie,
Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.»

Sam Szymonowicz przesyłając St. Grochowskiemu poemat swój o ś. Stanisławie w r. 1604 w rękopiśmie jeszcze tak mówi: «*Ex Praedio Cernecensi.* Jak prosiłeś, posełam ci te «ośmiowiersze; surowe to pierwiastki muzy mojéj — w starszym wieku uznałem je za niegodne światła, nie bowiem «w nich nie widzę jak tylko pobożność.» Nie były to zatem *Czernce* Cernense, lecz *Czernięcin* Cernecense (praedium).

3) Iż niebył Księdzem przekonywa i nadgrobek w którym żadnéj o tém wzmianki, jak i w inném piśmie śladu nie po-

zostało; tak również i sam duch Poezyi Szymonowicza więcéj wolny i romantyczny, wcale pisarzowi duchownego stanu nie przystoi. Źe jednak ani żony ani dzieci nie miał, dowodzi wiersz Paprockiego do ojca Szymonowicza.

«Tylko nam chciéj odmłodnić staruszka Symona,
W tym sławnym mieście Lwowie, jak niegdyś Arona:
Aby on, odmłodniwszy swe sędziwe lata,
Z biodr swych cnotę rozradzał w tym okręgu świata.
Bo acz nam synem sławnym dość k'myśli dogodził,
Wszak czyni (*Simonides*, gwalt naturze ażeby nie rodził.»
(*Ogród Królew. Praga* 1599 r.)

4) «Rytmów Kaspra Miaskowskiego Część wtora. W Poznaniu u Rossowskiego r. 1622.»

5) Obacz Czackiego o Lit. i Pol. Prawach I. 238—wypisać on miał tę wiadomość, jak mówi Bentkowski, z protokółów metryk koronnych kar. 507. Janocki wspomina, iż nobilitował go Zygmunt III nadając mu Bendońskiego nazwisko, którém bardzo mało kiedy sam Szymonowicz nazywał się. Paprocki (Herby Króle. Pol. 710) dodaje: używał herbu takim kształtem: *iż na tarczy herbowéj odmalowana jest sowa.*»

Co do uwieńczenia dodać należy słuszną uwagę Juszyńskiego, (l. c. II. 243) iż Szymonowicz młodo i nieznany zwiedzając obce kraje, jak poświadcza Paprocki i Starowolski, nie mógł być przez Klemensa VIII uwieńczonym. Klemens dopiero w roku 1591 papieżem został, wprzód zaś jeszcze 28 Marca 1590 r. Reszka pisząc do Szymonowicza z Rzymu, już mu tytułował: *Simoni Simonidae Poetae Laureato.* Ztąd wniosek, iż wieńczącym był Król Batory który i poprzednio w r. 1578 podobnież ośmnastoletniego młodzieńca Wołuckiego Andrzeja uwieńczył.

6) W Dzienniku Wileńskim z r. 1806.

7) *Załuski* Bibliot. Poet. pol. 80.

OPIS MIASTA CZERWIŃSKA I WIADOMOŚĆ O STAROŻYTNYM KLASZTORZE KANONIKÓW REGULARNYCH LATERANEŃSKICH W TYMŻE NIEGDY ISTNIEJĄCYM.

I. *Opis ogólowy, i statystyczny miasta.*

Założenie miasta Czerwińska położonego na prawym brzegu Wisły w powiecie i gubernii Płockiéj, dawność wieków pomroką okrywa. [1])
Żadnych przywilejów lokacyj, nadań i swobód nie posiada, należało aż do r. 1791 w połowie jednéj do biskupsta Płockiego, w drugiéj do opactwa Czerwińskiego, dziś w całości rządowe. Z podziału miasta na dwie części wnosić by wypadało, iż mieszkańcy jego nadania oddzielne przez dziedziców właściwych sobie udzielone mieli. Część miasta atoli niegdy biskupia, żadnego przywileju nieposiadała, część zaś Opacka ma przywiléj przez Stanisława Falęckiego opata Czerwińskiego r. 1582 w poniedziałek po Ś. Franciszku udzielony, [2]) którym mieszkańców

części opackiéj od robienia wszelkich powinności uwolnił, zamieniając robociznę na opłatę czynszów. Przywiléj ten potwierdzili Jan Kazimierz de Alten Bokan, biskup Przemyślski Podkanclerzy Królestwa, opat Czerwiński w r. 1712 dnia 11 Czerwca, Stanisław Józef de Bezden Hoziusz biskup Kamieniecki, opat Czerwiński w r. 1723 dnia 13 Kwietnia, i Jan Fabian Zdzięborski opat.

Czerwińsk nieokazuje wprawdzie śladów kiedyś mianéj świetności, wszelako miejsce to od dziewięciu wieków niezmienne z dzisiejszém miało nazwisko, i w bulli przez Leona X papieża z r. 1514 połączenia klasztoru XX. Kanoników regularnych Czerwińskich z klasztorem Rzymskim tegoż zgromadzenia, niemniéj w bullach Adryana IV, Syxtusa VI papieżów w poprzedniéj cytowanych, Czerwińsk *oppidum*, miasteczko jest wzmiankowany. [3])

Leży nad Wisłą samą, w dolinie otoczonéj od wschodu i północy wzgórzami, wolne jednak od zalewu tejże rzeki, liczono go dawniéj w rzędzie miast ziemi Wyszogrodzkiéj, Kstwa Mazowieckiego. Odległe jest od Warszawy mil ośm, od Płocka mil sześć, gruntu posiada włók 19, morgów 10 miary Chełmińskiéj.

Fabryk i rękodzielni nie miało, i niema teraz to miasto. Mieszkańcy Chrześcijanie z rolnictwa i rzemiosł zwyczajnych utrzymują się. Zaś starozakonni trudnią się przedażą napojów, korzeni i tym podobnych produktów. Rolników większe i mniejsze części gruntu posiadających jest 31. Rze-

mieślnicy są następujący: bednarzy 2, cieśli 2, garncarzy 4, kowali 5, krawców 3, stolarzy 2, szewców 5, młynarzy 2, piekarzy 4, rzeźników 4, rybaków 6, traczów 2, mularz 1, malarz 1, w ogóle 43.

Ludność jego w r. 1840 wynosiła:

a Chrześcian	. . . . .	490
b Wyznawców Mojžesza	.	103
	w ogóle głów	593
Domów z muru liczy	. . . . .	8
z drzewa	. . . . . .	53
	w ogóle	61 [4])

Summa ubezpieczalna tychže w towarzystwie ogniowém podana na złp. 99,650.

Przychód miasta tego w roku [5]) 1839 czynił złp. 2450 gr. 16.

Młynów na wiśle pod Czerwińskiem było dawniéj 5, lecz z powodu wzięcia wody na Wiśle innego kierunku, żadnego teraz niema, tylko w ich miejsce dwa wiatraki wybudowano, rybaków kilku, ci przed 30 latami w miesiącu Styczniu obfity połów mieli na minogi, teraz dla zmiany koryta Wisły, i oddalenia się od miasta małą ilość tychže chwytają, lecz za to w r. 1839 rybacy z Warszawy jesiotrów mnóstwo tu złowili.

Jarmarki cztery w roku odbywają się, jakoto: na trzy Króle, na S. Wojciech, na S. Małgorzatę i na S. Marcin, każdy z nich trwa tylko dzień jeden, targi nie bywają.

II. *O zamku Czerwińskim.*

Zamek (Kaschel, Castellum Castrum) Czerwiński później w klasztor Kanoników regularnych Lateraneńskich przeistoczony, stał na górze wzniosłéj nad Wisłą, miastu panującéj, przedzielony od tegoż wąwozem, głębokie fossy w około go otaczały; uważając bacznie położenie dotąd istniejącego kościoła i przyległego klasztoru, które część jego stanowiły, powziąć by można przekonanie, iż miejsce to niegdy było obronne, i wytrzymać mogło silne napady nieprzyjaciół, chcących go posieść. Płynąca w pobliżu Wisła, najwspanialszy widok czyniła, a z trzech stron pole otwarte i równe otaczające go, ubezpieczały go od ukrywania się i zasadzek nieprzyjaciół. Zamek ten do najdawniejszych w Mazowszu a nawet i w Polsce liczyć wypada, gdy do niego już na początku wieku XI kanonicy regularni wprowadzeni zostali. Budowa jego nie z drzewa, lecz była z granitu krajowego i cegły palonéj wystawiona. Dziś mało znaczące ślady istnienia jego spostrzegać się dają, i tylko od oka budowy rozpoznane być mogą. Część klasztoru (tak zwany pawilon) ze strony miasta stojąca [6]) ma być zabytkiem zamku, wedle miejscowych podań. W czasie napadu Litwinów Mazowsza roku 1255 powiat Czerwiński zupełnego doznał zniszczenia, obywatele jego do stanu nędznego przywiedzeni, w małéj ilości pozostali przy życiu, kanonicy tylko zamknięci w Czerwiń-

skim zamku ocalili się.[7]) Nieraz warownia ta służyła za przytułek i tarczę okolicznym mieszkańcom w napadach Jadzwingów, Litwinów i Prussów sprzysięgłych nieprzyjacioł Krzyża Sgo. [8])

Stanowił zamek Czerwiński punkt wojskowy nad Wisłą, i należał do warowni, ktore obadwa brzegi Wisły zaczynając od jéj wypływu, aż do ujścia w morze Baltyckie mocniły. [9]).

III. *Wiadomość o klasztorze starożytnym, i kościele X. X. Kanoników regularnych.*

Najznakomitszą budowlą w Czerwińsku i ozdobą jego jest kościół na górze z klasztorem dawniéj Ks. Kanoników regularnych Lateraneńskich [10]) w kształcie zamku zmurowanym, którego niegdy był częścią i z murów jego powstał.

Wspomnieni kanonicy reguły S. Augustyna przez papieża Jana XIII z Francyi do Polski około roku 990 od narodzenia Chrystusa Pana, do pomocy biskupom w pracy duchownéj wysłani, [11]) przez Aleksandra ze Szreńska, h. Dołęga dziesiątego z porządku biskupa Płockiego na początku XI wieku do zamku Czerwińskiego wprowadzeni zostali. [12]) Wedle wiadomości z ksiąg kościoła Czerwińskiego powziętych okazuje się, iż za panowania Bolesława III *Krzywoustego*, już był w Czerwińsku kościół w tém samém miejscu, jak dotąd istniejący, przez Piotra Dunina, hrabiego na Skrzynnie, marszałka wielkiego Królestwa w r. 1117 z cioso_

wego kamienia (wedle nazwania Bielskiego z kwadratu) wystawiony, wieżami dwoma czworobocznemi na stóp 108 wysokiemi, [3]) piękną starożytności facyatą przyozdobiony. [4]) Budowa jego jako ruinie podlegająca niekiedy naprawioną bywała. I tak Jakób Kula z Sobolów zmarły r. 1538 opat, znaczniejszą reparacyą kościoła tego i klasztoru uskutecznił, nadto oddzielne mieszkanie dla opata, (dziś już zniszczone) wystawił. Mikołaj Szyszkowski, sekretarz W. Koronny, biskup Warmiński a opat Czerwiński upadające sklepienie kościelne w guście gotyckim zrobione przekształcił na nową formę i kościół umocnił w r. 1633. Późniejsi opaci świątynię tę z przyległym klasztorem od czasu do czasu wedle potrzeby od upadku ratowali, dziś niestety! wieże zawaleniem się grożą, a jako niepokryte dostatecznie, wkrótce zupełnemu zniszczeniu ulegną, jeżeli wcześnie ręka dobroczynna temu niezapobieży, przez stosowną reparacyę [5]).

Kościół Czerwiński zdobią dwie poboczne kaplice; Pana JEZUSA ukrzyżowanego i S. Augustyna i ołtarzy 9, [6]) długość jego wynosi łokci 66, a szerokość 30, posadzka z tafli marmurowych, a ściany napełnione obrazami, portretami i nagrobkami, o których oddzielnie rzecz będzie, kolumny kwadratowe z cegły dwoma rzędami wspierają sklepienie, ściany zaś główne są z obciosanych w kwadrat kamieni wyprowadzone, dotąd bez rysów lub jakiegokolwiek uszkodzenia zostające;—

jest to zabytek z ubiegłych wieków mocy, wytrwałości, i doskonałéj roboty!

Założenie kościoła tego jest pod tytułem: Zwiastowania Boga Rodzicy, któréj obraz wspaniały pięknego pędzla, jest w głównym ołtarzu, robotą snycerską odznaczającym się.

W tymże samym czasie co kościół fundował Hr. Dunin opactwo Czerwińskie, które najprzód Anastazy IV, a późniéj Jnnocenty VIII papieże bullami swemi potwierdzili.

Pierwszy z opatów nazywał się Fakołd, francuz, około r. 1178 żyjący, po nim ciągle z osób duchownych najzdatniejsi na tę dostojność obierani, i przez stolicę Apostolską potwierdzani byli, co trwało przeszło trzy wieki, aż gdy panujący monarchowie w Polsce przyswoiwszy sobie bezpośrednią opatów nominacyą, samym tylko biskupom i arcybiskupom takowe udzielali, a stolica Apostolska wybory te *pro hac sola vice*, na ten jeden raz zatwierdzała. Późniéj opactwo Czerwińskie w administracyą duchowieństwu świeckiemu powierzane bywało, biskupi i inne znakomitéj godności w hierarchii kościoła osoby, przeszło przez dwa wieki dobrami do opactwa należącemi trudniły się a rząd wewnętrzny klasztoru przy przeorach zostawał. W takowém położeniu zgromadzenie nie mogło wiele nabyć świetności.

Stanisław Łubieński, biskup Płocki, i pamiętny dziejopis wspomina, [1]) iż Zygmunt III płynąc Wisłą do Szwecyi w miesiącu Sierpniu 1593 roku,

umyślnie do Czerwińska wstąpił, ażeby tameczne opactwo oddał Kardynałowi i Biskupowi Warmińskiemu Andrzejowi Batoremu, synowcowi zmarłego króla Stefana, lecz bardzo wiele w téj mierze doznał oporu, bowiem Stanisław Fałęcki opat Czerwiński, acz zgrzybiały starzec, jeszcze był przy życiu. Naprózno jednak zakonnicy wołali na niesłuszność gwałtu tego, sprzeciwiali się, wstawiali ze łzami, zapowiedział im Nuncyusz rzymski Malaspina obecny także w Czerwinsku wówczas, iż taka wola była papieża, i że nieposłusznych tejże wyklnie.

W siedmnastym wieku, a mianowicie r. 1736 za panowania Augusta III na mocy konkordatu przez Tarłę Wojewodę Sandomierskiego z Kamillem Paulini Nuncyuszem Klemensa XII zawartego [9]) dobra opactwa Czerwińskiego między dwa opactwa kommendatoryjne i klasztorne, podzielone zostały, tak, iż pierwszemu dwie części dóbr za tytuł, a drugiemu trzecią część tychże z wszelkiemi ciężarami do téj dostojności przywiązanemi oddano. Po téj epoce pierwszym był zgromadzenia opatem Fabian Zdzięborski, który w kościele różne ozdoby poczynił, a w skarbcu potrzebne do opackiéj celebry sprzęty sprawił, nadto wygodne mieszkanie dla księży przekształcił. Następnie Mateusz Kraszewski opat, sławny nauką, bibliotekę dziełami użytecznemi zbogacił. A Józef Sosnkowski opat przez lat kilka szkoły w Czerwińsku własnym nakładem utrzymywał. [10])

Każdy z tutejszych opatów był kanonikiem katedralnym Płockim, *natus*.

W r. 1794 dobra klasztorowi Czerwińskiemu należące odjęte zostały, a dla zgromadzenia jako i jego opata, kompetencyą przeznaczono.

Nakoniec w r. 1819 dnia 17 Kwietnia bullą Prymasa Arcybiskupa Franciszka Skarbka Malczewskiego z mocy upoważnienia stolicy Apostolskiéj wydaną, Zgromadzenie Ks. Kanoników regularnych rozwiązane zostało, z rozsadzeniem członków jego po parafiach do tego instytutu z dawna należących, jak niemniéj udzieleniem stosownych do zasług i stopnia pensyj. Ostatnim jego opatem był Stanisław Długołęcki, a przeorem w klasztorze Czerwińskim Onufry Barcikowski. Tegoż roku dnia 26 Maja z polecenia Rządu Najwyższego, bibliotekę około 3000 dzieł mającą i urzędowe miejscowe dowody, do Warszawy przewieziono na użytek publicznéj krajowéj biblioteki. Nadto tegoż samego roku dnia 15 Października Panny zakonne reguły S. Norberta z Płocka do klasztoru Czerwińskiego przeniesione zostały, w którym dotąd mieszkają.

Taki więc koniec miało po siedmiu wiekach istnienia swego w Czerwińsku Zgromadzenie kanoników regularnych, którego głównym pierwiastkowo celem, było wspierać biskupów w pracach duchownych, rozkrzewiać światło ewangelii, i młodzież szlachecką przyjmując do reguły swojéj,

w naukach i wszelakich umiejętnościach ćwiczyć, i oświecać.

IV. Uposażenie tegoż Zgromadzenia.

Nie masz pewnéj wiadomości jakieby od początku swego istnienia posiadali dobra Kanonicy Czerwińscy, aż dopiero w r. 1155 bulla Adryana IV Papieża, którą na prośbę Gwidona przeora darowizny dóbr wszelakich temuż zgromadzeniu przez rozmaite osoby i w różnych czasach uczynione potwierdził, i takowe pod opiekę Stolicy Apostolskiéj przyjął, wymienia w tych słowach:

»In Plocia Prebendam Zaxikovo, in Czerwińsk decimam et nonum forum, decimam et nonam marcam, decimam et nonam navim, decimum poletrum, decimum diem in clausura, totam Łomnam cum pertinentiis suis, Gatesław cum pertinentiis suis, Skołatow, Nasielsk, Targościne cum pertinentiis, Cacabon, Garwolewo, quam Bartholomeus comes cum uxore et filiis dedit, forum in Kochowo, ex dono Henrici ducis, Kromnow, Skrzyszewo cum lacu, Komsinam, Swidnam, Parlin.«

Prócz tych były i inne w posiadaniu kanoników regularnych późniejszym, jakoto: wsie Bolino, Chmielewo, Wola, Osmolino, Pawielino, Domosław, Nowawieś, Janikowo, Zdziar, Wilkowiec, Sielec, Wilkownie, klucze Pomnichowski, Lubotyński, Smolewski, Wieliszewski, dobra Olszyny,

Słotwino, i wieś Zawady na kępie wiślanéj w ziemi Warszawskiéj.

Wyrażone klucze, wsie, folwarki dotąd prawie wszystkie też same nazwy mają, są rządowemi dobrami, i dochody znaczne skarbowi przynoszą. [20])

Darowizny kościołowi Czerwińskiemu dóbr Pomnichowa z przyległościami przez Bolesława IV *kędzierzawego*, w r. 1161, a wsi Powielina przez Bolesława syna Konrada I kscia Mazowieckiego w r. 1243 nastąpiły. [21])

Innych dóbr dopiero z nazwisk wymienionych nadającemi były, już to znakomite osoby prywatne, już też i panujący w kraju, a szczególniéj początkowo założyciel kościoła z klasztorem Hrabia Dunin.

V. O obrazie Najś. Panny Maryi cudosłynnym.

Kościół Ks. Kanoników regularnych w Czerwińsku jest sławny obrazem Najś. Panny Maryi łaskami od r. 1647 słynącym, które Karol Ferdynand królewicz polski i szwedzki, biskup Płocki, a opat Czerwiński w dniu 1 Lutego 1648 r. po śledztwie przez Kommissyą urzędową odbytem, zatwierdził. [22]) Obraz ten wyobraża Pannę Maryą w żywych kolorach, postawy wzniecającéj w widzach cześć i tkliwe przeniknienie, trzymającą na ręku syna Zbawiciela świata. Suknie dwie srebrne dobrze złocone, i korony sadzone drogiemi kamieniami wytwornéj roboty złotniczéj, są jego przy-

ozdobieniem. Wota liczne ze srebra w koło go otaczają, jak równie i filary ołtarza całkowicie niemi są pokryte, i te dowodzą łaski przez ofiarujących pozyskane. Między temi są wota znacznéj wielkości przez króla Władysława IV, Macieja Łubieńskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego, i inne znakomite osoby złożone. [23])

Miejsce to *święte* [24]) poprzednio jeszcze Władysław Jagełło król polski, idący na wojnę przeciwko krzyżakom w r. 1410 [25]) prosząc o szczęśliwe powodzenie orężowi swemu odwiedził, a po odniesioném pamiętném zwycięztwie pod Grunwaldem i Tanenbergiem dnia 19 Lipca 1410 r. przybywszy do Czerwińska z Witołdem Litewskim, Zygmuntem Ruskim, książętami, na podziękowanie wybawienia Polski chełm swój i wotum srebrne złożył. [26])

Tenże sam król czyniąc powtórną wyprawę przeciw krzyżackiemu zakonowi r. 1422 [27]) w miesiącu Lipcu w obozie pod Czerwińskiem rozłożonym zatwierdził przywileje, i prawa przez poprzedników swoich krajowi polskiemu udzielone. [28])

PRZYPISKI.

1) Czerwińsk wedle podań miejscowych nazwę tę miał otrzymać od zamku (Kartelu) dachówką czerwoną pokrytego, na górze nad Wisłą wznoszącego się, a przeto daleko mogącego być widzianym; był to jednak mniejszy gród, zaś Wyszogród zamek i miasto także nad Wisłą położone, odległe o milę od Czerwińska, miał być wyższym grodem, stąd nazywał się Wyszogród, czyli Wyższy gród, a nawet w przywileju lokacyjnym przez Władysława Księcia Opolskiego r. 1382 udzielonem nazwano go Wyszogród *Hohemburg*, wysoki gród, zamek, Kastel. W rozmaitych Słowiańskich dyalektach Hrad, Hrod, Grad, Grod, Gorod, znaczyło zamek, miejsce warowne. Grodź, Grodza, miejsce zamknięte również Gród znaczy Sąd Grodowy, Grodzki w miejscach i miastach mających zamki istniejący.

2) Przywiléj ten w kopii w aktach po byłym Rządzie Pruskim pozostałych, tyczących się opinii i stanu Czerwińska znajdujących się w archiwum Rządu Gubernialnego Płockiego jest umieszczony.

3) Urbs, civitas w języku Rzymian znaczy miasto większe, oppidum miasteczko po niemiecku *Flekchen*.

4) Spostrzegać się dają ślady domów z drzewa za miastem nad Wisłą exystujących, zatem w ubiegłych wiekach ludność Czerwińska mogła być większa.

5) Wiadomości statystyczne udzielone są z akt Burmistrza miasta tego.

6) Za kościołem od strony wschodniéj przy sadzie jest tak zwana sadzawka, głęboka, lecz wody teraz pozbawiona, ta jest częścią dawnego przekopu. (fossy)

7) Już poprzednio w r. 1238 Litwa wojowała w Mazowszu około Czerwińska, przeciwko któréj Konrad I Xiąże Mazowiecki, wysłał Rościsława, h. Roch, który nieczekając drugich, by się z nim złączyli, uderzył na nieprzyjaciela. Ten chcąc go przywieść na lud swój, ustępował, lecz gdy się postrzegł w czas Rościsław, jął pierzchać nazad, i tak uciekając przywiódł nieprzyjaciela na swe ludzie niewiadome, którzy się już byli ściągnęli, za czem Litwę porazili nasi. A stąd herb ten jego nazwano *Pierzchała*, który ma mieć Rocha właśnie takiego jakim w szachy grają.

Bielski w kronice wydania Gałęzowskiego w Warszawie r. 1829 *księga II str.* 130.

8) Pamiętnik historyczny Płocki wydania W. H. Gawareckiego w Warszawie 1828 u Glüksberga, str. 64.

9) Widziemy, iż obadwa brzegi Wisły zaczynając od jéj źródła, aż do ujścia w morze, w miejscach wznioślejszych i z natury więcéj obronnych nad inne zamkami, czyli kastelami umocnione były, i tak istniały zamki, w Krakowie, w Sandomierzu, w Zawichoście, w Solcu, w Kazimierzu dolnym, w Czersku, w Warszawie, w Zakroczymiu, w Czerwińsku, w Wyszogrodzie, w Płocku, w Dobrzeniu, w Bobrownikach, w Nieszawie, w Toruniu, w Chełmnie, w Swieciu, w Grudziążu, w Czczewie, w Starym grodzie (Althaus) w Malborgu, i w Gdańsku.

10) Kościół Lateraneński w Rzymie od którego Kanonicy regularni Czerwińscy wzięli nazwę, lubo kościołowi Sgo Piotra co do przepychu ustępuje, uważany jest jednak za najpierwszy w téj stolicy niegdy świata, bo jest najdawniejszym, i razem kościołem parafialnym Papieża, jako biskupa Rzymskiego. Ceremonia objęcia go w posiadanie najpierwsza po

wyborze, odbywa się z nadzwyczajną okazałością, i zwykle w ten dzień tylko odwiedza go znakomity pleban. Nazwisko ma od pałacu rzymskiego senatora Planta Lateranusa, który podług Tacyta był naczelnikiem spisku przeciw Neronowi, a z jego rozkazu dobra i życie postradał. Tym sposobem pałac ten stał się własnością jego następców, i był nią aż do Konstantyna W. który go Papieżowi Melchijadesowi na mieszkanie i wystawienie Kościoła darował. S. Sylwester papież poświęcił w r. 324 wystawiony przez swego poprzednika kościół; i dlatego ma nazwisko katedralnego kościoła, i pierwszeństwo przed kościołem S. Piotra.

11) Dlatego zwali się regularni, dla rózróżnienia od katedralnych kanoników, liczono ich do mnichów (monachii) jako mających opata. Téj reguły były zgromadzenia w Krakowie przy kościele Bożego ciała, w Mstowie, w Kaliszu, w Krzepicach, w Kraśniku, w Warszawie przy kościele S. Jerzego.

12) Wiadomość w téj mierze i niektóre dalsze, czerpana jest z pism Mateusza Kraszewskiego sekretarza kapituły kanoników, a późniéj opata Czerwińskiego, w r. 1740 sporządzonych.

13) W kwadrat są stawione, bok każdy ma łokci 10. Do budowy ich, jak równie i samego kościoła, użyto ciosanych kamieni, nie mieszając cegieł z gliny.

14) Piotr Hr. Dunin, hr. Łabędź, lub jak go zwykle mianują Duńczyk, Włast, dziedzic na Skrzynnie i Księżu, przybył za czasów panowania Bolesława III *krzywoustego* z wielkiemi skarbami z Danii do Polski. Dla spraw rycerskich, i przysług krajowi polskiemu poczynionych, najwyższych godności w Polsce dostąpił, a gdy nań Papież nałożył pokutę za zdradę Słowiańskiego panka, w zabraniu mu panny młodéj, (oblubienicy) tudzież i za pojmanie zdradziecko Włodara Kscia Przemyślskiego, któremu córkę do chrztu trzymał, i wierność zaprzysiągł, by zbudował siedm kościołów, a on wystawił ich 77, i hojnie uposażył. *Bielski* mówiąc w kronice swojéj (wyd. Gałęzow. w Warsz. r. 1829, w księ. II str. 9) o wystawieniu kościoła w Czerwińsku użył słów: «Piotr Dunin dał wymurować kościół w Czerwińsku z opactwem.»

15) Gdyby nie była supresia zgromadzenia Czerwińskiego w r. 1819 zaszła, wieże te byłyby już wyporządzone, albowiem kanonicy mieli już ku temu przysposobione drzewo na wiązarek pod dach, banie dwie z miedzi w ogniu złoconéj, i krzyże żelazne zdobić mające te wieże, i te dotąd dają się widzieć w kaplicy S. Augustyna leżące, zaś drzewo złożone na dziedzińcu, z czasem zniszczało.

16) Dalsze są z obrazami: 1. S. Ubalda, 2. S. Mikołaja i Jana Nepomucena. 3. Izydora i S. Michała, 4. Józefa 5. S. Antoniego i S. Norberta, 6. S. Barbary.

17) W dziele swojém w Antwerpii w r. 1643 z druku wyszłém na str. 8.

18) Prawo polityczne narodu Polskiego przez X. Skrzetuskiego. T. II. str. 19.

19) Teraz jest szkoła elementarna w Czerwińsku, do któréj uczniów około 50 uczęszcza.

20) Pamiętnika historycznego Płockiego w Warszawie r. 1828 u Glüksberga str. 69 i Vol. Legum P. V. str. 719.

21) Tegoż dziełka str. 4—6.

22) W kościele Czerwińskim jest obraz Najś Panny Maryi w wielkim ołtarzu na kształt obrazu Rzymskiego *S. Maryi większéj*; tenże obraz wedle zeznań wiekiem podeszłych miejscowych kapłanów, malowany jest przez *Łukasza* malarza rodem z Łowicza, ten w Czerwińsku robiąc koło innéj kościelnéj roboty, nim odjechał, zamknąwszy się w pokojach opackich na cześć Matki Boskiéj wymalował obraz wielki na płótnie cienkiem do tablicy przyklejoném, który przez księży w skarbcu zachowany stał czas niemały, aż gdy dotychczasowy ołtarz wielki sprowadzono z Krakowa bez obrazu, kapłani obraz ten Panny Maryi w ołtarz wstawili, który odpowiadający miejscu ku zostawionemu znaleźli. Roku 1647 dnia 5 Sierpnia o godzinie 9 wieczorem, dała się widzieć nadzwyczajna jasność w kościele z przyniesionych cudownie z zamkniętéj zakrystyi siedmiu świc, na sześciu lichtarzach srebrnych i siódmym mosiężnym zupełnie nieuży-

wanym postawionych, przez niewiadomą rękę odsłonionym obrazie wynikająca, na co po kilka razy kapłani i różnego stanu osoby, dość znacznym przeciągiem czasu zapatrywali się ze łzami i pobożnością. Odtąd ze wszystkich stron lud w potrzebach wszelakich do cudosłynnego obrazu Najś. Panny w Czerwińskim kościele udający się, niezawodną pomoc odbierał. Uwiadomiony o tém Karol Ferdynand biskup Płocki, zesłał Kommissyą złożoną z trzech członków, jakoto: Wojciecha Folibowskiego, biskupa Lacedemońskiego, Sufragana i Oficyała Płockiego, Ryszczewskiego audytora swego, i Mateusza Jagodowicza, kanonika Pułtuskiego i Warszawskiego, końcem wyśledzenia i przekonania się o prawdziwości cudów. Ci kommissarze długi czas cuda i łaski otrzymywane śledzili, które tak kapłani, jak i świeckie osoby miejscowe, i różnych okolic przybyłe, pod przysięgą zeznawali, dzieło takowe skrupulatnie odbyte, Karol Ferdynand biskup Płocki w d. 1 Lutego 1648 r. zatwierdził. *Opis ten przez niegdy X. Onufrego Barcikowskiego, łącznie z niektóremi szczegółami jest udzielony.* X. X. Kanonicy Czerwińscy mieli na blasze z miedzi wielkości arkusza papieru wyryty obraz N. Panny Maryi w wielkim ołtarzu kościoła swego dotąd istniejący, którego odbite ryciny, odwiedzającym to miejsce dawali. Rycina ta w r. 1672 dnia 5 Sierpnia sporządzona, poniżéj obrazu widok kościoła z przyległym klasztorem, przedstawia w następującym napisem: «Krótka historya obrazu i miejsca Czerwińskiego w kstwie Mazowieckiem, w Powiecie Wyszogrodzkim słynącego. Jako Annales świadczą od roku pańskiego 1410, 2 Julii, albowiem tego roku za panowania Władysława Jagiellona Króla Polskiego który wyprawując się przeciw krzyżakom na tém miejscu ofiarował się z wojskiem swojém, skąd ruszywszy znaczne zwycięztwo otrzymał, powracając na tem miejscu dzięki oddał Panu Bogu. Zkąd ludzie różnych stanów od tych czas ze wszystkich stron to miejsce z nabożeństwem wielkiem nawiedzali, i do niego się w potrzebach swoich, jako do Assyllum uciekali i t. d.»

Łukasz Paprocki Jezuita zostawił opisanie cudów Najśw. Panny w Czerwińsku r. 1650, które drukiem ogłoszone było za czasów Zygmunta III *Obrazu panowania Zygmunta III p. Siarczyńskiego we Lwowie T. II str.* 62.

23) Jest wszystkich wotów 133, na niektórych z nich są data i napisy, z tych przytaczają się.

1) Wotum przez Macieja Łubieńskiego Arcybiskupa Gnieznieńskiego ofiarowane d, 7 Maja 1610 r. z powodu uśmierzenia pożaru rezydencyi Arcybiskupiéj w Skierniewicach, za przyczyną N. Panny Maryi w Czerwińskim obrazie.

2) Przez Władysława IV króla Polskiego złożone proszące o zdrowie dla siebie.

3) Przez bractwo zakroczymskie rożańcowe d. 1 Czerwca 1648 r.

4) Przez miasto Wyszogród ofiarujące się N. Pannie w d. 8 Września 1650 r.

5) Przez Maryannę Trzebicką d. 8 Października 1654.

6) Znowu przez miasto Wyszogród r. 1664.

7) Przez miasto i Powiat Zakroczymski w d. 10 Paździer. 1676 r.

8) Przez Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego d. 21 Września 1692 r.

9) Przez Marcina Oyrzyńskiego proboszcza Łomieńskiego w d. 13 Stycznia 1760 r.

10) Przez miasto Błonie, bez daty, lecz z napisem:

Przy twéj opiece
Niech tak dalece
To wotum z Błonia
Wszystkich zasłonia.
Marya!

11) Przez miasto Czerwińsk jest także dane votum, lecz bez daty.

12) Z r. 1649 oznaczone literami R. P. Z. P. R. O. M. C. C

13) Przez parafią Nasielską r. 1695.

14) Cna królowo, twą łaską przy zdrowiu zachowani
Od zastrzałów morowych, my Twoi wybrani,
Przez co wdzięczni zostając, wszelkiéj łaskawości
Czci twojéj ofiarujem tę pamięć wdzięczności.
Wawrzeniec Basz z żoną swą
dali i ofiarowali.

15) Parafia Wieliszewska odwiedzając obraz Sty bez daty. Inne są lubo z napisami w językach łacińskim i polskim z wyrażeniem nazwisk osób dających, lecz pozbawione dat pewnych, inne zaś są największa liczba bez żadnych napisów i dat.

24) Sanctuarium, *miejsce święte, czyli Jasna góra Czerwińska*, tak tutejszy kościół w dawnych pismach i metrykach chrztu i sepulturach zwano.

25) Bielski w kronice swéj wyd. Gałęz. w War. 1830 w Ks. II na str. 2, tak o przeprawie Polaków przez Wisłę pod Czerwińskiem w 1841 wyraża: «A tymczasem naszy zjechawszy się u Czerwińska, most przez Wisłę uczynili na łodziach, który u Kozienic już był na to zbudowany, po którym przewieźli wszystkie potrzeby wojenne i działa na drugą stronę Wisły i tam namioty rozbili, gdzie do nich Witołd z Litwą i Tatarami Zawolskiemi, które na to przez zimę u siebie chował, przyjechał, przeciw któremu Król kilkanaście chorągwi ludzi swych wysłał. Tamże gdy się przeprawowało wojsko przez trzy dni Jakób Kurdwanowski, biskup Płocki mszą i kazanie przed Królem miewał, w wielkiem zgromadzeniu ludzi, jako był człek uczony, szeroce o wojnie sprawiedliwéj dizputując, ukazał wojnę tę być zaczętą przeciw Krzyżakom pobożną, potrzebną i sprawiedliwą, czym się lud wszystek niepomału przeciw im pobudził i zapalił.»

26) Chełm rzeczony był z drutu żelaznego, tak zwana misiurka, i łącznie z biblioteką d. 26 Maja 1819 r. do Warszawy wzięty został.

27) O téj wyprawie wspomniony Bielski w kronice swéj Ks. II str. 83 pisze: «Sciągnęli się wszyscy do Czerwińska

gdzie skoro przeszli Wisłę, nazajutrz przyjechał do niego (Władysława Jagiełły) Witołd z Litwą, było wszystkiego ludu królewskiego o stotysięcy, oprócz pieszego ludu, którego kilka tysięcy za pieniądze przyjęto.»

Była to druga wojna Władysława Jagełły z Krzyżakami, o któréj J. S. Bandkie na str. 29 T. II historyi polskiéj, tak nadmienia: «Roku 1422 przyszło znowuż nareszcie do jawnéj wojny z Krzyżakami, która zakończyła się zawarciem pokoju nad rzeką Osą, i jeziorem Melnem, ten jak za zwyczaj niedotrzymano.

28) Tytuł konstyucyi w sposobie następującym napisany: Confirmatio privilegiorum etaliorum jurium, cum additione aliquorum articulorum per Vladislaum Jagello regem, ipsis regnicolis in loco campestri prope Czerwińsko de anno Domini 1422 concessorum. Data zaś tego przywileju jest téj osnowy: Actum in colo campestri stationem exercituum nostrorum ultra vistulam, prope Monasterinm Czerwieńsko Dieces. Plocen. in crastino S. Mariae Magdalenae, A. D. 1422 praesentibus, serenissimo fratre nostro Domino Alexandro alias Vitovdo. M. D. Lith. etc.

Vol. Leg. T. I. fol. 82, 85.

POEZYE.

WIECZÓR w PUSTKACH.

(*fantazya*)

«Duch gdzie chce tchnie, i głos jego słyszysz ale niewiesz z kąd przychodzi, albo dokąd idzie»

C i s z a

«Mówią, że jestem głucha i niema—że wiszę
W tumanach nikłéj rosy, jak mżysta kotara
Nad kolebką marzenia — Ludzie znają *ciszę*
Po szumie drzew, po *drómli* włóczęgi komara [1])
Ale nie znają wcale po jéj niemém śpiewie;
Bo oni tylko w dźwięku zapoznali mowę
Wielce głośną a małą — i prawie nikt nie wie
Że nieraz stokroć lepiéj prowadzić rozmowę
Z *ciszą*, niżeli z człekiem — Ja nie jestem owa
Cisza boru, co w głuchéj sosen kolumnadzie
Błądzi niby martwica — albo jak królowa
Zaklęta — i na usta szczelny palec kładzie,

I na samotne serce rosą dumań spada
I w pierś wędrowca wonnych dolewa oddechów.
Z lilijowego kielicha — I gaje spowiada
Wiele jest czworoliści, wiele dwuorzechów [1])
Wróżących szczęsną dolę? — Ni też *Cisza* inna ;
Która wtedy się zjawia, kiedy męczennika
Na śmierć wloką — ta cisza zbrodniczo-niewinna
Po skroniach widzów łaskoce, lub wnika
Na dno serc — razem ze krwią wybiega do góry
Gra kroplami po żyłach i w tak silne chóry
Splata muzykę życia — że na dźwięk ostatni
Pełny, krzepki, przeciągły, serca się nawłóczą
Jak paciórki różańca — a ludzie się uczą
Konać po chrześcijańsku; . . . .
. . . .
O nie! jam ani pierwsza cisza ani druga—
Ja jestem tylko niemym mieszkania wyrazem,
Ja tylko płynę zwolna jak przejrzysta struga
Domowych prac jednego człowieka — i razem
Świadczę o jego życiu — a więc mówię wiele
Chórem sprzętów — bo jako w bezludnym kościele
Cisza po lesie kolumn, po gromnic gęstwinie
Rozlegając się głucho śpiewa *Swięty*! *Swięty*!
Tak i mieszkanie człeka w samotnéj godzinie
Ma swój wyraz, gdyż nawet osłupiałe sprzęty
Na głos się zdobywają.»

*

Ciepły wieczór miło
Gra rozmarzonéj ziemi — Czasem w mylnym pędzie
Ćma, otworzone okno trąci całą siłą,

I z drżącéj szyby szklanne dźwięki wydobędzie —
Czasem lipy zaszumią albo śpiew daleki
Rozlejąc się, popłynie, i w tysiączne ścieki
Srebrzystym deszczem lunie — a tu zadumane
Stoją sprzęty. — Stół wielki, niby słoń wędrowny
W głębokiém unurzeniu oparł się o ścianę
I wyprężył grzbiet twardy księgami ładowny.
Nad stołem wisi obraz, ale jakiś taki,
Dziwny, niby sczerniałą opowiada twarzą,
Że czuje jak się w ramach zalęgły robaki,
Że czuje jak pająki po licach mu łażą
I myśli Bóg wie o czém. — W oknach rdzawe kraty
Oplatają powoje, a ich jasne kwiaty
Tak skromnie do żelaza tulą miękkie lica,
Jak do zbrojnego męża słoniona dziewica
Tuli wstydliwe czoło.

*

Powój

«Lekko i wesoło,
Igram wciąż, twardą kratę z całéj siły trzymam
A coraz wyżéj biegnę — wkrótce na około
Księżyc osypię kwiatem: Już oburącz imam
Jego blade promienie, co się snopem trzęsą,
Jako zbielałe kłosy, kiedy długą rzęsą
Mrugają na żniwiarza — Ach i gdyby jeszcze
Ten nudny, mdławy wietrzyk uprzykrzonėm wia-
niem
Nie targał splotów moich»...

Trupia głowa (z framugi)

«Gdyby przed świtaniem,
Przed złotym dnia początkiem, jakieś sny złowie-
szcze
Nie łaziły gromadnie — Gdyby robak ciebie
Nie dojrzał, nie domacał, toby tam po niebie
Przyjemnie było biegać: ale gdy u kraty
Czarna wyschła, łodyga jak szkielet wężowy
Pozostanie — a w koło zgniłych liści szmaty
Obwisną — to i księżyc osiwiałéj głowy
Nie nachyli po wieniec — jeno się rozśmieje
A pójdzie w swoją drogę — bo też te nadzieje
Dziwne są» ...

Powój

«Więc nieczujesz, nie znasz tý natchnienia,
Które zapala moje rozmarzone oczy
Lazurowym płomykiem?» ..

Trupia głowa

«Słuchaj doświadczenia!»

Obraz

»Czy wiesz jak piszczy robak kiedy ramy toczy?»

Zégar

«Czy zdołasz wyrachować wiele czasu trzeba
By poziomą gałęzią dostać aż do Nieba?» ...

Trupia głowa

«Szaleńcze! sen cię łudzi.»

Powój

«A na twojém czole
Mech rośnie, i wyzięBia wrzących uczuć dzielność!»

Zégar

«Więc i u mnie podobnież?»

Powój

«W ciasném godzin kole
Braknie miejsca dla jednéj, zwanéj Nieśmiertelność!

*

Tu oknem zatrząsł wicher, — a jak w miękką wodę
Zapada brzeg podmyty, i listeczki młode
Na dnie żyjących roślin, brudnym mętem plami;
Tak się stało i w izbie, tak i ze sprzętami
Poczęła sobie ciemność — Czarno, mętno, głucho,
Zrobiło się w komnacie — a śmiertelne ucho
Nic dosłyszéć nie mogło — a śmiertelne oko
Nic wypatrzyć — aż za chwilę w oknie
Rozwidniało, i powój co się piął wysoko
Obwisły, potargany, w strugach deszczu moknie,
Zresztą wszystko jak dawniéj — lekkie chmury idą
Przez księżyc — a on niby w dzień trzech królów
Klecha [3])
Białym, miękkim promieniem, jak święconą krédą
Po drzwiach i belkach pisze — aby z tąd pociecha

Na cały rok urosła. Klecha gdy napisze
Trzy głoski na uszaku — staje w zadumieniu
I osiwiałą głową powoli kołysze
Niby kolebką wspomnień — a księżyc w milczeniu
Szarą, wełnistą, chmurę nasuwa niebawem,
Jakby także chciał dumać — jak gdyby rękawem
Łzy ocierał... W izdebce jeszcze pusto było
I dziwnie, i półciemno, niby ją wyśniło
Czarodziejskie marzenie — niby jéj nie było
Na jawie.

Kto po nocy błędne oko gubi
W rojach gwiazd — kto powiewom woniejącym lubi
Pierś na ścieżaj otworzyć, ten niech w dzień ochoczo
Pracuje. Bo gdy światło zetrze mary senne
Gdy powszednie wrażenia myśli zakłopoczą;
To i życie na jawie, pewne, jasne, dzienne,
Zmartwieje, jako odłam wypłowiałéj kości,
Na którém niegdyś kwitło ciało i rumieniec
Roztlałe listki toczył — téj marzeń słabości
Strzedz się trzeba — bo ona jako potępieniec
Otumani, i skusi i nauczy latać
Sokolemi skrzydłami — aby potem wplatać
W rzeczywistości koło — kędy bywa ciasno
I nudno i boleśnie.

*

Blade gwiazdy gasną,
A czerwonawy promień drżąc do izby wbiega,
I rzuca na podłogę szare cienie liści
Ożywionych powojów — Światło się rozlega

Strumieniami po niebie — jakby promieniści
Aniołowie, tysiączne miecze wznieśli w górę
I stanęli na straży — i wędrowną chmurę
Połyskami przecięli.

W izbie pusto było,
Lecz mniéj dziwno, mniéj straszno, jak się przed tém śniło.

Cypryan N....

PRZYPISKI.

1) *Drómla,* instrument brzęczący na którém pospolicie grywają cygani.

2) *Dwuorzechy i czworolistna koniczyna* znajdującemu wróżą szczęście wedle mniemania ludu, dlatego też szukają ich z natężoną uwagą i w głębokiém milczeniu.

3) «Właściciel albo dyrektor domowy pisał na każdym uszaku mieszkalnego domu, stodoły, spichlerza i obory litery G. M. B., tudzież rok, czyli Gaspar, Melchior, Baltazar, imiona trzech króli.»

(*Łukasz Gołębiowski*)
karta 312.

ZARYSY POŻYCIA

TEGOCZESNY JEDYNAK.

I.

W pięknym letnim pałacyku, o parę wiorst od Warszawy, mieszkał pan Hrabia, wraz z swoją żoną, synem Achillesem i panną Heleną, którą pani Hrabina polubiwszy od tygodnia, ofiarowała jéj miejsce w swym domu, i nazwała ją wychowanicą.

Pierwsza połowa tego pałacyku, zajmowaną była przez państwa Hrabiów, z przeznaczeniem małego i ciemnego pokoju dla Panny Heleny. Drugą zaś połowę, zajmował ukochany jedynak Achilles, bo według zdania swego papy i mamy, on jako szczep ostatni, miał być całą nadzieją i ozdobą téj tak już bliskiéj upadku rodziny, a zatem potrzebował wszelkich wygód i swobody.

Co tylko gust nowy wymyślić może dla upstrzenia salonów, buduarów i gabinetów, wszystko to

znajdowało się w owym pięknym pałacu, a ...czéj letniem mieszkaniu Hrabiostwa i młodego Hrabiego.

Wieść często chodziła, jakoby ten tytuł, którym się tak szczycili oni letni mieszkańcy, był tylko zmyślonym, ale w takie rzeczy nie wierzy się ludziom, bo to tylko 'złośliwość i zazdrość przez ich usta przemawia. Jakkolwiek bądź, nigdy jednak tego tytułu nie można było dojrzeć przy nazwisku Hrabiego, jeżeli podpis jego tyczył się jakich spraw ważniejszych, lecz za to po książkach, kawałkach papieru, stołach, drzwiach i kominach, wszędzie młody Achilles rozrzucał Hrabiostwem, sięgając nieraz aż do najpierwszego zawiązku rodziny.

Lecz mniejsza o to, bo taka bagatela nie stanowi rzeczy, tém bardziéj gdy nasz jedynak mimo swéj młodości, bo liczył dopiero lat dwadzieścia jeden, dowodził jasno, że jest zupełnie skończonym człowiekiem i może odpowiedzieć temu zaszczytowi, którego mu tak głośno cały świat zaprzeczał. Bywał bowiem po wszystkich najpierwszych salonach, mówił zawsze wiele i to po francuzku, tańczył bez granic, i często towarzyszył konno pięknym amazonkom, które choć w duszy serdecznie się śmiały z niego, przyjmowały jednakże wszystkie jego ofiary, bo cóż im szkodziło mieć przy sobie jednego więcéj wielbiciela, kiedy taka kolej, taki cel życzeń wszystkich naszych piękności.

Największą jednakże z zalet Achillesa była nie-

strzymana chęć do robienia długów, które tak zręcznie zaciągał i zbywał, że nikt w téj mierze nie śmiałby z nim nigdy walczyć o pierwszeństwo.

Papa widział te cnoty, te przymioty syna, i nie mógł się wydziwić nad jego dowcipem, a kochana mama ciągle powtarzała, że on tylko jeden, przeleje do potomności ich zaszczytne imie.

Im więcéj się unoszono nad kochanym jedynakiem, tém więcéj łożono na jego wydatki, a chociaż nie zapominano także i o własnych, pan Hrabia jednakże tak zręcznie kierował swym klassycznym przemysłem, że chociaż nigdy nie widać było gotowizny w kassie, nie zabrakło wszakże na przepych i zbytki, i w oczach świata umiano sobie zjednać i ton i znaczenie.

Sięgając po za pałac i po za stolicę, młody Achilles nie zapominał także o swoich miłostkach i wewnątrz pałacu, a panna Helena, która już od tygodnia bawiła w domu jego rodziców, i za ten przeciąg czasu tak długi w ich oczach, zyskała zaszczytne imie wychowanki, policzoną została także przez jedynaka do rzędu jego najświetniejszych niebianek.

Panna Helena utrzymywała sama całe gospodarstwo, trawiąc dnie nad dozorem kuchni i spiżarni, a noce nad igłą, szczególniéj gdy wesoły karnawał do stolicy zawitał. Jednakże za tę swoją pracę i starania, była aż nadto wynagradzaną; wprawdzie nie pieniędzmi, ale zaszczytami; bo ileż to razy siadała do powozu z Hrabią i Hrabi-

ną, kiedy ci wyjeżdżali zmrokiem na przechadzkę, i jakże często pomimo nawet tak niskiego pochodzenia zajmowała miejsce w tymże powozie, obok młodego pana Achillesa, obok krwi Hrabiowskiéj.

Ztąd też najbardziéj powstała nagle w dowcipnéj głowie jedynaka, myśl zajęcia i podbicia téj prostéj Helenki, témbardziéj, gdy ciemne jéj oko błyszczało ogniem życia i skromności, a jéj dusza tak czystą tak niewinną była.

Dla otworzenia drogi swym zamiarom, i zasłużenia na zupełne zaufanie ofiary, zręczny pan Achilles zaszczycił imieniem swego przyjaciela brata jéj Adolfa, bawiącego ciągle w stolicy i oddającego się z zapałem zawodowi malarstwa.

Częst‹ k··oć bardzo, Adolf mimowolnie, musiał podzielać płochości Achillesa, bo trudno było sprzeciwiać się synowi Opiekunów siostry, i to jeszcze takiemu, którego rodzice nad wszystko kochali. Czy na świetnym obiedzie danym dla przyjaciół, czyli na przechadzkach, lub konnych wycieczkach, czy wreście na polowaniu lub innych zabawach, Adolf był wszędzie w randze gospodarza, i ani brak czasu, ani nawał pracy, nie mogły go nigdy od tego uwolnić, bo młody pan Hrabia tak umiał grzecznie prosić i ujmować, obiecując w razie przeciwnym użalić się na niego przed swojemi rodzicami, że nie podobna było mu odmówić, a dotego jeszcze będąc na miejscu Adolfa.

Lecz pomimo tak ścisłéj na pozór przyjaźni, Adolf niezupełnie zaufał Hrabiemu, a pomnąc za-

wsze na jego płochość i zaniedbane wychowanie moralne, miał go ciągle na oku i wdzierał się niemoralne, miał go ciągle na oku i wdzierał się nieraz aż w głąb jego duszy, szczególniéj gdy była wzmianka o pannie Helenie.

Bywając bowiem często u swéj siostry, zjednał sobie tém samem wstęp i do Hrabiostwa, ale też drogo opłacił ten tak wielki zaszczyt, bo prawie zarzucony został miniaturami i portretami Hrabiego, Hrabiny i jedynaka którego musiał przedstawiać, już to w rzymskim płaszczu, na wzór dawnych Cesarzów, już to w tureckim szlafroku i z cybuchem w ręku jak drugiego Mahmuda, już wreście na dzielnym arabskim rumaku, o sprowadzeniu którego, dla samego podobieństwa portretu, oddawna dzielny Achilles zamyślał.

Pomimo jednakże téj baczności ze strony Adolfa, przebiegły jedynak potrafił ułudzić i przyjaciela i jego siostrę, a młoda Helena nie słysząc wcale nic innego od jego rodziców, jak tylko o przymiotach i cnocie ich syna, zaczęła zwolna wierzyć w słówka miłosne, których modny kochanek przy zdarzonéj sposobności, nigdy jéj nie skąpił.

Nie uszło to bynajmniéj oczu państwa Hrabiów, bo poufałość zdradza młode osoby, ale jak papa tak też i mama jednozgodnie wyrzekli: że niech się rozerwie tym czasem Achilles, dopóki mu się nie obmyśli odpowiednia jego urodzeniu *partja*, jeżeli nie co do tytułu, to przynajmniéj do majątku.

Dosłyszał te słowa ukochany jedynak i tem bar-

dziéj jeszcze zaczął dobijać do celu swych życzeń, i tyle zręcznemi zabiegami dokazał, że wkrótce pozyskał wzajemność Helenki.

II.

Jednego wieczoru, właśnie po najczulszéj rozmowie kochanków, rodzice przywołali Achilla do siebie, a sam pan Hrabia jako głowa domu przybrawszy ton kaznodziejski, zaczął wystawiać kochanemu synkowi korzyści i dobro, jakie by mógł osiągnąć przez bogate zamęście, które jest już w układach.

Zdziwiony panicz tak nagłém szczęściem słuchał z wielką uwagą ojcowskiéj przemowy, a gdy Hrabia dodał, że wybrana dla niego towarzyszka pożycia, przyniesie mu w posagu około miliona, klasnął w dłonie z radości, i już w myśli swojéj zaczął tysiączne stawiać zamki na lodzie. Do tak pięknych pomysłów swego jedynaka, z duszą mu dopomagali i mama i papa a ostatni nawet, dał się z tém usłyszeć, że już na rachunek tak korzystnych widoków, pozamawiał sobie w jednych miejscach pożyczki, a w drugich błyskotki, cugi i powozy.

Wprawdzie, rzekł pan Hrabia, ojciec twojéj przyszłéj jest to sobie prosty i dobroduszny jak to mówią człowiek, a chociaż tem samém nie może nam wyrównywać co do krwi i znaczenia, ale za to nagrodzi nam to sowicie pięknym kapitałem; w każdym więc razie zyskamy wzajemnie, bo ty za ka-

pitał, a parafianeczka za Hrabiego chwyci. A ja sądziłem, przerwał mu jedynak rozpierając się w krześle, że papa przynajmniéj pomyślał o mojéj godności, przy wyborze dla mnie towarzyszki pożycia, lecz kiedy inaczéj być już nie może, zgadzam się i na to, gdyż podług mnie, wybór małżeński jest to czysta gra, i tak naprzykład, ja stawiam na kartę, młodość tytuł i talenta, i za to raz... dwa... trzy... wygrywam miliony!

Skończywszy te słowa, z dumą spojrzał na Hrabiostwo, którzy zdziwieni tak wielkim dowcipem swego jedynaka, rzucili wzrokiem jedno na drugiego i zdawali się notować te wyrazy w pamięci, ażeby powtórzyć je w salonach przy zdarzonéj sposobności.

Za chwilę potem, pan Hrabia znaglony będąc prośbami i żony i syna, wyznał im wszystko, to jest, że Emilia a przyszła małżonka jedynaka, ma lat szesnaście, i jest bardzo piękną; że ojciec jéj niejaki obywatel pan Wilhelm, człowiek bardzo majętny przybył ze wsi do stolicy, dla kształcenia swéj córki, i zapoznania ją bliżéj ze światem, i że pan Hrabia jako ojciec troskliwy o dobro syna, powziąwszy tak pomyślną wiadomość od jednego z swych przyjaciół, to jest tego, którego używał do załatwienia swoich spekulacyi, starał się niebawem o zabranie czemprędzéj takiéj znajomości, i dnia dzisiejszego właśnie tego dokonał, bo tylko co powraca od pana Wilhelma.

Po tak pięknéj nowinie jaką troskliwy papa ra-

czył przywieść do domu, nastąpiła ogólna wesołość w rodzinie, i wszyscy jednogłośnie zdecydowali ten dzień, w którym młody Hrabia ma być po raz pierwszy przedstawiony swojéj przyszłéj żonie.

Gdy ta główna rada panowała w pałacu, Adolf tymczasem był przy swojéj siostrze i słuchał z zajęciem jéj opowiadania o miłosnych wyznaniach i oświadczeniach, jakie od dni kilku uczynił jéj Achilles. Wiedział on dobrze, że Helena jest szczerą, a uważając to postępowanie Hrabiego jako pełne prawdy, nie mógł sobie tylko tego wytłómaczyć, dlaczego on pomimo ufności jaka istnieje między niemi oddawna, nie wspomniał mu nigdy o swoich zamiarach co do pięknéj Heleny, a po za salonem, tworzono inne, pełne nowych nadziei, dopóki słońce nie schyliło czoła i nie położyło tamy ich rozmowom.

III.

A cóż to za gust, co za towarzystwo mówił młody Hrabia, rzucając się w powozie, i powracając z pierwszéj wizyty od pana Wilhelma. Na honor mój papo, jeżeliby przyszło żyć z takiemi ludźmi, chociażby przez miesiąc, toby człowiek w ich domu znalazł grób gotowy.

Widzisz więc mój Achilciu, że ci prawdę mówiłem, odpowiedział Hrabia z tonem pełnym uśmiechu. Nie pojmuję nawet na co tacy ludzie

posiadają majątek, kiedy go zupełnie użyć nie umieją.

Przeciwnie mój papo, oni na to posiądają, ażeby go według światowych zwyczajów mogli drugim udzielić, to jest takim ludziom, którzyby przez stosunki lub związek małżeński potrafili nadadź obrót kapitałom.

Rozumiem cię kochanku, mówisz o Emilci. A co, jakże ci się podobała ta piękność? Czyliż nie wyższą jest w każdym względzie od swoich rodziców.

Zapewnie, jest młoda i piękna, i może kiedyś znaleźć powodzenie w świecie, byleby tylko wprowadzić ją na tę drogę.

Więc podoba ci się?

Dla czegóż by nie. Po moim ślubie nie pokazując jéj nawet w salonach, wyjedziemy nazajutrz zaraz za granicę, a tam przepędziwszy niejaki czas, jaki będzie potrzebny do jéj ukształcenia, wróciemy do stolicy, i zaręczam ci papo, że już w mojéj żonie nie znajdziesz ani zarodu téj dzisiejszéj prostoty.

Spodziewam się tego, bo znam cię dobrze i w niczém nie ujmuję twojéj zdolności do wszystkiego prawie, tém bardziéj jeszcze, kiedy po ślubie nabędziesz także i sposobów do kierowania temi zdolnościami.

Uśmiechnął się Achilles na te słówka pochlebne, i ukłoniwszy się ręką kochanemu papie wyskoczył z powozu, dla widzenia się z przyjacielem Adolfem, który nie mogąc napotkać się z Hrabią, napi-

sał bardzo grzeczny list do niego, dodając w końcu, iż pragnie z nim pomówić.

Właśnie w téj chwili, Adolf swoim zwyczajem siedział w pracowni i przeglądał rysunki, które obiecał przynieść jednéj z swoich uczennic, gdy pan Achilles z trzaskiem i szumem wszedłszy do niego, podał mu rękę z tym wyrazem dumy, jak może podać skromnemu artyście przyszły milionowy sukcessor i dziedzic.

Spojrzał się na niego zadziwiony Adolf, ale znając dobrze dziwactwa Hrabiego uśmiechnął się tylko i zaczął go przepraszać, że go na chwilę fatygował do siebie.

Nic nie szkodzi Adolfie, odpowiedział Hrabia, i owszem, wszakże wiesz o tém, że my lubiemy czasem odwiedzać artystów, a zresztą pomiędzy przyjaciołmi nie ma w tém nic złego.

Co znaczyło to *my*, Adolf tego nie pojął, a nawet nie chciał zastanawiać się nad tém, lecz chcąc przystąpić do celu zaprosin, tak zręcznie zaczął kierować rozmową, iż po niejakiéj chwili naprowadził ją na swoją siostrę, i zadał niejakie dwuznaczne zapytania Hrabiemu.

To więc ten jest interess o którym pisałeś mi w twoim bilecie, rzekł do niego Achilles, nie wiedząc co miał odpowiedzić na to.

Tak panie Hrabio, i nie zdziwisz się przecież, bo wiesz o tém, dobrze, że jestem jéj bratem.

Co to za niecierpliwość w tych naszych pięknościach, mówił jedynak, obracając w żart zapyta-

nia Adolfa; człowiek nawet nie może pokochać tajemnie.

Przepraszam cię P. Hrabio, rzekł na to Adolf, nie chcąc dać poznać, że się o téj miłości dowiedział z ust siostry; a przybierając ton surowy i pewny, tak daléj prowadził: Jesteś w błędzie, gdyż siostra moja nie wiem nawet, czy może zrozumieć jego względem niéj postępowania, które aż nadto uderzają oczy brata.

Już to wszyscy zazwyczaj, ojcowie, matki, ciotki, krewni i bracia, daleko więcéj złego uważają w postępowaniu dwojga kochanków, niżeli jest w istocie, nie dziwię się więc wcale, że i ty uległeś podobnemu losowi, ale zapewniam cię, że możesz być spokojny, bo gdybym obudził miłość w twéj siostrze, umiałbym to pogodzić i zadosyć uczynić wszelkim twoim życzeniom.

Podobną odpowiedź ze strony Hrabiego, możnaby sobie rozmaicie tłomaczyć, ale młody Adolf, jako człowiek umiejący cenić swój honor, i daleki od wszelkiéj przeciwnéj myśli, wystawił ją sobie w inném wcale świetle, i poprzestając na tém co usłyszał, zwrócił całą rozmowę do innego przedmiotu, i aż do odejścia młodego Hrabiego, nie wspomniał mu wcale więcéj o Helenie.

IV.

Na drugi dzień potém, Adolf udał się na lekcyą do jednéj z swych uczennic, do któréj już uczę-

szczał od trzech miesięcy, i do któréj dążył z zadowoleniem, bo może tylko dlatego, że znaczne postępy czyniła.

Właśnie w połowie godziny wszedł do nich ojciec i wraz z swoją żoną prosił grzecznie Adolfa, ażeby się podjął zrobić miniaturę ich córki, a to z powodów o których może nie zadługo się dowie. Zdziwił się Adolf tem tajemném wyrażeniem i spojrzał badawczém okiem na Emilią, a potém na pana Wilhelma i jego małżonkę, ale nie mógł tym razem uczynić żadnego odkrycia, bo młoda uczennica spuściła w dół oczy, pokrywając rumieńcem swoje piękne lica, a ojciec i matka przybrali tak dziwny wyraz twarzy w téj chwili, że niepodobna było ich odgadnąć.

I cóż panie Adolfie zapytał pan Wilhelm, nie odpowiadasz, a żona jego niebawem dodała: miałżebyś odmówić téj dla nas przysługi.

Bynajmniéj odpowiedział żywo młody malarz, i w téjże chwili dostrzegł zadowolenie na twarzy Emilii.

Gdy umowa stanęła, i państwo Wilhelmowie oddalili się, Emilia kończąc zaczęty rysunek, rzekła do Adolfa. Obawiałam się bardzo, ażebyś pan nam nie odmówił téj grzeczności, bo pan tak pięknie malujesz, iż nie wiem czy mu ktokolwiek wyrówna; a tym czasem gdybyś pan się nie podjął téj może przykréj dla niego pracy, musielibyśmy szukać innego i kto wie jeszcze czybyśmy go znaleźli.

To więc z obawy zwłoki i piękności miniatury, zabłysnął ten uśmiech zadowolenia, kiedy z zapałem podjąłem się tego, tak pomyślał Adolf, ale nic wcale nie odpowiedział na to Emilii, aż dopiero po chwili, spostrzegłszy jaką wyrządził niegrzeczność, chciał koniecznie poprawić swoją omyłkę, a zbliżywszy się do niéj chwycił jéj rękę i po raz pierwszy w życiu pocałował.

Z przyjemném zadziwieniem spojrzała z lekka na niego Emilia, ale młody malarz, już wzrok swój zatopił w uczennicy rysunku, w którym w téj chwili, chciałby tysiące wynaleźć błędów, byleby dłużéj ukrywać owe pomięszanie, jakie na licach jego igrało.

Tak to zazwyczaj bywa na tym świecie, bo gdy młody malarz płonął z pomieszania, a piękna uczennica drżała z przestrachu, którego ją nabawił palący pocałunek Adolfa, Achilles tym czasem wraz z papą i mamą, bujali swobodnie swojemi myślami, tonąc w nadziei przyszłego szczęścia, jakie ten świetny związek miał ustalić, a na domiar smutku Adolfa, i biednéj Heleny, jedynak siadł do stolika i krótki ale jasny napisał list do malarza.

Zaledwie Adolf powrócił do domu, nieco zmieniony i rozgniewany, bo mu jakoś zaciężyła na sercu miniatura Emilii, którą miał malować dla tajemnych powodów, służący się zbliżył i oddał mu pismo, mówiąc że przed godziną przysłał je pan Hrabia.

Zapewnie znowu jaki obiad, pomyślał malarz, nie przewidując, że Hrabia tym razem przygotował mu przysmak innego rodzaju, a nie śpiesząc się bardzo z odczytaniem listu, rzucił go na stół, i spocząwszy trochę wziął się do pracy, późniéj do marzenia, a nakoniec do spoczynku, zapomniawszy zupełnie o gorzkim bilecie.

Upłynęła więc doba bez najmniejszéj zmiany, bo z tajemnicą wczorajszego pisma, nie wyszły na jaw zamiary Hrabiego, i tém samém panowało z obu stron zawieszenie broni.

Nazajutrz dopiero, a była już może godzina dwunasta, Adolf przyrządzając sobie farby i inne potrzebne przedmioty do zamówionéj nowo miniatury, potrącił przypadkiem leżący list na stole i przypomniał sobie, że to jeszcze od wczoraj przysłał go Hrabia, wziął go więc z niechcenia i rozpieczętował, a pismo całe było francuzkie, i to bardzo dobrze, oprócz zaś innych na początku grzeczności, zawierało w sobie wzmiankę o uczuciach dla panny Heleny i kończyło się temi słowy: że ojciec jego P. Hrabia wybrał mu już za towarzyszkę pożycia piękną Emilię, córkę niejakiego pana Wilhelma i że każda inna nie byłaby dla niego odpowiednią *partja*.»

Gdyby młody Adolf, po przeczytaniu tego tak niezgrabnego pisma młodzika, który się chciał liczyć do rzędu wyższych, stanął był przed lustrem, i patrząc na siebie, wykonał z natury swój obraz w téj chwili, byłby bez wątpienia unieśmiertelnił

się tém pięknem dziełem, któreby nam wystawiło w całém świetle człowieka, walczącego z namiętnościami obrażonéj dumy i pałającego żądzą zemsty szlacheckiéj.

I długo w téj postawie został jeszcze Adolf, po trzy kroć rzucił pismo i po trzy kroć odczytał; a po niejakiéj chwili tajemnego milczenia, wziął przygotowane do malowania miniatury przedmioty i z krwią najzimniejszą wyszedł zaraz z domu.

Dopókąd się tylko poprawiało rysunek, albo kreśliło z rozmaitych wzorów, twarze starców i dzieci, dopóty gładko szła zaczęta nauka, ale kiedy dwoje młodych i przystojnych istot siadło przeciw sobie, i oko malarza spotkało się nawzajem z okiem anielskiéj piękności, i czasem długo spoczęło na licu a potém jeszcze w tych samych zarysach odbiło się w rysunku, jak blask księżyca w kryształowéj wodzie, wtedy i drżenie znalazło przystęp do duszy malarza, wtedy i ogień znalazł się w sercu niewinnéj piękności.

A było wiele podobnych godzin, które obrażona duma i chęć zemsty szlachetnéj, umiała ubarwić w tysiączne kolory niebieskiéj słodyczy, a było wiele tych niewinnych chwil, które choć przeszły, minęły i znikły, pozostawiły jednakże w pamięci niezatarte ślady.

Jest coś tak nadnaturalnego w życiu młodego malarza, a szczególniéj w chwili kiedy, jakby za pomocą siły czarnoksięzkiéj, tworzy pod ręką, obraz ulubionéj osoby; iż żadnym sposobem nie

można sobie tego wytłómaczyć; tam bowiem, wszystkie jego namiętności, marzenia, uczucia, przelewają się w jedną tylko istność, to jest w jego duszę, która jedném tylko życiem, to jest okiem duszy, oddychać się zdaje.

Tak się też zupełnie działo i z naszym Adolfem, a rozpoczęta przez niego praca biegła szybko do końca, bo każdy malarz, to tak jak poeta, nie potrzebuje bynajmniéj wpatrywać się w ulubiony obraz, ażeby go skreślić; jego bowiem wyobraźnia, tworzy mu go w tych samych zupełnie odcieniach, jaki potęga natury stworzyła, a myśli jego dostarczą mu tych wszystkich zarysów, jakiemi tylko tamten się odznacza.

Tymczasem młody Achilles marzył, jeździł i szumiał, jak wszyscy na świecie tegocześni jedynacy, lub tysiące innych z podobnémże wychowaniem. Był on bowiem z tych istot, które stanowią zupełnie odrębny rodzaj ludzki na ziemi, wyższy od zwierząt *mową*; i podobny człowiekowi z *mowy*. Patrząc na ten utwór, tak podobny i razem także, tak daleki od stworzenia, zdaje się że patrzysz na wyschnięty szkielet, po którego formie domyślasz się tylko, że i to także było niegdy żyjącą istotą. Szczęśliwi! nigdy bowiem, żadna myśl wyższa, żadna myśl moralna nie zapuka do ich duszy, wszyscy inni ludzie są dla nich niczém, a nawet i ci, których oni potrzebują. Złośliwy uśmiech ciągle na ustach, a piętno szyderstwa, wiecznie na ich czole panuje. Wszelka nauka jest podług

nich zbyteczną, wszelki rozsądek śmiesznością i głupstwem. Cnota, honor, szlachetność i ludzkość są to przymioty znane im z wyrazów, ale tak dalece obcemi są dla nich, jak światło dzienne dla niewidomego. Żyją z dnia na dzień, od jutra do jutra z zadartą głową, albo szkłem na nosie, przesycając się tym powszednim obrokiem, jaki im ich rozpusta i zbytek udziela, a depcąc z dumą, wszelkie prawa społeczeństwa, pędzą dni swoje bez myśli, bez celu, podobni do wiatru który wieje i pędzi, dlatego że... wieje!

Do takiego więc rzędu owadów, należał Achilles, i dziwił się mocno, dla jakich powodów, mimo kilkokrotnego widzenia się z piękną i cnotliwą Emilią, nie mógł dotąd jeszcze pozyskać jéj wzajemności.

Ciekawy jestem, mówił nieraz do siebie, przeglądając się w lustrze, czego ona jeszcze żąda odemnie, ta niezgrabna parafianka, przecież natura obdarzyła mnie szczodrze w te wszystkie przymioty, jakie winny cechować młodego kochanka, wyższe wychowanie, rozwinęło zupełnie moje piękne talenta, (*) a dobry ton nakoniec i towarzystwa w jakich wciąż żyję, ukształciły mnie do reszty.

I mówiąc te słowa, nie spodziewał się nawet, że w tejże chwili, piękna Emilia która miała sobie pozostawiony wolny wybór zupełnie, nie zważała bynajmniéj dotąd na te jego *wdzięki*; nie ce-

---

(*) Umiał bowiem tańczyć i mówić po francuzku.

niła bynajmniéj jego *wielkich* talentów, i z pogardą patrzyła na jego obejście, jakie ukształciło *dobre* wychowanie.

V.

Po niejakim czasie, wielkie wprawdzie było zamięszanie w owym letnim pałacyku, gdy młody malarz, nie pomny jak mówiono na przyszły los siostry, odebrał ją nagle z tak świetnego domu i pozostawił przy pięknéj Emilii; ale największe, gdy pomimo wszelkich intryg i zabiegów, jakich tylko użyto ze strony Hrabiostwa, Adolf obchodził wesele z Emilią.

Widzieli w tém bowiem oczywistą stratę pięknego majątku, którego niedawno jeszcze tak bliskim był jedynak, a zmiękczeni tym żalem; i powodowami nadzieją odzyskania na Adolfie choć w części i jakimkolwiek sposobem, o którym późniéj mieli wspólnie pomyśleć, ułożyli nakoniec po długich naradach, ażeby tymczasem Achilles, odwołując się do pierwszéj i prawdziwéj miłości napisał grzeczny list do Pana młodego, o dozwolenie mu starania się o rękę panny Heleny.

Lecz jakież było ich zadziwienie, gdy Adolf mianując siostrę swoją nie zasługującą na tak wielkie szczęście, odpisał młodemu kandydatowi, w tych samych prawie wyrazach, w jakich on niegdyś pisał do Adolfa.

Proszę jak zdumniał, w nadzieję posagu, którego

mu jeszcze może i niedano, zawołał Achilles drąc w kawałki niespodziewaną odpowiedź.

Zwyczajnie, człowiek bez wychowania dodał pan Hrabia, nie przestając myśleć w poniżeniu Adolfa o nowéj i świetniejszéj dla ukochanego jedynaka *partii*.

Niewdzięczny! dodała z pogardą, na zakończenie pani Hrabina, dając do zrozumienia wszystkie *dobrodziejstwa*, jakie świadczyła owéj Helenie, w czasie jéj pobytu w ich domu.

K. Kucz.

ROZMAITOŚCI.

PIŚMIENNICTWO KRAJOWE.

Pieśni Ludu Krakowskiego zebrał J. K. z rycinami i muzyką. W Krakowie, nakładem i drukiém Józefa Czecha r. 1840 *str.* 165.

Zbiór ten tak ozdobnie wydany, a starownie i z wielką znajomością kreacyi ludu uskuteczniony; zawiéra *Krakowiaki*, *Pieśni weselne*, *Pieśni obrzędowe*, *Jasełka*, *Kolędy i Pieśni różnéj treści*, w których *Zagadki* za nową, a *Genealogię Szlachcica zagonowego* za satyrę gminną uważać można. Zbieracz nieograniczając się wcale na wierném zachowaniu piękności estetycznych uchwycił, że tak powiem, *Daguerotypem* pieśni wychodzące z ust ludu w pierwotnym ich języku, przez co wiele prawdy i prostoty starał się nam zachować. *np.*

Niescęsliwy casie,
Pokochaliśwa się,
Psyjdzie ta godzina
Rozejść się *musiéma*.

lub w inném miejscu gdzie obrazy z niezwyczajną lekkością, prawdą, a silném życiem po mistrzowsku są wykonane. *np.*

A będzie tu snopia,
Jako descu kropia,
A będzie tu kopecek,
Jak na niebie gwiazdecek,
A pójdą tu fury,
Jak na niebie chmury,
Gospodarzu wynijdz w pole,
Co zobacys wsystko twoje,
A będzies sobie chodził między kopeckami,
A jako miesiącek między gwiazdeckami.

Jednem słowem, kto tylko poznał wartość i ulubował prawdziwą poezyę, ten bez wątpienia niezważając na kształty w zagadkach nawet znajdzie pewien wdzięk i prostotę, która obraz natury cechuje bez ustanku *np.*

Swięta Urszula
Perły rozsuła,
Miesiąc wiedział,
Nie powiedział,
Słońce wstało,
Pozbierało.
(Rosa)

Dodawszy jeszcze, że Zbieracz rozpoznaje gdzie braknie kilku wierszy, dołącza zmiany, porównywa; i przypomina nam podobne w innych zbiorach

będące: śmiało wyrzec możemy, że sumiennie a dzielnie odpowiedział tak chwalebnemu zamiarowi.

Przytaczamy z téj książki, wierny a ciekawy opis *Szopki czyli Jasełek.*

«Zwyczaj pokazywania Jasełek narodzenie Chrystusa Pana wyobrażających, do głównych obrzędów ludu naszego należy: pierwiastkowo niewątpliwie wyszedł z murów klasztornych i przez ręce organistów między ludem znalazł nieśmiertelny przytułek. Pierwsze to może były początki sztuki drammatycznéj u nas, z jasełek może wywiązały się dyalogi, do których zamiast wystruganych figurek, zaczęto używać studiosów mową odróżniających się.

Dziś są dwa rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą jasełka rozmową, przez usta ukrytego z tyłu autora; na wsi nieme, podrygują przed złożonym na sianie Jezuzem—-osioł z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Marya odbierają hołd przewijających się taneczników — z bocznéj wieżyczki wychodzi najprzód zawiesisty Polones, wąs konopiany plącze się w zardzewiałą karabelę — poważna towarzyszka w czepcu kroczy ku niemu, a po ukłonie wzajemnym, przetańczywszy polskiego, ustępują miejsca smagłemu Ukraińcowi, który przysiudem ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią—kusy Niemczyk w opiętych pluderkach i tłusta Niemki-

nia, ledwie że się pokażą, gdy wpada huczny Kopieniak i grubą palicą machając, cofa tłumy patrzących, łatwo bowiem w ciekawy nos dostać się mocże od niego; pokazuje się za nim mały lecz krępy Krakowiak, karazya granatowa obszyta kółkami, pas długi kowany, bóty wysokie, i czapka czerwona z pawiem piórkiem, na prawe ucho zbakierowana, w ręku kij sękaty, stanowią ubiór i obronę jego—wyprawiwszy do domu swoję Kasię, chwyta za bary Kopiniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał—krwawy i niegrzeczny bój w obliczu nowo-narodzonego Gościa, pachołek przedziwnie oddany z miną na pół głupią, rozpędza.

Wysmukły Góral, obdarty Cygan z niedźwiedziem i wędrujący robotnik, poskakawszy odchodzą—i oto napuszysty król Herod z przewrotnym zausznikiem swoim Żydem, wolno wtacza się na scenę i grożąc berłem całemu światu, w końcu hardy łeb oddaje wychudłéj śmierci, która zuchwalstwo jego kosą poskramia—Żydek tegoż losu doznaje, a płaczliwa Rebeka żal swój i utyski wywodzi, Diabeł porywa ją wraz z ciałem męża do piekła. Daléj czarownica masło robi, diabeł jéj śmietanę wypija, nareszcie dziadek stary z torbeczką na pieniądze, uprosiwszy się śmierci zamyka cały orszak jasełkowy. Podobnież i w miastowéj szopce osoby. Przy szopce na wsi chłopcy śpiewają kolędy, w mieście zaś każda figurka osobno mówi i śpiewa; muzyka złożona ze skrzypców

i basów towarzyszy całéj wystawie. Szopkę pokazują od S. Szczepana do dnia N. P. Maryi Gromnicznéj.

Obrazy Litewskie przez Ignacego Chodzkę Tom. 2 in 8º str. 180—141. w Wilnie, wydanie Adama Zawadzkiego, druk piękny, papier dobry.

Dziełko to przedstawia sześć obrazów skréślonych łatwym piórem i w zajmującym sposobie. Domek mojego dziadka, Boruny, Smierć mojego dziadka składają tom pierwszy; Ostatnia sessya exdywizyi, Samowar, i Powrót dziedzica, mieszczą się w drugim tomie. Przed dwoma laty czytaliśmy w Pismach czasowych z zajęciem Powiastkę Samowar, inne obrazy zamieszczone w książce któréj mówimy zalecają się równie piękném malowidłem: twarze litwinów wyraźne, bez masek, serca szczere, wady nawet pokazane tak, że nieobudzają gniewu, ale raczéj sprowadzają uśmiech: opisy miejsc wierne, malownicze. Boruny przypisane A. E. Odyńcowi współuczniowi boruńskiemu autora, obraz prawdziwie piękny: dla próbki zamieszczamy jego początek:

I.

Pod opieką słynącéj cudami Matki Boskiéj w Borunach, wzrastało i uczyło się w szkołach kilkaset corocznie dzieci: rodzice z dalszych i z bliskich okolic Oszmiany, przywiozłszy tu i zostawując

swych synków, prowadzili ich przed ołtarz Boga rodzicy, ze łzami błagali Jéj łaski, zlewali na ich dziecinne głowy czułe swe błogosławieństwa i ze spokojniejszém sercem wracali potém do domu: nieraz z ostatniego za Borunami wzgórza, z którego krzyż już tylko Kościoła dojrzeć można było, zapłakana matka wysiadła raz jeszcze z pojazdu i gorące modły przesyłała ku miejscu, gdzie najmilszą sobie istotę, gdzie duszę swéj duszy zostawiła, gdy tym czasem rozdzielony żak od mamuni, płakał stojąc na ulicy, i poglądał na drogę na któréj pojazd zniknął, i na któréj tym sposobem spotykały się wzajemnéj ich tęsknoty westchnienia!!!—

Zdarzyłoż się któremu z moich boruńskich kolegów być teraz w opustoszałych Borunach? O! nie jednemu zapewne! lecz czyliż którykolwiek z równém mojemu uczuciem poglądał tu na ślady swéj młodości? czyliż z równym urokiem smętnego rozrzewnienia, upadł na kolana przed tym samym obrazem przed którym niegdyś w ordynku klęczał? Czy rozmierzył duszą tę przestrzeń i różnicę czasu, i tę jeszcze większą różnicę młodzieńczego i starganego przygodami życia, serca? Czy uczuł głęboko wewnątrz siebie to politowanie nad sobą, którém człek oskarża życie przed dawcą życia, i w którém wzywa na siebie jego przychylnego wejrzenia, jak dziecko wzywa przybycia oddalonéj a czuwającéj nad niém matki.

Boruny leżą w lesistéj części powiatu Oszmiańskiego:

«Gdzie Niedźwiedź miał legowisko,
Lub gdzie Łoś miał swe pastwisko,
Tam grzesznik pokarmem żyje
Niebieskim; etc.

powiada stara pieśń na cześć cudownego boruńskiego obrazu złożona. Puszcza to więc była zapewne głucha natenczas, gdy pokorni zakonnicy S. Bazylego obrali tu sobie odludne siedlisko. Wspaniała potem Swiątynia i obszerny klasztor wzniósł się na tém miejscu słynącém już szczególniejszemi łaskami Matki Boskiéj; a nakoniec pustynia ta ożywiła się zbiorem dziatwy wyśpiewującéj co niedziela historyą i chwałę miejsca tego.

Z wyobraźnią mocno wzruszoną, z rozrzewnionem sercem, wyszedłem na rynek boruński z kościoła, do którego się prosto z pojazdu udałem. Mrok właśnie padał pięknego letniego wieczora, i zdawało się mi, że się wraz wysypie ze wszystkich domków otaczających rynek, mnóstwo wesołych malców; że się rozlegną huczne ich hałasy; że echa odbiją zaraz taktowe uderzenia piłki o wieżę i mury otaczające kościół; że się zwolna wysuną z klasztoru Xięża Professorowie, a nawet i sam Xiądz Prefekt Dobrodziéj; że przypatrując się czas niejakiś z upodobaniem temu powszechnemu zamięszaniu, temu żywemu obrazowi wesołości, młodsi szczególniéj z nich i żwawsi, nie do-

trwają nakoniec, jako i nigdy nie dotrwali, w powadze swego urzędu i stanu, a złączą się w równość braterską i podzielą z całego serca rzeźwe i niewinne studenckie swawole! Ileż to razy bowiem xiądz Fizyk naprzykład, albo xiądz Wymowy, zawinąwszy habit około bótów, biegł jak łoś do mety, albo przylepiał szeroką swą łapę do muru na cel kozlistéj piłce, lub z pałką na ramieniu zamiast karabina, musztrował rotę wybranych i równie jak on uzbrojonych rycerzy!!!

Ale oczekiwania moje, omamieniem wzbudzone, nie wywołały mi tu przeszłéj ani odmieniły teraźniejszéj rzeczywistości. Domki w pół porozwalane nie roiły się dziatwą; po cmętarzu przesuwał się mnich ponury; po ulicach przewlekała się obdarta hołota; na rynku tylko pod kaplicą siedziała baba w łachmanach, i wśród głuchego milczenia, mruczała modlitwę wieczorną, przypadającą szczególnie do tego obrazu nędzy i żałoby. Miałażby to być półtora wieczna Raducina, pomyślałem, niegdyś postrach i zabawa studentów? nie zapewne! ale zajmując tu zwyczajne i ulubione jéj miejsce, postać, rysy i czyny Raduciny dawnéj rzuciła mi na wyobraźnię i t. d.

Olesia i Adaś, książeczka dla małych dzieci, zaczynających poznawać co koło nich się dzieje ułożona przez Przyjaciołkę dzieci. Kraków, nakładem i

drukiem Friedleina r. 1840 *w 8ce str.* 138 *druk pobry, papier piękny.*

Bardzo wiele mamy książek poświęconych nauce początkowego czytania; a jednak wyznać trzeba, że dobra w tym przedmiocie książeczka, mianowicie dla chłopców, wcale niebyłaby zbyteczna. *Wiązanie Helenki i Druga książeczka Helenki* układu szanownéj autorki Pamiątki po dobréj matce, że są najlepsze w swoim rodzaju, dowodzi to powtórzone obecnie czwarte wydanie tychże w Krakowie nakładem P. Friedleina: któraż matka obojętną jest na to wiązanie, którejże ono nieznane? Książeczka Olesia i Adaś pióra tejże autorki, jest trzecią ofiarą, trzecim upominkiem od Przyjaciołki dla dzieci, które jéj Helenkę poznały. Układ bardzo stosowny, stopniowanie wiadomości dziecinnych odpowiednie wiekowi. Książka ta pozyska bez wątpienia wziętość i powodzenie Helenki.

STAN OŚWIECENIA w TURCYI.

W postępach oświecenia, Turcya szybko się teraz wznosi: cywilizacya europejska wdzierając się tu z każdéj strony, dobroczynnie rozpędza, tak długo wiszącą nad tym krajem ciemnotę. W Dywanie niedawno uchwalono, aby w Państwie tureckim założyć siedm akademii, mianowicie w *Stambule, Salonice i Adryanopolu* dla Turcyi europejskiéj, w *Brusssie, Smyrnie, Bagdadzie i Trebizondzie* dla

azyatyckiéj — i już trzy, to jest: *w Stambule*, *Salonice i Smyrnie* urządzone i otworzone zostały. Rząd przekonany, że wykład Fizyki i Chemii w stanie obecnym, bardzo pożytecznie działać może na usunięcie przesądów i zabobonów wprowadzonych i popieranych przez Koran, zwrócił szczególną uwagę, na uczenie i rozszerzanie tych umiejętności. Rzeczywiście, rozmaite zjawiska natury, jak grzmot, błyskawicę, zaćmienie słońca i księżyca pojmowali i tłumaczyli Muzułmanie wedle bardzo przestarzałego i śmiechu godnego wyobrażenia. Nauki więc przyrodzone nadto, przyłożą się jeszcze bez wątpienia do naprawy i ulepszenia zakładów rolniczych i przemysłowych, na bardzo niskim stopniu na wschodzie będących. W tym celu Rząd wielkiéj Porty, zamówił uczonych professorów z Paryzkiéj akademii nauk, biegłych w rozmaitych językach, zapewniając im u siebie sowite wynagrodzenia. Muzułmanie z zapałem uczą się francuzkiego języka: tym sposobem dążą do zupełnéj zmiany dotychczasowéj metody edukacyi. Grammatyka i Historya wykładaną jest w tych akademiach na sposób europejski, w języku francuzkim. Wreszcie ogłoszone są konkursa dla młodzieży, żądającéj podróżować po Europie w celu dalszego udoskonalenia się w naukach.

Oprócz tych Akademii, postanowiono założyć w każdém większém mieście *kollegia* wedle nowego urządzenia: dotąd otworzóno w Konstantynopolu dwie szkoły, jedną dla 400 młodzieży, w któ-

réj wykładane są: język turecki, francuzki, matematyka, rysunki, Jeografia, i Historya; drugą morską dla 240 wychowańców. Szkoły te urządzone przy arsenale, mają znakomitych angielskich i francuzkich professorów. Szkoła w *Naski* założona przez greckich negocyantów liczy 140 wychowańców. Ormianin, bogaty bankier oświadczył się z ofiarą znacznéj części swego majątku dla założenia szkoły, w którejby 400 ormiańskich młodzieńców, jego kosztem utrzymywanych, pobierało nauki. *W Gałacie* są dwa kollegia *dla Franków*, i kilka prywatnych męskich i żeńskich zakładów: a tak, lubo jeszcze daleko do urządzenia głównych i źródłowych uczelni, rozlewających oświecenie na massę narodu; z tém wszystkiém środki z taką energią użyte, nie mogą bez prędkich rezultatów pozostać. Oficerowie uczą się zapamiętale francuzkiego języka, do którego w Konstantynopolu tak jak gdzieindziéj, wielka wyrodziła się słabość, to daje sposób zarobkowania wielu francuzom przybyłym do tego miasta.

Niedawno Sułtan zatwierdził firman na otworzenie szkoły medycznéj, którą przyjął pod szczególną swoją opiekę, i po odbytych w tejże examinach, rozdaniem znakomitych nagród, professorów i uczniów zaszczycił.

Przyszłość pokaże, czy te nauki, te odmiany, korzystnie wpłyną na przerodzenie narodu, który, wzbogacony i odmłodzony nabytkiem nowych pojęć, nowy ulepszony byt zacznie; czy też z utratą

starych swoich idei i wyobrażeń, na zawsze utracić musi swoją energię i samobytność. Europa ogarnia ze wszech stron Azyę i Afrykę swoją ideą, bo ludy tych części świata zużywszy swoją historyą, nie mają już w wnętrzu swojém źródła ani dla utworzenia nowéj siły, ani dla oporu od cudzych nowości. Czas ten może rozpocznie nowy, wielki peryod historyi, w którym od dawna rozstrojone elementa ludzkości, połączą się, aby ta rozpoczęła nowe, świeże życie: bo żyć i działać jest najwyższe na ziemi zadanie.

starych swoich idei i wyobrażeń, na miejsce utraciè musi swoją energię i samobytność. Europa ogarnia ze wszech stron Azyę i Afrykę swoją ideą, bo ludy tych części świata zużywszy swoją historyą, nie mają już w wnętrzu swojém środka ani dla utworzenia nowej siły, ani dla oporu od cudzych nowości. Czas ten może rozpoczynać nowy, wielki peryod historyi, w którym od dawna rozstrojone elementa ludzkości, połączą się, aby tą rozpoczętą nowe, świeże życie: bo żyć i działać jest najwyższe na ziemi zadanie.

RZUT OKA

NA ROMANS WE FRANCYI.

Wieki średnie obfite w tyle nadzwyczajnych wypadków, nacechowane duchem rycerskim, dały początek powieściom, w których miłość była główną sprężyną całego opowiadania. Z początku były to tylko wierne wystawiania czynów walecznych rycerzy, którzy ostrzem kopii dobijali się wzajemności u swych kochanek; niektóre przesądy i zabobony ówczesne rzucały na ten rodzaj pisania cień dziwnéj fantazyi, który ogółowi doskonale przypadał. Wkrótce jednak wkradło się i tu zepsucie. Autorowie takowych powieści unoszeni zbyt popędliwą wyobraźnią, zaczęli swym bohatérom niestworzone przypisywać przymioty: zabijano olbrzymów, duszono smoki, uwalniano zaczarowane księżniczki, słowem nie było lichego giermka, któryby swą walecznością dziesięciu greckich herku-

lesów nie przewyższył. Stan ten gorączkowy długo trwać niemógł. Gmach na tak słabych wzniesiony posadach musiał runąć; otwartą jednakże takiemu rodzajowi piśmiennictwa wypowiedzieć wojnę byłoby daremném, jedynym więc sposobem zniszczenia go była Satyra. Cerwantes powziął śmiałą myśl zostać burzycielem tego gmachn i z niosłychaném dokonał jéj powodzeniem. Nie sądźmy zatém aby Donkiszot był tylko butnym junakiem, przeciwnie,—wtrącił on w przepaść zapomnienia Amadisa de Gaule, wiernego Koloandra, Króla Artura z całym jego okrągłym stołem, Meluzynę i tylu innych strasznych przeciwników.

Taki był stan literatury we Frnncyi, Hiszpanii, Niemczech; a w Angli', pominąwszy nawet rycerzy okrągłego stołu, księga najwięcéj podówczas czytana, pod tytułem: *Robin the Bobbin* w niczém piérwszym nie ustępuje. W Polsce tymczasem prócz gadek ludu i niektórych zabobonnych podań, jakie zwykle dzieciństwo narodu odznaczają bardzo mało podobnych dzieł się zjawiało.

Tymczasem w Anglii nastąpiło panowanie Henryka XVI. reformowanie dotychczasowéj religii protektorat Kromwella; we Francyi Richelieu, Ludwik XIV, Regencya, wreszcie rewolucya 1789 i w Niemczech Luter i wojny z jego nauki wynikłe,

te zmieniły zupełnie sposób pisania. Bohatyrami powieści byli odtąd magnaci i wojownicy lub para czułych kochanków niezwalczonémi przeszkodami rozłączonych.

Romans z cudownego, przekształcił się w sentymentalny.

W Polsce lubo duch rycerski najdłużéj się utrzymywał, że jednak nie było w zwyczaju wyprawiać tak częste turnieje, że młodzież zamiast śpiéwać przy dźwięku gitar musiała uganiać się za Tatarami lub ściérać z Turkiem, romans zatém taki, jaki istniał podówczas w innych narodach żadnym nie mógł powstać sposobem. „A nie możesz to Aśćka pomodlić się na Heroinie, albo wyszperać jaki sekret kucharski, a nie czytać te „brednie“ odezwałby się poważny ojciec, zastawszy córkę nad jakim okropnie tkliwym francuzkim romansem.

Tak więc talent inną wybujał gałęzią i zamiast powieści była jędrna wymowa, wzniosła a częściéj jeszcze rzewna poezya i doskonałe historyczne kroniki.

Tymczasem ze starcia się tych różnorodnych rodzajów pisania powstał dwojaki tegoczesny romans: Historyczny i obyczajowy.

Na początku XIX. wieku Walter-Skott cisnął Europie wzór historycznego romansu i wnet tłum

powieściopisarzów rzucił się do naśladowania lub tłumaczenia szkockiego autora; nie było kobiéty, któraby nie drżała na sam wyraz Klajmoru, chociaż okryta plaidem lub kratowanym tartanem.

Dziś Walter-Skotta dzieła nie wyszły z mody, tylko on sam już więcéj nie pisze, bo umarł, a że już przeczytano, co dotąd napisał, że znają rzecz każdéj jego powieści, mało więc kto bierze go do ręki; bo skoro raz się zna treść, cóż szkodzi, że niepamiętamy uroczych myśli lub zachwycających wyrażeń. Czyliż nie lepiéj zamiast przeczytać Panią Jeziora, połknąć jaki francuzki romansik, zaczynając od ostatniéj karty; notabene francuzki: bo s w o j e a złe poszło od pewnego czasu w jednoznaczność. We Francyi, spółczesny prawie Walter-Skottowi, Wiktor Ducange, Autor z prawdziwie ujmującym talentem znaczną liczbę napisał romansów, z których każdy równéj niemal godzien pochwały. We wszystkich jego utworach przebija się czysta moralność, słodka łagodność uczuć, wszędzie charaktery są doskonale oddane, zajęcie trwa do samego końca; niéma on zapewne bujnéj wyobraźni dzisiejszych pisarzów, nie ma ich zagłębiania się w idealizm, ich epikurejskiego filozofowania, ale za to moralność obrał sobie za skazówkę w literackim zawodzie i nigdy na krok od

niéj nie odstąpił. Czytając Dukanża i tegoczesnych autorów, mimowolnie nastręcza się nam pytanie, czy uobyczajenie poszło w górę, i jaki jest postęp korzyści pod tym względem całéj ludzkości?

Ale opuśćmy początkowych pisarzów naszego stulécia i przystąpmy od razu do dzisiejszych autorów zaczynając od Paryża, który nakształt Wulkanu zieje corocznie niezliczoną ilość wszelkiego rodzaju powieści, a na nich kształci się gromada zmysłowych romansistów Europy.

Literatura Francuzów nie jest czysto-szaloną, jak ją nazywa jeden ze znakomitych naszych krytyków; była ona nią zaiste przed 6ciu wiekami, gdy wróżki, czarnoksiężnicy, a nawet ludzie nadzwyczajnych dokazywali czynów, ale dziś, gdy każdy księgarz paryzki godzi się naprzód z autorem o wystawienie mu na umówiony termin książki składającéj się z tylu a tylu stronnic, gdy tenże autor pisząc, unoszony zapałem szlachetnéj wyobraźni, myśli że każdy jogo wiersz waży przynajmniéj dwa soldy. — o! wtedy trudno odważyć się nazwać taki stan piśmiennictwa czysto-szalonym, ale raczéj szalenie przemysłowym — i zaprawdę jakby się zdziwił dawny Fenicyanin lub Grek ujrzawszy jak dziś wysoko handel się posunął. Takie ma powodzenie romans we Francyi. W Londynie nie

tyle poszukiwane są powieści (Novels) ile albumy, keepsaki, noworoczniki ozdobione sztychami a winietami. Wreszcie olbrzymia *Times*, *Morning Chronicle* i inne wystarczą na codzienną umysłową rozrywkę każdego Anglika.

U nas równieby się powodziło romansom, albumom, gazetom i t. p. ale na nieszczęście każdy drży na wspomnienie nabycia jakiéj krajowéj książki, a skoro się gdzie jedna ukaże, to, wedle wyrażeń naszego wieszcza:

. . . . „tłum ludzi obiega
„Przebywa góry do gruzów przylega"

i wreszcie po całoroczném nieraz wędrówce wraca jako syn marnotrawny na łono szlachetnego właściciela. Zatém księgarze nie chcą kupować: bo nie mają odbytu, autorowie nie mogą drukować, bo nie mają pieniędzy i tak zniechęcenie z obu stron, a ranka doczekać się niepodobna. Porzućmy jednakże te wołania na puszczy a zapocznijmy szereg francuzkich pisarzów przez Balzaka, który jest cechmistrzem całego zgromadzenia umysłowych spekulantów. *Scène de la vie privée, de province—contes drolatiques—le curé de village, l'histoire des XIII, les deux Beringheld* i t. p. dowodzą nam że Balzak jest człowiek ze znamienitą zdolnością. Gdzie tylko przyjdzi obrazowanie wszędzie jest po mistrzowsku wykona-

ne: opis salonu w *złotookiéj dziewczynie* (1) jest czarowny; charaktery w ogólności są trafnie skreślone, lecz w dzisiejszym wieku nie uważam za rzecz tak wielkiéj wagi zarysy charakterów; tyleśmy się już napatrzyli, nasłuchali, że dosyć jakiejś takiéj przenikliwości, aby dopiąć zamierzonego celu; zresztą, wyprowadziwszy na scenę dyplomatę w białéj chustce, stryja wieśniaka z prawym sposobem myślenia, starą margrabinę, wytwornego eleganta, zalotną kobiétę, drugą skromną i ze trzy tajemnicze osoby, któreby jak duchy starego Hamleta wałęsały się po scenie, nikt prawie nie zostanie za kulisami, i te są właśnie osoby, których naprzemian w coraz odmiennych kombinacyach używają autorowie francuzcy, zmieniając im imiona lub ubiory. Lecz uwaga ta tyczy się więcéj pomniejszych autorów niż Balzaka; prawie wszędzie jest on oryginalny — ale cóż z tego?.. niech mi kto pokaże w jednéni dziele tego pisarza jaki cel, niech choć raz moralność będzie odznaczającym piętnem całości — (2) odsłoniwszy błyszczącą pokrywę myśli i wyrazów cóż znajdziemy?.. jakiéjże

---

(1) Powieść pod wzgiędem moralności haniebna.

(2) Możeby ktoś dla zbicia inne wymienił: Le curé du village i t. p, ale niech wejdzie w duch wewnętrzny dzieła a przekona się że moralność jest tylko powierzchowną lub zupełnie pokręconą.

doznamy przyjemności? jaką odniesiemy korzyść? — czczość tylko pozostanie, a w krótkim przeciągu czasu zaledwie mocniejsze odcienia dzieła słabo tkwić będą w naszéj pamięci. Jednêm słowem czytając Balzaka, mile się czas zabija, ale głowa i serce nic na tém nie zyskują.

Alexander Dumas różnym od Balzaka poszedł torem, acz niemniéj dał się światu poznać jako znamienity autor. We wszystkich prawie jego utworach (wyjąwszy romanse historyczne jak np. *Isabel de Bavière* i t. p.) jest zawsze jakaś tajemnicza osoba która na podrzędnych bohaterach potężny wpływ wywiera.

Człowiek z ukształcenia swego umysłu lubi nadzwyczajność, dla tego téż powieści Dumasa zachwycają nas i sprawiają, że nieraz przenosimy go nad zbyt rozwlekłego w swoich opisach Balzaka. Wreście tysiące śmiałych pomysłów, uderzających wyrażeń, będących skutkiem wrzącéj wyobraźni możem w każdym jego utworze napotkać. Weźmy np. ustęp kiedy Antony (1) w zapale nienawiści do całego świata odzywa się:

---

(1) Drama, w któréj cudzołóztwo jest wystawione na scenie.

Nie sądziłem niestosownêm w artykule traktującym jedynie o powieściach przytoczyć ustęp z dramy; An-

„Bo tacy są ludzie! niech dziś pójdę pośród nich, „niech przygnieciony boleścią padnę na publicznym „placu, niech odsłonię ich osłupiałym i ciekawym „oczom rozdartą pierś moję, blizny moich ramion, „zawołają: O! nieszczęśliwy, jakże cierpi! bo tam dla „oczu pospólstwa wszystko będzie widoczném: krew „i kaléctwo: ale niech zawiedziony w moich naj„świętszych nadziejach, złorzecząc, z duszą zranio„ną i sercem miotaném rozpaczą, rzucę się pośród tłumu wołając: O przyjaciele! litości dla mnie — lito„ści! okropnie cierpię — bardzo jestem nieszczęśliwy, „powiedzą: Szaleniec!.. półgłówek!.. i pójdą daléj, „śmiejąc się".

Strasznych zapewne przeciwności musiał Dumas doznać, w swém życiu, kiedy prawie każde jego dzieło tchnie pogardą dla świata i obrzydzeniem dosyta doznanych zwodniczych jego rozkoszy; prawie wszystko wystawia w ponurych barwach, gdzieniegdzie wesoły dowcip wystrzeli i to jak błyskawica na zachmurzoném niebie.

Powieści jego: *Aktea*, *Kapitan Paweł*, dowodzą: że Dumas czytał Bulwera: *Ostatnie dni Pompei* (the

---

tony bowiem jest dziełem zbyt wszeteczném na scenę, uważam go więc jako powieść drammatyczną.

last days of Pompei) i Coopera *Sternik* (the Pilote), mimo to jednak dość jest w nich oryginalności, a dziełko pod tytułem: *Gaule et France* i t. p, wskazuje, że autor pisząc historyczne obrazy chce nietylko u spółczesnych ale i u potomności na uwagę sobie zasłużyć.

Wiktor Hugo wydał *Notre Dame de Paris* i pokazał, że kto jest poetą może także godne swego talentu pisać powieści; zaiste, gdybym był malarzem z każdéj niemal kartki romansu Wiktora Hugo malowałbym obraz, któremuby najsurowszy krytyk pomysłu nie odmówił. Dzieło to ważne jest oprócz tego dokładną historyczną wiadomością o Paryżu, o jego ówczesnych mieszkańcach, obyczajach, zwyczajach i t. p. Co się tyczy saméj powieści nadmienić tu wypada, że charakter karła Quasimodo iest nienaturalnym. Dwa przeciwne duchy złego i dobrego tak są ściśle z sobą połączone, że trudno stały charakter temu stworzeniu naznaczyć. Tkliwość jego i poświęcenia nie uważam za zbyt rażące (1)

(1) W tém miejscu nie zgadzam się z P. Grabowskim, który w 3 tomie swojéj Literatury i Krytyki, mówiąc o dramie Wiktora Hugo p. t. *le roi s'amuse* zarzuca temu autorowi, że błazna Triboulet, posługacza rozpusty, wystawił jako dobrego ojca. Czy-

Klandjusz Frollo, bohater powieści o ile wzniósł się nad ludzi głęboką swoją nauką, o tyle zszedł do zwierząt bydlęcemi namiętnościami, których nieosłaniała żadna umysłowa oznaka człowieka, jestestwa stworzonego na obraz i podobieństwo Pana, któremu przewrotny człowiek służył.

Esmeralda w jaskini łotrów, jest istotą mogącą żyć tylko w marzeniu, trudno bowiem pomyśleć jak słabe dziecko mogło panować nad tak rozchełznanym i sprosnym motłochem. Wreście całe dzielo nie jest bez prawdziwych zalet, alež zawsze jak widzę powtarzać trzeba:" Gdzie moralność? po co to pogwałcenie najświętszych obowiązków jakie nam religia i prawa społeczności ludzkiéj wskazują. — Błyszczeć choćby ze szkodą drugich, wziął sobie XIX wiek za godło swego postępowania.

Le Han dJslande—Bug Jargal choć nie posiadają zalet piérwszego dzieła są jednakże gładko napisane

---

liž mało mieliśmy przykładów, že w ludziach z najhaniebniejszemi skłonnościami silnie odkrywały się wrodzone prawa natury, jakie každe z rodziców głęboku swemu dziecku czuje. Wszakže nad ludzi gorsze istnieją tygrysy i lamparty a jednak przywiązane są do swych płodów.

i nie szkodzą sławie Wiktora Hugo. Ostatni, napisał on w 18tym roku swego życia w przeciągu 15tu dni. Małe to dziełko było zwiastunem przyszłego talentu francuzkiego pisarza.

Eugeniusz Sue, autor z gładkiem nader piórem i świetnémi pomysłami słusznie do pierwszych francuzkich powieściopisarzy może się liczyć.

Z wzrostem marynarki i wzajemnéj przewagi nadmorskich krajów, zaczęło wchodzić w zwyczaj wydawania listów korsarskich. Ztąd utworzyła się epopeja pełna cudów i nadzwyczajnych wydarzeń. Niektórzy odważni awanturnicy, którzy nic do stracenia a wiele mieli do zyskania, puszczali się na podobne wyprawy i tam bądź szczęściem bądź własną odwagą dobijali się bogactw i znaczenia. Bitwa na morzu połączona czasem z wściekłą burzą, żywioły rozhukane a gorsi od nich zapamiętali ludzie, podały niektórym autorom myśl do przeniesienia widowni na ocean, a nowy ten rodzaj powieści miał swoje czarujące powaby (1).

Eugeniusz Sue pierwszy prawie zaczął we Francyi pisać w tym rodzaju romanse i chociaż *Salamandra*

(1) Cooper, Marryat byli w tym względzie wzorem dla Francuzów.

mą znaczne uchybienia jednakże następne podobne powieści nie są bez znamienitych zalet.

Głównym jego utworém jest *La vigie de Koat-ven*. W dziełku tém, tyle scen i tak szybko po sobie następuje, że przeczytawszy, zdaje nam się żeśmy mieli przed oczyma jakie czarodziejskie panorama, którego urocze obrazy ledwie że nam z podziwienia ochłonąć dozwalają. Idealny charakter *Henryka de Waudréj* jest doskonale przez wszystkie trzy tomy utrzymany. Zemsta księżny hiszpańskiéj, jak nawet na kastylskie niebo, za gorąca. Zaraz spostrzedz się daje, że *E. Sue* nie dla zysku pisał ten romans, mógłby go bowiem na cztery tomy równéj objętości rozczynić; czasem jednak wpada w ten błąd jak np. w *Art de plaire*; tytuł zdaje się wiele obiecujący, bierzemy książkę do ręki i znajdujemy nikczemną farsę zdatną do rozpędzenia nudów w jakiem literacko-kobiecém zgromadzeniu. Wtedy rzucamy nędzny utwor i wykrzykniemy z zapałem starożytnego wieszcza.

Parturiunt montes nascitur ridiculus mus.

Paweł Lacroix (Jacob Bibliophile) uważając go po jego powieściach p. t. *le Roi des Ribauds*, *la danse Macabre* i inne, jest Archeologiem Francyi, że atoli człowiek musi jedną obrać drogę swego postępowania, więc Lacroix przedsięwziął wystawiać przeszłość swojego

kraju w najmniéj pochlebnych kolorach, wyszukuje zatem najdrobniejsze usterki życia sławnych mężów i malując je ze złéj strony, stara się jedną plamką przyćmić blask całego słońca. Moralność, najdroższe pamiątki ojczyste, sławę swego narodu ma za nic, trudno zatem rozwiązać zagadkę, jaki jest cel pisania takowych powieści we Francyi.

Alfred de Vigny, autor najwięcéj piszący w rodzaju historycznym, jest wiernym malarzém wieku, który zamyśla sobie wystawić. Zajęcie i charaktery osób wybornie są utrzymane, a prawda historyczna wszędzie ściśle zachowana.

La grandeur et la servitude, *Cing-Mars* są głównymi jego utworami,—ostatni zawiera w sobie wiele scen prawdziwie rozrzewniających. Charaktery duchownych są nader trafnie skreślone, styl wszędzie łatwy, giętki i szczęśliwie do podobnego rodzaju powieści zastosowany.

Czasem Alfred de Vigny chce probować swoich zdolności jako poeta, ale zdaje się że lepiéj, żeby pozostał dobrym powieścio-pisarzem niżeli miernym wierszopisem.

Emil Souvestre pisze znaczną liczbę powieści: z nich niektóre jak np. *l'Ecchelle de focumes* odznaczają się zachwycającemi wyrażeniami, inne zaś np. *le Viche et le pauvre* tchną duchem czysto moralnym.

Paweł de Kock, autor w swoim zawodzie wiele przysługi dla obyczajów czyniący, chociaż z zupełnie niewłaściwego stanowiska u nas uważany. Kock pisze dla mieszkańców Paryża najwięcéj dla niższéj klassy: sceny więc niektóre zdające się nam zbyt wolne, wcale nie rażą przystojności Paryżanów; ale w każdym romansie Kocka jest sens moralny, wszędzie złe prowadzenie się i próżniactwo jest ukaraném, wszędzie prawość i szlachetność nagrodę znajduje: nadto wyszydza on drobniejsze wady krajowców, aże umie schwycić każdą zdrożność ze śmieszněj strony, łatwo więc może dopiąć celu jaki powinien sobie zakładać każdy autor romansów obyczajowych. Czyliż jego jest winą że u nas młodzież obojéj płci najstaranniéj wychowana, chwyta go z upodobaniem i przezto naraża się na nadwerężenie swéj moralności. Wreście bogdajby takie było tylko zepsucie — zepsucie, z którego każdy człowiek jak z wady młodości codzień się poprawia, strzeżmy się raczéj zasmakowania w występku ukrytym pod kwiecistemi słowy Balzaka lub Jerzego Sand, nieznaczniéj taki jad wsuwa się w serce lecz, głębiéj zapuszcza korzenie i z czasem gorzki owoc może wydać; a jednakże nie jedna matka drży z oburzenia na wzmiankę o Kocku, a z błogą spokojnością pozwala córkom czytać książki, w których występki wielkiego świata, zdrożności że

tak powiem *en gros*, zatem nie tak rażące, są odmalowane. Lud francęzki lekki, płochy nie czytałby poważnych, moralnych dzieł, ale gdy prawda zastosowana będzie do jego pojęcia, ubarwiona wesołością, w takim razie łacniéj w jego duszę przeniknie; niech tylko lud czyta Kocka, a wyższe klassy niech zostaną przy reszcie autorów, zobaczymy kto na swojém więcéj skorzysta.

Fryderyk Soulié, pisarz z prawdziwym talentem, już przezto znaczne w literaturze położył zasługi, że bierze osnowę swoich powieści z historyi Francyi i umie duchem doskonale się przenieść w ubiegłe czasy. *Les Francs-Taupins* są nader wierném wystawieniem obyczajów mieszkańców Francyi owego wieku, sam nawet styl dawny, tak różny od dzisiejszego, sprawia pewną rozmaitość, która bawi ucho przywykłe do dzisiejszego dyalektu i zarazem daje poznać ówczesny sposób mówienia. Szanowne to zaiste powołanie wygrzebywać starożytne pamiątki narodu, chociaż nawet i w kwitnącéj Francyi.

Le *Magnetiseur—Mémoires du Diable* i t. p, zalecają pod każdym względem pióro Fryderyka Soulié.

Merimée, *Ricard*, *Rajmond*, *Masson*, *Bernard*, *Méry*, *Gorbiere*, *Saint-Feliæ*, *Musset*, *Vieil-Castel*, *d'Arlincourt*, również zasilają francuzką literaturę powieściami, które po większéj części są odbiciem te-

gocześnych obyczajów i wszystkie z jednorodnych się składają pierwiastków.

Wypada nam tu jeszcze mówić o kilku autorach żeńskiego rodzaju którzy świetnie błyszczą śród grona francuzkich powieściopisarzy.

Jerzy Sand (pani Dudevant) dziwne zjawisko na literackim horyzoncie, kobiéta z szczególniejszym męzkim umysłem, z wielkim talentem, ale przytém mało bacząca na moralność, wiele pisząca, rzucająca tu i owdzie silne pomysły i czarujące obrazy, gdzieniegdzie zapuszczająca się w idealną filozofią; tu znów zmysłowa do wysokiego stopnia, kobiéta, którąby się trzeba uczyć na pamięć, żeby chcieć dokładnie poznać, kobieta niezmordowana w swoim zawodzie, coraz do nowych pomysłów przychodząca, słowem kobieta która wzbudza podziwienie całéj niemal Europy.

Rote et Blanche, *Jacques*, *Leone-Leoni*, *Symphorion*, *Indiana*, *Valentine*, *Uscoque*, *Lelia*, Les *sept cordes de la lyre*, *Mauprat*, te są główniejsze płody téj jedynéj w swoim rodzaju kobiety.

Aby dać bliżéj poznać sposób pisania Jerzego Sand zastanowimy się nieco nad głównym jéj utworem: Lelia nie jest dowcipném opowiadaniem wydarzenia albo drammatyczném rozwinięciem jakiéj namiętności; jestto zwrócenie uwagi wieku na

siebie samego, jestto żałosna skarga całego towarzystwa, które wyparłszy się Boga i cnoty, wyrzekłszy się szkół i kościołów, obraca uwagę na swe serce i mówi mu z boleścią, że jego marzenia były szaleńswem. — I zaiste żeby ten głos wewnętrzny był wydany z prawdziwą szczerością, trzeba żeby pochodził z piersi kobiety.

Lelia, *Stenio*, *Maguus*, *Trenmor*. *Pulcheria* są wyobrażeniami szczegółowych pojęć filozoficznych, i dla tego nie powinno nas to dziwić, że w tém dziełku zbywa na zewnętrznym układzie. Spirytualizm i zmysłowość są tu do wysokiego posunięte stopnia. Platon i Epikur nigdy nie pomyśleli o takowem wyegzaltowaniu władz umysłowych człowieka. Umysł męzki, silny i nie tak łatwo rozżarzający się, nie mógł przyiść do podobnych wyobrażeń, potrzeba koniecznie, aby do niego dołączyła się drażliwość nerwowa kobietom właściwa i dla tego wszystkich tych jedynaków (type) idei filozoficznych, stałemu ducha przekonaniu przypisać nie podobna. Pomimo szczytnego wystawienia chrystyanizmu, dzieło to podług mego zdania zły skutek na społeczeństwo wywarło. Cóż nam po życiu, jeżeli gasić będziem iedne po drugich wszystkie złudzenia młodzieńczego wieku? czczość taka i zimne rozumowanie do niczego nas nie doprowadzą, zresztą

za każdym krokiem tyle nieodgadnionych napotykamy tajemnic, że widać sama Opatrzność chciała abyśmy pod niektórymi względami słodzili gorzkie trudy naszéj pielgrzymki złudzeniami. Wreście w cłaym tym utworze jeżeli jest gdzie prawda, téj tak głęboko trzeba szukać pod osłoną wyuzdanych namiętności, że czasem drugie oślepią niedoświadczone oko, i nie dozwalają dostrzedz pierwszéj. Szczególny jest sposób myślenia Jerzego Sand i jeżeli potrafi nam dowieść, że wysokie ukształcenie umysłowe musi nas do jednéj ostateczności doprowadzić wtedy, za jedyny środek do osiągnienia szczęśliwości, będziem uważali ciemnotę.

Dziwne są na tym świecie tajemnice atoli nie każdemu daném jest dopatrzyć się ich gruntu.

Zofia Gay, gdyby tylko była napisała: *Anatole* i *Méselie*, miałaby już zapewnioną sławę, jako autorka łącząca z nader gładkiém piórem mistrzowskie obrazowanie i trafne kreślenie charakterów. Już z tego względu chwalę P. Gay, że obdarzona świetnym talentem, wolała opisywać sceny pożycia jakie jéj wyobraźnia lub też własne doświadczenie nasuwało a nierzuciła się do filozofii, nauki znieważanéj dziś na nieszczęście przez tyle zarozumiałych niewiast. Patrząc na dzisiejszy systemat umysłowy pestępowania niektórych kobiét, nasuwa się

mimowolnie uwaga, że niezadługo zabraknie nam czułych matek, przywiązanych żon, rządnych gospodyń, ale też za to pierwszym przymiotem młodéj dziewicy będzie znajomość chociaż efemeryczna Kanta, Hegla lub Arystotelesa; będzie ona mogła nie wiedzieć o wypadkach ojczystéj historyi, byle tylko znała, jakie siedlisko Lejbnitz przeznacza wiedzy w umie człowieczym.

Pani *Reyband*, *Hrabina Dash*, Księżna *Junot d'Abrantes* są również autorkami znacznéj liczby powieści najwięcéj z epoki Regencyi, cesarstwa, lub teraźniéjszych czasów powziętych.

Pozostaje nam jeszcze mówić o feuilletonistach (1) i redaktorach pism peryodycznych i gazet francuzkich.

Jules Janin berło trzyma w rzędzie feuilletonistów i recenzentów. Jego zadziwiający płynny styl, nader dużo sądu w każdym literackim przedmiocie, zjednały mu 40,000 franków rocznéj pensyi w redakcyi gazety francuzkiéj.

Artyści, Autorowie, dziennikarze starają się o przychylność Janina, błagają o zdanie w swoich utworach, on im na to odpowiada jak z delfickiego

---

(1) Ponieważ w gazetach prawie wszyscy autorowie francuzcy umieszczają pod postacią feuilletonów swoje powieści, przeto nie odrzeczy będzie że cokolwiek napomknę o gazeciarzach.

trójnoga, a Paryż z zapałem potwierdza wyrażenie głównego recenzenta.

Ed. Guys, *Michaud*, *Lamarque*, *Devaux*, *Ampère*, *Planche*, *Brott*, *Karr*, *Dupin* i inni należą do wydawania Przeglądów (Revues) i Magazynów francuzkich, nadto istnieją jeszcze Redakcye: Dziennika Sporów, Konstytucionela, Gazety Francuskiéj i innych dzienników ministeryalnych, które najczęściéj w zażartéj są między sobą kłótni, albo téż napełniają łokciowe kolumny processami o otrutych, zgwałconych, powieszonych i t. p. Największéj pochwały godném pismem w Paryżu jest *Magasin á six sous* rozchodzący się po całéj Francyi, zastósowany do pojęcia najniższéj klassy ludu i liczący przeszło 60,000 prenumeratorów.

L. Ch.

Opis Miasta Czerwińska i wiadomość o starożytnym Klasztorze Kanoników regularnych Loteraneńskich.

VI.

O OBRAZACH I NAGROBKACH ZDOBIĄCYCH KOŚCIÓŁ CZERWIŃSKI.

(*Dokończenie.*)

W kościele Czerwińskim, wiele jęst pięknych obrazów i portretów zawieszonych na ścianach jego: są to pamiątki gorliwości opatów o pomnożenie świetności téj starożytnéj świątyni.

Obrazy wielkie na płótnie w presbiterium nad stallami kanoników, przedstawiają zdarzenia najznakomitsze wzięte z żywota Najświęt. Panny Maryi, jako to, Niepokalanego Poczęcia, Zaślubienia, Zwiastowania, Ofiarowania, Wniebawzięcia i Ukoronowania Roku 1684, herb Łabędź i litery: A. T. D. C. E.

C. D. S. na nich są położone,—wysokie łokci 7, a szerokie łokci 6.

Obraz w kaplicy ukrzyżowanego pana Jezusa, jest pięknego pędzla, lecz niewiadomego malarza.

Portrety na płótnie malowane są następujące:

1. Alexandra Dołęgi ze Szreńska, z napisem: Alexander Episcopus Plocensis, praecipuus, fundator ordinis C. R. L. in Conventu Corvenensi 1060 collocavit (29).

2. Bolesława IV Kędzierzawego z napisem. Boleslaus IV Dux Poloniae et Masoviae dotavit Canoniam Cervenensem circa A. D. 1.111.

3. Piotra Hr. Dunina z napisem: Petrus comes Dunin Marschalcus regni Poloniae eclesiam Cervenensem prout videtur lapide secto construxit. A. D, 1117.

4. Henryka Księcia Sandomierskiego najmłodszego z synów Bolesława III Krzywoustego, z napisem:

Henricus Frater Boleslai IV Dux Poloniae, auxit fundationem Canoniae Cervenensis A. D, 1118.

5, Bartłomieja Hrabiego, czyli Księcia z napisem: Bartholomeus Comes Masoviae, villam Garvolevo donavit fratribus Cervenensibus. A. D. 1217.

6. Takolda pierwszego opata Czerwińtkiego z napisem:

Facoklus natione Gallus, primus Abbas Cervenensis, vixit circa annum 1178.

7. Fabiana Zdzięborskiego opata z napisem: Fabianus Zdzięborski C. R. L. Abbas Cervenensis Claustri A. 1757 d. 15 Septembris aetatis suae 82.

8. Antoniego Wieszczyckiego opata z r. 1758.

9. Mateusza Kraszewskiego opata.

10. Onufrego Barcikowskiego Przeora ostatniege Czerwińskiego, a późniéj Proboszcza w dniu 18 Lutego 1833 r. zmarłego.

11. Stanisława Hozyusza Kardynała, Biskupa Warmińskiego.

12. Stanisława Leszczyńskiego Króla.

13. Soszkowskiego opata Czerwińskiego.

14. Augusta III. Króla Polskiego, i żony jego Józefy Maryi.

15. Wilejma Rumockiego dziedzica Łazénk.

16. Prócz tych, jest pięć portretów kobiet na blachach cynowych sześciokątnych w ubiorach staroświeckich.

16. Zuzanny z Gąsiewa Łuszczewskiéj zmarłéj r. 1670 d. 30 Sierpnia.

17. Teressy z Tułowic Czosnowskiéj zmarłéj r. 7670 d. 4 Października.

18. Katarzyny Lubańskiéj zmarłéj r. 1673: dnia 15 Sierpnia.

19 i 20. Portrety kobiet bez napisów.

21. Portret mężczyzny na blasze cynowéj ośmiokątnéj z herbem Jastrzębiec i pod nim literami J. G. P. Z.

22. Portret mężczyzny na blasze cynowéj czterokątnéj z napisem u dołu: Lege viator et luge, Generosus Dominus Paulus Laskowski; qui pro patria sub S. vitam consecravit. Tres filios Casimirum, Albertem, Gasparum et Stanislaum reliquit. — bez daty.

23. Obraz historyczny wystawiający Biskupa w kapie w infule i z mieczem w ręku, z postacią nader groźną na czele jazdy polskiéj ścigającego pogan Litewskich, a może i Pruskich. Tym biskupem jest niezawodnie Aleksander Dołęga ze Szreńska, kapłan i rycerz.

W roku 1294, Konrad II Książę Mazowiecki syn Ziemowita I. w Jazdowie w czasie napadu Litwinów zabitego, umarł bezpotomnie w klasztorze Czerwińskim, i zwłoki jego w tutejszym kościele spoczywają (30), lecz nagrobek miejsce złożenia tego Księcia wykazujący, nieznajduje się.

Jednym z najdawniejszych nagrobków w tutejszéj Bazylice, jest Opatowi Jakubowi Kula z Sobolów zmarłemu r. 1538 z marmuru w kaplicy S. Augustyna położony, z napisem: D. O. M. Jacobus Cula Sobole, Abbas Cervenensis vir pietate in Deum

observentia regulari, et antiqua simplicitate insignis, cum non exiguos sumptus et labores in ornando augendoque Monasterio insumpsisset; exuvias corporis usque ad Adventum Magni Judicis hic deposuit. Obiit A. D. 1538.

2gi. Janowi Lewickiemu Opatowi zmarłemu 1555 wzniesiony w téjże kaplicy z napisem: D. O. M. Ac memoriae Joannis Levicki Abbatis Cervenensis, qui cum religione, prudentia, et defensione bonorum Monasterii, virtutem zelumque probasset, et non leviter pressa et exemplaris vitae vestigia reliquisset viam universae carnis ingressus est A. D. 1555.

3ci. Przed ołtarzem S. Ubalda w filarze, znajduje się na marmurze szlufowanym z piękną rzeźbą, napis opiewający restauracyą Kościoła tego r. 1633 uskutecznioną. D. O. M. Templum hoc difficili ac prope immenso labore e lapide secto, antiquo et rudi opere extructum, honori ac cultui Magnae Matris Virginis dedicatum; cum vetustate dilapsum ruinam minaretur Nicolaus Szyszkowski Abbatiae Cervenensis Administrator perpetuus, suppremus Regni Secretarius refecit, junctisque latere fornicibus in augustioram formam, hanc restituit, Anno a partu Virginis supra Milesimum sexagesimo trigesimo tertio.

4ty. W kruchcie kościoła znajduje się nagrobek

Floryana Małowiejskiego i Teressy z Nakwaskich małżonki jego na marmurze białym ryty z napisem: „Tu leżą zwłoki JW. Floryana Małowiejskiego „S. Z. Z. Wyszogrodzkiéj Kaw. Orderu S. Stanisła„wa zmarłego 1791 r. d. 31 Grudnia i Teressy „z Nakwaskich małżonki zmarłéj 1792 r. którym „pozostałe dzieci na znak wdzięczności tę kładą „pamiątkę 1815 roku. prosząc przechodzących do „Boga o westchnienie.“

5*ty*. Znajduje się w szkarpie przy kościele wchodząc z Cmentarza do kruchty nagrobek Wilhelmowi Rumockiemu w dniu 25 Marca 1794 r. zmarłemu, z napisem:

Wdzięczność Rumockich stryjowi dobremu,
Nadgrobek ten wystawić kazała zmarłemu,
Który to w proch zmieniony, ten tylko wspominek
Żąda od przechodzących: »wieczny odpoczynek.«

6*ty*. W samym kościele na filarze Franciszkowi Gawareckiemu h. Nałęcz, Sędziemu ziemi Wyszogrodzkiéj, dziedzicowi na Borzeniu i Arciszewie zmarłemu dnia 3 Lipca 1823 r. wzniesiony.

Nadgrobek jego z marmuru Chęcińskiego z herbem w płaskorzeźbie zrobionym, jest z napisem:

Obywatel, Urzędnik i Ojciec z cnot znany,
Tu leży, tu mu pomnik stawia syn stroskany;
Przechodniu! jeźliś człowiek, jeźliś czuć jest zdolny,
Stań! westchnij, i łzom rzewnym daj popęd dowolny. (31)

7. W przeciwległym filarze położony Scholastyce z Sutkowskich Gawareckiéj małżonce poprzedzającego h. Pobog, zmarłej w dniu 31 Października, 1825 roku z wykuciem na marmurze jéj herbu w płaskorzeźbie i napisem: Cnotliwéj Matce Scholastyce z Sutkowskich Gawareckiéj, Sędzinie ziemi Wyszogrodzkiéj w d. 31 Października 1825 roku zmarłéj, syn wdzięczny, pomnik niniéjszy stawia.

Chociaż ty wśród wieków zniszczejesz kamieniu,
Żyć będziesz cna Matko w syna i wnuków wspomnieniu.

8. W kaplicy S. Augustyna jest wmurowany w posadzkę kamień, oznaczający pokrycie grobu, na którym wyryta jest osoba w ubiorze starodawnym i w infule, — ktoby tu miał być pochowany, niawiadomo, — byłże by to grób Konrada II. ?

VII.

O Kościele starodawnym farnym pod tytułem S. Wojciecha w témże mieście niegdy znajdującym się.

Istniał w Czerwińsku Kościół murowany farny, pod tytułem S. Wojciecha, na górze oddzielnej na drugim końcu miasta wznoszącéj się, wystawiony niegdyś przez Kapłanów świeckich administrowany; ten w r. 1428 przez Marcina IV. Papieża Zgromadzeniu XX. Kanoników regularnych oddany został, a gdy czasem strawiony, zupełnie do reperacyi stał się niezdatnym, przybyły z delegacyi stolicy Apostolskiéj X. Marcin Krajewski Kanonik Płocki, dekretem swoim z daty 19 Października 1778 roku rozebrać go dozwolił: o tém świadczą pozostałe gruzy, i miejsce wklęsłe od sklepu grobowego. Parafia po zniszczeniu kościoła tego do klasztoru przeniesiona została, a teraz tylko na pozostałym obmurowanym cmentarzu, grzebią umarłych, a roku zeszłego dzwonicę tamże wyporządzono, w któréj dwa dzwony dawniéj do Fary należące zawieszone są.

Wdzięczność i przychylność obywateli Czerwińskich wzniosła tu nagrobek proboszczowi Onufre-

mu Barcikowskiemu w d. 18 Lutego 1833 r. zmarłemu, jako w miejscu spoczynku jego wiecznego.

Kościół farny dziś nieistniejący w Czerwińsku, którego aczkolwiek jest niewiadoma errekcya, liczyć przynależy do starodawnych kościołów w Polsce, i zapewnie przed wprowadzeniem Kanoników regularnych do Czerwińska był założony (32). Wznosił się na górze wysokiéj, otoczonéj wąwozami na około, zapewnie dla tego, aby w czasie napadów nieprzyjacielskich, tak często w kraju tutejszym ponawianych, mógł być broniony; — widok z miéjsca w którém stał, jest piękny, i to zupełnie jest przeciwległe klasztorowi Kanoników regnlarnych.

Prócz tych Kościołów, był jeszcze pod tytułem S. Piotra wśród miasta, jak dotąd ślady z pozostałych fundamentów przekonywają, zatém musiał być z muru.

Mnóstwo kości przy braniu ziemi z tego miejsca do plantowania miasta, odkryto, które na teraźniéjszym cmentarzu przez niegdy X. Barcikowskiego przy obchodzie zwyczajnego nabożeństwa pochowane zostały. Kiedy był stawiony i przez kogo fundowany, żadnéj wiadomości powziąść nię można (33).

VIII.

Szczegóły rozmaite pojedyncze, tyczące się Czerwińskiego klasztoru.

a) Odpusty w kościele Czerwińskim dawniéj bardzo sławne, i dziś głośne zbiorem znacznym ludzi z okolic, odprawiają się na każde święto Najś. Panny Maryi i w zielone świątki.

b) Na jednéj z wież kościoła jest zegar i dzwon znacznéj wielkości zwany *Rafał!*

c) Przy klasztorze jest ogród owocowy otoczony szpalerem lipowym, pięknie wyrosłym.

d) Dziedziniec przed wejściem na cmentarz jest obszerny i budynkami ekonomicznemi okolony.

e) W środku jego studnia dostarcza wody obficie.

f) Cmentarz przy kościele jest murem obwiedziony, lipami i klonami wyrosłemi obsadzony, które cień, porą letnią piękny dają.

g) Rezydencyą opatów Czerwińskich zwykle był Sielec, leżący pod Czerwińskiem i z tymże graniczący folwark dziś ekonomia Sielecka.

h) Szpital dla ubogich istnieje przy cmentarzu farnym; jest to dom nadniszczony.

i) Dwa są groby pod Kościołem czerwińskim, jeden pod wielkim ołtarzém, dawniéj opacki zwany, drugi w środku kościoła, w którym XX. Kanó-

ników chowano, a dziś zakonnice reguły S. Norberta. Do obudwóch wchody są pokryte wielkiemi taflami z marmuru.

k) Muzyka kościelna tutéjsza była zawsze liczna, i z członków zdatnych składająca się (34).

IX.

O sądach w ubiegłych wiekach odbywających się w Czerwińsku, i wzór bezstronności Sędziego.

Miasto Czerwińsk jest teraz rządzone przez Burmistrza. W dziejach ojczystych znajdujemy ślady, iż w mieście tém sądy za czasów Książąt Mazowieckich odbywały się. Dziejopis Bielski w kronice swojéj (35) przedstawia piękny przykład bezstronności, i nieugiętéj cnoty Sędziego, w tém mieście spełniony.

Jędrzéj Ciołek Wojewoda Mazowiecki zasiadł w Czerwińsku na sądach, przed które wytoczyła się sprawa Jędrzeja Rzeszotki ziemianina z Czerwienic z Janem Księciem Mazowieckim, Panem jego własnym, o pewną majętność. Sędziowie, koledzy Jędrzeja, czyniąc fawor Książęciu, lubo o słuszności

Rzeszotki przekonani byli, odsądzili go od wsi, przyznając ją stronie możniejszéj. Sam tylko Wojewoda Jędrzéj stanął przy sprawiedliwości, i niepomny pańskich względów, za Rzeszotką, acz głównym swoim nieprzyjacielem decydował.

W. H. Gawarecki.

PRZYPISKI.

30) Za świadectwem Długosza na str. 810, Bielskiego w księdze II str. 232, i Naruszewicza w T. V. str. 203.

Konrad II. zbudował kościół z klasztorem w Błoniu dla kanoników regularnych, który dochodami i kosztownemi sprzętami hojnie opatrzył. Żona jego Przedzisława księżniczka ruska dawniéj w r. 1283 umarła, wedle Długosza.

31) Oto jest rys życia, męża tego rzadkich cnot i gruntownéj nauki! męża którego pamięć w sercu mojém dozgonnie trwać będzie! Franciszek Gawarecki urodził się w Gawarcu górnem dnia 4 Października 1751 r. z rodziców stanu szlacheckiego i dziedziców dopiero wspomnionéj wsi, Wawrzeńca i Eleonory z Dzierżanowskich Gawareckich. W młodych latach oddany do szkół XX. Jezuitów płochich, wielkie uczynił w naukach postępki, aczkolwiek pilności jego oddać wypada zasłużoną pochwałę. tem większa atoli należy się ojcu jego Wawrzeńcowi, iż żyjąc w czasach naukom niekorzystnych, dawał do szkół synów swo-

ich, i znał, że nauki do ich szczęścia przyczynić się mogą. Przeszedłszy młody Franciszek do szkół XX. Pijarów Warszawskiego zgromadzenia, tamże kursu dwurocznego filozofii pod światłym professorem X. Fiszerem słuchał. Ukończywszy zawód naukowy do kancellaryi metryki oddany, poświęcał się naucce prawa, i ta miłém jego zatrudnieniem była aż do późnéj starości. Jako posiadający znajomość rzeczy i praw krajowych, polecony został Piotrowi Małachowskiemu Wojewodzie krakowskiemu w r. 1775 Marszałkiem Trybunału koronnego obranemu; z zlecenia jego pisał dyaryusz czynności tegoż Trybunału w Lublinie agitującego się. Dzieło najskrupulatniejsze, dokonane w trzech tomach in folio, N. Stanisław August król, sobie dedykowane łaskawie przyjąwszy, szczególny swój szacunek młodemu a czynnemu prawnikowi okazać raczył, zaszczycając go tytułem sekretarza swego. Wspomnione dzieło wykazuje sposób postępowania w Trybunałach, oraz wyroki w ciągu kadencyi wydawane przedstawia.

Udarowany późniéj ufnością Szczęsnego Potockiego wojewody kijowskiego, w wielu przeważnych interessach był dla niego radą. Przy takowych zatrudnieniach oddalony od progów ojczystych, postradał ojca, który acz nieprzytomnemu, lecz w sercu ojcowskiém obecnemu, błogosławieństwo zostawił.

Dusza jego do ziemi rodzinnéj, lubo był w dobrém powodzeniu szczęścia, doznawała tęsknoty, wrócił przeto na łono familii na kawałek ziemi, która od cztérech wieków przodków jego karmiła. Odgłos dobrze spędzonego w młodym wieku życia, sława z biegłości w prawie krajowém, zjednała mu w obywatelstwie poważanie i wziętość. Wkrótce, stopnie Komornika

granicznego, Sędziego grodzkiego Wyszogrodzkiego powierzone mu zostały. Urząd ten ostatni pod ówczas nader trudny do piastowania, jako przy mało sprężystym rządzie w kraju, i wolności nieokreślonéj stanu rycerskiego, zjednał mu szczegóiuiéjsze ukontentowanie cnotliwych i spokojność miłujących współobywateli. Ci na sejmku w Wyszogrodzie dnia 14 Lutego 1792 roku odbytym obrali go lustratorem do starostw, piérw już urząd Kommissarza cywilno-wojskowego w ręce jego oddawszy. Za zmianą bytu kraju w r. 1793 nastąpioną, oddalony od urzędowania poświęcał się ziemiaństwu i wychowaniu syna. W roku 1807 mianowany został konsyliarzem pierwszym izby wykonawczéj powiatu Wyszogrodzkiego, lecz dla wieku podeszłego, po niejakim czasie uchylił się od obowiązków publicznych, zostawiwszy miłą pamięć czynnego i cnotliwego ich sprawowania.

Oddany domowéj spokojności, był zawsze wzorowym obywatelem, przykładnym chrześcianinem, najlepszym mężem, tkliwym ojcem, sprawiedliwym panem, i nad niedolą ludzką litującym się. W dniu 3 Lipca 1823 r. po krótkotrwałéj słabości w Borzeniu przeniósł się do lepszego życia. Zwłoki jego w Czerwińsku na cmentarzu, przy kościele kanoników regularnych złożone zostały. Spoczywaj drogi cieniu ojca i dobroczyńcy mego w tém cichém ustroniu! Oby przykłady Twoje do naśladowania cnot twych najpóźniejszym pokoleniom zachęceniem się stały! Przyjm hołd ten uszanowania i wdzięczności, który przychylna ręka syna na grobowcu składa!...

Wypis ten skrócony, wzięty jest z dziełka pod tytułem: Genealogia Familii Gawareckich, w Warsza-

wie r. 1824 u XX. Pijarów z druku wyszłego stronnic 18—30.

32) Uważać trzeba kościoły w Polsce za najdawniejsze, które pod tytułem S. Wojciecha, apostoła pruss założone były; prawda ta nie potrzebuje dowodów bliższych, albowiem jest niezaprzeczona, albowiem wkrótce po śmierci S. Wojciecha, która d. 23 Kwietnia 999 r. pod Fischuansen w Prusiech nastąpiła, dla uczczenia pamięci jego czynów chwalebnych i gorliwości o rozszerzenie wiary świętéj; pod imieniem jego po całéj Polsce kościoły zakładano i budowano, podobnie późniéj pod wezwaniem S. Stanisława stawiano.

33) Iż ślady istnienia starożytnych kościołów, zamków, gmachów w kraju poginęły, skutkiem to wojen, zaburzeń, pożarów, lub téż i opieszałości spółczesnych, którzy nie starali się w pismach jakążkolwiek o nich zostawić dla potomnych wiadomość.

34) Gołębiowski w dziele swojém *Gry i zabawy* w Warszawie r. 1831 u Glüksberga wyszłém na str. 251 chlubnie o niéj wspomina.

35) Wydania dawnego in folio na str. 281.

POEZYE.

DO B.....

Pytasz luba, dla czegom dziwaczny, ponury,
Czemu usta bez śmiechu, bez pogody czoło,
Czemu obłędne oczy prowadząc w około,
Samotnik, nie chcę zabaw, chcę dzikiéj natury;

Bo u mnie jakie myśli, taki i świat wszystek;
Ty chcesz abym uwielbiał wonnéj róży tchnienia,
Słuchał jak brzęczy strumień, jak zaszmera listek,
To byłoby igraszką z mojego cierpienia.

Ja lubię, gdy natura dziko poszaleje,
Gdy grom bije po gromie, drży niebo w płomieniu,
Gdy z przeciągłym poświstem wiatr północy wieje,
To lubię, to mi ulgę przynosi w cierpieniu.

Lubię gdy wśród cichego samotny mieszkania,
W noc chłodną i złowrogą wicher zaszeleści,
Niby jaki szum głuchy, cichy jęk konania,
Niby prośba płaczliwa żalu i boleści.

Lubię kiedy noc czarna milczeniem dotknięta,
Jak gdyby koło światów w biegu się wstrzymało,
Kiedy cała natura trupim snem ujęta,
Czeka jak grób gotowy przyjąć trupa ciało.

Lecz gdyby serce twoje zgodnie z mojém biło,
Gdyby w twoich oczętach tlał promyk nadziei,
Bym cię *moją* mógł nazwać, i wraz *moją* miłą,
Biedz szczęśliwy po życia cichego kolei;

Wtenczas, mogłabyś zmienić te dzikie marzenia,
Chmurną noc w dzionek jasny, w promień słońca złoty,
Bo wraz z sercem tak boskiéj jak twoja istoty,
Polubiłbym łagodny obraz przyrodzenia.

Seweryn Filleborn.

Tęsknota.

Kwiat życia stracił powaby,
Nieszczęściem poznał zbyt rano,
Lecz czyliż będę tak słaby,
Bym przed nim ugiął kolano.
Łza z ocz moich nie wypłynie,
Raz tylkom w życiu łzy sączył,
W téj nieszczęśliwéj godzinie,
Gdym się z mym krajem rozłączył.

To znikło — cóż mię dziś wzruszy —
Patrz!... w téj świątyni natury,
Odkryłem skarby dla duszy,
Stepy, pustynie i góry;
Na step leci myśl ma lotna,
Śród pustynnych buja błoni,
Taka dzika i samotna,
Jak wicher co się tam goni.

Lecz gdzież góra tak wysoko,
Gdzie lecąc jak dźwięk méj struny,
Mógłbym Niebem poić oko,
Deptać orły i pioruny;
Bliżéj Boga, daléj ludzi,
Gdziebym ziemskich żądz daleki,

W śnie z którego świat nie zbudzi,
O szczęściu marzył na wieki?

Życie.

Poranek, — wstało słońce, cisza i pogoda,
Niebios nie chmurzą obłoki,
Wietrzykiem kołysana, cicho szumi woda,
I pluszcze w okrętu boki. —
Sterniku! weź na rudel, każ poruszyć wiosła,
Znasz przyjazne wiatrów tchnienia,
Rozwiń żagle, by woda co prędzéj mię niosła,
Tam, — gdzie dla mnie port zbawienia.

Wieczór — łamie się fala, piętrzą się bałwany,
Wicher okropny im wtórzy;
Mój okręt bez sternika, już wiatrem miotany,
Leci za popędem burzy;
Maszty piorun zgruchotał, zerwały się liny.
Ciska nawę fala grzmiąca,
Chwyta ją jak swą zdobycz i pośród głębiny,
Okryte skały roztrąca.

Już noc, — z odłamkiem masztu, sam śród mo-
rza płynę
Otwarta przepaść podemną;

A w górze, czarne Niebo, tak w śmierci godzinę,
Wieczność zaledwie jest ciemną.
Choć słońce znów zabłyśnie, ja go nie zobaczę,
Nie spójrzę ku lubéj stronie!
Zniknę — któż mi grób wzniesie, nademną zapłacze?
Któż wspomni o moim zgonie!

G. Z.

ŻYCIE SIEROTY.

Powieść.

— Nie wiem czy miałam ojca i matkę — znaleziono mnie małą na pieluchach i słomie u bramy jednego domu. Z początku chcieli mnie do siostr miłosierdzia odesłać, potém zlitowała się nademną szynkarka, która trzymała szyneczek na dole, wzięła mnie i wykarmiła, ona sama nie miała dzieci i kochała mnie biédna.

Ja to tylko jak przez mgłę pamiętam, bo w kilka lat, kiedym jeszcze była bardzo maleńka, biedna kobiéta umarła i zostawiła mnie na Bożéj opiece, bo Bóg podobno ojciec siéroty.

Siostrzeniec jéj wypchnął mnie z domu i karmić nie myślał, ale gdym siadłszy płakała, bawiąc się piaskiem na ulicy, jakaś pani przechodząca, rozpytawszy się, kazała mnie zanieść do siebie.

Dobra to była pani, ale i ona już w niebie i ona prędko umarła, a ja znowu zostałam sama jedna; ale już byłam starsza trochę; wzięła mnie jedna przekupka i siedziałam z jéj kramikiem w ostréj Bramie, długo — trzy lata. —

O! roskoszne to było życie, bardzo roskoszne, jak go wspomnę, łzy mi się w sercu kręcą. — Rano bywało, szłam z moim stołkiem i towarem, jeszcze spało miasto, przychodziłam jak na piérwszą mszę dzwonili u Ostréj Bramy, miałam swoje miejsce, spokojne, siadałam. U mnie były do przedania obrazki piękne N. Panny, książeczki małe, szkaplerze, paciórki, wstążki, szpilki — tyle ślicznych rzeczy! Dzień wschodził, wyjaśniał się powoli, ja siedziałam z pończochą na świéżém powietrzu, między ludźmi pod skrzydłami Matki Boskiéj. — Księża śpiéwali, organy grały, słuchałam wszystkich mszy, modliłam się! byłam bardzo szczęśliwa z mojemi obrazkami i szkaplerzami. Tyle ludzi chodziło koło mnie, każdy taki był dobry, wszyscy się modlili — a kto się modli, ten złym być nie może.

— Często bywa najgorszym.

— O! nie wierzę! Mnie się wszyscy bardzo dobrémi wydali, nie jeden kupiwszy co, dał grosz dla biédnéj dziewczynki. W ówczas kupowałam sobie mléka, obwarzanek i błogosławiłam go bardzo długo!

Wieczorem, zmrokiem, kiedy już tylko żebracy modlą się u Ostréj bramy, ja szłam do domu prząść do nocy. W nocy spałam spokojnie i nieraz śniła mi się Najświętsza Panna z Panem Jezusem i dawała grosz na mléko i drugi na obwarzanek. — Budziłam się i dziękowałam, choć grosza nie było. — Często i we śnie radować się nie można, kiedy serce pęka od prawdziwego żalu.— Szczęśliwemu i we śnie szczęście, biédnemu łzy i przez sen.

Mój Boże! jak ja pamiętam, te trzy wiosny u Ostréj bramy i te trzy lata! Zima tylko dokuczała, bo nie było się czem okryć i trzeba było chuchać w ręce i bić nogami, żeby się rozgrzać. Inne przekupki miały garnki z węglami i śmiały się ze mnie, ja marzłam, ale byłam szczęśliwa dla tego, bo czekałam wiosny i lata.

Raz — na końcu trzech lat, miałam już podobno trzynaście, wieczorem chora wróciłam do domu. Jesień była zimna i deszcz mnie przemoczył do nitki, gorzéj jeszcze, że moje szkaplerze i obrazki, zupełnie były mokre, bom nie miała ich czém okryć niosąc do domu.

Przekupka o mało mnie nie wybiła za to, ja gorzko płakałam, a w nocy musiałam siedzićć i suszyć przed kominem mój towar, ale że ogień był mały,

do ranku przyszło i już dzwonili na czwartą, kiedym skończyła.

Ledwiem się spać położyła i zasnęła płacząc, przebudziła mnie gospodyni z łajaniem, przypomniała mi, że to niedziela i kazała iść zaraz do Ostréj bramy — a mnie tak się spać chciało! Całą noc nie spałam, byłam chora, głowa mi ciężyła, nogi słabły, oczy mrużyły się — Ale kto służy musi słuchać, poszłam. —

Na ulicy nikogo nie było, w Ostréj bramie nikogo, zmrok przeddniowy i sen wszędzie — mnie jednéj spać nie było wolno. — Ja siadłam płacząc znowu, powoli zasnęłam znużona.

Nie wiem jak długo spałam na moje nieszczęście, ale przetarłszy oczy i spójrzawszy obudzona, małom nie umarła. — Koło mnie, nie było szkaplerzy moich, obrazków, paciorek, wstążek — wszystko znikło.

O mój Boże, nie mam języka na opisanie swéj boleści i przestrachu — wolałabym była umrzeć w tém śnie nieszczęśliwym — Rzuciłam się na ziemię: śmieli się patrząc wszyscy, płakałam i jęczałam odpychali z drogi — poszłam do obrazu N. Panny i prosiłam jéj gorąco, o pomoc, o ratunek. Ona cudowna, mogła cud zrobić, ale ja widać nie byłam cudu warta, bo mnie nie wysłuchała. —

Nie mogłam się już pokazać przekupce i chciałam uciekać z początku, ale pomyślałam zaraz, że ona mię o kradzież posądzi, że i ona biédna ma dwoje dzieci — Poszłam, wybiła mnie, odarła z odzienia i wypchnęła z domu.

Stałam w kącie na ulicy, aż jakiś pan z panią zaczęli mnie pytać i kazali iść za sobą. —

Dziękowałam N. Pannie. To ona ich sprowadziła. i to był cud dla siéroty!

Pani była trochę zła, a pan był dobry, on był stary i siwy, ona młoda jeszcze i piękna — nie byli szczęśliwi. On nieraz biédak chciał zasnąć, a ona mu śpiéwała nad głową, on stękał chory, ona szła na Teatr. Ja doglądałam starego i on mnie lubił, ale pani za to —, Niech jéj Bóg daruje, męczyła mnie często, Jakby już siérota i wstydu mieć nie mogła, łajała mnie i biła przy ludziach, poniewierała. Za każde dobre słowo starego, wiele musiałam znieść od pani. Ale byłam młoda jeszcze, zapominałam prędko że było źle, a długo pamiętałam kiedy było dobrze.

W rok pani umarła, płakałam po niéj, gotowam była znosić od niéj wszystko byle żyła, bo stary żałował jéj bardzo. Został mu tylko po niéj, syn starszy trochę odemnie. Razem z nim byliśmy trzy lata i przyzwyczaił się do mnie. — Ale Adaś tak był swawolny, że najczęściéj ojca gniéwał; brałam gniéw

na siebie, kiedy było można, czasem dziękował mi za to, częściéj nie uważał. Ojciec tylko patrzał na wszystko.

Ostatniego roku Adaś zepsuł się w mieście, w nocy nie wiem dokąd wymykał się z domu, brał pokryjomu pieniądze u ojca, powracał często pokaleczony, obdarty, pijany. Ojciec go bił, nic nie pomogło, płakał i prosił, ale i to nie skutkowało.

Jednego razu w nocy — późno już było, ja spałam mocno. Adasia nie było w domu, o północy ktoś do bramy zastukał i ja się obudziłam, poszłam otworzyć — Był to Adaś, wszedł śpiewając i pobiegł za mną. —

Zamknęłam się w swojéj izdebce i zasnęłam znowu, ale wkrótce posłyszałam czyjś chód koło łóżka; porwałam się z krzykiem — księżyc świécił — poznałam przy jego świetle Adasia. Pijany był i strasznie oczy przewracał, ledwiem krzyknęła, ręką mi usta zasłonił i całować zaczął. —

Nie wiem czego, przelękłam się niezmiernie i drżałam nie mogąc krzyczeć — on klęczał przedemną i obejmował mnie rękami.

Myślałam że będzie o co prosił, ale on milczał, chciałam zapytać i nie wiem czemu nie śmiałam.

Ledwie tak przeszła minutka, drzwi skrzypnęły i wszédł ojciec ze świécą w ręku i z kijem, zoba-

czył go i nic na niego, ale na mnie się porwał, chwycił mnie silnie za rękę i rzucił za drzwi, popchnął ze schodów i kijem uderzył.

Zostałam na dziedzińcu zbita i płacząca, a na górze słyszałam krzyk syna i głos ojca przez całą noc. Rano — ucichło, poszłam się ubrać na górę, bo mnie wypędził boso i w koszuli. Ledwiem się ubrała ojciec wszedł znowu. Łajał okropnie, kazał wyjść i nie wracać, prosiłam i padłam do nóg, gniéwał się nie wiem za co, gorzéj jeszcze jak w nocy.

Poszłam płacząc nad Wilją, sama nie wiedząc gdzie idę, chciałam się utopić, ale mnie jakiś młody człowiek z brzegu jeszcze wyciągnął.

Znowu głodna, bez domu i opiekuna tułałam się po mieście; mój wybawca obiecał mi wprawdzie wziąść sierotę do siebie, ale nie wiedziałam gdzie mieszka, i na ulicy nigdzie spotkać go nie mogłam. — Poszłam topić się znowu, ale nim miałam umrzeć, chciałam się jeszcze pożegnać z matką moją Najświętszą u Ostrej bramy.

Tam modliłam się długo i zasnęłam na bruku.

Rano głód mnie ściskał, prosiłam Boga o kawałek chleba, prosiłam N. Panny, i przedałam chustkę i fartuszek żydowi, żeby żyć jeszcze i modlić

się. Wstyd mi było żebrać, nikt nie uważał na mnie, a kogo o służbę prosiłam, śmiał się.

Wieczory przepędzałam przed obrazem Ostrobramskim, patrząc na lampę, która goreje noc całą i prosząc Matki Boskiéj o pomoc. W nocy spałam w galeryi lub bramie, w dzień stałam i modliłam się. Biedny cóżby robił, gdyby się nie modlił, któżby mu pozwolił mówić tak długo do siebie, jak Bóg i Najświętsza Panna??

Tylko ludzi bałam się bardzo; ludzie śmieli się ze mnie, kiedym drżała tuląc się od zimna w zimny wieczór, przemoczona deszczem i rosą. — Czasem łapali mnie na ulicy a ja krzyczałam, ciągnęli mnie za sobą, nie wiem dokąd, a ja zaczęłam prosić ich o służbę, o chléb, odchodzili śmiejąc się.

Nie wiem jak przeżyłam dwa miesiące; często maleńki chleba ogryzek i woda od S. Jana, żywiła mnie dni kilka, przywykłam do głodu i nie czułam go, mając choć okruszynę w ustach. Co dzień prosiłam Matki Boskiéj o cud, czekałam cudu, cudu nie było, a nędza coraz straszniejsza.

Na końcu i płakać już zapomniałam, bo nie mogłam płakać ciągle, a ciągle było czego płakać. — Dziś rano klęczałam u Ostréj bramy, zimne i mokre kamienie miałam pod nogami, głód dwudniowy w sobie — a nad sobą — Matkę Boską.

Chłopczyk jakiś pociągnął mnie za rękę i poprowadził, szłam za nim nie wiedząc co robiłam, on mi coś gadał po drodze, ale go nie rozumiałam. I przyprowadził mnie — do mego wybawiciela. —

Edward patrzał na nią w milczeniu, jak schylona, zaczerwieniona od mówienia, zadyszana klęczała i ruszała ustami i podnosiła oczy w niebo. —

Patrzał i myślał patrząc, co zyska ta dusza i serce na wychowaniu. Wychowanie, myślał, zepsuje ją, przeciwności i łzy kołysały jéj młodość i wychowały ją najlepiéj, otoczona tysiącem szkarad niższéj klassy jak koncha perłowa z morza, wydobyła się z nich czysta, łzawa, cnotliwa, nie wiedząc co jest cnota. — Wychowanie, myślał Edward, będzie na niéj tak skutkować jak dłóto snycerza na listku trawy, rozerwie listek, zeszpeci ją i zniszczy. —

Potém w rok. — Mieszkanie ubogiéj sieroty i jéj życie, zmieniło się bardzo. — Jéj pokój był ozdobny, zarzucony wytwornemi sprzętami zbytku, zawieszony źwierciadłami, okna jego zapuszczone były firankami, na których biały z różowym atłas się krzyżował, na kominku (był to wieczór) palił się ogień maleńki, a lampa astralna na stoliku. Koło kanapy był dywan piękny, zielony, rzucany w

bukiety i arabeski, na stoliku leżały książki i rękawiczki świeżo jeszcze zdjęte. —

Cicho było w pokoju; a ona sama siedziała w kątku, u komina, ubrana w biały szlafrok.

Ach, jakże ją ten rok zmienił od stóp do głowy. Włosy jéj były upuklowane, twarz smętna, oczy przygasłe, usta ściśnione i sine, była piękna, jak męczenniczka, tylko zapału męczenniczego nie znalazłbyś na jéj twarzy, ale jakąś niedbałość, opuszczenie, zdanie się na cierpienia, obojętność i rozpacz powolną, przejadającą serce po cichu.

Patrzyła na ogień, który pryskał, płonął, gasł i płonął znowu, falbonę białego szlafroczka miała w ręku i milczała; a jeśli wzdychała to tak cicho, tak nieznacznie jak anioł w niebie, jeśli i tam wzdychać trzeba.

Marysia to była, ale już nie ta która się modliła u Ostréj bramy, która szła topić się do Wilii, która znalazła wybawiciela po dwumiesięcznéj męczarni głodu, nędzy; — była to Marysia uperfumowana, piękna, blada, kaszląca czasem po cichu, mrużąca oczy od blasku, rumieniąca się co słowo, lękliwa, delikatna — inna zupełnie.

Bo człowiek co roku jest inny, co dzień, co godzina. — Często witając dawnego przyjaciela, dawną kochankę, witamy w nich tylko pamiątkę da-

wnych przyjaciół, dawnéj kochanki. — Czas tak zmienia i oczy które patrzą i to co się widzi! na świecie ścierają się ludzie jak kamienie młyńskie i mieszają; przeradzają się jak motyle, rosną i błyszczą jak bańki na wodzie, a mało ludzi jak głaz nad drogą obrasta mchem, siedząc wieki długie, na swojéj miedzy bez odmiany i bez życia.

Tamta Marysia, była biédna dziewczyna, ta była niby Panna Maryanna, niby Pani, miała więcéj powagi, pewności i zaufania w sobie, więcéj myśli. Tamta jak zégarek zatrzymany żyła nie żyjąc, na téj znać było cierpienie, a cierpienie znaczy życie. Roskosz zabija lub usypia, roskosz nie ma charakteru, nie ma życia, przeradza się w ziewanie lub śmierć, cierpienie w śmierci lub bohaterstwo.

Marysia siedziała u ognia, wyciągając nóżki ku niemu, czasem, rzadko, spoglądając w prawo, na drzwi otwarte.

Kto tam był? — tylko dziécię spiące w kolebce.

Marysia była matką, serce jéj już było w kolebce z dziecięciem, z jéj życiem, jéj światem całym. Nic nie widziała, nie słyszała, nie dotykała się dzieciędzia, nie żyła wówczas, lub żyła cierpiąc okropnie.

Dziecię spało.

W przedpokoju dzwonek zadzwonił, słychać było potém miękkie upadnięcie jakby płaszcza na

podłogę, potém ocieranie nóg, potém Edward wszedł do pokoju powoli, minę miał skrzywioną, na czole marszczki, wargi wydęte, oczy zmrużone.

Wszedł powoli, ona spojrzała tylko i znowu patrzyła w komin.

Pociągnął nosem.

— Co tu słychać?? zawołał — Osobliwość jak te dzieci słychać wszędzie — czemu nie każesz zakadzić!

— Ja nic nie czuję.

— Szczęśliwa prawdziwie! tu nosa mieć nie trzeba, żeby nie czuć tego kwasu pieluchowego. Jak ty tu możesz siedzieć? Fe! ja tego wytrzymać nie mogę.

— Każę zakadzić — odpowiedziała Marysia i wstała.

— Zamknij lepiéj drzwi, rzekł Edward, bo inaczéj to nic nie pomoże.

— A jak się dziecko obudzi?

— Wszak jest mamka.

— Pewno drzymie i nie posłyszy.

To mówiąc wzięła Marysia kartkę *Papier du Seraill*, trzymała nad lampą i kadziła nią starannie.

— To nic nie pomoże! zawołał Edward siadając, ile razy tu wchodzę z podwórza zawsze jeśli

nie krzyczy, to pachnie mi dziecko — To nieznośnie!

I ziewnął szeroko.

— Daj pokój kadzeniu!

Marysia przestała, poszła i siadła przy kominie.

— Fe! ja się ztąd wynieść muszę, odezwał się Edward po chwili — chodź, pójdziem do mnie. —

— Ale — ja od dziecka odejść nie mogę.

— Zawsze to dziecko! zawsze, wszędzie muszę się z nim spotkać, czy już dla mnie nie masz i chwili czasu?

— Chore teraz.

— Jaka tam choroba, że krzyczało w dzień! rospieszczone szkaradnie. Nie trzeba na te dziecińswa uważać. Można być przywiązaną do dziecka, ale we wszystkiem jest miara.

— Ach! (i ziewnął) nudzisz mnie strasznie takiém wypieszczaniem! Czy nie pójdziesz?

— Nie mogę.

— Więc i ja tu muszę siedzieć cały wieczór i wąchać zapachy i słuchać krzyków, bo się pewno zaraz obudzi, na moje nieszczęśliwe uszy. Tylem cię razy prosił, żebyś go przeniosła gdzie daléj, masz tyle pokojów.

— Ale tam — jabym go nie widziała, nie posłyszała?

— Na cóż koniecznie saméj ciągle przy nim ślęczyć, jest mamka, jest niańka.

— Ale nie matka, odpowiedziala Marysia spokojnie.

— Tyleż się dzieci hoduje za oczami. rzékł Edward, a dla tego żyją i zdrowe. Tém ciągłém troskaniem się, niespokojnością, niszczysz się, chorujesz. — Kaszlasz, mizerniejesz nawet, powiem ci prawdę, żeś zaniedbała swój ubiór, i brzydniejesz co dzień, a ja chciałbym cię zawsze widzieć piękną moja Maryniu. —

Marynia już płakała po cichu.

— Rok, to długo, odezwała się, nie mogę być tak piękną jak wprzódy. —

— I zaraz płaczesz! Nieuwierzysz jak to oczy psuje i twarz odmienia, chyba — Fe! ale ja tu wytrzymać nie mogę, zakadz jeszcze! ach! co za powietrze, trzeba okno otworzyć.

— Nie otwieraj! na miłość Boga! Feliś ma gorączkę! zawieje!

— Znowu o dziecku, a to skaranie! więc drzwi te zamknąć.

— Dobrze, ale ja tam pójdę! Czasem się obudzi! ty nie masz litości ani serca, ty go nie kochasz. —

A pewnie, tak jak ty kochać go nie mogę, że-

bym dla niego, o całym świecie zapomniał, ale go kocham jednak, I lepiejby ci było, tak go kochać jak ja.

— Nie mogę! odpowiedziała Marysia.

— Więc i mnie, od niego mniéj kochasz?

— Mniéj!

— Dziękuję! a ja ciebie więcéj od niego, choć masz oczy zapłakane i twarz coraz bladszą, ściąglejszą, moja Marysiu. Mniéj! tak mniéj! uważam to powoli, widziałem to i sam! kochasz mnie tylko tych dni, których mu cacki przynoszę, lub na ręku się z nim wodzę jak ty. Mniéj! doskonale! mniéj! mniéj! powtarzał Edward.

— Po dziecku, Bóg tylko u matki, odpowiedziała kobiéta.

— A ojciec dziecka?

— Mniéj jak dziecię, na co mam kłamać!

— Co za egoizm, szepnął Edward sam w sobie, one kochają siebie w dziecku! Miłość macierzyńska głupstwo! siebie kochają, siebie! A, zawołał głośno, chciałbym jednak wymódz dziś na tobie, ażebyś przecie Felisia, odepchnęła trochę od pokojów, wszak tu od krzyku i zapowietrzenia wytrzymać nie można.

— Chyba się sama z nim odsunę!

— A zaraz ostateczność! chyba sama! na co sama? o tobie nie mówię! Właśnie tego nie chcę, właśnie tego krzykuna chcę ztąd odsunąć, żebym mógł z tobą być częściéj i dłużéj, bo w jego sąsiedztwie, to trzeba być aniołem żeby wytrzymać.

— Trzeba być tylko matką, odpowiedziała Marysia spokojnie.

— Tak! tak! matką! prawda! ale zrobisz mi tę przyjemność —?

— Że się sama z nim odsunę.

— Sama! na cóż się sprzeciwiać, chcę żeby się on wyniósł tylko, cóż u licha! chcesz mnie rozgniewać. —

— Myślałam, że dogodzę. —

— No! lubciu! Feliuś będzie w czwartym pokoiu.

— Nie, albo ja z nim, odpowiedziała stanowczo matka.

— Ale ja o to proszę, bardzo proszę. —

— I ja proszę, albo tu, albo tam razem, zawołała Marysia.

— Ale ja tego chcę, zawołał Edward, podnosząc głos i wstając z kanapy.

— Ja nie mając prawa chcieć, proszę tylko. —

— Nudzisz mnie! to dzieciństwo! ja każę nareście i tak będzie,

— Ja proszę.

— Ach! nie bądźże dzieckiem. Proszę i proszę, proś o co chcesz, ale nie na przekor, nie sprzeciwiaj mi się, niech raz w życiu będę panem w domu ja, nie ten mały, który mi ciebie odebrał.

— O! nigdy nikt, zawołała dziewczyna idąc ku niemu, ty i on to mój świat cały — chcesz że —

— Chcę, tylko bez tego rozczulenia, a rozumnie moja Marysiu, rzekł odpychając jéj ręce zawieszające mu się na szyi, bez łez które oczy psują i na nic się nie zdały! — Wierz mi że i ja jego kocham i wiem co mu trzeba. Cóż mu się tam stanie? będziesz u niego cztery, pięć, dziesięć, dwadzieścia razy na dzień, zresztą trzymasz tyle kobiet, co mi dom cały zapaskudziły, pilnują go jakby się urodził na papieża lub astronoma. Na co tam jeszcze wysiadywać dnie i noce, nie jeść, nie spać. Czemu być tak nie może, jak było dawniéj?

— O! i mnie żal tego, zawołała Marysia płacząc, ale widzę że tak być nie może, tyś się odmienił.

— Ja! śmieszna rzecz! ale to ty nie ja!

— Mój drogi!

— Moja duszo, nie nudź że mnie, na honor zniecierpliwię się, fe! ciągły swar, gniew, wolałbym, Boże odpuść, wolałbym sto razy, żeby nie żyło to dziecko. —

— Jezu Panie! co ty mówisz? krzyknęła kobiéta zakrywając twarz rękoma.

— Cóż strasznego — rzekł zimno Edward, kiedy mi przeszkadza — !

— I ty mówisz że go kochasz. —

— Kocham, ale nie więcéj od ciebie. —

— A siebie nadewszystko?

— Marysiu! dajże pokój, pogniéwamy się.

Ona zamilkła, Edward chodził wielkiemi krokami po pokoju. Głos krzykliwy dziecięcia odezwał się i Marysia rzuciła się w prawo, we drzwi. Edward silnie przytrzymał ją za rękę.

— Nie pójdziesz, rzekł, nic mu się nie stanie. —

— Edwardzie! zawołała matka wyrywając się — on krzyczy! na miłość Boga! nie wytrzymam?

— Miéj rozum. —

— Edwardzie! ach słuchaj! pozwól, mój drogi! mój Edwardzie — —

I słuchała z zaiskrzonemi oczyma, a dziecię krzyczało piskliwie i słychać było, jak go ktoś kołysał mocno. —

— Jesli mnie kochasz! proszę i każę — nie pójdziesz, powtórzył Edward, słyszysz że go kołyszą, cóż mu będzie? uspokój się, na co to udawanie.

— Udawanie! zawołała obrażona kobiéta! o tyś pewno nie znał matki!

Ta uwaga uderzyła Edwarda, puścił jéj rękę i zamyślił się. — Marysia jednym skokiem była przy

kolebce, on ziéwając siadł za stół i zaczął świstać' skrobiąc wosk rozlany na stole, zapinając i odpinając guziki u kamizelki, na palcu okręcając pierścionek i przerzucając włosy niedbale.

Zdaje mi się, myślał Edward, że się z nią nudzę. Rok przebyć z dziewczyną złapaną na ulicy, to za wiele. Ja mógłbym mieć jakąbym chciał, jestem bogaty. Ale uwolnić się od niéj, to trudno, to prawie niepodobna.

Ale żyć z nią, pomyślał zaraz znowu, tortury! Kobiéta która nic nie czyta prócz litanii i o niczém nie .ówi prócz o dziecku — Gdyby miała naukę, wychowanie, dowcip — ha, — jeszcze, ale miłość tylko i bladą twarz, która co ranek bardziéj brzydnie. To trudno, to trudno! powtarzał sobie Edward, to prawie niepodobna — Otożem sobie kupił biédę dobrowolnie, pomyślał uderzając się w czoło —

A w tém i Marysia weszła niosąc dziecię na ręku. Dziecię było małe, różowe, tłuściuchne z niebieskiemi oczyma, z złotym włosem na główce, .czki miało maleńkie, małe usteczka i całe jego .łko było małe, drobne, kształtne i okrągłe. Uwinięte w poduszkę związaną różowemi wstążkami; na główce miało czepeczek starannie wyszywany, w ręku srebrną grzechotkę z koralową rączką, kształtem

dawnym, która bardziéj jak pomnik dziedziczny, niż jak cacko, uważaną być mogła.

Znać było w ubiorze dziecka przywiązanie matki, wszystko na niém było białe, cienkie, miękkie pieszczone jak ono samo, a matka, jakże go nosiła starannie, jak patrzyła pod nogi żeby się nie pośliznąć, jak szła ostróżnie, jak go starannie przyciskała, żeby się wyrywając nie upadł!

— Patrz! odezwała się siadając z nim na kanapie przy Edwardzie, patrz, biedny Feliś, jaki czerwony, pewnie chory!

Edward odepchnął ręką dziecię i sam się odsunął. —

— Dajże mi z nim pokój, rzekł kwaśno, czerwony, bo zdrów.

— Ale jak krzyczy!

- Słyszę to dobrze, odpowiedział Edward, i wartoby go ztąd wynieść.

Marysia zamilkła i prędka do śmiechu i do łez zapłakała, a łzy jéj popłynęły w poduszkę dziecięcia. Edward z ukosa spojrzał i nie wiem czemu, nieodgadnionym fenomenem serca, uradował się z jéj łez. Musiał być rad, że jéj dokuczył nakoniec i anielską jéj cierpliwość poruszył.

Milczeli oboje, on piórkiem w zębach poruszał.

— Czy nie wyniesiesz go ztąd zawołał po chwili,

Marysia nic nie odpowiedziawszy wyszła z nim do drugiego pokoju, a Edward znowu się zamyślił.

— Mógłbym jéj co zapisać, gdyby mnie chciała uwolnić od siebie, ale nie — ona nie zechce.

Trzeba jednak pomyśleć o tém — Gdyby mi w czém zawiniła, miałbym powód przynajmniéj — Ale w czémże? to niepodobna! zdaje mi się że mnie tak kocha — to jest po dziecku! — W niczém jéj złapać nie można — Gdyby była niewierną — ho! ho! to być nie może. — ona! ona! zimna jak kamień, coby ją złudziło? — niepodobna. Kończąc te urywkowe myśli Edward zaczął ziewać szeroko, nie wiedząc co robić, potém chwycił książkę na stoliku leżącą, *Naśladowanie Chrystusa Pana*, rzucił ją o stół i ziewał znowu.

— Jak się ta lampa niegodziwie pali!

Zaczął poprawiać, aż od wysuniętego płomienia szkło pękło. — Potém ziewał, znowu wyciągał się na kanapie i zbłoconym butem, malował na morowéj poszewce jakieś hieroglify złego humoru. Nudził się widocznie i nie wiedział co z sobą zrobić — był to jeden z tych momentów życia, w których człowiek stoi na zerze i niby marznie, niby topnieje, nie jest ciepły ani zimny, żywy ani umarły, był to jeden z tych momentów, w których bez

wątpienia Anglicy dusze swoje na świat tamten posyłają, był to spleen okropny.

Kto go miewa, ten go zna, jest to najstraszniejszy podarunek przyrodzenia, chwila enigmatyczna niepojętych uczuć, rozprzęgłych myśli, w któréj wszystko cięży, wszystko w koło, wszystko jest złém i nudném, osobliwie ludzie i my sami sobie — jest to spleen jedném słowem. Bogaci i próżniacy miewają go często, ubodzy i pracowici nigdy. Jest to kompensacya za tysiąc innych chorób które się wyłącznie klass biednych czepiają.

Potém Edward powalawszy kanapę, zaczął pluć na dywan i na stolik — szczególniejszy rodzaj rozrywki! — Potém założył ręce po nad głowę i chciał się zdrzémać, ale mu krzyk dziecięcia przeszkadzał.

Coraz się bardziéj niecierpliwił; ile razy oczy zmrużył, tyle razy krzyk go budził i tętnił mu w uszach. Wstał więc i zamknął drzwi od dziecka, z trzaskiem — wrócił, siadł pod kominem i nogi wyciągnął.

Chciał drzémać znowu, a krzyk nie ustawał i zamknięcie drzwi nic nie pomogło. —

— Ach! co za głupie życie, pomyślał i zabierał się wychodzić, kiedy Marysia weszła.

Stanął na progu.

— Czyś się już nim nacieszyła? zapytał ozięble. Nic nie odpowiedziała.

— Siedziałem sam jeden pół godziny i nudziłem się, przecież on ma mamki, niańki, ja prócz ciebie, nikogo.

— Ty masz siebie, czyż możesz się nudzić?

— Głupstwo, odpowiedział Edward, chciałbym przynajmniéj wziąwszy cię dla siebie, mieć ciebie, a widzę że jesteś tylko nianką tego dziecka.

— Więc ci już na nic nie jestem potrzebna? zapytała Marysia cicho.

— Przynajmniéj, kiedy tak będzie dłużéj, odpowiedział Edward kładąc kapelusz — nie widzę jakąbyś mi mogła zrobić przyjemność.

— Kocham twego syna!

— Ach! ale ja wiem o tém aż nadto! czyż nie można go kochać z drugiego pokoju, nie siedzieć z tym sm...... dnie całe. Trzeba wiedzieć co się komu należy, mówił coraz żywiej, dla mnie jeżeli nie serce, to choć powierzchowne względy się należą i choć powierzchowna wdzięczność.

— O! ty mnie nie znasz! zawołała płacząc Marysia.

— Znam bardzo dobrze; rzekł Edward, że łzy umiesz wylewać na zawołanie, bez potrzeby i bez potrzeby chuchać na dziecko zdrowe i wesołe,

znam cię że mnie nie kochasz, znam cię, że nie rozumiesz jak mnie dręczysz, jak mnie nudzisz, jakeś mi się naprzykrzyła! Dobranoc.

To powiedziawszy trzasnął drzwiami i wyszedł, ona wybiegła i przez drzwi cicho zawołała jeszcze.

— Bądź zdrów!

— Bądź zdrowa, odpowiedział zimno Edward.

Nazajutrz obudził się wesół, zdrów, jak zwykle po paroksyzmie spleenu, ale czoło mu się zasępiło wspomniawszy na wczorajsze obejście się z Marysią, cięźyło mu ono na sercu, bo w chwilach spokojności wewnętrznéj kochał ją nałogowo. Prędko przypomniawszy sobie wszystkie szczegóły wczorajszego wieczora, włożył ranny swój ubior i zostawując kawę przy łóżku niewypitą, pobiegł do niéj.

W pierwszym pokoju zastał wszystko jak było wczoraj, nawet lampa astralna stała jeszcze na stoliku i kanapa była powalana jak wczoraj i popiół od spalonych drewek na kominie i Naśladowanie Chrystusa Pana leżało w tém samém miejscu, w którém je rzucił wczoraj. W pierwszym pokoju nie było nikogo, poszedł do drugiego, bo wiedział że Marysia sypiała przy kolebce dziecka. Wszedłszy nie zobaczył jéj, mamka tylko drzémała nad kołyską. —

— Gdzie pani? zapytał Edward.

— Wyszła gdzieś, odpowiedziała mamka budząc się i zaczynając zaraz dziecię z nałogu kołysać chociaż spało.

— Dokąd?

— Nie wiem.

Edward zamknął drzwi i wrócił do pierwszego pokoju, obszedł go w koło, stanął przed kominkiem. — Na kominie złożony we czworo leżał arkusz papieru.

— Co to jest? pomyślał i wziął go w rękę.—

Na arkuszu ogromnemi niby drukowanemi literami, dziecinnym charakterem i dziecinną ortografią były te słowa: —

— „Bądź zdrów, biédny Fefiś nie ma matki — Ja nic nie wzięłam z sobą — Bądź ojcem dla biednéj siéroty!—“

— Co to znaczy! krzyknął Edward rzucając papier i pobiegł do drugiego pokoju.

— Dawno wyszła? zapytał mamki.

— O! dawno.

— Czy była ubrana.

— W sukni i chustce.

Wiedział już wszystko, wiedział że Marysia w skutek wczorajszéj rozmowy uciekła. Ale co się z nią stało?—

Tak myśląc i biegając jak szalony, rwał z niecierpliwości włosy na głowie. — Bo Edward kochał ją po męzku, to jest chciał ją męczyć i nie chciał żeby się skarżyła, żeby czuła i unikała męki.

Zadzwonił — koni!! krzyknął głosem okropnym. Pobiegł, wdział płaszcz, wziął worek, łajał że mu nie prędko zaprzężono — Siadł i pojechał.

— Dokąd? zapytał furman.

Przeczuciem jakiémś, Edward tam kazał jechać. gdzie ją raz piérwszy zobaczył — na Antokol. —

Pojechali — zatopiony w myślach, nieszczęśliwy bił się w głowę rękoma, rzucając się po karecie, nic nie widząc, nic nie czując, prócz tego niepojętego w jego oczach wypadku.

Nagle powóz stanął.

— Czemu nie jedziesz? krzyknął stukając ręką w okno karety.

— Ludu tyle na drodze, że nie przejadę, odpowiedział furman. Edward wyjrzał. W istocie mnóstwo ludu zebranego nad Wilją, czyniło przejechanie prawie niepodobném.

— Cóż to odpust gdzie? zapytał z gniewem, czy piątek Trynitarski?

— Ej nie! odpowiedział furman, jać wiem na palcach kiedy odpust, gdzie i jaki, ale to coś inszego musiał się kto pokłócić, albo pobić, bo tu lud sku-

piony w jedno miejsce. Widać może złodzieja złapali, albo warjata, bo jacyś z czerwonémi kołnierzami i z czerwonemi nosami uwijają się. Edward niespokojny wyjrzał z karety.

— Co to jest? zapytał jednego z bliżéj stojących.

— Jakaś dziewczyna utopiła się, odpowiedział mieszczanin obojętnie, wyciągnęli ją z wody, ale odratować nie mogą —

— Otwórz! i Edward wyskoczył z pojazdu.

— Gdzie ona leży?

— W środku, ale się pan tam niedociśniesz, właśnie ją tam doktorowie taczają i nacierarają, ale nic nie pomaga.

Edward cisnął się w środek z okropném przeczuciem, ale go nie puszczano. Ledwie po długiéj walce w któréj stracił zégarek, chustkę i worek z kieszeni, docisnął się niespokojny do środka, spójrzał, oblał się zimnym potem i stanął wryty, blady, półżywy.—

Zeszpecona okropnie, sina, w mokréj sukni do ciała przylipłéj leżała -- biédna Marysia — w téj saméj sukni, w któréj przyszła do niego, w tém samém obuwiu podartém — uboga, biédna, siérota.—

Edward stanął osłupiały, patrzał na nią i myślał::

— Jam to ją zaprowadził na brzeg Wilij! życia — ona nie żyje — ona umarła! —

A w koło niego gadano:

— Dla czegoby się miała topić?

— Z nędzy.

— Ależ młoda, Mości Dobrodzieju! do djabła, ktoby jéj chleba żałował, a dobroczynuość?

— Dobroczynność, nie dla takich ubogich.

— Gdzież się utopiła?

— Tu w tém samém miejscu, patrzałem na to.—

— Czemuś nie ratował.

— Byłem w nowéj kapocie, mógłżem ją umaczać? ośmdziesiąt mnie złotych kosztuje, zacząłem ją zdejmować, chciałem złożyć i oddać komu żeby jéj był popilnował, a ona témczasem wziąwszy dwa kamienie w ręce, rzuciła się z niemi, ja dopiéro w krzyk, przybiegli ludzie, wyciągnęli — nieżywa.

— Czy od razu przyszedłszy utopiła się.

— O nie! ja siedziałem tu na górce, ona przyszła, klękła na drodze, obróciła się do S. Piotra, myślałem że waryatka, patrzyłem. Potém zaczęła płakać, aż się mnie na łzy zbiérało, alem kichnął tylko — Płakała okropnie.

— Trzeba było ratować, dostałbyś medal!

— Doprawdy?.? dają medale? a warte one 80 złotych?

— Ba! a honor nosić medal!

— Do djabła czemużem tego wczoraj nie wiedział, djabli wiedzą na co ubrałem się w nową kapotę, gdyby nie ta kapota.

— Musiała być ładna. — Jaka biała!

— Gdyby nie ta kapota!

— Już nie odratują, woda płynie uszami, oczami, nosem, gębą, aż strach.

— Krew puszczają — nie idzie!, bądź zdrów. —

— Gdyby nie ta kapota!

— Czy nikt jéj nie znał. —

— Byłbym miał medal, gdyby nie ta kapota!

— Nikt pewnie! nikt!

Edward stał i słuchał, a szum tych wyrazów, zdawał mu się łoskotem przewracającego świata, bo nie miał serca zbrodniarza, i nie był przywykły do strasznych widoków. Stał i ruszyć się nie mógł, potém blady jak upior, drżąc cały zbliżył się do doktora, który się tam z bisturem uwijał. —

— Czy nie ma ratunku, zapytał powolnie. —

— Ratunku! nie, już nie ma, nie żyje. Z początku jak ją wyciągnięto były sposoby ale nie było komu ich użyć. — Powiadają, że ruszała się trochę jeszcze i dawała znaki życia! Zresztą była to rzecz nieunikniona, miała organ samobójstwa za uchem niezmiernie rozwinięty.

J. I. Kraszewski.

ROZMAITOŚCI.

Biblioteka Warszawska pismo miesięczne poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi.—Styczeń 1841 *in* 8*vo str*. 190.

Wedle ogłoszonego prospektu, wcześnie przed zaczątkiem roku ukazał się piérwszy numer tego upragnionego pisma: zawiera on prace po większéj części autorów, za których gorliwém staraniem dziennik ten zaczął istnienie. — *W. A. Maciejowski, M Baliński, K. W. Wójcicki, An. Szabrański, Al. Tyszyński, Al. Kurc, L. Hr. Potocki, St. Jachowicz, Paszkowski, Prof. Bełza i Waga* złożyli nań artykuły. Niepodobna jest aby w obrębie dwunasto